

PRZEDPŁATA:

Z pras. poczt. w Peterzb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (do nieś. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Wars. agencya „Kraju” (Rajchman i Frenkler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. za wyj. z Wars. Zagr. agencya „Kraju” dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer zawiera str. 40

TREŚĆ N-ru 46:

Słowo wstępne: Rocznica mickiewiczowska. Sprawy bieżące: Stosunki w Poznańskim. Z politycznego świata. Dział bieżący: Ziemia i kolonie słowiańskie. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. Część ekonomiczna. Ogłoszenia.

Petersburg, 16 listopada.

Literacką część dzisiejszego numeru „Kraju”, wychodzącego w dzień trzydziestej rocznicy zgonu Mickiewicza, złożyliśmy z artykułów i wspomnień, poświęconych drogim ceniom ukochanego wieszca. Czuliśmy potrzebę takiego skupienia się przy imieniu Adama, takiego oderwania się na chwilę od powszedniej a ciężkiej pracy dziennikarskiej.

Strata, którą narody ponoszą przez śmierć swych ludzi wielkich i znakomych, świętem właściwym co prawda zwać się nie może. Jest to wszakże data o wiele racjonalniejsza dla rozmyślań dojrzałych, niż upowszechniające się dziś obchody dnia urodzin. Przyjście na świat człowieka, wypadek w rodzinie zwykle miły, nie wiele sam za siebie przemawia do serca i do wyobraźni dalszego ogółu i w żadnym zresztą razie do wieńca zasług jubilate zaliczonym być nie może. Dokonany dopiero żywot męża, stanowi ofiarą ową czaszę „snów spełnionych”, którą nielitościwie dla nas wszystkich wyroki przyrodzenia podnoszą pracownikom pozostałym, jako zachętę, wzór lub ozdobę własnych ich usiłowań, zazwyczaj znacznie uboższych i prozaiczniejszych, choć często nie mniej szorstkich i twardych. Smutek zresztą, jakim nas każdy urywający się wątek życia przejmie, odnawia się w pierś przy każdej rocznicy zgonu Mickiewicza, nietyle w sensie pospolitym i ziemskim, ile raczej pogłębieniem owego serdecznego żalu, jaki tak pięknie wyraża dziś Edmund Chojecki, ubolewając, że poznał Adama dopiero wtedy, gdy wieszcz nasz, zabłąkany na manowce polityczne i strawiony gorączką mesyanizmu, „mimo całej nieskazitelności swego genjuszu — piśmię już przestał...”

Nie potrzebujemy chyba nadmienić, że dzisiejszy nasz jubileusz mickiewiczowski, jest z natury swojej i charakteru obchodem nietylko nie wyzywającym, ale owszem spokojnym i uspokajającym. Jeśli w toku spraw powszednich, francuz znieść niekiedy nie może nawet widoku przysłowowej fajki niemieckiej; jeśli Niemca do wściekłości doprowadza dziś zapach białego kozucha na biednym chłopie polskim, jeśli zaręczyć nie można, czy jutro, płacąc pięknem za nadobne, gorętszy jak mazur nie powetuje swych antypatyj sąsiedzkich na niewinnej zkądinad kurtee szwabskiej — wszystką to razem nie przeszkadza przecież bynajmniej, ani jednym, ani drugim, przesyłać sobie nawzajem pokłony uznania lub uwielbienia za Shakespearów, za Goethych, za Dantów, Słowac-

kich, Turgieniewów, Lamartinów. Znacząca to i pełna otuchy rękojmia dla lepszej i świętszej przyszłości, wśród nędz, niewyrozumień i często brutalstw bieżącej doby ludzkich stosunków.

Co do naszego Adama, nikt tego tańca nie myślał nigdy, że dopóki żył, rzucił i on w swych pismach na świat to i owo, co z pewnością bardzo tylko niechętnie przetłómaczonym zostanie na wszystkie bez wyjątku języki żyjące. Dziwnemby raczej było, gdyby się inaczej było stało. Wszak i on należał całą swą istotą do swej ziemskiej ojczyzny, a dzieląc powszednią, kolej rzeczy ludzkich, piastował w sobie, jako człowiek i syn tej ziemi, nie same tylko wzniosłe i wspaniałomyślne jej uniesienia. Kogóż np. nie zastanawiał niezwykle w jego prelekcjach rozmiar uwag nad listami Kurbskiego? lub kto nie zapamiętał, wśród kwiatów wieszczb o przyszłym braterstwie ludów, zgryźliwych wycieczek przeciw uczonym Niemcom, którzy wraz z Heglem, „ogłosili państwo pruskie za Boga nowożytnego”. Wiadome to rzeczy. Płacono też i profesorowi za to monetą nie lepszą. Lecz, zaiste, biegły to byłby bibliograf, coby obliczyć potrafił, kto komu na tym gruncie dłużnym pozostał. Ale dziś dużo od tej pory wody upłynęło. Słusznie też zwraca uwagę L. Połoński, że piśmiennictwo rosyjskie tłómaczy za dni naszych „Pana Tadeusza”, „Wallenroda”, „Grażynę”, „Sonety krymskie”, mówi o nich jak my o „Fauście”, o „Korsarzu” lub „Onieginie”; zna znaczne pomysły naszego wieszca o braterstwie i sojuszu ludów słowiańskich, lecz co do reszty, pamięta i pamiętać chce jedynie o rzewnym epizodzie przyjaźni Adama z Puszkinem. To samo w literaturze niemieckiej, której ustęp, dotyczący dzieł Adama lub opracowań o nim, kreśli dziś d-r Zipper, prof. wszechnicy lwowskiej; łatwo z tej monografii się przekonać, że i u Niemców także moralne tylko oblicze wieszca polskiego odbija się, niby w zwierciadle, w tych przeważnie arecydzielach jego, w których twórczość Adama najchętniej zapewne przeglądać się lubiła. Inne pochłonał wiecznie oświeżający i czysty potok niepamięci. Prawda też — i na to koniecznie nacisk położyć musimy — że ten ostatni nie wiele miał do czynienia z pismami Mickiewicza. Jest to jego, i zarazem nasza chluba i chwala niepoślednia, że nawet tam, gdzie wśród gorączek i pochyleń się życiowych, poeta dał się pociągnąć namiętniejszemu prądowi swych uczuć, jeszcze słowo jego, dźwięczne i sumienne, nie traciło na sobie godności kapłańskiej, powagi surowej i namaszczonej. Złej woli, ni tu, ni tam, nie bywało nigdy. Ale zupełnie i bezwarunkowo chłodna równowaga sądu i zdania, jest tylko, niestety, przywilejem grobu...

To też dziś, święcąc u mogiły Adama trzydziestą rocznicę doczesnego jego z pomiędzy nas zniknięcia bez obawy powiedzieć możemy: jest to święto nietylko nasze własne, domowe, — udział w niem wziąć mogą wszyscy, bez wyjątku żadnego. W tej przynajmniej myśli, w tem uczuciu spro-

siliśmy współpracowników i przyjaciół „Kraju”, osobistych niegdys znajomych i wielbicieli ukochanego wieszca na tę smętną a piękną uroczystość „dziadów”.

STOSUNKI W POZNAŃSKIM.

Rugi poznańskie, obudziwszy drzemające sumienie w znacznej części prasy niemieckiej, wywołały też zarazem większe jeszcze przeciw nam rozdrażnienie w nieprzejednanych gazetach niemieckich, zwłaszcza żydowsko-liberalnego kierunku, na polską chorobę znających jedno tylko hartmanowskie lekarstwo: „Ausrotten!”. Najlepszym środkiem do rozjutrzenia opinii publicznej jest, naturalnie, przedstawianie niemieccyzny w Poznańskim, jako sromotnie uciśnionej niewinności. Tak też postąpił sobie w następującym artykule „Leipziger Tagebl.”:

«Do najskuteczniejszych środków, które polska agitacja w W. Ks. poznańskim i Prusach zachodnich przeciw Niemcom i rządowi pruskiemu się posługuje, zaliczyć należy w pierwszym rzędzie stosunki wyznaniowe, czyli, innymi słowy, na każdym kroku niezgody szukający ultramontanizm wraz z swoją prasą.

«Szlachta polska, a z nią ściśle związane wyższe i niższe narodowe duchowieństwo, znajdujące nawet w Rzymie poparcie i zachętę, do dziś stoją na tem stanowisku, na którym zawsze się trzymali. Wiedzą oni dobrze, zwłaszcza duchowieństwo, że skoroby tylko odrębność narodowa w Poznańskim i Prusach zachodnich się zatarła, coby, samo się przez się rozumie, tylko na korzyść państwa pruskiego wypadło, zniknąłby ich wpływ zupełnie. Przeciw takiemu zrównaniu narodowościowemu opiera się agitacja szlachty i duchowieństwa wszelkimi możliwymi środkami, a przyznać trzeba, że ta nieprzebiegana, nigdy nie spoczywająca opozycja, dotąd niestety pomysły wydawała owoce.

«Szczucie do narodowo-wyznaniowe podniecają bezustannie ambona i prasa. Młodsze zwłaszcza duchowieństwo, wikaryusze i kapelani, najgorliwiej agitują, a gdy chodzi o wygranie ważnej karty dla polskości, oni zawsze na placu. Jeżeli zaś w niektórych stronach starsi księża niemieckiej narodowości do podobnego postępowania się nie aklaniają, polski wikaryusz i kapelan wszelkimi możliwymi środkami dopóty ich terroryzuje, dopóki pod swój sztandar nie zaciągnie. Dzieje się to naturalnie w imię międzynarodowego charakteru rzymsko katolickiego kościoła, któryby narodowościowej różnicy znać nie powinien.

Na ten temat wyszło swego czasu nakładem berlińskiej «Germanji», organu jezuitckiego, piśmo ulotne pod tytułem: «Słowo w obronie kościoła», które się rozeszło w znacznej ilości pomiędzy duchowieństwem i niemieckimi katolikami W. Ks. poznańskiego i Prus zachodnich. Pomimo to wszystko, istnieją księża niemiecy, którzy poznawszy się na właściwych zamiarach i dążnościach polskiej agitacji, nie z nią wspólnego mieć nie chcą. Przeciw tym występują polscy kapłani, wikaryusze i kapelani, z licznym zastępem Polaków, używając wszelkich środków, aby tylko tych księży niemieckich izolować, i wpływ ich na parafie unieść, czego też po większej części dokonywają. I tak, przy wyborach do parlamentu zdarzyło się swego czasu, że dziekan Behrend, popierany przez duchownych niemieckich, zaledwie 3 czy 4 głosy otrzymał, podczas, gdy Polacy bezmiernie agitując, bez oporu prawie wszystkich przeprowadzili swych kandydatów. Pod pozorem podniecania dobrobytu między ludem, założyli wikaryusz ksiądz Szamarzewski, mał należący do najruchliwszych agitatorów na polu narodowym, w wielu okolicach Poznańskiego i Prus zachodnich banki ludowe. Do banków tych przyłączyli się towarzystwa rolnicze i towarzystwa ku wspieraniu uczącej się młodzieży, lecz właściwym tych instytucyj celem jest propaganda narodowa i wzniecenie nienawiści przeciw wszystkim, co oddane Niemcom i pruskiemu rządowi.

«Najwięcej przecież szkody przynoszą w każdym razie biblioteki ludowe, rozwielenione w całym Poznańskim i Prusach zachodnich. Każda niemal wieś polska taką bibliotekę posiada, a proboszczowie i wikaryusze przestrzegają pilnego czytania tych tak zwanych «książek ludowych». W wielu miejscowościach odbywają się regularnie wieczory czytelnice, na których proboszcz lub wikaryusz chętnie wyjaśnia pewne ciemne lub niezrozumiałe ustępy, w książce zawarte. Może ktoś zapyta, z kąd pochodzi ta niezmierna ilość polskich «książek ludowych», rozrzuconych wszędzie w Poznańskim i Prusach zachodnich? Na to odpowiadamy, że znaczna liczba tych «książek ludowych» drukuje się w Prusach, najwięcej ich przybywa z Galicji, będącej, jak już niejednokrotnie nadmieniliśmy, główną kwatery polsko-klerykalnej propagandy. Takie «ludowe książki» drukują w wielkiej drukarni ultramontańskiej «Czasu» i na Poznańskie i Prusy zachodnie rozsyłają; nadto założyli jezuita ci we Lwowie i Tarnopolu drukarnie, służące wyłącznie celom polsko-ultramontańskim. Nie można mieć wyobrażenia, w jaki sposób książki te ludowe wyrażają się o prusakach i Niemcach. Tam to jakby nabił wyrażeniami: «pruskie bezczelności», «niemieckie hordy», «niemiecka niesłowność» i t. d. Fryderyk Wielki, uznany przez Polaków za sprawcę podziału ich państwa, i z tego powodu szczególnie niecierpiący, wychodzi naturalnie także niekorzystnie z tych opisów. Nosił miano króla przebiegłego («*Verschmitzter*» — dosł. z «*Leipzig. Ztg.*»). Protestantyzm nazywają «wzgardliwym religijnym zaprzęciem», które naród moralnie truje. W jednej z książek, znajdujących się we wszystkich polskich bibliotekach ludowych, nakładem Leitgebra w Poznaniu, pod tytułem: «Wspomnienia Jana Kilińskiego, szewca i pułkownika 20 pułku polskiego», znajduje się ustęp, z którego treści o wszystkich innych «książkach ludowych» wnioskować można. W książce tej opisuje autor swój pobyt w izbie pruskiego odwachu, jak następuje: «Całą noc zdawało mi się, jakobym był w piekle wśród straszego smrodu. Zaduch był potrójny: najpierw spirytus, powtóre tytoń, i najokropniej śmierdziało Niemcami». W innej książce Chociszewskiego «Polska Sybilla czyli prorocтва», stoi: «Przyszła Polska nie miała by znaczenia bez morza, Gdańsk przeto, jako twierdza przy ujściu Wisły musi do Polski należeć».

«Z książek, pism polskich i bibliotek ludowych moglibyśmy dla scharakteryzowania ducha, którym zioną, niejedno jeszcze przytoczyć, jednakże dla tych, którzy polskość i bezustanną w tym kierunku propagandę znają, wystarczyły powinny powyższe wymienione ustępy».

Pozostawiamy kompetentnemu «*K u r y e r o w i P o z n a ń s k i e m u*» krytykę powyższych oskarżeń. Oto jego odpowiedź:

«W ten oto sposób denuncjuje nas lipski pacholek prasowy, zapewne w tym celu, ażeby zniweczyć tę resztę sympatii, jaką posiadamy wśród ludu saskiego, i jako tako usprawiedliwić owe gromadne wyrzucanie przybyłych do Prus wychodźców z Królestwa polskiego. Cały ten szereg fałszów i oszczerstw już niejednokrotnie słyszeliśmy i nieraz też należyta dawaliśmy im odprawę, bo nam chodziło i chodzić powinno o utrzymanie tych przyjaciół, którzy nam jeszcze pozostali wśród Niemców. Lipskiemu ignorantowi naszych stosunków zdaje się tak samo, jak wielu innym, *ejusdem farinae*, że głównymi przywódcami na tem polu uczciwych prac naszych jest szlachta i duchowieństwo. Fałsz to wierutny, bo do obrony praw naszych stanęły już wszystkie warstwy narodu, i każda z nich krząta się w właściwym sobie zakresie. Walka kulturalna, która miała być jednym ze środków podważających fundamenta odrębnej naszej egzystencji, powołała na widownię nowych bojowników, tak, że dziś cały lud polski poczuł się żywym członkiem ciała narodowego. Fałszem jest, jakoby szlachta i duchowieństwo potrzebowały nawoływać młodszą brać swą do obrony zagwarantowanych nam przez traktaty odrębnych praw narodowych, bo szlachta, strzegąc odziedziczonej po przodkach spuścizny, i pielęgnując tradycje ojczyste, spełnia swe posłannictwo, bo duchowieństwo, wierne swej misji, krząta się około utrzymania czystości ducha narodowego, głosząc słowo boże i wszczepiając w lud moralność, te główne podwaliny bytu państw i narodów. Toć kulturkampf obdarzył nas ustawą Lutza, a argusowie nasi pilnie śledzą naszych kapłanów, i z pewnością zastosowanoby do nich ustawę o

ambonie, gdyby usłyszano na niej jakieś teorie polityczne, zmierzające do przewrotu państwa».

«Kalumniator lipskiego kłują najwięcej w oczy nasze czytelnice ludowe. Nie znając stosunków, jakie panują w tej dziedzinie usiłowań naszych, popisał on same fałsze, by na nich oprzeć swą denuncjację. Lud sam woła o pokarm duchowy, którego mu też dostarczają powołani ku temu mężowie. Śmiesznem jest kłamstwo, jakoby biblioteczkom naszym ludowym dostarczały książki wydawnictwa galicyjskie. Mamy tu w Wielkopolsce uzdolnionych pisarzy ludowych, a niejeden z ich płów przechodzi do czytelników galicyjskich. Lipski ignorant niechaj przewertuje te wstępnie mu biblioteczki, a przekona się, że każda mieszcząca się w nich książeczka, przetłómaczona na niemieckie, byłaby bardzo zdrowym pokarmem i dla ludu niemieckiego. Wszystkie nasze stowarzyszenia mają ściśle statutami określone cele, a władze ku temu powołane nie omieszkałyby ich rozwiązać, gdyby w czemkolwiek stały w sprzeczności z dobrem państwa».

«Oto słów tych kilka odpowiedzi na kłamstwa i brednie podszezuwacza lipskiego, jedno dla tych, którzy nie znając stosunków naszych, gotowi mu wierzyć».

W ślad za artykułem «*Leipzig. Tagblatt'u*» wystąpił inspektor szkolny w Poznańskim, kandydat do posady po zmarłym Luxie, p. Klewe, z mową, mającą nadać kierunek wyborom do izby:

«Nie polak jako taki (są słowa p. Klewego) jest naszym przeciwnikiem, nie religja, ani język nas dzieli, lecz przeciwieństwo, w jakim polacy sami przeciw Niemcom stanęli. Dowodem tego polscy posłowie w sejmie i parlamencie, którzy jawnie jako ostatni cel i zadanie swoje przedstawiają oderwanie dawniejszych ziem polskich, celem przywrócenia Królestwa polskiego w granicach z r. 1772... W obec skarg Polaków, jakoby polski język i wiara katolicka były w niebezpieczeństwie—trzeba udowodnić, że właśnie polska agitacja zmusiła rząd do przedsięwzięcia takich środków, dających się Polakom dotkliwie we znaki? należy udowodnić, że arcybiskup nie byłby złożony z urzędu, gdyby się nie był rzucił w objęcia polskiej agitacji, że archidiecezja gnieźnieńsko-poznańska mogła już dawno mieć arcybiskupa, gdyby tenże dał rządowi pewną ręką, że pracować będzie jedynie dla kościoła, a nie na rzecz polskiej agitacji. Rząd mógłby pozwolić na używanie języka polskiego w daleko szerszych granicach, gdyby nie było polskiej agitacji, gdyby polscy współobywatele uważali się szczerze za pruskie obywateli. Polacy powinni sami uznać, że najważniejsze ich interesa reprezentować mogą tylko Niemcy, i sami powinni za Niemców głosować. Niezaprzeczoną też jest rzeczą, że tych Polaków, którym na mocy naszego stanowiska dani jesteśmy jako naturalni doradcy, — choćby się nawet przekonali nie dali, przeciwnie na swoją stronę z pomocą naszego moralnego i ekonomicznego wpływu! Są jeszcze Niemcy, mianowicie kupcy, gotowi zbiedz z pod chorągwi niemieckiej, dla tego, żeby nie stracić polskich odbiorców. Obawa ich tylko w rzadkich wypadkach jest uzasadnioną. Jeżeli wszelako wyżej cenią polskich odbiorców, aniżeli niemieckich swoją, wtedy niech będą przygotowani na to, że ich klientela niemiecka opuści».

Przebiegła ta a pełna fałszów mowa wywołała wielkie oburzenie w prasie poznańskiej. Jeden z miejscowych dzienników tak o niej pisze:

«Pruski urzędnik administracyjny przybiera ton, w jakim jeszcze, oprócz kilku nieprzejednanych dziennikarzy i innych fanatyków, żaden Niemiec tutaj w Księstwie nie przemawiał. Krew się w żyłach ścina, czytając te impertynencje, kłamstwa bezczelne, insynuacje i groźby, z jakimi występuje pruski urzędnik administracyjny na publicznym zebraniu, i to jeszcze w asystencji urzędników, jak landrata, dyrektora sądu, dyrektora poczty itd. itd.?! Rękawicę tę podnieśli zapewne najpierw powiat gnieźnieński — szanowny poseł tego powiatu, p. Wł. Wierzbński, będzie miał sposobność zapytać pana Klewego: gdzie to i kiedy posłowie polscy jawnie wypowiedzieli, że ostatecznym celem ich jest oderwanie dzielnic polskich od berła pruskiego. Mowa p. Klewego powinna być odczytana na każdym wyborczym wiec polskim, aby wyborcy nasi poznali, czego się spodziewać mogą po urzędnikach pruskich. Winna ona społeczeństwu polskiemu pobudzić do energicznego odporu tych insynuacji dzielną agitacją

wyborczą i do przeprowadzenia jak największej liczby posłów polskich».

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Podjeźraliwość wzajemna między sprzymierzonymi. Polityka Kalnoky'ego. Sytuacja ks. Aleksandra i króla Milana. Konferencja konstantynopolska. Wybory angielskie. Śmierć Alfonsa XII.

Na szachownicy politycznej wielkich mocarstw wszystko na pozór po staremu, lecz widzowie gry utytułowanych szermierzy, publicyści, zdradzają wielki niepokój. Bezcelowy przelew krwi dwóch bratnich narodów, to twoja robota, o przyjaźni! wykrzykuje p. Katkow, podczas, gdy p. Aksakow bez żadnej ceremonii wymyśla Austrii. Kto wrzeczy samej jest sprężyną nowej zawieruchy bałkańskiej? Anglja stoi po za nawiasem podejrzenia, gdyż od czasu przewrotu filipolskiego, w celu wyrwania Bułgarii z pod wpływu rosyjskiego, otwarcie trzymała stronę tej ostatniej, nie mogła więc mnożyć trudności swoim protegowanym. Pozostaje Austriya, na którą, jak na Sopolice, posypały się zewsząd napaści, szczególnie od chwili porażki wojsk serbskich. Krzyki: intryga austriacka, podstęp, zdrada, nie schodzą ze szpalt dziennikarskich; a o ile jednak napaści te są uzasadnione, nikogo to nie obchodzi. Nie trzeba wszelako zapominać, że Austriya wraz z dwoma cesarstwami, stanowi trójprzymierze, że żadna z «trzech gracyj», jak wyraża się p. Aksakow, nie może działać na własną rękę, i że gabinety berliński i petersburski nie patrzyłyby chyba obojętnie na machinacje wiedeńskie, im opaczne, gdyby nie ich zgoda zasadnicza. To jedno; z drugiej zaś strony, jeżeli uprzytomnimy sobie oświadczenia hr. Kalnoky'ego, złożone w delegacjach austriackich, w których premier ten najkategoryczniej zrzeka się odpowiedzialności za postępowanie Serbji (co wywołało wówczas wyrazy niezadowolenia w austriackiej prasie słowiańskiej), to można przyjąć do wniosku, że państwo habsburskie, jeżeli działało w danym kierunku, działało być może nie bez wiedzy innych.

Nie wynika ztąd naturalnie, iżby niezadowolone z polityki Kalnoky'ego, ujawniane przez słowian austriackich, nie miało racji; przeciwnie, działalność premiera maddziarskiego nie przysporzy napewno państwu Habsburgów sympatyj w świecie słowiańskim. Coraz dobitniej okazuje się, że Anglja ubiegła oba mocarstwa współzawodniczące na półwyspie Bałkańskim, dzięki wyraźnej wytkniętej polityce swojej. Lord Salisbury postanowił protegować przewrót bułgarski i, jak się zdaje, dopnie swojego celu. W kwestyi tej wyraźnie zarysował się antagonizm nie tylko anglo-rosyjski, lecz i anglo-austriacki. Prasa angielska zajęła wręcz nieprzyjazne stanowisko względem Serbji wnet po wypowiedzeniu wojny przez tę ostatnią, a «*Times*» bardzo szorstko, prawie obelżywie zaatakował hr. Kalnoky'ego, tak dalece, że nawet półurzędowy wiedeński «*Fremdenblatt*» uznał za stosowne odplacić Anglikom pięknem za nadobne. «Gdyby nie Anglja — powiada — ks. Aleksander dawno byłby już uległ wyrokowi mocarstw. Anglja jednak, pragnąc wytworzyć konflikt między Austrią i Rosją, podżegała ks. Aleksandra do oporu, a teraz jest w złym humorze, ponieważ dobre porozumienie między temi dwoma mocarstwami okazało się dość silnem, aby przetrwać próbę niepokojów bałkańskich».

Poniżej zaznajamiamy czytelników z biegiem wypadków na polu bitwy, co zaś do dyplomatycznej działalności wojujących, to, jak się najczęściej dzieje zwykło, strona wygrywająca cieszy się największym powodzeniem. Zagrożony najściem serbskiem, ks. Aleksander od razu zmieknął względem Porty i oświadczył sultanowi, że wycofał wojsko z Rumelji i że sam siebie i prowincję tę poddaje Porcie. Oświadczenie to, co prawda trudnem mu nie było, gdyż z Rumelji wywodził nie tylko bułgarskie, ale i rumelijskie wojsko, które przeciwko serbom zwrócił. Potem jednak, gdy powodzenie usmiechnęło się orężowi bułgarskiemu, ks. Aleksan-

der poddanie się swoje Porcie tak uwarunkował, że w gruncie rzeczy trwa on przy swoim, t. j. przy połączeniu prowincyj bułgarskich. Z królem Milanem natomiast o wie-
 go gorzej. Nieprzyjazny Serbji «Times» angielski puścił pogłoskę, że Milan z powodu klęski wojennej zamierza zrzec się tronu na rzecz syna i wyjechać do Francji. Pogłosce najusilniej zaprzeczają z Wiednia, lecz siła jej polega na rzeczywistym prawdopodobieństwie. Biedny pupil austriacki...

Konferencja konstantynopolska daje znaki życia jedynie przez konstataowanie, że zrobiłaby coś, gotowaby uchwalić jakąś rzecz arcy mądrą i wzniosłą, gdyby nie rozmaite nieprzyjemne niespodzianki ze strony pełnomocnika angielskiego, najwidoczniej opierającego się wszelkim zbawiennym usiłowaniami przywrócenia *status quo*. Z drugiej strony trzy cesarstwa wystąpiły z żądaniem zawieszenia broni, któremu, pono zadość się stanie. Cóż jednak będzie dalej. Postawa prasy rosyjskiej względem Bułgarii, zaraz po pierwszych zwycięstwach, zmieniła się bardzo wyraźnie, lecz na tem jeszcze trudno opierać, jakieś szersze wnioski. Z kolei w prasie niemieckiej rezultaty zwycięstw bułgarskich wyjaśniają się bardziej stanowczo. Niemiecy publicyści zgóry oświadczają, że przywrócenie *status quo*, po zwycięstwach bułgarskich staje się nader trudnym, tem bardziej, że Porta obecnie działa ręką w rękę z Anglią, dowodzi tego między innymi drobny lecz charakterystyczny fakt, że ze wszystkich mocarstw europejskich, tylko królowa Wiktoria i sultan Abdul Hamid powinszowali zwycięstwa księciu Aleksandrowi. Wobec powyższego stanu rzeczy odbywające się obecnie wybory angielskie mają ogromne znaczenie. Upadek konserwatystów ostatecznie pogorszyłby sytuację austriacką na wschodzie.

Po za obrębem kwestyi wschodniej stał się fakt ważny, a niepomysłny dla jednego z drugorzędnych państw europejskich. Śmierć króla Alfonsa XII, za rządów którego skołatanie królestwo zaczęło powoli odzyskiwać siły, może znowu pogrozić Hiszpanję w otchłań anarchji, lub walk bratobójczych. Cięższa choroba piersiowa przerwała pasmo dni młodego hiszpańskiego monarchy...

J. S.

Wojna serbsko-bułgarska.

Fortuna kołem się toczy, mógłby powiedzieć sobie na pociechę król Milan, tak okrutnie zawiedziony przez pierwsze pomysły wystąpienie na polu walki, przez się zaimprovizowanej. Prysłły, rozwiły się złudne mary, wytwór ambitnej wyobraźni, a wzamian rzeczywistość naga ukazuje w perspektywie upadek bez chwały, bez aureoli opromieniającej nieszczęśliwych, pokonanych w walce za dobrą sprawę...

Wszystko zależy od powodzenia. Kiedy wojska serbskie zwycięsko przechodziły granice księstwa bułgarskiego, pędząc przed sobą ochotnicze oddziały bułgarskie i biorąc niefortunnych ochotników w niewolę, co się zowie garściami, strategowie gaziarscy odrazu wpadli w zachwyt nad mądrością serbskiego planu wojennego, polegającego, jak wiadomo, na obejściu ważniejszych pozycji bułgarskich i wymierzeniu stanowczego ciosu w same serce nieprzyjaciela. Poważnie twierdzono, że robota to chyba nie serbskich «jenerałów», lecz co najmniej mentorów z nad modrego Dunaju, albo—kto wie; czy nawet nie z nad Szprei. Obecnie, po porażce sliwnickiej, mówi się wcale co innego. Król Milan lekceważył przeciwnika, a sztab serbski popełnił sporo błędów, gdyż, zamiast wkroczyć do Bułgarii w zbitej falandze, rozproszył swoje kolumny na cztery strony, rozwijając się w formie machlarza i t. d. i t. d. Nie przesadza to bynajmniej, że skoro serbowie będą mieli czas i sposobność do powetowania sobie porażki, honor ich i sława wojenna nie lada urosną na szpaltach dziennikarskich, szczególnie bowiem przywilej strategów dziennikarskich pozwala im wydawać sądy *post factum*, gdy tymczasem «sztabowcy muszą z góry na czyny decydować...

Pod Sliwnicą serbowie znaleźli swoją Plewnę. Wielu z nich dostało się do niewoli. Ks. Aleksander osobiście brał udział w walce, dając żołnierzom przykład mężstwa, gdyż walczył zawsze w pierwszych szeregach. Sam on szwanku nie poniósł, chociaż pod nim konia zabito. Oto krótki przebieg walk pod Sliwnicą. We wtorek 5 (17) była gwałtowna bitwa. Lewe skrzydło serbów pod Milutinowiczem, zostało zaatakowane przez bułgarów i wyparte z pozycji. We środę, 18, bułgarowie zaatakowali znów serbów na całej linii. Pod osobistym dowództwem ks. Aleksandra bili się oni wybornie, nie pozwolili serbom poruszyć się naprzód i kilkakrotnie zmusili ich do cofnięcia się z zajętych pozycji. Bitwa toczyła się z niesłychaną zaciekleścią przez kilka godzin, dopóki zapadająca nagle mgła gęsta nie położyła jej kresu. W skutek porażki król Milan przeniósł napowrót główną kwaterę z Caribrodu do Pirotn. Bułgarowie wzięli we wtorek 500 serbów do niewoli.

W d. 7 (19) walka pod Sliwnicą ponowiła się o 7 zrana. Trwała ona 12 godzin bez przerwy. Na prawym skrzydle serbowie zostali zupełnie pobici i wyparci z pozycji, podobnież na lewym. O bitwie tej przysłał książę Aleksander do Sofji następujący biuletyn: «O godzinie 8 z rana zaczęło prawe skrzydło bułgarskie atakować wzgórze, zajęte przez serbów na drodze ze Sliwnicy do Dragomanu. Centrum otrzymało także rozkaz do marszu. Około południa i lewe skrzydło bułgarskie wystąpiło do walki. Krwawa, zaciepła bitwa trwała do wieczora. Żołnierze nasi walczyli po bohatersku i ścigali nieprzyjaciela. Serbowie zatrąbili do odwrotu; wielu oddało się w nasze ręce. Wreszcie skoncentrowali się na wzgórzach, leżących naprzeciw naszego centrum na lewo od Dragomanu. Szosa dragomańska jest w rękach bułgarów. Po południu o godzinie 2 trzy bataljony bułgarskie w okolicy Gołubowic natarły na oddział serbski, złożony z pułku piechoty, dwóch szwadronów jazdy i dwóch baterji i rozbiły go zupełnie».

Takim według relacji przeważnie bułgarskich był rezultat trzydniowej walki pod Sliwnicą. Z Belgradu donoszono tylko, że trzydniowy bój przypisał obie strony o niezmierne straty, nadto, że dowódca serbski jenerał Jowanowicz zaatakował nieprzyjaciela wątlami siłami, za co został pozbawiony komendy. Dalsze luźne telegramy doniosły z jednej strony, że armja serbska wzmocniła się przez zwołanie rezerw klasy drugiej, skutkiem czego mnóstwo serbów rozmaitych profesyj aż do wysokich urzędników zmuszeni zostali wstąpić do szeregów; z drugiej, że odwrot ogólny armji serbskiej, staje się wyraźnym. Breznik, uważany za klucz do Sofji, opuszczony został przez serbów, którzy się cofnęli w kierunku Trna. Oddział wojsk bułgarskich posunął się aż do Caribrodu i samej granicy serbskiej. Jeńców serbskich ma być tysiąc. W tym odwrocie wojsk serbskich, zasługują na zaznaczenie potyczki aryergardy w niedzielę 10 (22) i w poniedziałek 11 (23). Broniąc w niedzielę w ciągu dnia całego ufortyfikowanej pozycji wschodniej dragomańskiej, aryergarda serbska szczęśliwie zasłoniła tył środkowych kolumn serbskich, porażka których byłaby ostateczną katastrofą. Następnego dnia aryergarda serbska sama rzuciła się na bułgarów w celu powstrzymania ich ruchu. Około godziny drugiej bitwa zaogniła się i trwała do zmierzchu. Bułgarowie bagnietami spędzili serbów z pozycji i ostatecznie oczyścili od nieprzyjaciela przesmyk dragomański, lecz nie mogli napastować cofających się głównych sił serbskich. Bitwa ta była ostatnią na terytorjum bułgarskiem z tej strony, tegoż dnia awangardy bułgarskie zajęły Caribrod i posunęły się do granicy serbskiej. Straty serbów ogromne; około 3,000 rannych przywieziono do Belgradu. Według ostatnich wiadomości, wojska serbskie zajmują pozycje około Pirotnu na terytorjum serbskiem, dokąd wkroczyły już bułgarskie druzyny.

O losach drugiej armji serbskiej, dowodzonej przez Leszanina, niema dokładnych wiadomości. Armja ta dwa razy atakowała

silną fortecę Widdyń, ale bez powodzenia. Panuje przekonanie, że po porażce oddziału Horwatowicza, Leszanin zmuszony będzie pospieszyć z odwrotem nie tylko na obronę własnego terytorjum, lecz również w widokach bezpieczeństwa własnego, gdyż po ustąpieniu Horwatowicza, odwrot Leszaninowi łatwo może być uniemożliwiony. Być może dalszy rozlew krwi, skutkiem interwencji trzech sprzymierzonych mocarstw ustanie. Z Niszu telegrafują, że z powodu propozycji Austrii, Rosji i Niemiec, w noc 13 (25), postany był rozkaz dowódcom serbskim zaprzestania dalszych kroków wojennych, o czym zawiadomiono również dowódców bułgarskich. Ze swojej strony minister bułgarski Canów oświadczył, że wkroczenie bułgarów na terytorjum serbskie, jest aktem prostego zadośćuczynienia za napasę serbską i, że dopóki choć jeden żołnierz serbski będzie na terytorjum bułgarskiem - wojna nie ustanie.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Lwów, 25 listopada. Dziś otwartym został sejm galicyjski. W mowie zagajającej marszałek Zybkiewicz zaznaczył, iż sejm obra-
 duje pod wpływem gnębiącego wrażenia ciężkiej klęski ekonomicznej. W handlu zbożowym panuje zupełny zastój. Sejm powinien zaradzić temu przez poparcie, dane rozwojowi przemysłu rolniczego. Namiestnik Zaleski przyrzekł przyspieszenie pomyslnego rozwiązania sprawy regulacji rzek galicyjskich, tudzież gorliwą pieczę nad rozwojem szkolnictwa. Poseł rusiński, Romańczuk, wyraził zdziwienie, że ani marszałek, ani namiestnik w przemowach swoich nie użyli języka rusińskiego.

Ateń, 26 listopada. Rząd turecki zażądał od Grecji wyjaśnienia, co do ostatnich jej uzbrojeń.

Madryt, 26 listopada. Król Alfons XII umarł w Pardo w d. 25 listopada o godz. 9 rano. Alfons syn królowej Izabelli II-ej i króla Franciszka z Assyżu, urodzony 28 listopada roku 1857, po ucieczce matki wskutek rewolucji w roku 1868, kształcił się przez pewien czas w wie-deńskim Theresianum, a następnie w kolegium wojskowym w Sandhurst w Anglii. W r. 1870 królowa Izabella abdykowała na jego korzyść; dopiero jednakże w d. 24 grudnia r. 1874, wskutek zamachu stanu jenerala Campo Martineza, obwołany został królem przez pewną część armji w Waleneyi. Skwapliwie też poszedł za tem wezwaniem i już w d. 9 stycznia r. 1875 wyładował w Barcelonie, a w kilka dni później, 14 go t. m. odbył uroczysty wjazd do Madrytu. W roku 1878 ożenił się z bliską swoją kuzynką, księżniczką Mercedes, córką pretendenta ks. Montpensier, która jednakże po kilku miesiącach zmarła. W następnym roku ożenił się powtórnie z arcyksiężniczką austriacką Maryą Krystyną, córką arcyksięcia Karola Ferdynanda. Umarł na suchoty przyspieszone naporczywą dyzenterją. Ciało przewieziono do Madrytu.

London, 26 listopada. Dotąd rezultaty wyborów do parlamentu zdają się przechylać chociaż nieznacznie, na stronę konserwatystów. Według relacji z d. 26 b. m. wybrano 95 konserwatystów, 90 liberalistów i 8 Irlandczyków. Konserwatyści zdobyli nowych 58 mandatów, a liberali 26.

Konstantynopol, 26 listopada. Pełnomocnik angielski na konferencji zażądał przyznania faktu spełnionego, t. j. połączenia Rumelji wschodniej z Bułgarią.

Sofja, 27 listopada. Wczoraj o godz. 1 po poł. druzyny bułgarskie z ks. Aleksandrem na czele wstąpiły na terytorjum serbskie. Główne siły bułgarskie znajdują się pod Pirotem, w okolicach którego miało miejsce kilka potyczek. Po zaciętej walce bułgarzy zajęli lewą pozycję pod Pirotem. Ze strony serbskiej były propozycje zawieszenia broni, lecz zostały odrzucone przez bułgarów.

Madryt, 27 listopada. Ministerstwo podało się do dymisji, która została przyjęta przez królowę. Wczoraj w «Café Oriental» miał miejsce wybuch petardy. 14 osób rannych. Winowajca przytrzymany. Wczoraj też umarł marszałek Serrano. W całym kraju zarządzono środki bezpieczeństwa przeciwko nieporządkom.

Sofja, 27 listopada. Dziś na terytorjum serbskiem miał miejsce bój, który zapewne rozstrzygnie losy kampanji. Jak donosi prywatny telegram «Nowosti» po zaciętej walce bułgarzy wzięli Pirotn, dokąd przeniesioną została główna kwatera bułgarska. Serbowie odeszli w kierunku Niszu.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Tarnopol, 20 października. (Koresp. «Kraju»). Stolica Podola galicyjskiego jest, co do liczby mieszkańców, trzecim miastem Galicyi; wszelako, pod wielu innymi względami, musi ustąpić pierwszeństwa mniej ludnym miastom, np. Przemysłowi. Szeroko rozpostarty i niezle zabudowany Tarnopol, odznacza się wielkim brakiem życia i ruchu, a jeśli daje się spostrzec pewna ruchliwość, to wyłącznie prawie żydowska, geszefciarska. Przybysze z Cesarstwa rosyjskiego, przyjeżdżający do Tarnopola ze strony guberni podolskiej, czyli z kraju, który śmiało nazwać można rajem ziemskim Izraela, są mocno zdziwieni samowolą i zuchwalstwem żydów tarnopolskich, którzy już na dworcu kolejowym sprawiają dziwnie rażące i arcyniemile wrażenie. Wszyscy np. dorożkarze są żydzi; to jeszcze pół biedy, lecz źle jest, że nie dają oni spokoju przyjeźdźcom, wydzierając sobie bagaże, a nawet staczając o nie prawdziwe batalje, wśród których biedny pasażer jest całkiem zapomnianym, jako przedmiot niepotrzebny, potrącanym, a nawet łatwo mógłby coś gorszego oberwać. Na zapytanie nasze, jak może być tolerowanym taki nieporządek, odpowiedziała nam figura urzędowa: «Pan dobrodziej przybył do Galilei; żydzi tu są panami wszechwładnymi, my nic z nimi poradzić nie możemy». — Jedną z osobliwości Tarnopola jest zakład przywatny wychowawczy o naukowy, utrzymywany i prowadzony przez jezuitów, ścigający do tego miasta wiele osób nawet z sąsiednich guberni Cesarstwa rosyjskiego. Zakład ten mieści się dość wygodnie w zabudowaniach poklasztornych dominikańskich; zresztą, zrobiono tam wszystko, co się tylko dało zrobić, aby zadośćuczynić wymaganiom naukowym i pedagogicznym, a zarazem uprzyjemnić pobyt przebywającej tam młodzieży szkolnej. Ilość wychowanców dochodzi obecnie do stu — przed laty było ich więcej — a pochodzą oni przeważnie z Rosyi i z Królestwa. Zakład ten ma 8 klas gimnazjalnych i klasę przygotowawczą, a zakres wykładanych w nim nauk odpowiada programowi gimnazjów austriackich. Płaca za naukę i całkowite utrzymanie wynosi 500 florenów rocznie, oprócz lekcji dodatkowych, za które płaci się oddzielnie. Drugi podobny zakład wychowawczy w Austrii, utrzymywany przez jezuitów, znajduje się w Kalksburgu. W. W.

Berlin. Wydalania cudzoziemców i wydawanie przestępców politycznych, zajmuje dziś opinię publiczną w całych Niemczech. W moim tronie, którą król saski zagaił bieżącą sesją sejmową, znajdujemy ustęp, zapowiadający przedłożenie sejmowi nowego projektu do ustawy o wydalaniu cudzoziemców w drodze policyjnej. W sejmie bawarskim poruszono, podczas rozprawy budżetowej, sprawę wydawania przestępców.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W ministerstwie dóbr państwa agituje się projekt, aby właściciele ziemscy i włościanie, którzy zajmują się osuszaniem błot na swych gruntach, mogli na cel ten otrzymać specjalne pożyczki na zastaw ich własności ziemskiej. Obecnie — jak się dowiaduje «Wil. Wiest.» — zajęto się szczegółowo określeniem źródeł owych pożyczek i oznaczeniem zobowiązań pożyczających. Ponieważ operacje pożyczkowe tego rodzaju prowadzić ma państwowy bank ziemski, przeto powstała myśl, aby rzeczonemu bankowi udzielić prawo wypuszczenia w obieg specjalnych 5% papierów państwowych, do wysokości sumy, potrzebnej na powyższe pożyczki. Według projektu, o którym mowa, pożyczki wydawałyby się w gotówce, osiągniętej z realizacji owych papierów, przy zapisaniu na debet pożyczającego całej nominalnej wartości papierów. Pożyczający płacić mają od pożyczki tej, przy obrachowaniu sumy według nominalnej wartości papierów: 5% rocznie, a oprócz tego 1/2% tytułem pokrycia rozchodów i 2% tytułem amortyzacji pożyczki, w ciągu 26 lat, od terminu wydanja takowej.

× Ministerstwo wojny wniosło do rady państwa, jak się dowiadują «Mosk. Wied.», przedstawienie o udzielenie na r. 1886 specjalnego kredytu do wysokości 600,000 rubli na budowę spichrzów, oraz młynów i piekarni zapasowych w Wilnie, Mińsku, Kijowie, Nowogrodzie, Iwangrodzie, Równie i Kowin. Według planów technicznych na przedsięwzięcia te potrzeba 2,534,000 rubli, a wydatkowano już, począwszy od 1882 r., 1,734,000 ra.

× Z powodu wstępnego artykułu «Mosk. Wied.» ministerstwo skarbu uznało za konieczne, za pośrednictwem «Praw. Wiest.», objaśnić, iż nie prowadziło żadnych układów z przybyłym do Petersburga p. v. Hausemann, ani w sprawie realizacji listów zastawnych szlacheckiego banku ziemskiego, ani też o zaciągnięcie 15 milionów fant. sterl. pożyczki. Podobnie, minister skarbu nie wniósł w ciągu roku bieżącego żadnych do rady państwa przedstawić w kwestyi przywrócenia obiegu srebrnej monety i żadne takie przedstawienie nie oczekuje na decyzję rady państwa. Wszystkie zatem w kwestyach powyższych wieści, na zasadzie których redakcyja «Mosk. Wied.» opierała swe sądy, są «wymyślone».

× Doprowadzenie do porządku dróg bitych w okręgu kijowskim, wkrótce zapewne nastąpi. Bowiem, jak donosi «Kiewlanin», otrzymano z Petersburga wiadomość, iż p. minister komunikacji stara się o uzyskanie specjalnego kredytu w sumie 4,680,000 rubli, dla przeprowadzenia do zupełnego porządku, istniejących już dróg bitych, w różnych okręgach, między którymi też w kijowskim i odeskim.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Bawiący obecnie w Petersburgu poseł bucharski Mirza-Nazrułła Teksaba chan, który przed kilku dniami przybył tu z podarunkami od swego emira, dopiero co zmarłego w Bucharze, otrzymał jak donosi «Now. Wr.», od nowego swojego emira Seid-Abdul-Achada, który temi dniami objął rządy Buchary, wiadomość, donoszącą, że nowy emir Buchary, po objęciu w swoje posiadanie kraju, przysłał do Petersburga specjalne poselstwo swoje, celem wywniesienia sympatyj dla Rosyi, powziętych przezeń wtedy jeszcze, gdy się nowy emir kształcił w szkole paziów, w której się obecnie kształcił jego brat młodszy, książę Seid Mir-Mansura i do którego przybył niedawno w charakterze gubernera, pułkownik Mirza-Nazrułła-Teksaba-chan.

= W ubiegłą niedzielę, w monastyrze siergiewskim «Sw. Trójcy», miejscowy archimandryta, Ignatij, odprawił nabożeństwo z a serbów i bułgarów, poległych w ostatniej wojnie bratobójczej. Podając wiadomość tę, gazeta «Swiet» dodaje, iż postępek archimandryty Ignatija, powinien służyć za przykład wszystkim duchownym prawosławnym.

= Koncert Lukki i Mierzwińskiego, odbyty w sali «Dwor. Sobr.», pod egidą moskiewskiego tow. filharmonicznego, ścigał tak liczną publiczność, żadnych usłyszenia dwojga wielkich artystów, że w olbrzymiej sali miejsc zabrakło pomimo cen wysokich. Przyjęcie było entuzjastyczne, odpowiadające wartości występujących. Lukka, śpiewaczka pierwszorzędna, wyjątkowa, wyjątkowe też sprawia wrażenie; wykonanie arii «Giocondy» było szczytem doskonałości. Wszelako prawdziwym bohaterem wieczoru był Mierzwiński. Nieporównany artysta nasz, zawsze wprawiający w podziw słuchaczy potęgą swego głosu i talentem, był tego wieczoru w doskonałym usposobieniu, tak iż zapal w publiczności dochodził do granic zenitowych. Artystę zmuszano do śpiewania nad program i powtarzania nadprogramowych numerów, między którymi Mierzwiński wykonał z natchnieniem po polsku arję z Halki «Szumią jodły», wywołując burzę oklasków. Prasa petersburska, w ogólnym chórze, nie szczędzi pochwał naszemu artyście. Krytyk «Now. Wrem.» przyznając Mierzwińskiemu palmę pierwszeństwa w koncercie, pisze, że jego wysoki męski tenor, po dawnemu zachwyca i czaruje słuchaczy, a do najbardziej interesujących numerów zalicza: «Sycyljanke» z «Roberta» i arję z «Halki». Również pochlebnie odzywa się krytyk gazety «Nowosti», mówiąc, że gdy się słucha Mierzwińskiego, w «Trubadurze» lub «Robercie», kiedy obok siły i energii, błysnie jeszcze głębokością swego głosu, wtedy łatwo się pojmuje to powodzenie artystyczne i materyalne, jakiego doznaje u nas i zagranicą. W koncercie przyjmował też udział utalentowany pianista p. Szostakowski, dyrektor tow. filharmonicznego w Moskwie. Mierzwiński i

Lukka dadzą się słyszeć raz jeszcze w koncercie, mającym się odbyć w tejże sali w nadchodzącą środę.

= Następujący studenci polacy ukończyli, jak się dowiadujemy, kurs nauk w petersburskiej akademii medycznej i otrzymali stopień lekarza: Aframowicz Kaz., Bartoszewicz Stan., Węckowski Julj., Gabszewicz Wikt., Dąbrowski Józ., Marcinowski Mich., Mackiewicz Albin, Michniewicz Jan, Moszyński Ign., Przysański Ant., Rukowicz Józ., Spudis Jan, Suswillo Piotr, Tile Wład., Truskolawski Cezar.

= Kronika teatralna. Teatr Wielki wystawił w ubiegły wtorek nową operę utworu miejscowego kompozytora i krytyka muzycznego p. Sołowiewa p. t. «Zemsta» vel «Kordelia». Opera, w której mimo melodyjności niektórych numerów, widocznym jest kierunek i piętno nowej szkoły, grzeszy rozwiłkłością, nużącą nawet wytrwalszych słuchaczy, ku czemu przyczynia się też pewna monotonia w orkiestracji. Akty 3 i 4 lepsze są od 2 pierwszych. Libreto osnute na walkach Gwelfów i Gibellinów. Wystawa i dekoracje wspaniałe. Z wykonawców na uznanie przed innymi zasługuje p. Prianisznikow, dźwigający ciężką i trudną partję «Orso». Zwracała też na siebie szczególną uwagę p. Biczurina, nie przez artystyczne wykonanie swej partji, lecz przez zachowanie się, zdradzające stan podniecenia, w którym artystka nie powinna stawać przed publicznością. Opera, jeśli braci pod uwagę hasłaśliwe wywoływania, miała powodzenie znaczne; trudno wszakże orzec, czy zdoła długo utrzymać się w repertuarze. «Bracia Rantzau», znana sztuka Erekmana i Chatriana odegraną została pierwszy raz w przekładzie niemieckim przez artystów teatru «Michałowskiego». Ze względu na brak oryginalności w temacie, a efektów w scenizacji, obok przewagi ekliw-sentymentalnego pierwiastku, sztuka ta, acz nie pozbawiona poetycznego kolorytu i zalet, nie cieszy się wogóle wielkim powodzeniem. Podtrzyma ją wszakże można, jeśli artysta grający główną rolę nauczyciela, potrafi otworzyć przesłonięte skreśloną postacią z uwydatnieniem wszystkich intencji autorów. W rzeczonym przedstawieniu rzecz się miała inaczej. P. Dessoir, artysta w innych rolach wyborny, — tym razem był zupełnie nie na miejscu; w odegraniu całej roli czuł było jakiś ton wymuszony, fałszywy. Jeszcze gorszym był p. Johannes w roli jednego z braci Rantzau; drugi Rantzau w otworzeniu p. Suske wyzwał właściwie, równie jak rola jego córki w grze p. Ramazetty. Artysty francuzcy odegrali farsę p. t. «La petite mère», która, ponieważ, należy do dawniejszych nieco fabrykatów tego gatunku, przeto mniej nieco zawiera nieprawdopodobieństwa i zawikłań. W rzeczy tej, pp. Andrieux i Hittmans z humorem i werwą waleczyli o lepsze; zato p. Lody, grająca ową «Mateczkę» dowiodła nie po raz pierwszy, że i z najlepszej roli potrafi zrobić postać suchą i niezajmującą. W balecie ciągłą furorę sprawiają występy p. Zucchi, która objęła główną rolę we wznowionym pięknym i wystawnym balecie p. t. «Córka Faraona». Publiczność już w przeddzień każdego przedstawienia rozchwytuje wszystkie bilety. Włoska prima ballerina tańczy rzeczywiście z niezwykłą zręcznością, a w scenach mimicznych równie sobie nie posiada.

= Z powodu ustąpienia dotychczasowego ministra sprawiedliwości p. Nabokowa rozpowszechniły się, jak donosi «Swiet», rozmaite wieści o rdzennych reformach w sądownictwie. Otóż, zapewnia dziennik, żadnych zasadniczych zmian instytucyj sądownych nie nastąpi, chociaż już obecnie zamierzone są pewne drugorzędne reformy. Za to z drugiej strony nominacja nowego ministra wywoła zmiany w personelu ministerstwa. Jak słyhać, dyrektor departamentu Bezrodny, ustępuje ze swojej posady, którą ma zająć p. Kazenbek, dotychczasowo zarządzający kancelaryą ministerstwa.

= Nową instytucyą bankiem dworzanskim interesuje się bardzo wielu, owóż ks. Mieszczerski redaktor «Grażdanina» postanowił zaspokoić ową ciekawość. Według relacji p. M. bank otrzymał 604 zgłoszeń, z nich 601 z prośbą o posady w samej instytucyi, a 30 pożyczki. Proszący o posady wszyscy posiadają odpowiednią protekcję.

= Przedstawiciele świata lekarskiego odbyli w d. 10 b. m. ogólną zjazdową szkołę dentystrycznej, założonej w 1880 roku przez T. Warzyńskiego i zostającej pod głównym kierownictwem tegoż. Szkoła kształci obecnie 162 uczniów i uczenie, a ukończonych dentystów wydała, w 1844 r. — 25, w roku zaś bieżącym 28. Zauważono, że kobiety, stanowiące w szeregach uczelnianych znaczny kontyngens, okazują wiele zdolności i zręczności w sztuce dentystrycznej.

Szkola posiada własną pracownię, oraz laboratorium chemiczne i gabinet fizyczny; kurs nauki trwa lat 2 i pół.

Z WARSZAWY.

Kronika literacko artystyczna. (Koresp. «Kraju»). Prelekcje na dochód osad rolnych, wygłoszone przez p. J. M. Kamińskiego («Niewinni»), oraz J. A. Święcickiego («O kobiecie na wschodzie»), cieszyły się powodzeniem i żywo zajęły słuchaczy. W tym tygodniu z tej samej katedry przemówił p. Gawalewicz «O Augustie Wilkońskim, chirurgu filozofii i kawalerze krzyża naturalnego». Resursa obywatelska urządza tak zwane piątkowe pogadanki, z których pierwsza odbyć się ma w tym tygodniu i mowa tam będzie o dziejach rzemiosł. W dalszym ciągu tych użytecznych pogadanek będą roztrząsane inne kwestye, tyczące się rozwoju rzemiosł i przemysłu naszego. Najnowszą inowacją w dziedzinie prasy są wierszyki «blejące», wprowadzone do feljetonu w «Przeglądzie Tygodniowym», który widocznie chce się trochę przypleprzyć humorkiem, zapożyczonym od pism satyrycznych. Mówią tu także szeroko o wysłaniu wspólnym kosztem korespondenta na plac boju do Bulgarii, chociaż zdaje mi się, że ten projekt, wylęgły w mózgach naszych reporterów, należeć będzie do dziedziny niespełnionych ideałów. W niedzielę otwartą została wystawa szkiców przy ulicy Królewskiej, pod № 1, w lokalu stałej wystawy sztuk i starożytności. W porównaniu z rokiem zeszłym, ten kram artystyczny przedstawia się bardziej bogato i z większym komfortem, aniżeli w roku zeszłym. Licznie w tym roku wystąpiło grono dam z próbkami malowideł na porcelanie, oraz mnóstwem galanteryjnych drobiazków. Panie: Bardzka, Powsikowa, Kotarbińska, Gersonówna, Kunigowska, Lewenberg, Miniewska, Rudnicka dały dużo rzeczy ładnych i gustownych. Artysty młodzi stawili się, z małym wyjątkiem, w pełnym komplecie; niektórzy z wybitną firmą, jak np. Gierymski, postarali się o naznaczenie cen możliwie przystępnych dla publiczności. Znajdujemy ty tedy mniejsze i większe prace Kostrzewskiego (ojca i syna), Szyndlera, Marzyńskiego, Wiesiołowskiego, Wyrzolkowskiego, Dowgirda, A. Ryszkiewicza, Mucharskiego, Lenca, Mireckiego, Brochockiego, Badowskiego, Traczewskiego, Pawlińczuka, wreszcie parę statuetek Kurzawy. Największy pokup mają dotychczas tanie drobiazgi galanteryjne, które pożądliwie rozchwytywano. Z nowości malarskich na szerszą skalę warto zanotować niepozabawione zalet obrazki charakterystyczne p. Piechowskiego («Goście w zaścianku»), oraz «Oczepiny w chacie», wystawione w salonie tow. zachęty sztuk pięknych. Ze sfery muzykalnej mam do zanotowania szczęśliwe występy p. Machwicówny w «Carmen» i «Faworycie», oraz występy p. Jakowickiej, która pomimo znużenia głosu, swym wytrawnym śpiewem wyrządziła usługę skłopotanej reżysyeri. W dramacie niezbyt świetnie się powiodło wystawienie «Dyany», pięcioaktowego dramatu Augier'a, w pięknym wierszowanym przekładzie Kaz. Kaszewskiego; jakkolwiek utwór ten posiada niezaprzeczone literackie zalety. Zdaje się, że Patti nie zrobi u nas dobrych interesów, albowiem dotychczas sprzedaż biletów idzie bardzo leniwo, z wyjątkiem miejsc najtańszych. Do tej chwili, o ile wiem, zakupiono jedna tylko łóżka i parę krzeseł. Nasza «śmietanka» towarzyska oburzona na zdzierstwo impresaria, który ponakładał niemożliwie wielkie ceny, ze względu na ciężkie czasy wstrzymuje się od kupowania biletów, a nawet najbogatsi robią to dla przykładu. Sprawa sądowa, która wynikła z nieporozumienia p. Żwana z senatorem Gudowskim, została załagodzoną polubownie za pośrednictwem osób trzecich. Sprawa Żmurko contra Breza, skończyła się także pojednawczo, gdyż krytyk sam oświadczył przed sądem, że odwoła zarzut, a wobec jego dobrych chęci strona przeciwna nakładła nacisk na formę odwołania. Z dziedziny wydawniczej do zanotowania niewielką, ale dobrze napisaną książeczkę ludową p. Szyllera-Rackiego «Wędrowki i przygody», w której autor zrecznie wplótł wiadomości z geografii ziem polskich. K. Szczerski.

Z PROWINCYI.

o Lublin. Ciekawy fakt opowiada «Warsz. Dniwn.» z życia mieszkańców Końskowoli, osady w gub. lubelskiej. W tym głuchym zakątku

Królestwa zawrzała walka ekonomiczna między katolikami a żydami, pozbawiona atoli wszelkich cech t. s. antysemityzmu. Katolicka część ludności Końskowoli zarzekła się wszelkich stosunków z żydami, i postanowiła nie im nie sprzedawać i nie od nich nie kupować. Postanowienie to wykonywane jest aż do tej chwili ściśle, w skutek czego żydzi ponieśli dotkliwne straty; wiele sklepów i szynków żydowskich zamknięto, a natomiast pojawiły się sklepy utrzymywane przez chrześcijan. Według doniesień dzienników katolickich końskowolskiej uczynili rzeczne postanowienie, pragnąc odplacić żydom za denuncyację miejscowego księdza przed władzami, z rozporządzenia których tenże ksiądz usunięty został z Końskowoli. Żydzi zaś według doniesień tychże gazet, byli niezadowoleni z księdza, z powodu jego pomyślniej walki z pijaństwem, dzięki której dochody żydowskich szynkarzy zmniejszyły się znacznie. Wszystko to razem wzięte jest objawem niepoważnym, i dla tego «Dniwn. Warsz.» postarał się zebrać o tym fakcie najpewniejsze wiadomości: «W miesiącu kwietniu ubiegłego roku, pisze, przybył do Końskowoli nowy wikaryusz ksiądz Władysław Frankowski, przetranslokowany z Hrubieszowa, gdzie burzył unitów, którzy przyjęli prawosławie, lecz jeszcze nie umocnili się w niem. Na rok przedtem doniesiono władzom właściwym, że ksiądz Frankowski nie dał na spowiedzi rozgrzeszenia Maryannie Grzegorzek za to, iż służyła u rodziny prawosławnej, co zostało stwierdzonym na śledztwie. Ten nowy objaw wrogiego usposobienia do prawosławia ze strony ks. Frankowskiego, nie mógł być puszczony bezkarnie, tembardziej, że podobne postępowanie księdza Frankowskiego było już zauważone dwukrotnie. Pierwszym razem, za odprawienie mszy na żądanie b. unitów, ks. Frankowski, z rozkazu zmarłego generała Albedyńskiego, był skazany na karę pieniężną w ilości 37 rs. 50 kop. i ostrzeżony, że w razie nowego przewinienia, będzie usunięty z posady. Bez względu na to, ks. Frankowski prowadził dalej walkę przeciw prawosławiu, i dlatego, jak wspomnieliśmy wyżej, przetranslokowano go z Hrubieszowa do Końskowoli, co było karą bardzo łagodną, w porównaniu z wyrokiem generała Albedyńskiego. Ponieważ oświadczenie Maryanny Grzegorzek, potwierdzone przez nią na śledztwie, dowodziło najwidoczniej, że ksiądz Frankowski nie zaprzestał swojej szkodliwej działalności, przeto z rozporządzenia p. głównego naczelnika kraju, został zamknięty na rok czasu w klasztorze reformatów w Wysokiej Woli, pow. kozienickim. W początku lipca r. b., 120 mieszkańców Końskowoli, k a t o l i k ó w, podało do p. głównego naczelnika kraju prośbę, w której oświadczyli, że ks. Frankowski jest niewinien, że Maryanna Grzegorzek złożyła zeznanie fałszywe, że ją skłonili do tego żydzi, starający się usunąć rzeczony ksiądz z Końskowoli, gdzie tenże walczył przeciw pijaństwu, w znacznej części wpływając na ograniczenie konsumpcji trunków, a tem samem przyczynił się do zmniejszenia handlu wódką, znajdującego się przeważnie w ręku żydów. Pomyślnie rezultaty działalności ks. Frankowskiego przeciw pijaństwu, po zebraniu bliższych pod tym względem szczegółów, zostały stwierdzone. Tymczasem mieszkańcy Końskowoli podali do p. głównego naczelnika kraju drugą prośbę, w której odwoływali się do oświadczeń różnych osób, twierdzących, że przeciw księdzu Frankowskiemu intrygowali żydzi w celu własnych korzyści. Na p o w t ó r n e m ś l e d z t w i e, nakazaniem przez p. jenerał-gubernatora, Marya Grzegorzek pierwotne swoje zeznanie cofnęła, oprócz tego okazało się, że żydzi rzeczywiście chcieli szkodzić ks. Frankowskiemu, że skłaniali niektórych mieszkańców Końskowoli ewangelików do wzięcia udziału w tych staraniach, że namawiali nareszcie pewną służącą u rodziny protestanckiej, ażeby zeznała, że ks. Frankowski nie chce jej udzielić komunji za to, że służy u Niemców. Chociaż śledztwo nie dało niezbitych dowodów, które mianowicie zeznanie Maryi Grzegorzek jest prawdziwe, lecz przedstawiło ks. Frankowskiego w lepszym świetle. Ze swojej strony ks. Frankowski zwrócił się do głównego naczelnika kraju z prośbą, o uwolnienie go z klasztoru, z powodu złego stanu zdrowia. Ze względu na okoliczności powyższe, główny naczelnik kraju rozkazał uwolnić ks. Frankowskiego i zawiadomić zarządzającego dyecyzją litewską, że co do zanominowania wspomnianego księdza na wikarego - przeszkód niema». Tak opowiada całą tę historję «Warsz. Dniwn.», słusznie dodając, że jest ona pozbawiona wszelkich cech antysemityzmu. Nie podlega jednakże wątpliwości, że fakta podobne nie przechodzą nadaremnie i że z czasem może z nich urosć smutny owoc antysemitki. Zapobież rozwijaniu się złego mogłaby tylko sama inteligencja żydowska, działając w duchu cywilizacyjnym na masę żydowską, o czem obszernie mówiliśmy niedawno w artykułach wstępnych.

o Płock. Z upoważnienia pana naczelnika guberni płockiej utworzony został pod prezydencją naczelnika powiatu płockiego rady stanu Łabudzkiego komitet, w celu zaopekowania się wydalaniem obecnie z Prus, siómkami naszymi.

o Myga. Do «Russk. Kur.» piszą: Ogólna sensacja sprawiła tu zbiorowe wydalanie żydów, nie mających prawa na osiedlenie się w Rydze. Dotychczas w ciągu ostatniego tygodnia wysłano do miejsca urodzenia przeszło 200 żydów, a w dalszym ciągu prowadzą się codzienne rewizye żydowskich kart pobytowych. Przyczyną przedsiębrania tak surowych środków jest zupełne zniszczenie żydowskiego żywiołu w każdej gałęzi przemysłu i rozmnożenie się, skutkiem tego, miejscowego proletaryatu.

KRONIKA POWSZECHNA.

o ROZKOPYWANIE KURHANÓW. Korespondent «Kijewlan.» podaje wiadomość o cennych odkryciach archeologicznych, dokonanych przez p. Kibalczyca, członka towarzystwa archeologicznego, przedsięwziętych z polecenia wydziału uniwersytetu s. Włodzimierza. Rozkopując kurhan w bliskości wsi Halczynaw pow. żytomirskim, natrafiono na starożytne obszerne grodzisko. Znalezione tam, między innymi, wielką ilość monet polskich srebrnych z XVII wieku oraz, 32 guziki srebrne; głębiej natrafiono na przedmioty z epoki znacznie odleglejszej nader cennej dla nauki wartości.

o POMNIK DLA CHRZANOWSKIEJ stanąć ma w Trębawli (w Galicyi). Wykona go p. Tadeusz Barącz, rzeźbiarz ze Lwowa. Na okazałym piedestalu wznosić się ma wspaniały obelisk, na którego wierzchu unosić się będzie orzeł. Piedestal i obelisk mają być ozdobione płaskorzeźbami, ujętymi w brązowe ramy i tablicami, których napisy objaśniać mają bohaterki czyn Chrzanowskiej.

o KRONIKA POŚMIERTNA. Dnia 15 b. m. przedwcześnie zgasła w Thuue, w Szwajcaryi, Wincentyna ze Snarakich L i m a n o w s k a, żona znanego w piśmiennictwie Bolesława Limanowskiego, sama również literatka. Przekłady jej zwłaszcza były wzorowe; tu należą «Nędznicy» Wiktora Hugo i kilka utworów Daudeta, Zoli, oraz Erkmanna Chatriana. Nowele jej, oraz artykuły dziennikarskie, tchnęły życiem i prawdą, niektóre z nich drukowały się w pismach tygodniowych warszawskich. 22 b. m. zmarła s. p. Karolina I-go ślubu hrabina Potocka, II-go ślubu R o s t w o r o w s k a, dama orderu św. Katarzyny, znana w szerokich kołach towarzyskich.

o Chrześcjanie w Kochinchinie. «Missions Catholiques» publikują wyjątki z listu wikaryusza apostolskiego w Kochinchinie, zawierające szczegóły o strasliwym położeniu chrześcijan w Anamie w ostatnich czasach. 6-go września zajęto kościół katedralny w Kuang-Tri, mandaryni zaś otoczyli wioski okoliczne zamieszkałe przez chrześcijan i czekali jedynie rozkazu do wyprawienia rzezi. Zbiegowie, którzy potrafili przedostać się przez łańcuch strażniczy zawiadomili generała Courcy o położeniu, lecz, lubo została wysłana nieliczna kolumna wojska, nie mogła ona zapobiedz okrucieństwu i rzeziom. Trzy okręgi, liczące 65 gmin chrześcijańskich, zostały najzupełniej spustoszone, i do osmiu tysięcy ludzi zamordowano w krótkim przeciągu czasu.

o Mister Stead, redaktor naczelnego «Pall Mall Gazette» nie miał powodzenia z rozgłosną sprawą londyńskiej niemoralności. Śledztwo wykazało, że Stead, jak to się nieraz zdarza, przebudował nicco i popisał wiele rzeczy takich, które się nie tyle stały, ile je sam zapoczątkował. Sąd skazał go za to na 3 miesiące więzienia, które mu się bardzo dało we znaki. Zastosowano bowiem do niego w więzieniu wszelkie przepisy więziennicze. Dano mu ubiór więzienny, kazano mu spać na prostym tapczanie z desek, a nawet zmuszono do pracy, to jest do przetranslokowania paków. Dopiero na wielkie starania przyjaciół, złagodził dla niego p. minister surowość więziennych przepisów.

CZEŚĆ EKONOMICZNA.

Przegląd ekonomiczny.

Towarzystwo popierania przemysłu i handlu. Wywóz mięsa do Anglii.

Dnia 13 b. m. tutejsze tow. popierania przemysłu i handlu rozpoczęło swoje posiedzenie. Ze sprawozdania za rok 1884-85, odczytanego przez sekretarza, p. Lorańskiego, dowiadujemy się, że towarzystwo miało członków 1,323, dochodów 10,920 rs., wydatków 5,979; działalność towarzystwa

w roku sprawozdawczym przeważnie ograniczała się na zbadaniu przyczyn skonstatawanej stagnacji w handlu i przemyśle rosyjskim i wyszukaniu nowych rynków zbytu na Wschodzie. Prąd opinii ekonomicznych w towarzystwie skłania się ku zasadzie protekcyjnizmu, co zresztą jest nader zrozumiałem, wobec składu osobistego towarzystwa, liczącego w gronie swoim przeważnie przemysłowców i komersantów. System jednak protekcyjny nie jest w towarzystwie pojmowanym bezwzględnie, jako jedyny program gospodarczy i nie każde domaganie się ceł wyższych znajduje w niem gorliwego obrońcę i rzecznika. W kwestyi np. ocenia węgla kamiennego, towarzystwo w swem podaniu do rządu wskazywało na konieczność wolnego handlu węglem na granicy zachodniej, a wyższych ceł na granicy południowej, rząd jednak, jak wiadomo, zadecydował inaczej. W kwestyi stosunków towarzystwa z oddziałami prowincjonalnymi i sprawozdanie nadmienia, że zarząd centralny natychmiast wszelkie podania swoich wydziałów rządowi przedstawiać się stara. Wszelkie zatem podania oddziału warszawskiego weszły na drogę urzędową, jeżeli zaś dotychczas nie otrzymały zadawalniającej decyzji, oprócz kwestyi ocenia szpulek bawełnianych, pochodzi to z powodów następujących. Przedewszystkiem większa część podań oddziału warszawskiego, jak np.: w kwestyi patentów, połączenia towarzystw kredytowych, mogą być rozstrzygane tylko w drodze prawodawczej, t. j. przez radę państwa; a droga ta, ja wiadomo powszechnie, nader długa. Powtóre, ministerstwa w każdej niemal sprawie, dotyczącej Królestwa, zasięgają porady p. generał-gubernatora warszawskiego, zatem rzecz jasna, że z tego powodu powstają opóźnienia w decyzjach. Wreszcie niektóre podania oddziału warszawskiego, jak np.: w sprawie reformy banku polskiego, w kwestyi wprowadzenia systemu metrycznego, zostały przedstawione do uznania władz właściwych, jedynie jako materiał statystyczny. Pomimo jednak poparcia zarządu centralnego, podania oddziału warszawskiego, o ile mogliśmy się dowiedzieć na podstawie informacji osobistych, wogóle nie mają widoków powodzenia z rozmaitych powodów, między którymi niepoślednie miejsce zajmuje nieznanie stosunków petersburskich. Przestając obecnie na ogólnikowej wzmiance, zastrzegamy sobie w tej kwestyi głos w przyszłości.

Z rzeczy bieżących mamy do zanotowania obszerny referat p. Podoby w kwestyi wywozu wełny i mięsa z Rosyi. Autor jest wielkim zwolennikiem zmiany gospodarstwa rolniczego na pastwiskowe i dowodzi, że w Anglii istnieje obszerny rynek zbytu produktów mięsnych. Tak np., w ciągu pierwszych dwóch miesięcy r. b. przywóz mięsa świeżego do Anglii = 885 tys. pudów, a solonego i wędzonego 3 milionom zgorą. Bez wątpienia urozmaicenie wywozu rosyjskiego jest nader pożądanem, ale nie sądzimy, żeby, wobec warunków istniejących, było to możliwe. Wywóz zaś mięsny w żadnym razie nie może dać podstaw dostatecznych do reformowania całego systemu gospodarstwa, cóż bowiem myśleć o podboju rynków angielskich, jeżeli dotychczas nie udało się zorganizować stałego dowozu mięsa z prowincyj południowych do stolic. Zresztą, mięso rosyjskie w Anglii dotychczas daleko jest mniej od amerykańskiego poszukiwanem i niżej cenionem (rosyjskie od 10 1/2 - 14 1/2 kop. met. za funt, amerykańskie od 16 1/2 - 25 kop. met.). Autor na rozstrzygnięcie wszystkich tych trudności ma tylko jedną receptę — ustanowienie ministerstwa przemysłu i handlu. Jest to środek nader popularny w Rosyi, ale wątpliwy czy tak bardzo skuteczny. O tem upragnionem ministerstwie, które do prawdy zdaje się mieć jakieś mesyaniczne znaczenie dla handlowych i przemysłowych sfer rosyjskich, znajdujemy znowu kilka artykułów w prasie bieżącej. Ponieważ nie zawierają one nic nowego, nie mamy potrzeby dłużej się nad tą kwestyą zastanawiać.

W. Ż.

TYDZIEŃ GIELDOWY.

Wojna na półwyspie Bałkańskim i w bieżącym tygodniu nie wywierała wielkiego wpływu na giełdy europejskie; ostatnie jednak wiadomości o zwycięstwach bułgarów giełda berlińska przyjęła nader niechętnie, notując pewną zniżkę dla wszelkich papierów wogóle. Wedle poglądu giełdy berlińskiej (jak twierdzi korespondent specjalny «Birr. Wied.»), zwycięstwa serbów uważane być powinny, jako czynnik zwykły, porażki — jako depresyjny; korespondent tłumaczy taką nielaskę Berlina dla ks. Aleksandra tem, że nie pomyślał on przedtem o zawarciu pożyczki, być może niezbyt korzystnej, gwarantującej mu jednak sympatyje sfer giełdowych. Pod wpływem zatem wieści politycznych, wahała się cokolwiek waluta rosyjska, spadając nawet do 199 marek za 100 r., ostatecznie jednak notowania znów wskazują wyżkę — 200. Kursy papierów publicznych nader niezmiernym ulegały zmianom; tutejsza giełda zaznaczyła wyżkę dla akcji bankowych, zwłaszcza ruskich, nabywanych w widokach arbitrażu. Dość ożywione usposobienie panowało dla akcji kolejowych; akcje głównego towarzystwa znowu awansowały, kursy kijowskie natomiast spadły, skutkiem rozmaitych pogłosek o zmniejszaniu się ruchu na linii. Akcje drogi terespolskiej, skutkiem pogłoski o wykupieniu tej linii przez rząd, awansowały do 150.

Papiery państwowe:	Ra.
Pożyczki premjowa I emisji	224 1/2
„ „ „ II „	209 1/2
Renta złota	178 1/2
Pożyczki wschodnie I emisji	97 1/2
„ „ „ II „	97 1/2
„ „ „ III „	97 1/2
Konsole kolejowe	—
Listy zastawne banku włościańskiego	102 1/2
Kupony celne	8.32
Bilety bankowe	100—98 1/2

Papiery prywatne:	Ra.
Obligacje miasta Petersburga	87 1/2
Listy zast. banku wileńsk. ziemskiego	97 1/2
„ „ „ kijowskiego	99 1/2
Akcyje banków: Dyskont. w Petersb.	591
„ „ „ Ruskiego	321
„ „ „ Międzynarod.	422
„ „ „ Ziemsk. w Wilnie	400
„ „ „ Handl. w Warszawie	332
Akcyje kolejowe: Głównie	246
„ „ „ Połudn.-zachodnie	103 1/2
„ „ „ Nadwiślańskie	—
„ „ „ Iwangrodzkie	180
„ „ „ Terespolskie	150

Wogóle notowano na zagranicę wartość: funta sterl. 10 rs. 10 kop., marki 50, franka 40 k., guldena 82. Półimperyały po 8 rs. 34 k., rubel srebrny po 1,33, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych = 61.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Po raz drugi, czy trzeci w r. b. handel zbożowy ożywia się pod wpływem wieści politycznych. Ameryka zaznaczyła wyżkę, uwodząc się nadzieją przyszłej między jej rywalami europejskimi wojny, która mogłaby zatamować eksport tak rosyjski, jak i austriacki. Anglija jednak nie akceptowała notowań new-yorkskich. Pewne ożywienie w dowozie do Holandyi sprawiła wiadomość o projektowaniu przez rząd holenderski oczeniu importowanego ziarna. Gdyby pogłoska ta się sprawdziła, wówczas rynek niemiecki stałby się dla ziarna rosyjskiego korzystniejszym, niż holenderski. W Berlinie jednak ceny dla zboża rosyjskiego nader niskie, skutkiem czego wywóz z Rosyi i Libawy, pomimo kończącej się już nawigacji, nie mógł się rozwinąć. W portach południowych znać pewne ożywienie i dowozy były dość znaczne, zwłaszcza ostatnich gatunków ziarna.

RYNEK.	Pszemica.	Żyto.	Owies.
New-York	118	—	—
Londyn	124	—	—
Berlin	132	111	—
Paryż	142	95	120
Genewa	146	122	121
Królewiec	100 (ros.)	100 (kraj.)	96 (kraj.)
Gdańsk	99	73-75 (ros.)	—
Libawa	120-115	77-78	82-77
Ryga	—	82-75	80-77
Warszawa	95-75	70-82	88-70
Odesa	109-85	68-66	71-69
Petersburg	105	70	85
Jelec	—	50	62-57
Orzeł	90	57	62
Rybińsk	—	—	66

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Roślnictwo.

□ Wedle źródeł angielskich, urodzaj pszenicy w r. b. wyniósł 246 milj. kwarterów, podczas gdy

średni urodzaj przewyższa 270 milj. Zbiory tegoroczne w państwach poszczególnych przedstawione są w tabelce następującej:

	Ur. tegor. w kwart.	Ur. średni.
	W m i l j o n a c h.	
Stany Zjednoczone	49	62
Francya	38	37 1/2
Rosya	26	32
Indye	34 1/2	33
Anglija	9	9 1/2
Niemcy	11	11
Austrija	18	17
Włochy	14 1/2	17 1/2
Hispanija	20	22

Przemysł i Handel.

△ Od jednego z polaków zamieszkujących Chabarowkę, «Kuryer Warszawski» otrzymał wiadomość o braku uzdolnionych rzemieślników, których potrzeba dotkliwie czuć się daje we wszystkich wogóle miastach kraju nadamurskiego. Ubranie, obuwanie i wiele przedmiotów codziennego użytku przywożone są z Europy i sprzedawane po cenach nader wysokich, a na miejscu niema nawet nikogo, zdolnego zreperować rzecz zepsutą. Brak ten tak się ogólnie dał we znaki, że w m. Władywostoku władze miejskie powzięły zamiar sprowadzenia swoim kosztem z Odesy majstrów krawieckich i szewskich, aby przy ich pomocy umożliwić otwarcie szkoły tych rzemioł. Wyroby warszawskie cieszą się tam doskonałą reputacją, a ceny tychże rosną w dziesięćkroć i rzemieślnik polski, któryby zdecydował się odbyć tak daleką i co prawda, kosztowną podróż (do Władywostoku kosztą podróży wynoszą około 450 rs.), mógłby z pewnością w krótkim stosunkowo czasie nie tylko odbić kosztą przejazdu, lecz i zaoszczędzić sobie jakiś kapitalik.

△ «Dziennik Łódzki» donosi, że próby z bawełną środkowo-azyatycką, dokonywane przez jednego z łódzkich przemysłowców, wypadły w części tylko pomyślnie, gdyż wykazały, że można jej używać, jedynie pomieszawszy ją z suratem i bengalem, zastąpić zaś obu tych gatunków nie jest ona w stanie.

△ Wywóz cukru przez Odesę wynosi do tej pory 800,000 pudów, wkrótce wysłanych jeszcze będzie 400,000 pudów, czyli ogólny wywóz w 1885 roku dojdzie do 1,200,000 pudów. W roku 1884 wywieziono tylko 32,898 pudów, a w roku 1883 — 8,143 pud.

△ Wkrótce ogłoszonym zostanie projekt p. ministra dóbr państwowych, w kwestyi uporządkowania produkcji naftowej. P. minister jest przeciwnikiem wywozu nafty surowej zagranicę i w tym duchu projekt ułożył. Z sumiennych dat statystycznych, załączonych przy projekcie, okazuje się, że ilość studzien i źródeł naftowych na Kaukazie wynosi 429, w tej liczbie eksploatowanych 115.

△ Towarzystwo dróg południowo-zachodnich, zezwoliło na wywóz cukru przez stację Grajewo.

Komunikacje.

+ Dzienniki zagraniczne w korespondencji z Petersburga, raznacząc o mającem wkrótce nastąpić zakupie przez rząd drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

+ Dotychczasowe towarzystwo żeglugi parowej na Czarnym morzu i Dunaju pod firmą «Ks. Gagarin & Co», zostało zreformowane na subsydjowane przez rząd «Towarzystwo żeglugi czarnomorsko-dunajskiej». Kapitał zakładowy towarzystwa wynosi 655 tys. Taryfy będą ogłaszane w «Praw. Wiest.».

+ Ministerstwo komunikacji wystąpiło z żądaniem kredytu w ilości 4,680,000 rs., przeznaczonych na poprawę dróg szosowych w Cesarstwie.

+ W celu połączenia morza Kaspijskiego z Azowskiem, podniesiony został nowy projekt. Rzeka Eja i rzeka Manycz, oraz wpadająca do m. Kaspijskiego rzeka Kuma, w czasie rozlewów wiosennych, łączą się między sobą. Chodzi więc o uregulowanie tej naturalnej drogi. Towarzystwo francuzkie zarządziło już stosowne poszukiwania.

DONIESIENIA.

Gazety Rolniczej № 47 wyszedł z druku i zawiera: Opisy gospodarstw. (Urzędowe sprawozdanie komisji wystawowej), zestawił Leon Dmochowski. — Obecne kiarunki w naszej hodowli koni, napisał Stanisław Wotowski. — W sprawie nasion buraków. Wyniki doświadczeń p. Zygmunta Fudakowskiego. — Wystawa w Wilnie, p. Litwina. — Listy: Z pod Mińska gubernialnego, p. Jakóba Narkiewicza-Jodko. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarski. — Skrzynka do listów. — Sprawozdania targowe o zbożu i produktach. — O d c i n e k: Listy ekonomiczno-społeczne K. Trubnikowa. — Dodatek: «Kuryer rolniczy»: Zarząd gospodarczy, napisał Karol Filipowicz. — Jakże zwierzęta hodować? p. Aleksandra Trylskiego. — Brona i walec: ich znaczenie i zastosowanie w gospodarstwie, p. Fr. Gwrońskiego. — Róża u świni. — Co słychać? — Sprawozdanie targowe na Pradze.

Redaktor i Wydawca Erazm Piltz.

O G Ł O S Z E N I A.

J. Brandt & G. W. Nawrocki
Inżynierzy Cywilni

PATENTA NA WYNAŁAZKI
 W EUROPIE I AMERYCE
 wyrabia i sprzedaje (410-52-6)

Gerard Wacław Nawrocki
 (Warszawianin), inż. i adwokat patentów. Właściciel firmy:

J. Brandt & G. W. v. Nawrocki
W BERLINIE
 Friedrichstrasse, 78 (dom «Germania», róg Französische Strasse).
 Pierwsze biuro patentów, od roku 1873 egzystuje.

Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA
ORTHWEIN, MARKOWSKI I KARASINSKI
 Warszawa, Złota, № 70-72.

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły.
 Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego.
 Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelnii, browarów, garbarń, młynów i t. p.
 Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwoary i filtry. Beczki dla spirytusu i t. p.
 Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-18)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{KA}
 WARSZAWA
 Miodowa, № 2 (nowy)

Reprezentanci fabryki H. Cegielskiego
 W POZNANIU

POLECAJĄ:

MŁOCARNIE specjalne do koniżyny.
 PAROWNIKI, PŁUCZKI, SRÓTOWNIKI do kartofli.
 SRÓTOWNIKI, GNİOTOWNIKI do zboża.
 SIECZKARNIE ręczne i maneszowe Bentalla.
 SZARPACZE I SIEKACZE do buraków i kartofli. (736-6-2)
 ROZDRABIACZE do kuchów,
 oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa
 wyszło z druku dzieło p. t.:

„KOBIETA W POEZJI POLSKIEJ”
 GŁOSY POETÓW O KOBIECIE
 zebrane przez

Autora «Antologii polskiej»

z ilustracyami E. M. Andriollego, w pięknej oprawie, ozdobionej rysunkiem, przedstawiającym epizod z «PANA TADEUSZA».

Cena rs. 5.

Poczet ilustrowanych dzieł polskich, wzbogacony został wydaniem tej symbolizacyjnej książki, tak co do treści, jak i okazałości zewnętrznej. Autor, kierujący układem tej publikacji, czerpiąc ze skarbcza pięknych i wzniosłych myśli 50 poetek i poetów, zebrał prawdziwe perły poezji polskiej o kobiecie, tworzące całość, zasługującą pod każdym względem na życzliwe przyjęcie w kręgach rodzinnych. (431-6-3)

Ryśliny, wykonane według rysunków znakomitego naszego ilustratora, uplatyczniając myśli poetów, uzupełniają wartość artystyczną tej wiązanki, mogącej służyć jako miły podarek i stanowić ozdobę salonów i bibliotek.

W WILNIE
 ul. Mostowa, d. Żagielowej,
 w pracowni rzeźbiarza

JACUŃSKIEGO

przyjmują się zamówienia na wykonanie nagrobków, figur, biustów i ornamentów do ozdobienia kościołów i pałaców, oraz portretów w popiersiach i medaljonach, z granitu (nagrobki), z marmuru, piaskowca, bronzu, cementu i gipsu.

Tam też dają się lekcje rysunku i przyjmują się zamówienia na obrazy olejne do kościołów, portrety malowane, odnawianie starych obrazów i t. p. (394-4-2)

JUL. KORZENIEWSKI, główny agent dla Ces. Rosyjsk. (Warszawa, Elektoralna, 28), sprzedaje i przyjmuje zamówienia na

ŻNIWIARKE
„PRZODOWNICE”

wynalazku F. Grubińskiego, nagrodzoną medalem złotym na Wyst. warsz. 1885 r. za budowę żniwiarki bez łańcuchowego ząbienia, według systemu rolnikowego. Cena żniwiarki «Przodownicy» z opakowaniem do st. dr. ż. w Warszawie rs. 300. Przy zamówieniu zaliczyć należy 1/4 lub 1/3 część. Szczegółowe objaśnienia z rysunkiem wysyłają się pocztą bezpłatnie, bezwzględnie po otrzymaniu zamówienia. (727-3-3)

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY
 na r. 1896
 XIV WYDAWNICTWA.

„GAZETA SĄDOWA”
 WARSZAWSKA

daży do czynienia zadość potrzebom naszych prawników i praktyki sądowej, nie wyłączając i gminnej, oraz do rozszerzania zdrowych pojęć prawnych w wykształcenijszych warstwach naszego społeczeństwa.

Redakcyja, odnowiona w swym składzie, oraz liczni współpracownicy stali i korespondenci z kraju i zagranicą, wypełniają wszystkie 27 rubryk, jakie na zasadzie koncesyi w Gazecie wprowadzone zostały, z pożytkiem nietylko dla czytelników-prawników, lecz i dla każdego wykształcenijszego członka społeczeństwa, który pamięta o swych obowiązkach obywatelskich.

Na pytania, nadsyłane do Redakcyi (Grzybowska, N. 29), zawierające kwestye prawne, napotykanne w praktyce, budzące ogólniejszy interes, Redakcyja odpowiada w jednym z najbliższych numerów.

W nadchodzącym roku, oprócz wprowadzenia rubryki rozporządzeń rządowych, w której zaznaczane będą wszystkie przepisy dla Królestwa Polskiego wydawane, Redakcyja zamierza rozwinąć dział rozbiórów i wyjaśnień ważniejszych nowych ustaw i postanowień rządowych, które mogą nastroczać wątpliwość przy stosowaniu onych w praktyce.

«Gazeta Sądowa Warszawska» wychodzi co sobotę.

Przedpłata wynosi:

W Warszawie rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 k.
 W Królestwie i Cesarstwie rocznie 8 rs., półrocznie 4 rs., kwartalnie 2 rs.
 W Austrii rocznie 15 guld. w. a. półrocznie 7 1/2 guld. w. a.
 W Prusach rocznie 27 mk., półrocz. 13 1/2 m.

Prenumerować można w Ekspedycyi głównej «Gazety Sądowej» (księgarnia M. Orgelbranda, Warszawa, naprzeciw Kopernika), oraz we wszystkich główniejszych kantorach pism periodycznych i na poczcie. Za punktualność przesyłki Redakcyja poręcza wówczas jedynie, gdy prenumerata nadesłana zostanie do Ekspedycyi głównej «Gazety Sądowej».

Bolesława Prusa
„SZKICE I OBRAZKI”
 TOMÓW 4 Z PORTRETEM AUTORA

wyjdą z druku w kwartale bieżącym staraniem

Spółki Nakładowej.

Będzie to prawie zupełny zbiór rozrzuconych po pismach utworów tego znakomitego pisarza. Prenumerata na całe dzieło, którego cena po wyjściu podniesiona będzie, wynosi rs. 3, na tomy pojedyncze K. 80. Wnoszący prenumeratę za całe dzieło, kosztów przesyłki nie ponoszą, każdy zaś tom pojedynczy z przesyłką rs. 1.

Prenumerować można w biurze i ekspedycyi Spółki Nakładowej, Zielna, № 7A. (735-2-2)

ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY

NAŁĘCZÓW

(Stacya Kolei Nadwiślańskiej)
 w zimowym sezonie

Ceny niższe.

STUDENT LEŚN. INSTYTUTU poszukuje lekcyj lub innego zajęcia za umiark. wynagr. Listownie: Wierejskaja, № 13, m. № 7. T. K. (452)

„HISTORIJI FILOZOFJI”
 J. H. LEWES'A
 w przekł. Adolfa Dygasińskiego,
 zeszyt trzeci opuścił prasę. Nabywać można: w Petersburgu: w księgarni polskiej H. Glińskiego (Plac Kazański, 7); w Kijowie: u B. Korewy; w Warszawie: u wydawcy Antoniego Lesmana (ul. Złota, № 13, nowy 29), oraz we wszystkich innych księgarniach. Cena za całość rs. 6. (430-3-3)

NAKŁADEM KSIĘGARNI
Gruszeckiego
 w Warszawie, przy ul. Mazowieckiej, 16, opuściły prasę:

Dygasiński A. «Psychologja wychowawcza», rs. 3.
 — «Von Molken», powiastka, k. 75.
 Jeż T. T. «Dyplomacya szlachecka», powieść, rs. 1 k. 20.
 Leist A. «Szkice z Gruzji», k. 60.
 Renard G. «Czy człowiek ma wolną wolę». Drugie wydanie, k. 50.
 Ribot T. «Choroby osobowości» w przekładzie J. K. Potockiego, k. 60.
 — «Choroby woli», w przekładzie J. K. Potockiego, k. 60.
 Spencer H. «Jednostka wobec państwa», k. 75.
 Taine Hipolit, «Podróż po Włoszech. Neapol i Rzym», w przekładzie A. Sygietyńskiego, rs. 1 k. 50.
 Würtz Adolf. «Historja poglądów chemicznych od Lavoisiera do dni naszych», przełożyli M. i J. S. oraz J. J. Boguski, rs. 1 k. 20. (732-3-3)

FABR. SZCZOTEK I PEDZLI
Aleksandra Feistaw Warszawie
nagr. med. srebr. i złot. na wszystkich wyst. krajow. i międzynar.

wyrabia pędzle w stu najrozmaitszych gatunkach, które poleca, nadmienając, że wszystkie te gatunki nie ustępują w niczem najlepszym zagranicznemu, od których nadto są znacznie tańsze. Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie franco.

POLAK poszukuje miejsca szwajcara lub stróża. Antoni Kopeć. Pierekupnoj pieruok, № 4, m. № 3. (454-1-2)

Zakład Lecznicy
GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO
 dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkiński, dla chorób wener., naskór., org. pęch. i kan. moez. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (457-12-1)

Student uniwers. daje lekcye, zgadza się za stół i mieszkanie. Bronnickaja, 8, m. 3. (446-2-2)

KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZALESKIEJ
 w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon. późnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-28)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczony produkt. Ceny przystępne. Troicki zauł., 15 i Stolarski zauł., 6. (100)

ŚMIERĆ I KALECTWO
 przy eksploatacyi dróg żelaznych
 Komentarz do art. 683 t. X., cz. 1 i do ogólnej ustawy dr. żel. rosyj. 12 Czerwca 1885 r. W języku rosyjsk. napisał F. Osiecki adw. przys. Petersburg, 1886 r. Cena rs. 1 k. 25. W księg. Anisimowa, Wolfa, «Now. Wr.» i innych. (456-3-1)

NAUCZYCIELKA
 młoda, wyksz., posiad. gruntownie jęz.: ruski, francuzki i niemiecki z konwers., oraz wyższą muzykę, życzy przyjąć stałe miejsce w Petersburgu. Wiad. w Biurze Nauz. Luczyńskiego, Trębacka, № 1a, w Warszawie. (740-2-1)

CENTRALNY SKŁAD FABRYKI

„HELENA“

PETERSBURG

ulica Oficerska, № 6,

zaopatrzoney w świeżo nadesłany transport towarów na nadchodzącą jesień, poleca Szanownej Publiczności :



Krzesiła, Fotele, Kanapy z siedzeniem amerykańskim, Stoliki do kart, Stoły jadalne, Łóżka składane, Koła i Posadzki, oraz wykonywa na ządanie wszelkie wyroby budowlane. Przyjmuje obstalunki na całkowite umeblowanie dróg żelaznych i innych instytucyj rządowych i prywatnych. (800-7-6)

GENY STAŁE UMIARKOWANE.

Zarządzający Składem : K. Choroszewski & W. Ostrowski.

Porównanie dochodu

za miesiąc Październik 1885 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs. 140,948 k. 56
Z przewozu towarów	601,275 „ 40
Różne dochody	26,477 „ 42

Razem rs. 768,701 k. 38

W m. paźdz. 1884 roku było dochodu 807,918 „ 13

Zatem w m. paźdz. 1885 r. mniej rs. 39,216 k. 75

Od 1 stycz. do końca m. paźdz. 1885 r. dochód wynosił 6,766,933 „ 71

W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił 7,009,783 „ 67 1/2

Zatem w r. 1885 mniej rs. 242,849 „ 96 1/2

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs. 24,901 k. 52
Z przewozu towarów	64,859 „ 63
Różne dochody	4,186 „ 34

Razem rs. 93,947 k. 49

W m. paźdz. 1884 roku był dochodu 90,090 „ 06

Zatem w m. paźdz. 1885 r. więcej rs. 3,857 k. 43

Od 1 stycz. do końca m. paźdz. 1885 r. dochód wynosił 776,512 „ 88

W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił 843,552 „ 79

(412) Zatem w r. 1885 mniej rs. 67,039 „ 91

OTKRYTA PODPISKA NA 1886 ROK

XVII годъ „НИВА“ XVII годъ.

Иллюстрированный журнал литературы, политики и современной жизни, выходит еженедельно, т. е. 52 номера в годъ (болѣе 2,000 гравюръ, рисунковъ и чертежей и 2,400 столбцовъ текста), съ особыми даровыми семейными приложениями.

„ПАРИЖСКИХЪ МОДЪ“

(около 500 модныхъ гравюръ и рисунковъ бѣлья, 400 выроекъ въ натуральную величину и 350 рисунковъ рукодѣльныхъ работъ)

и многими другими преміями.

Подписка принимается въ С.-Петербурѣ, въ конторѣ Редакціи, Невскій проспектъ, № 6.

Подписная цѣна на годовое изданіе „НИВЫ“:

Безъ доставки въ С.-Петербургъ	4 р. — к.	отдѣленіе конторы „Нивы“ у Н. Н. Печковской, Петр. линія 5 р.
Съ доставкою въ С.-Петербургъ	5 „ 50 „	Съ пересылкою въ Москвѣ и въ другихъ городахъ и вѣстечкахъ Имперіи 6 „
Безъ дост. въ Москвѣ черезъ		За границей 8 „

„НИВА“, поставивъ себя задачею быть настоящимъ русскимъ журналомъ для семейнаго чтенія, неизменно идетъ по избранному пути, а потому и не считаетъ нужнымъ прибѣгать къ какому-либо рекламамъ.

Главною нашею премією на будущій 1886 годъ, будетъ большая олеографическая картина, печатанная масляными красками, точно такою же орматъ, какъ и въ предъидущіе 1882—85 гг., подъ названіемъ:

„ГАДАНЬЕ“

Оригиналъ картины написанъ знаменитымъ художникомъ, профессоромъ И. Е. Шаховскимъ.

Содержаніе картины слѣдующее: Изъ дверей богатаго боярскаго дома выходятъ двѣ молодыя дѣвушки въ сопровожденіи своей мамки и просятъ, встрѣтившюся у крыльца цыганку, погадать имъ. Выраженіе лицъ, блескъ яркихъ правдивыхъ костюмовъ того времени, прелесть пейзажа—все это выполнено со свойственнымъ художнику талантомъ.

Оригиналъ картины и копіи съ нею будутъ выставлены въ Декабрѣ мѣсяцѣ 1885 г. въ Конторѣ Редакціи „НИВЫ“. Копіи будутъ выставлены также во всѣхъ губернскихъ городахъ Россіи. (437-3-1)

Для будущаго 1886 года мы заготовили массу художественно выполненныхъ гравюръ лучшихъ художниковъ и граверовъ и рядъ навѣстныхъ литературныхъ произведеній нашихъ лучшихъ писателей, а именно: В. С. Соловьева, графа Саліаса, А. Н. Майкова, Н. Н. Нарзинна, В. И. Немировича-Данченко, Я. П. Полонскаго, П. П. Гнѣдича, Н. Д. Ахшарумова, Е. Кирилова, А. Я. Максимова, Н. Успенскаго, П. Петрова, Н. Морскаго, В. П. Шелковской и мн. др.

С.-Петербургъ. Издатель „НИВЫ“ А. Ф. МАРКСЪ.

PERFUMY, MYDLA I KOSMETYKI

wyrobu

„Warszawskiego Laboratorium Chemicznego“

dostać można:

w Wilnie u Grusiewskiego, Andrzejkowiec i Segala; w Kijowie u Neeze, Połudn. Tow. Hand. Apt. Tow. Newetti, Trzebińskiego, Rozenberga, Grünberga, Kordaszowa, Barońskiego i innych; w Kownie u Kłimowicza; w Kamieńcu Pod. u Angle; w Grodnie u Kramkowskiego; w Białej Cerkwi u Wojciechowskiego; w Mińsku u Iwanowskiego. Kantor i główna ekspedycja: Warszawa, Św. Jerska, № 21.

(713-6-5)

BEZPOŚREDNIA KOMUNIKACYA

dla transportów towarowych wszelkiego rodzaju, między przystaniami na Wołdze od Kazania do Astrachania i portami morza Kaspijskiego z jednej strony, a wszystkimi ważniejszymi stacyami kolei żelaznych Warszawsko-Terespolskiej, Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej z drugiej strony.

Informacyj udziela bezpłatnie agentura drogi Griaup-Caryeujskiej, w kantorze Br. Werner & Comp., w Warszawie, ul. Królewska, № 8. (447-6-2)

KSIAŻKI POLSKIE

wszelkiej treści posiada na składzie w wielkim wyborze

KSIEGARNIA TOWARZYSTWA M. O. WOLFF

w Petersburgu, Gościnny Dwór, № 17—18.

(763-0-5)

KATALOGI ROZSYLAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.

DZIAŁ LITERACKI „KRAJU”

PETERSBURG, 14 (26) LISTOPADA 1885 ROKU.

Dzisiejszy «Dział Literacki» poświęcamy pamięci

ADAMA MICKIEWICZA

w 30-stą rocznicę jego śmierci.

KILKA SŁÓW

o bajronizmie Mickiewicza

przez
Włodzimierza Spasowicza.

Studia nad zyciorysem Mickiewicza posunięte są dzisiaj bardzo daleko, aż do zużytkowania drobniejszych. W życiu tem zaznaczył się przyznany przez Adama wpływ Byrona; upodobanie w Byronie przechował Mickiewicz aż do końca życia. Stosunek obu mistrzów zarysowuje się zwykle w następujący sposób. Mickiewicz nigdy nie był co się nazywa bajronistą, to jest poprostu naśladowcą Byrona, ale w pewnym początkowym okresie twórczości swojej bajronizował, to jest nastrajał się podług kamertonu poezji Byrona, bywał odludkiem, nieprzejednanym i zbuntowanym pesymistą. Jest ustęp w artykule Mickiewicza o Puszkynie (gaz. «Globe» z d. 25 maja 1837 r.), który, po podstawieniu innego nazwiska i lekkiej odmianie w treści, dałby się zastosować i do Mickiewicza: «*P. tomba dans la sphere d'attraction de Byron... il était moins imitateur des ouvrages, que possédé de l'esprit de son auteur favori. Il n'était pas un fanatique byroniste, nous l'appellerons plutôt un byroniaque.*» Wrażliwym na poezję Byrona Mickiewicz stał się po wielkiej burzy namiętności, po wstrząśnięciu całego ustroju nerwowego, którego doświadczył wskutek rozjęcia się z Marylą. Gryzący smutek pod pozorami lodowej obojętności i sarkazmu — takie są cechy wielu lirycznych jego utworów. Smutek ten słabnie z czasem, wreszcie prąd myśli i twórczości w inną całkiem skierowuje się stronę. Początki tego nowego kierunku już się zaznaczyły w celi, w czasie pobytu u bazylianów. Streszczeniem jego jest Wallenrod, posąg olbrzymi, prawie nadludzki rozmiarów, ponury, mroczny, mający w rysach twarzy wielkie podobieństwo do Korsarza, Lary i tylu innych bohaterów, malując których, Byron sam siebie portretował. Po «Wallenrodzie» nastąpiła przerwa w twórczości; pod wrażeniem wypadków politycznych, w Dreźnie 1833 r. doświadczył Mickiewicz wielkiego natchnienia (czuł, że się nad nim jakby bania z poezją rozbiła), pod wpływem którego napisał trzecią część «Dziadów». W tej wielkiej liryce poeta jest najzupełniej sam sobą i u nikogo się nie zapożycza, ale że to poezja szczególniejszego rodzaju, prometeuszowa, tytaniczna, że w niej jednostka podnosi rokosz przeciwko doskonałości wszechstworzenia i Stwórcy, więc są w niej dźwięki, podobne do bajronskich, są myśli, będące niby w pokrewieństwie z treścią «Manfreda», a szczególniejszej «Kaina». Krytycy i dziejopisarze Mickiewicza są tego zdania, że przez poezję Mickiewicza przewija się bajronizm, jako nie barwna jaskrawszego koloru, łatwo dająca się odróżnić. Poglądy, przezemnie streszczone, utrzymują się zapewne, jako dość gruntownie uzasadnione, wszakże sędzę, że na tej już zżętej niwie możnaby zebrać parę drobnych kłosów, a głównie, że wypadnie, obracając nieco ściślej rezultaty wpływu Byrona, obniżyć nieco szacunek tych rezultatów.

Początek wpływu ma bardzo pewne daty. Mickiewicz rozstał się z Marylą pod jesień

1820 r.; ślub jej z Puttkamerem odbył się 12 lutego 1821 r. Z początkiem wakacyj 1821 r. Mickiewicz przeniósł się do Wilna na całoroczny urlop. Zestawienie listu Jezowskiego z dnia 22 stycznia 1822 roku («Korr.» II, 1: mocno chorował, czyta Byrona, wytłómaczył trochę fragmentów «Giaura») z listem bez daty z Wilna samego Adama («Korr.» I, 7: «odpokutowałem za kilka miesięcy życia dość swobodnego, po germanomanji nastąpiła brytanomanja, cisnąłem się z dykcyonarzem przez Szekspira, za to teraz Byron idzie daleko łatwiej; «Dzaura» zapewne wytłómaczę») daje w rezultacie początek 1822 r., jako datę bliższej znajomości Mickiewicza z Byronem. W końcu tegoż 1822 r. (list z Kowna, «Korr.» I, 5) już jest Mickiewicz opanowany przez Byrona, głównie z powodu mistrzostwa w szyderstwie i sarkazmie («mało piszę, mało czytam, bez pieniędzy nie mam interesu grać w karty; Byrona tylko czytam, książkę, gdzie w innym duchu pisano, rzucam, bo kłamstwa nie lubię; widok małżeństw, dzieci — jest to jedyna moja antypatya»). Z tego okresu datują się prawie wszystkie przekłady i między niemi to «Pożegnanie» Childe-Harolda, przy recytowaniu którego Odyńcowi w maju 1823 r. Mickiewicz zemdlał od wzruszenia na słowa: «czegoż mam płakać, za kim i po kim, kiedy nikt po mnie nie płacze» (Odyńca «Wspomnienia z przeszłości», 1884, str. 238). To chorobliwe cierpienie, niby dla braku wzajemności, a w istocie od wezbrania w sercu gwałtownego uczucia, które Mickiewicz potrzebował wylać, a nie widział, z kim się podzielić, było indywidualne mickiewiczowskie, a nie bajronskie; Byron pozowałby, udając lodowato-obojętnego. Toż samo uczucie wzruszało Mickiewicza i przedtem w obejściu się z Odyńcem, w upoetyzowanej przez tego ostatniego («Wsp. z przeszłości», str. 183) scenie z d. 6 marca 1822 r., podczas pisania «Dziadów» («Nieprawdaż, smutno będzie ci bezemnie? Niewielu po mnie tak, jak ty, zapłaczą!...»). Trwa to roztkliwianie się długo, coraz to słabnąc; ledwie dosłyszalnym echem jego są słowa w wierszu «W dzień odjazdu» (Odesa, 29 października 1825 r.): «Jedźmy! Jak niewitany przestąpiłem progi, tak odjeżdżam: nikt dobrej nie życzy mi drogi!» Zauważmy, że strofa 9 w «Pożegnaniu», która wywołała nerwowy paroksyzm, należy do słabszych w przekładzie, ale najslabszemi i najpospolitszemi są niezawodnie dwa wiersze, poprzedzające przytoczony wyżej objaw żalu: «Teraz po świecie błędzę szerokim, I pędzę życie tułacze...» Wyrazy te nie wyrażają nawet w przybliżeniu potężnie oddanego uczucia osamotnienia w bezmiarze:

And now I'm in the world alone
Upon the wide, wide sea *).

Taż strofa u Byrona przepowiada, że pies, zapomniawszy dawnego pana, ukąsi go, ale nie przypuszcza, że pies się wścieknie («wściekłą powita paszczką»). Wściekły pies nie dziw, że i pana swego pokąsa.

Wpływ Byrona był niezawodnie późniejszy od napisania (zapewne w Wilnie 1822 r.) czwartej części «Dziadów». Niema w Gustawie ani jednego rysu, któryby był bajronskim; nawet sama ironja («Znasz ty ewangelję? A znasz ty nieszczęście?») jest tegoż gatunku i tonu, co w «Nowej Heloizie» i «Wertherze»: płacząca, bez zółci, sentymentalna. W życiu Byrona epizod z Mary Chaworth odpowiada epizodowi Mickiewicza z Marylą, więc i poemacik «Dream» (Sen) Byrona ma wielką analogję z czwartą częścią «Dziadów». Nie dziw, że Mickiewicz go przetłómaczył, ale przekład nosi datę późniejszą, pobazylijańską: Wilno, 1824. Przekład «Snu»,

*) A teraz jestem samotny na świecie
Na bezbrzeżnym, bezbrzeżnym morzu.

również jako i przekłady «Ciemności» i «Giaura» (ten ostatni wykończony dopiero w Dreźnie 1833 r.), należą do najdoskonalszych, jakie literatura nasza posiada, ale i w tych klejnotach są skazy. Jest w «Śnie» jedna taka skaza rozmyślna, jest przez samego Mickiewicza wtrącony dodatek, psujący całość bajronowskiego utworu. Byron powiada, że dziewczica wiedziała, iż serce młodziana zamroczone jej cieniem, dojrzała, że był nieszczęśliwy, ale nie dojrzała wszystkiego (*that his heart Was darken'd with her shadow, and she saw That he was wretched, but she saw not all*). U Mickiewicza dziewczica dostrzegła, «że jej cień, jako całun, padł na jego duszę, i zgadła, że on dla niej ma cierpieć katusze, długie, straszne: nie zgadła, że miał cierpieć wiecznie...» Pomijamy nietrafne porównanie białej plachty całunu do ciemnego cienia i retorykę «długich, strasznych katuszy», wstawionych do poematu przez Mickiewicza. Bijemy głównie na niewłaściwość słów, że miał cierpieć wiecznie. Z miss Chaworth zegnał się Byron jeszcze, jako uczeń z Harrow w 1804 r., draśnięty prawie do krwi i srodze upokorzony pogardliwym sposobem traktowania jego uczuć miłosnych. Charakterystycznym było to, że «rozstali się z uśmiechem»; młodzian za nie w świecie nie wyznałby, że go rozstanie się boli albo dotyka. Zresztą, «Dream» pisany był w 1816 r., we 12 lat po wypadku. Dopiero potem Byron wślawił się, podróżował, ożenił się i osławiony został przez sprawę rozwodową, wreszcie już się przerobił na samotnego czarnoksiężnika Manfreda, któremu otworem stoi tajemna księga nocy i który obcuje z duchami, wywołując je przez zaklęcia. Duma przeszkodziłaby Byronowi wyznać, że cierpi, zresztą, już w tymże poemacie dawna młodych lat kochanka figuruje w dalszym ciągu życia, jako zwichnięta istota i waryatka, względem której już nie mógł mieć Byron innego uczucia, krom litościwego ubolewania. Nie ulega więc wątpliwości, że do «Snu» Byrona Mickiewicz wniósł własne swoje uczucia ku Maryli, której widmo nawiedzało go i w Wilnie, i w Rzymie, i w Rosyi, i na wysokości Splügen w Alpach w 1829 r. («Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę...»).

Nie mniejszej modyfikacji uległ wiersz «Euthanazyja», należący do cyklu utworów, poświęconych Thyrsie (niewytłómaczonej dotąd osobie, zapewne zmarłej Małgorzacie Parker). Mimo słowa tytułu: «naśladowanie z Byrona», jest to właściwie przekład, tylko że Psyche zmieniona na Marylę i w kulminacyjnym punkcie utworu miejsce sarkazmu zajęło lkanie. Byron podaje bardzo pogardliwą charakterystykę lzy-niewieściej *in genere*, ronionej na zawołanie, oszukującej za życia, odejmującej mężkość przy śmierci (*Woman's tears produced at will Deceive in life, unman in death*). Mickiewicz zwraca się do Maryli i do jej lezki *in specie*: «Uronisz lezkę... człowiek dla tej lezki, jak żyjąc słabiał, tak i umrze słaby». Następne wiersze Byrona, tak jasne i proste: «niechaj samotną będzie ostatnia godzina, niech umrę bez żalu i bez jęku» (*Then lonely be my latest hour, Without regret, without a groan*) śmiły się i stały się prawie zagadkowemi w przekładzie: «A więc bez żalu i p o b o z n e j p r o z b y (o co?) samotny będę w ostatniej godzinie». Do poezji Byrona widocznie wprowadzał Mickiewicz swój temperament, swoją bardziej mięką i tkliwą uczuciowość. Powstaje pytanie: czy są widoczne próby wprowadzania do własnych utworów bajronskiego ducha szyderczego pesymizmu i zwątpienia? Niby bajronskim duchem przesiekłych utworów liczą bardzo niewiele: «Nowy Rok», «Majtek» z wileńskiej epoki, parę sonetów

*) Lzy kobiety wylewane na zawołanie oszukują za życia, pozbawiają odwagi w chwili śmierci.

z wędrówek od Krymu do Petersburga. Dołączają do nich «Żeglarz», lecz tego ostatniego należałoby wykreślić, bo nie sądzę, aby było uzasadnione zdanie J. Treliaka («Mickiewicz w Wilnie i Kownie», II, 147), jakoby ten utwór był wyraźnym objawem bajronsko-szekspirowskiego ducha. Przeciwno takiemu założeniu świadczy nie tylko data utworu: 27 kwietnia 1821 roku (zapewne Kowno), wprawdzie późniejsza od zamążpójścia Maryli, chociaż wcześniejsza od początku wczytania się w Byrona; ale i sama treść utworu. «Żeglarz» zaczyna się od rozmyślań poważnych, niewprawną jeszcze kreślonych ręką, nad samobójstwem. Są w 14 pieśni «Don-Zuana» (str. 4—6) drwiny z okazji kwesty samobójstwa i prawie parodia na monolog Hamleta, lecz pieśń ma datę 1823 r. Zresztą, Byron nigdy nie poetyzował samobójstwa, ale pochop do traktowania tej kwesty mógł przyjść z «Nowej Heloizy», a szczególnie z «Werthera», którymi się Mickiewicz karmił, pisząc czwartą część «Dziadów». Poeta zastanawia się nad tem: «A więc porzucić korab żywota?.. Lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie?.. Czyli, kto raz wrzucony do bytu otchłani, Nie zdola z niej wylecieć ani zginąć na dnie?» Z tej formy zagadnień, które się wiją około idei samobójstwa, wnosi p. Treliak, że «Żeglarz» jest parafrazą monologu: *to be or not to be*. Równie trudno to przypuszczenie uzasadnić, jako i obalić, i na jedno i na drugie zbyt mało mamy danych. Myśl monologu Hamleta bardzo głęboka; gdyby się nią Mickiewicz przejął, inaczejby rzecz traktował, boby ją mocniej odczuł. W «Żeglarzu» myśl o samobójstwie śliznęła się tylko przelotem po powierzchni umysłu poety i użytą jest przezeń tylko na to, aby ją pokonać i uprzętnąć. Daro świat woła: co żyje — niknie... Głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi, że gwiazda ducha zagasnąć nie zdola I raz rzucona krąży po niezmiernej głębi... Cała waga utworu, cała rdzeń jego treści tkwią w jego zakończeniu: «Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu... nie mówcie o szaleństwie ani o niewdzięczności, «jeśli się rzucę kędy rozpacz ciska».

Co czuję, inni uznać chcieliby daremnie!
Chcę mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie....

Ja płynę dalej, wy idźcie do domu.

Jest w tych wyrazach ta sama żywa wiara w potęgę nadmysłowe, którą tchną: «Rozum i wiara», «Mędry», «Romantyczność», i ta sama pewność wysokiego lotu wieszca, którego porywa uczucie, który temu zstępującemu na niego natchnieniu poddaje się, jako wyroczni, jako głosowi za-

„FARYS”

Bolesława Prusa.

Nie pierwszy i nie ostatni raz człowiek pyta się: na czym polegają istotne cechy poezji? Czem się to dzieje, że zadrukowana kartka papieru, niby tajemnicze zaklęcie z bajki, otwiera przed nami świat inny od rzeczywistego? Świat, w którym łatwiej się rozpatrujemy, którego mieszkańcy posiadają charakterystyczne wyrażone, w którym myśl pracuje mniej; ale za to uczucia grają żywiej i rozmaiciej, aniżeli w świecie rzeczywistym.

Oto i teraz naprzykład. Czy ja raz siedziałem w tym pokoju wązkim i długim, wśród półek zawalonych książkami, przy tym stole i lampie. Czym raz patrzył na skórzaną poduszkę i na psa, który obok niej drzemie. Czym raz słyszał turkot przejeżdżających wozów na ulicy, dzwonek w bramie, rozmowę sług na podwórzu? Wszystko to setki razy uderzało moją uwagę, lecz w rezultacie wszystko to równie mi jest mało znane dziś, jak dawniej. Igdyby kto spytał: jakie są charakterystyczne cechy tych ścian, stolów i półek, dorożek na ulicy i stróża w bramie? w niemałym znalazłbym się kłopot, chcąc być dokładnym.

Ale biorę do ręki «Farysa». Ledwie od-

mieszkującego w nim samym Boga. Z takiego usposobienia zrodziły się «Oda do młodości», i improwizacja Konrada, i prorokowanie z katedry w Collège de France, i rozmowa z Piussem IX w Kwirynalu d. 6 kwietnia 1848 r. «Żeglarz» więc nadalby się do scharakteryzowania nie podobieństw, ale rdzennej różnicy dwóch odmiennych natur.

Odrzucmy «Żeglarza», przejdźmy do innych utworów, niby w duchu Byrona poczętych. «Nowy Rok» (myśl z Jean-Paula): czego żądać?.. Nie kochania — po niem pozostają tylko kolce. Nie przyjaźni — każdy listek drzewa dręczy się niezmiernie za siebie i za innych. Więc tylko samotnego ustroja, możności marzyć bez końca, «kochać świat, sprzyjać światu zdaleka od ludzi». Jeżeli to mizantropja, to bardzo złagodzona i zhumanizowana, taka tylko, jaka tchnie w najpóźniejszej, czwartej części «Ch. Harolda» (1818 r.). «Majtek», pisany przed ostatecznym odjazdem z Wilna, tłumaczy, dlaczego autor z radością z ojczyzny ucieka, by nie patrzeć na brudy społeczne: «Widziałem mężną cnotę w ucisku, W głowach współstwa ciemnotę, W głowach rozumnych widoki zysku, A w sercu niewiast pustotę...»

W sonetach jest parę ustępów, w których poeta już nie swoje uczucia podmiotowe maluje, ale rzuca kilka sylwetek, szkicuje kilka postaci, przypominających manierę Byrona. Takim jest «Strzelec» (X), biorący na cel konną łowczynię i patrzący na nią oczyma Kaina. Takim jest milczący podróżny w «Burzy» («Sonety krymskie» X), który pomyślał: «Szczęśliwy, kto siły postrada, Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać». Niezmierna szczupłość bajronizujących utworów u Mickiewicza kazałaby może zaprzeczyć wpływu Byrona na twórczość Mickiewicza, gdyby nie «Wallenrod», w którym i swoi własni i rosyjskie literaci, znani Mickiewiczowi w Odesie, Moskwie i Petersburgu, dojrżeli wyraźny bajronizm, co i oddał E. Boratynskij w znanym czterowierszu: «Gdy ciebie, Mickiewiczu, poeto natchniony, W kornej widzę postawie u Byrona nóg, Mistrzu! wołam, ach, cudzą wielkością olśniony, Powstań, powstań i pomyśl: ty sam jesteś Bóg!» (przekład z rosyjskiego).

Zewnętrzne podobieństwa były widoczne, namacalne; głębiej w treść i ogólniejszy podkład poematu nikt nie zaziarał. Widziano dwa serca, rozdzielone losem i rozdarte, wulkaniczne wybuchy namietności, wścieklą chęć zemsty. Nie zauważono, że rozdział serc był dobrowolny, rozmyślny, że serca się składały na arcydzieło wytrwałej woli. Bohaterowie Byrona dlatego są tak gwałtowni, zużyci, przepaleni na węgiel na ogniu na-

czytałem pierwsze wyrazy, znika pokój i lampa, milkną uliczne głosy i widzę całkiem nową miejscowość. Oto niezmierna równina piasków — pustynia. W dali kilka palm, bliżej szereg kamieni, na niebie biały obłok i szary punkcik, którym jest sęp odlatujący. Odwracam oczy w inną stronę. Oto piaszczyste wzgórze, z którego wychyla się gromada ludzkich i końskich szkieletów, a dalej kręcący się na miejscu słup kurzawy. Na przestrzeni między palmami a piaszczystym cyklonem, szybko posuwa się jakiś punkt. To «Farys», arab, zapewne o śniadej twarzy, orlim nosie i palającym spojrzeniu. Na czarnym koniu z białymi nogami, pędzi on jak burza.

Nigdy nie rozmawiałem z tym człowiekiem, a mimo to wiem, że jest on wytrzymały na głód, pragnienie, niestrudzony w biegu, dumny i pogardliwy w stosunkach, że opętało go szaleństwo prędkiej jazdy, że ucieknie od palm, przestraszy sępa i poszarpie cyklon... Po co? Ażeby odetchnąć powietrzem, którego nie kosztowały ludzkie płuca, widzieć dokoła siebie tylko samotność, a nad sobą gwiazdy.

Czy w rzeczywistości widziałem pustyńnię i araba na koniu? Wcale nie. Mała kartka papieru była tem oknem, przez które w ciągu kilku minut poznałem nową okolicę, nowego człowieka, nowe uczucia i pragnienia. Ach, widziałem jeszcze ten dziwny świat, w którym koń jest zbudowany z chmu-

rietności, że w tej namietności sam poeta jest jak we własnym swoim żywiole. Mickiewicz mniej był krewki, dłuższego czasu potrzebował na rozkołysanie się uczucia, wielkie wzruszenie następowało już po listopadzie 1823 roku, kiedy obit *Gustarus*, tylko z bardzo ważnych, ogólnoludzkich, etycznych, a nie osobistych pobudek. Człowiek taki musiałby być na wszystko gotów, pozbyć się wszelkiej miękkości i litości, musiałby stwardnieć i na stal się zahartować. W tym samym czasie w poezji i powieści, po bohaterach tkliwych, weszli w modę gwałtowni; gwałtowny temperament uchodził za moc charakteru, samą gwałtowność uwielbiano, jako wielkość; do rozpowszechnienia zaś tych pojęć najbardziej się przyłożyły poematy Byrona. Nie więc dziwnego, że bohaterowie Byrona nasunęli się Mickiewiczowi, jako wzory, że idąc w tym kierunku, Mickiewicz nadał Wallenrodowi przedwcześnie zwiędłe jagody, wypieczone na twarzy rumieńce, sine usta, obłąkane oczy, że mu kazał szukać pociechy w gorącym napoju.

Jednak bohaterowie Byrona tem się odznaczają, że nie mają żadnej moralności, że istotę ich stanowią nagle popędy i wyuzdane namietności; przeciwnie, u Mickiewicza idea etyczna leży na dnie każdego znacniejszego utworu. W ciągu całego życia, snuło mu się w głowie porównanie serca nie holdującego dobru, do opuszczonej świątyni, «gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją». (Sonet XII «Rezygnacja»). Prostem powtórzeniem tej myśli, był sąd późniejszy (1832) Mickiewicza o Słowackim, który był przyczyną ich pierwszego poróżnienia: podniosły kościół, ale w kościele Boga nie ma. Jeszcze dobitniej myśl tą sama oddana w «Wallenrodzie»: «Wielkie serca, Aldono, są jak wielkie nle, Miód ich napelnąć nie zdola, stają się gniazdem jaszczurek». Próżni w ulu nie było, skoro go aż po brzegi zapełniło uczucie wyłączone, ale wielkie, miłości kraju, którego u Byrona nie dopatrzeć, bo to i z wychowania, człowiek XVIII w., obywatel świata, należący do bardzo możnego i niepodległego narodu. Obaj poeci miłowali wolność, ale każdy inaczej, ta miłość u Byrona tylko zaprzeczna, wyższa nad wszelkie normy genialnej natury, której wszystko wolno. Obaj poeci lubili się osamotniać, ale tylko jeden Byron umiał być prawdziwym samotnikiem. Adam nie tylko, że był zawsze otoczony ludźmi mu oddanymi, między którymi miłość ku niemu była rodzajem kultu, lecz miał jeszcze i to szczęście, nieznanne Byronowi, że kiedy chciał przenosił się myślą do zaczarowanego kraju,

ry i błyskawic, świat, w którym uśmiechają się palmy, obłok zazdrości swobody człowiekowi, a wstydzą się nawet kamienie. Parę set wierszy poematu stworzyło w mojej duszy ideę, z zawartymi w niej uczuciami. Na wydobyć czegoś podobnego z rzeczywistości potrzebowałbym przejechać tysiące mil i długi czas obserwować wiele wyjątkowych zjawisk.

Więc naprawdę mam do czynienia z cudem? Więc siła poezji tkwi w jakimś «sezami», a jej dziedziina jest eterycznym światem, gdzie można pieścić myśli, wlatywać wyobraźnią, kapać serce, lecz który wobec rozsądku — znika, jak duch pokutujący na zapienie koguta. Więc w epoce ścisłych badań i jasnych definicji, muszę wierzyć, że poezja «nie bada się, tylko odczuwa?...»

Nie. Wprawdzie głęboko odczuwam piękności poezji, ale wolałbym ich wcale nie odczuwać, aniżeli nie badać. Znacnie instrument zwany arystonem? Jest to pozytywka, odgrywająca niezliczoną ilość sztuczek, pod tym wszakże warunkiem, ażeby na nią zakładać co raz to nowy patron. Patron zaś jest kółkiem, podziurawionem przez współśrodkowe nacięcia, mające kształt kresek i kropek. Nacięcia te, same przez się nie znaczą; lecz gdy przypasujesz je do arystonu i pokręcisz korba, staną się palcami zdolnymi wygrać na klawiszach maszyny najrozmaitsze melodye. Takim arystonem, rozumie się ideal-

na gruncie którego stoi dziś tron jego, jako największego epika.

Byron tylko w «Don-Żuanie» robił takie wycieczki do odległej ojczyzny, ale robił je w celach głównie satyrycznych.

Trzecia część «Dziadów» ma kilka rysów wspólnych z «Kainem». Różnica tak «Dziadów», jak i «Kaina» z jednej strony, a daleko wcześniejszego «Fausta» Goethego z drugiej strony, polega na tem, że «Faust» jest dramatem człowieka całkiem bez wiary, a Byron i Mickiewicz, wątpiąc i krytykując, nie przestawali wierzyć. Ich zwątpienie jest tylko rokoszem, podjętym przeciw władzy prawowitej, u Byrona na gruncie biblijnym starożytności, u Mickiewicza na gruncie tradycji narodowej i chrześcijańskiej. Byron przez całe życie kołysał się jak wahadło pomiędzy wiarą na powadze opartą, a dopatrzonymi niedoskonałościami stworzenia, to jest nad pytaniami, które pokoju nie dawały jeszcze w Indyi królewiczowi Sakya-Muni: możesz być szczęście, kiedy istnieje choroba? kiedy istnieje śmierć? — Z tego punktu widzenia, «Kain» ma szerszą, niż «Dziady» podstawę, jest to do największego uogólnienia doprowadzony pesymizm w jednostce ludzkiej, łaknącej osobistego szczęścia i pozabawionej warunków, któreby dozwalały tego szczęścia kiedykolwiek doświadczyć. W prośbie «Konrada» odzywa się nie jednostka, skarga ściąga się tylko do pojedynczych faktów dziejowych. Właśnie ta okoliczność, że zwątpienie rozciąga się na tle niezmiernie żywej i gorącej wiary, wylacza ten poemat z dzieł pesymizmu w XIX wieku i stawia utwór na gruncie religijności, którą restaurowała u nas poezja romantyczna, uznająca w Mickiewiczu swego naczelnego wodza i protoplastę.

Przychodzimy do wniosku, że w poezji Mickiewicza odbiła się twórczość Byrona bardzo słabo, bardzo drobnymi i powierzchownymi rysami. Wpływ był, ale go przeceniono; wypada go obniżyć. Do utrzymania zbyt wygórowanego dawniejszego szacunku, przykładają się najbardziej ta okoliczność, że sam Mickiewicz uważał Byrona za swojego ulubionego mistrza. Wszystkie zdania Mickiewicza o Byronie są bardzo ciekawe, niektóre z nich niezmiernie trafne i zupełnie już dziś sprawdzone. W niedokończonej akademickiej rozprawce «Goethe i Byron», Mickiewicz daje Byronowi miano poety teraźniejszości; uzasadniając to miano, twierdzi, że Byron nie uważał namiętności jako li tylko natchnienia, potrzebne do utworzenia dzieł sztuki, ale były to dla Byrona siły, władzące całym jego życiem, fizycznym i moralnym. Byron jest wedle Mickiewicza rea-

listą w porównaniu z Goethem; ten ostatni chciałby robić posagłi kochanek swoich idealnie, nie zachowując indywidualnych rysów, Byron przeniósłby portret mniej piękny, ale wierny, z zachowaniem wad fizyjonomji. Znajdujemy tu jeszcze ciekawą i dość dziwną skazówkę, rzucającą niespodzianie światło na pierwowzór samego Wallenroda. Sądono, że to kopia z Korsarza, Mickiewicz sądzi, że sam Korsarz jest tylko portretem Napoleona (powszechna wojna, obalone w wielkim narodzie dawne prawa i mniemania, jeden człowiek własną siłą ujarzmiający liczne ludy: ten widok nie jednemu natchnął smutne myśli o rodzie ludzkim, o potędze, jaką na nim wywiera jeden śmiały i potężnego geniuszu człowiek; słusznie powtarzano, że niektóre rysy Korsarza, były skopjowane z portretu Napoleona). W listach z podróży Odyńca (I, 139 pod datą 18 sierpnia 1829 r. z Weimaru), Mickiewicz takie daje ściśle i niezmiernie zwięzłe określenie twórczości Byrona, odznaczającej się tak zwaną podmiotowością: Szekspir dojrzał najwięcej prawdy w sercach i dziejach ludzkich. Byron jest w prawdzie, lecz tylko w prawdzie własnych uczuć swoich. 17 października tegoż 1829 r. (II, 174), na tychże piaskach weneckiego Lido, po których jeździł konno Byron, Mickiewicz rozwijał przed Odyńcem znany nie nowy temat o Byronie, jako Napoleonie poezji XIX wieku. Powiedziałem, że temat był nie nowy; wszakże już sam Byron w XI pieśni «Don-Żuana» (58 str.), żartował, że i on «Was renoué a considerable time, The Grand Napoleon of the realm of rhyme» (Był sławny przez długi czas; on, wielki Napoleon w dziedzinie poezji). Mickiewicz twierdził, że Byron był w gruncie głęboko religijnym człowiekiem, co jest do pewnego stopnia prawdą, bo przy całym swoim szyderczym sceptycyzmie, Byron nie przestał nigdy być deistą; że Byron nienawidził złego, ale je tylko rozjątrzył; że będąc wrażliwym i namiętnym, wzgardę złego między ludźmi rozciągnął wogóle na ludzi, przez wzgardę zwątpił o możności poprawy i sztydząc nawet z chęci poprawy, skończył na urąganiu opinji, sądząc, że tylko urąga obłudzie. W przedmowie do przekładu Giaura (Paryż 1835 r.), Mickiewicz broni Byrona od zaliczenia go w poczet ludzi XVIII wieku. Przeszły wiek był sofistą, nie znał różnicy dobrego i złego, typem jego Panglos Woltera. Ludzie Byrona mają sumienie, czują że winni, cierpią, duma im nie dozwala błagać przebaczenia, czytelnik czuje, że do poprawy brak im tylko czasu, bo giną zbyt rychło. W prelekcjach o liter. słow. sądy

Mickiewicza coraz mniej trzeźwe, coraz mistyczniejsze. «Napoleon créa lord Byron; le rayon qui alluma le feu du poète anglais partit de l'âme de Napoleon». W uwielbieniu Mickiewicza przebija się i w prelekcjach pojęcie wielkiej doniosłości, któremu poezja nasza została wierna do dziś dnia, o ścisłym związku poezji z etyką, o konieczności poetyzować życie, żyć jak się pisze, świadczyć czynami o prawdzie swoich utworów. Mickiewicz Byrona całym sercem ukochał, jako człowieka poetycznych popędów, względem Goethego pozostał mimo uznania jego geniuszu, dosyć obojętnym.

Petersburg, 13 listopada.

M. Mickiewicz

Metryka urodzin i chrztu.

Wypis z Księgi metryk chrzestnych kościoła parafjalnego rzymsko-katolickiego Nowogródzkiego z roku tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt dziewiątego miesiąca lutego dwunastego dnia № 315.

№ 45.

Anno D-ni 1799 die 12 Febr. P. A. R. D. Antonius Postlett, Can. Livon. baptisavit infantem nominibus Adamum-Bernardum, filium G. D. Nicolai Mickiewicz, Camer. Minsc. Causidici Novogr. et Barbarae Majewska CC. LL. ac nobilium Patrinus fuit P. M. D. Bernardus Obuchowicz Judex Ter. Novogr. cum G. D. Angela Uzłowska Judicis finiam p. Distr. Novogr. conjuge.

Takowy wypis, jako zgodny z księgą autentyczną, własnoręcznym podpisem i pieczęcią kościoła stwierdzam. Dato w Nowogródku 1815 roku, miesiąca Maja 29 dnia.

Probosc: nowogródski, magister teologii

(podp.) *H. J. Wilbik.*

(L. S.)

nie doskonałym, jest duch ludzki, a kartka drukowanej poezji—patronem. Jeżeli zacznieś je czytać, rozumiejąc naturalnie język, każdy wyraz stanie się palcem, który uderza nie w jeden, lecz w dziesięć klawiszów i rozbudza olbrzymią w duszy melodyę.

Czar poezji, to, co się w niej «odczuwa», tkwi w duszy czytelnika; ale poemat, czyli patron, jest tylko narzędziem, które doskonale można «badać». Jest on narzędziem do obudzania w duszy pewnych wyobrażeń i pojęć, uporządkowanych w ideę i skojarzonych z uczuciami.

II.

Przedewszystkiem poznajmy materiał, z którego poeci wyrabiają owe narzędzia. Jest nim *mowa*, która posiada dwie bardzo ciekawe cechy.

Mowa składa się z wyrazów, a większa ich część ma własność bulzenia naszych zasobów pamięciowych. Gdy powiem wyraz: *leci*, wnet przypominam sobie «ruch» przedmiotów odbywający się w powietrzu. Wyraz: *czarny*, wskrzesza w pamięci przedmioty tego «koloru», co węgiel i sadze. Gdy zaś powiem: *ptak*, przypominę sobie istotę, mającą parę szczupłych nóg, tułów pokryty pierzem, parę skrzydeł, głowę z dziobem i mnóstwo innych cech. Każdy z trzech wymienionych wyrazów może obudzić ogromną liczbę wspomnień, z zakresu rozmaitych wrażeń zmysłowych, uczuć, albo myślowych de-

finicyj. Liczba ich zależy od siły i świeżości naszej pamięci. Z tem wszystkiem łatwo dostrzedz, że «rzeczownik» *ptak*, budzi daleko więcej wspomnień, aniżeli «przymiotnik» *czarny*, albo «słowo» *leci*. Jeżeli zaś w miejsce wyrazu: *ptak*, powiemy naprzykład: *bocian*, to ten drugi rzeczownik, obudzi w nas daleko «wyrazistsze» wspomnienia, aniżeli pierwszy. Prawie «zobaczymy» *biały, owalny* tułów, *czarne* skrzydła, *długą* szyję, *wysokie* i *czerwone* nogi, *ostry* dziób i *powolne* ruchy tej istoty, dalej «słyszemy» jej *klekotanie*, a jeżeli mamy odpowiedni zasób doświadczeń, możemy jeszcze przypomnieć sobie *ciepło* bocianiego ciała, *szorstkość* piór na skrzydłach, *ból* od uderzenia dziobem i tak dalej.

Z powyższego przekonywamy się, że «przymiotniki» i «słowa» brane pojedynczo, budzą w duszy naszej drobne fale myśli i uczuć. Falowanie to potęguje się pod wpływem «rzeczowników» nawet dosyć abstrakcyjnych (np. *ptak*). Ale dopiero «rzeczowniki» bardziej konkretne (np. *bocian*), wywołują w naszej duchowej istocie prawdziwą burzę wspomnień, pobudzają nas nieledwie do jasnowidzenia wszystkimi zmysłami do uczucia wszystkimi nerwami.

Pobudzanie umysłu do ruchu, odtwarzającego nasze dawniejsze doświadczenia, jest główną cechą mowy, a razem jej najwyższą zaletą. Na nieszczęście mowa posiada i i wielką wadę: jest pełna balastu.

W świecie rzeczywistym odróżniamy trzy elementa: *przedmioty, własności i zjawiska*; nasz zaś umysł elementa te musi rozpatrywać w pewnych formach zwanych *stosunkami*. Do duchowej więc pracy wystarczają nam *cztery* elementa, a tym czasem, nawet w naszym języku, znajdujemy aż *dziesięć* części mowy. Jasna rzecz, że z tego bogactwa, co najwyżej 40% posiada treść realną, a 60% jest tylko obciążającym, choć, niestety! nieuniknionym balastem. To też jednym z zasadniczych sekretów pisarskich jest ten, aby, pisząc, jak najmniej używać balastu wody i trocin językowych, a jak najwięcej treści realnej, pożywniej dla ludzkiego umysłu. Dla zrozumienia natury poetycznego języka, przytoczymy kilka początkowych strof z «Farysa»:

«Jak łódź wesola, gdy uciekłszy z ziemi
Znowu po modrym zwiła się krzysztale,
I pierś morza objawszy wiosły lubieżnemi
Szyją łabędzią buja po nad fale.
Tak arab, kiedy rumaka z opoki
Na obszar pustyni strąca,
Gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki
Z głuchym szumem, jak w nurtach wody stal
gorąca...»

«Czarny mój rumak, jak burzliwa chmura,
Gwiazda na czole jego jak jutrzeńka błyska,
Na wolę wiatrów puścił strusiej grzywy pióra,
A nóg białych polotem błyskawice ciska».

Strof tych i całego poematu i wogóle zresztą poezji Mickiewicza, właściwie nie

Akt zejścia.

(Original *)

CHANCELLERIE
DE L'AMBASSADE DE FRANCE
près la
Porte Ottomane.

Extrait du registre des actes de l'état civil.

Acte de décès de Adam
Mickiewicz.

Du vingt-septième jour du mois de Novembre mil-huit-cent-cinquante-cinq, à dix heures du matin, acte de décès du sieur Mickiewicz (Adam), ancien professeur au Collège de France, bibliothécaire de l'Arsenal, demeurant à Paris, rue de Sully, N° 1, de passage à Constantinople, y décédé hier, à neuf heures moins un quart du soir, âgé de cinquante-cinq ans environ, natif de Nowogrodek, province de Wilna (Lithuanie). Sur la déclaration à

*) Przekład :

Mickiewicz Adam. Kancelarya Ambasady francuskiej przy Porcie Otomańskiej. Wyciąg z metryk stanu cywilnego. Akt zgonu Adama Mickiewicza. Dnia 27 listopada, roku tysiąc osmset pięćdziesiąt piątego, o godzinie 10 rano, akt zgonu Imci Mickiewicza (Adama), niegdyś profesora Kolegium francuskiego, bibliotekarza Arsenalu, stale mieszkającego w Paryżu, przy ulicy Sully'ego, N° 1, przejazdem w Konstantynopolu i tu zmarłego wczorą o trzy kwadransy na dziewiątą w wieczór, wieku około lat pięćdziesięciu pięciu, rodem z Nowogrodka, prowincji wileńskiej (na Litwie). Wskutek oświadczenia, uczynionego przed nami przez Imci Drozdowskiego (Stanisława), doktora medycyny, mieszkającego w Galacie, jednej z dzielnic konstantynopolskiej, rodem z Wilna (na Litwie), wieku lat czterdzieści pięć. Tudzież przez Imci Antoniego Gaillard, naczelnika wydziału kancelaryi ambasady francuskiej w Konstantynopolu, tamże mieszkającego, rodem z Turyna, wieku lat pięćdziesiąt trzy. I podpisy swe złożyli po odczytaniu. Poświadczenie uczyniono przez nas, Lucyana Bonet, Kancelerza ambasady francuskiej przy Porcie otomańskiej, pełniącego obowiązki urzędnika stanu cywilnego. Dan w Konstantynopolu, dnia, miesiąca i roku, pomienionych wyżej. (Podpisano) S. Drozdowski, A. Gaillard, L. Bonet. Z oryginałem ksiąg metrycznych skonfrontowano przez nas; Lucyana Bonet, Kancelerza ambasady francuskiej przy Porcie otomańskiej. Konstantynopol, 29 listopada, roku tysiąc osmset pięćdziesiąt piątego, (podpisano) Bonet. (Ponizej i na marginesie napisano): Wiza legalizacyjna podpisu Pana Lucyana Bonet, Kancelerza Ambasady francuskiej, tamże rezydującego. Konstantynopol, 29 listopada, roku tysiąc osmset pięćdziesiąt piątego. Ambasador Francji (podpisano) Thouvenel.

czyta się, ale się je widzi, słyszy, dotyka i czuje wszystkimi nerwami. Dlaczego? Dlatego, że język jest jasny i jedyny.

Miedzy publicznością panuje mniemanie, że język poezji musi być ładny i wyszukany. Tymczasem cóż znajdujemy u Mickiewicza? Oto rzeczowniki: lódź, ziemia, kryształ, szyja, labędź, szum, woda, stal, chmura, gwiazda, nogi, pióra strusia, błyskawice. Albo przymiotniki: wesoly, modry, lubieżny, piaszczysty, gorący, burzliwy. Albo słowa: uciekać, związać się, obejmować, bujać, tonać, błyskać. Wyrazy te są najprostszymi, znanymi wszystkim, nazwiskami przedmiotów, własności i zjawisk—również znanych wszystkim ludziom. Nie potrzebują one żadnych objaśnień, każdy bowiem, zamknawszy oczy, może zobaczyć znaczenie wyrazów: lódź, koń, wioślo, gwiazda i im podobnych. Każdy we własnym pokoju może powtórzyć zjawiska: uciekania, obejmowania, bujania. Słowem: prawie każdy wyraz Mickiewicza posiada treść realną, budzi mnóstwo konkretnych wspomnień. Silne a częste uderzenia młotów mogą do czerwoności rozgrzać żelazo; nie zatem dziwnego, że taki grad wyrazów realnych może w najwyższym stopniu podniecić duszę czytelnika. Słabe wspomnienia, nakładając się warstwami jedne na drugich, potęgują się wzajemnie i tworzą proces psychiczny bardzo zbliżony do halucynacji. Zobaczymy teraz na czem polega jedność języka.

nous faite par le sieur Drozdowski (Stanislas), docteur en médecine, demeurant à Galata les Constantinople, natif de Wilna (Lithuanie), âgé de quarante-cinq ans. Et par le sieur Antoine Gaillard, chef de bureau de la chancellerie de l'ambassade de France à Constantinople, y demeurant, natif de Turin, âgé de cinquante-trois ans. Et ont signé après lecture faite, constaté par nous Lucien Bonet, chancelier de l'ambassade de France près la Porte Ottomane, faisant fonctions d'officier de l'état civil.

A Constantinople, les jour, mois et an susdits.

(signé) S. Drozdowski. A. Gaillard.
L. Bonet.

Collationné au registre par nous
Lucien Bonet, chancelier de l'ambassade de France près la Porte Ottomane.

A Constantinople, le vingt-neuf Novembre
mil-huit-cent-cinquante-cinq.

(signé) Bonet.

(Au-dessous et en marge est écrit):

Vu pour légalisation de la signature de M. Lucien Bonet, chancelier de l'ambassade de France, dans cette résidence.

A Constantinople, le vingt-neuf Novembre
mil-huit-cent-cinquante-cinq.

L'ambassadeur de France

(signé) Thouvenel.

Le ministre des affaires étrangères certifie véritable la signature ci-contre de M. Thouvenel.

Paris, le vingt-un Décembre mil-huit-cent-
cinquante-cinq.

Par autorisation du ministre. Pour
le chef du bureau de la chancellerie

(signé) Dubois.

Zaproszenie na pogrzeb.

Constantinople, Pera, 27 Decembre
1855.

«M... Vous êtes prié d'assister le Dimanche 30 Decembre aux convoi et service funèbre de Monsieur Adam Mickiewicz, ancien professeur au Collège de France, mort le 26 Novembre dernier à Constantinople, où il avait été envoyé en mission par le Gouvernement Français.

Realną, pożywną część mowy stanowią: rzeczowniki, przymiotniki i słowa; najrealniejszym zaś jej pierwiastkiem, który budzi najczęściej wyrazistych wspomnień, są rzeczowniki, osobliwie te, co oznaczają nazwiska przedmiotów. Otóż u Mickiewicza na 100 wyrazów przypada:

Rzeczowników 30 — 39
Przymiotników 8 — 12
Słów 7 . . . 12 — 21

Nie popelnię nieścisłości, przyjmując u tego poety średnio:

38% rzeczowników.
9% przymiotników.
15% słów i imiesłowów.

Razem: 62% wyrazów znaczących, a 38% nieznaczących (zaimki, liczebniki i części mowy nieodmienne). Rachunki te pozwoliły mi odkryć dość ciekawe zjawisko. Wiadomo, że estetycy bardzo szanują tak zwaną «złotą proporcję», która istnieje podobno we wszystkich dziedzinach piękna, a przynajmniej w muzyce i architekturze. Polega ona na tem, że całość dzieli się na dwie części w ten sposób, aby: całość była w takim stosunku do części większej, jak część większa do mniejszej:

$$a : x = x : a - x.$$

Podzielmy według tej zasady liczbę 100 a otrzymamy dwie części 62 i 38. Podzielmy

On se réunira à 10 heures du matin à la maison mortuaire à Pera, Kalendji-Koulouk, au bas de la descente. (Une personne en station au Corp de Garde de Kalendji Koulouk donnera les indications nécessaires).

On partira de la maison mortuaire à 10 h^{1/2} précise, pour se rendre à la Paroisse St-Antoine, où sera célébré le service. Aussitôt après, le cercueil sera conduit à l'Echelle de Top-Hané, pour être embarqué sur l'Euphrate, qui doit le ramener en France — le désir de Monsieur Mickiewicz ayant été de reposer à Montmorency, près de sa femme....

Prions pour la Patrie et pour lui.

Par respect pour la volonté du défunt nul discours laïque ni ecclésiastique ne sera prononcé sur son cercueil.

Henry Slubalski.—Armand Levy *).

PAMIĘCI ADAMA

przez

Autora „Lirunki”.

Są wybrani, którzy, im więcej zbliżają się do słońca prawdy wiecznej, tem większy cień rozciągają po za sobą, wywołując uniesienia z jednej, niechęci z drugiej strony, i tak to ciągnie się do czasu, w którym nowe zjawisko, tłumy krzyczące i rozprawiające odwraca w inną stronę, jakby na potwierdzenie słów poety:

O Vana gloria de l'humane posse,
Con poco verde in su la cima dura;

Non e il mondan romor altro che un fiato
Divento, ch'or vien quindi, et hor vien quindi,
E muta nome, perche muta lato.

Halas światła nie jest niezem innym, jak powiewem wiatru, który raz ztąd, raz zowąd przychodząc, odmienia imię, gdy kierunek odmienia.

Dziś się podoba to, jutro owo, co jednak nie

*) Upraszamy, byś pan był obecnym w niedzielę 30 grudnia na eksportacji zwłok i mszy żałobnej po panu Adamie Mickiewiczu, byłym profesora w Collège de France, zmarłym 26 listopada r. b. w Konstantynopolu, dokąd był wysłany przez rząd francuski z poleceniem sobie misją. Zebrać się należy o godzinie 10 rano w mieszkaniu nieboszczyka w Perze, Kalendzi Kuluk, na dole przy wejściu. Osoba, stojąca przy odwachu Kalendzi-Kuluskim, udzieli niezbędnych wskazówek. Z domu nieboszczyka karawan wyruszy równo o godzinie 10 i pół, do parafii św. Antoniego, gdzie będzie odprawiona msza żałobna. Zaraz potem zwłoki będą przewiezione do przystani Top-Hane, tam zostaną umieszczone na statku «Euphrat», który je odwiezie do Francji, albowiem życzeniem pana Mickiewicza było, aby zwłoki jego spoczywały w Montmorency, obok żony jego... Modlimy się za ojczyznę i za niego. Przez szacunek dla woli zmarłego, nad trumną jego nie będzie wygłoszona żadna mowa, ani kościelna, ani świecka.

w ten sposób 62, a otrzymamy: 38 i 24; podzieliwszy zaś 24, otrzymamy liczbę 15 i 9. Liczby te ułożmy w szemat:

$$100 \left\{ \begin{array}{l} 62 \left\{ \begin{array}{l} 38 - \text{Rzeczowników.} \\ 24 \left\{ \begin{array}{l} 9 - \text{Przymiotników.} \\ 15 - \text{Słów.} \end{array} \right. \end{array} \right. \\ 38 - \text{Wyrazów nieznaczących.} \end{array} \right.$$

Co pokazuje, że: liczebny stosunek różnych wyrazów w poezjach Mickiewicza waha się, a w niektórych okresach ściśle odpowiada regule «złotej proporcji».

W każdym zaś wypadku język Mickiewicza jest szczytem jedności. Ze względu na możliwie małą ilość balastu i ogromną ilość rzeczowników konkretnych, jest to język granitowy. Język ten, jako machina do wywieliania wyobrażeń i uczuć, zbliża się do idealu: wywołuje bowiem w duszy czytelnika maximum użytecznej pracy.

III.

Dlaczego ów świat nierzeczywisty, jaki tworzą poeci, jest tak wyraźnym? Dlaczego przedmiot opisany przez poetę pojmujemy odrazu, podczas, gdy wobec przedmiotów rzeczywistych doznajemy uczucia kłopotu? Gdy mi kto każe scharakteryzować na mocy moich własnych spostrzeżeń jakiegoś rzeczywistego konia, będę mu się długo przypatrywał i niełatwo znajdę odpowiednią definicję. Tymczasem o koniu Farysa mówię

strąca wielkich wybranych z zajętych posad na skale pięknej Kallipy; mgły chwilowo opadają, uciśnięte się krzyki, i posągowa figura wychodzi na nowo w całej wielkości swojej.

Wśród takich imion, którym czas nie szkodzi, Adama pozostanie niewzruszone i niezamienne żadną inną wyśzością. Poezja jego przejdzie do ludu, jako aksyoma, w nim, jak dziś, tak i po upływie czasu, znajdzie się zdanie najtrafniejsze na każdy przypadek, wyraz do każdego szlachetnego porywu. Adam ogarnął całą skalę duchowych pragnień, wyraz dał odpowiedni, kolor i kształt każdemu przedmiotowi; zesrodkował w sobie treść istoty ludów słowiańskich z ich swobodą dzieciinną i powagą starców, z ich praktycznością i wiarą w siły nadprzyrodzone; w duchu tego człowieka, jak w olbrzymiej brązowni odlewały się wszystkie gęsta najróżnorodniejsze i całe odrazu wykończone przechodziły do skarbnicy literatury narodowej, na której kartach imię Adama, prócz Mikołaja Kopernika, równego sobie nie ma.

Zaprzeczać ogromnych talentów i czarownego stylu innym, byłoby źle zrozumianym dla jednego entuzjazmem, nieuczynaniem wysokich zdolności twórczych, świetnej wyobraźni, nauki i pracy tytanicznej; Boże zachowaj od podobnego bluźnierstwa. Juliusz Słowacki, jako autor poematu «Ojciec zadżumionych», dogonił «Farysa» i na tym punkcie stanął z nim zupełnie na równi; jego «Anhelli» obok «Pielgrzymakich ksiąg» przesunął się w płaszczyźnie rozdzierającej serce melancholji, ale «Kordyan» nie sprostał «Dziadom», a gdyby, jak zamierzał, napisał był drugiego «Pana Tadeusza», byłaby to «Achilleida» Stacynszowa po «Iliadzie». Krasjński dobiegł wysokości Adama w sferze prorockiej, ale jako sztukmistrz tworzył tylko partenonskie płaskorzeźby, kiedy ów Pallady i Jowisze kolosalne całego reliefu.

Nam, po za kołem wielkości stojącym, wolno zresztą wielbić i podawać laurowe girlandy podług wrażenia, jakie odbieramy i naszych wewnętrznych upodobań; wolno nam stawiać obok największych dramaturgów tragedye Słowackiego; Krasjńskiemu ofiarować na marmurowym ołtarzu cenne kadzidla; zamiast modlitwy odmawiać poezye Bohdana, i nikt nam tego za złe nie weźmie, bo jeśliż to nie arcypiękne twory? kto, kiedy i w jakim narodzie do takiej śpiewności jak Juliusz język swój urobił? kto sprawił, że stał się jak szlachetny metal roztopiony, zdolnym przelewać we wszystkie formy? kto już nie ludzkie, ale słowików ukraińskich pieśni, burzanów szumy i szmer brylantowych kropel strumieni i wszystko, co w snach kochającym sercem wkładają jakieś dobre duchy, na ludową lirę przeniósł, jak Bohdan, Bojan, śpiewak słowiański? kto jak Goszczyński z prawdą artystyczną przeprowadził tragedye najrzeczywistszą w sposób tak porywający; że do straszego tego obrazu, jak do pożaru

bez zająknięcia, że był on czarny, z białymi nogami i gwiazdką na czole, że był niemożliwie prędki i bajecznie niestrudzony.

Przyczyna jest prosta. Koń rzeczywisty, znajdujący się w stanie spokoju, jako istota żywa, a w dodatku żyjąca w ludzkim społeczeństwie, może być charakteryzowany z ogromnie wielu punktów widzenia, których liczbę wypadłoby oznaczyć co najmniej na sześćset i to w ogólnych zarysach. Koń zaś Farysa ma zaledwie kilka cech, z których jedne odnoszą się do jego piękności, inne do szybkości i siły, a, co najważniejsza, w danych warunkach zupełnie wystarczają. Ponieważ w dodatku cechy te nie myśmy z pracą odkrywali, ale dał nam je poeta gotowe, ponieważ kojarzą się one z wieloma przedmiotami i zjawiskami w samym poemacie, pojmujemy je więc i pamiętamy łatwo. Ta zaś «łatwość» jest jedną z wielkich estetycznych przyjemności, jak znowu «trudność» pojęcia, kłopot w wyborze i zapamiętaniu, rodzi uczucia przykre, nieestetyczne.

Dzięki tej łatwości, z jaką chwytny cechy przedmiotu opisywanego przez poetę, estetyczną jest nawet straszliwa gromada szkieletów w pustyni, albo sęp, albo ów obłok, który «jak trup zczerniał i w górach się schował». Pomimo swoich niewątpliwie brzydkich stron, one podobają nam się, ponieważ łatwo pojęliśmy je i łatwo skojarzyliśmy z ich otoczeniem. To nam tłumaczy, dlaczego w poezyi opis, nawet wstrętnych przedmio-

wrącamy wciąż ciekaw, czy się jeszcze pali? kto Zygmunta wśród proroków nie powita? Ale zapytajmy każdego osobno, Zygmunta czy Bohdana, Seweryna czy nawet Juliusza, czy się równymi być sądzą Adamowi? a odpowiedzą, jak Zygmunt: «on nas popchnął do ruchu, on był najwyższym, jak się wyraża Bohdan, władczośnym poetą». Wolno nam stawiać na równi Danta obok Homera, ale posłuchajmy co sam o sobie Alighieri bynajmniej skromny powiada:

Mira colui con quella spada in mano;
Che vien divanzi a tre si, come sire:
Quelli e Homero poeta sovrano —
Così vidi adunar la bella scola
Di quel signor de l'altissimo canto
Che sovra gli altri, com' aquila vola.

(Zważaj na tego, który z mieczem w dłoni
Idzie przed trzema, jako panujący,
Ten-ci jest Homer, poeta najwyższy;
Tak ja widziałem zgromadzoną szkołę
Owego pana najwznioślejszej pieśni,
Co wyżej innych jako orzeł wlatuje);

nie nazywa on siebie pierwszym, ale towarzyszem, którego też pozdrawiają w gronie swoim. *Honoriamo altissimo poeta!*

Wszystkie rozstrzelone i pojedynczo posładane przez poetów światła, zachodzą na siebie i tęczą się w nim przedudownie. W nim kantyczki parafjalnej, w nim wojennego hymnu, w nim gawędy żołnierskiej, w nim chórow eschylesowej tragedyi, i jobowych narzekań, i melancholji sere rozbitych, i wesoleści dzieci, i gminnych wierzeń, i zakochanych szaleństwa, zeszyły się nuty, tworząc jedną wielką muzykalną całość.

Szlachetna emulacja i polemika w kwestyach najżywoźniejszych podniosły do wysokości prawie Adama dwóch wielkich poetów, w ciągu twórczości których spokojny szybował, dalej rozcinając przestrzenie, milczeniem pomijając szarpające go pióro młodzieńca, wielką miłością i uznaniem przyciemniając drugiego; chciwemu sławy Juliuszowi przeskadzała wszelka wielkość: coby on był dał za to, żeby tych starych greków, tokańskiego Gibelina i najwyższego wieszczą Albionu cienie nie stawały mu na horyzoncie; «Z drogi, z drogi i ty Adamie, i ty dumny jakiś panie, bo cię nie znam, ale słyszę, słyszę twoje wierszowanie, że ktoś jak perłami pisze; i ty Bohdanie cichy, którego pogoda niecierpliwie mnie». Adam nie oglądał się za żadną wielkością w cel swój zapatrzony, i przeto szedł spokojny jak gwiazda.

Od sonetów krymskich do ostatniej lekeyi w Collège de France, do artykułów «Trybuny», widzę go zawsze jednym, wciąż dopełniającym siebie, wielkim słowiańskim wieszczem; mógł on mylić się, mówiąc o pewnych osobistościach, czy stawiając neopytagoryjską szkołę; nie mylił się nigdy, śpiewając w duchu plemion

tów, dostarcza nam, obok pewnej dozy goryczy, pewną dozę estetycznego zadowolenia. Zadowolenie będzie zupełnem, jeżeli poeta, zamiast brzydkich, opisuje przedmioty piękne: kryształ, pióra strusie, błyskawice; łódź wesolą, co pierś morza obejmuje wiosły lubieżnemi, albo wstydliwą palmę, co szmerem liści się uśmiecha.

IV.

Widzieliśmy, że pierwszym warunkiem poezyi jest jasny i energiczny język, którym poeta opisuje cechy przedmiotów i ułatwia czytelnikowi ich pojęcie. Następny jednak przykład okaże, że warunki te nie wystarczają:

«Pytał się żyd chłopaka:
— Dlaczego wrona kraka?
On mu na to odpowie:
— Bo ma rogi na głowie.
Z tego się moral wywoździ,
Że jablonka gruszki rodzi.

Język tego utworu jest i jedyny i jasny; są nawet w nim rymy i miara, a mimo to utwór jest potworną niedorzecznością. Dla czego? Bo posiada on dwie zasadnicze wady. Najprzód, mieści w sobie «realne fałsze», jak: gruszki na jabloni i róg na głowie wrony; powtóre, nie jest on «organiczną całością», gdyż odpowiedź chłopaka nie ma związku z pytaniem żyda, a sens moralny bynajmniej nie wypływa z faktów poprzednich. Otóż czytelnik, któryby pozował na tak zwane

swoich i mówiąc o ich usposobieniach, zapowiadających przyszłość szerszą, potężną i jasną.

W ocenianiu autorów przedewszystkiem podnosili ideę, mniej bacząc na stronę plastyczną, mistrz w rozporządzaniu efektami, w proporcjach i rozwoju charakterów, mało się u innych nad tą oprawą zastanawia, jakby skąpil słuchaczom tajemnic sztuki, a rzeczywiście przeto, że coby niebądź powiedział autorowi genialnemu, który je ma w sobie, na nicby się nie przydało, inny zaś nie umiałby skorzystać, a publiczności co po daremnie rozprawianiu o warunkach piękności poetycznej produkcji. Genjusz bez nauki nie daleko zajdzie, ale to pewna, że go estetycy, czyli gadające o sztuce, niczego nie nauczą.

Wielki wieszcz nie lekcewał i najmniejszej zdolności, słuchał uważnie, a patrzącemu nań zdawało się, że to jakiś rzymianin zasiadał, *vir togatus*, postać znana z kamieni muzealnych, Wirgiliusza, czy innego z wielkich. Tak, to genjusz prawdziwy, oddzielający się z natury swojej od naszego poziomu, w umyśle spostrzegającego przypomina to, co się w wieczności w formę skończoną, typową, wrytą w pamięć powszechną, skryzalizowało. Oblicze naszego Adama kiedyś tak łatwo będzie każdemu narysować, jak dziś z łatwością każdy, mający najmniejsze wyobrażenie o sztuce, z pamięci rysuje twarze Homera, Sokratesa, Danta i Napoleona; bo na kim nieśmiertelność dłoń swoją położyła, ten i tu i tam pozostaje na zawsze, i jak my biedne efemerydy, za dymem pochodni pogrzebowych nie znika.

Czytając jego artykuły «Trybuny», zdaje się, że to socyalista, «Pana Tadeusza», że szlachcic ze wszystkimi cnotami i przywarami kasty, «Walenroda», że konspirator, «Dziady», że marzyciel rozkochany i wizyonarz, w «Grażynie» pełen pogardy dla rozbójniczych niemców rycerz, w kursach słowianin z przed Igorowych czasów, figura powstała, żeby rozgarnąć wieki, wydobywać co czas w nich zakopał i wydobyte składać na jeden wieniec słowiańskiej chwały; a rzeczywiście nie był on ani kastowym szlachcicem, ani demagogiem, ani ascetą w ziarna różańca zapatrzonym, ani Seytą, konno ze strzałami biegającym *trux vultus* po stepach Olbji i brzegach Pontu, ani litewskim witanesowych czasów rycerzem, ani romantykiem-szaleńcem, ale był wszystkim, co się harmonijnie w wiekach złożyło na wielką indywidualność swojego czasu, na czoło wieku, na człowieka z sercem i potęgą myśli.

Z żywiołów pozornie sprzecznych, z których stwórca dzieło swoje wyrabia w duchu, jak je wyrobił, w materji nie ująć i nie dodać, wszystko tam potrzebne i wszystko przypomina się w nowo stanowionych prawach, które zabezpiecza się społeczność i w pieśniach, które

trzeźwe poglądy, wzięwszy do ręki «Farysa», w każdej jego strofie znalazłby zdania, będące napozór realnemi fałszami.

— Już to — mówi podobny czytelnik — że Farys przez pół dnia cwałował na koniu, to, że odstraszył sępa wzrokiem, to, że zniszczył cyklon, wydaje mi się rzeczą nieprawdopodobną. Składam to jednak na karb fantazyi mieszkańca wschodu. Ale jak można mówić o «wesolej łodzi, co pierś morza objęła wiosły lubieżnemi», albo o kamieniach, co «dzika na beduina poglądając twarz, kopyt końskich przedrzeźniając echa i groźby gwarzą»? Czy takie zdania nie są warte «rógów na głowie wrony», albo czy ów koń, «jak burzliwa chmura, z gwiazdą na czole, jak jutrzienka, ciskający nogami błyskawice», nie jest «jablonią, co gruszki rodzi»?

Słowem — mówi trzeźwy pogląd — w «Farysie» co zżanie, to fałsz. Znamy przecież naturę i wiemy, że morze nie ma piersi, łódź nie weseli się, kamienie nie grożą, obłoki nie zazdroszczą, martwe przedmioty nie rozmawiają, ani dusza ludzka nie jest «pszczołą, która topiąc żądło i serce z niem grzebie».

Czy podobne zarzuty robił «Farysowi» jaki czytelnik — nie wiem. Ale to jest pewne, że w taki sposób krytycy-idealisci nagrawają się z krytyki realnej. Twierdzą oni, że najsilniejsze środki poezyi, mianowicie: porównania, nie mogą być oceniane «chłodnym rozumem», ponieważ rozum pedantycz-

w spoczynku nawet czynna, w przyzłość zamglona uderza.

Największą krzywdę wyrządzają Adamowi współcześni, pomijając w rozbiarach koronę dzieła jego, owe inspirowane kursa na katedrze paryskiej, a osobliwie z pierwszych dwóch lat, w których legitymuje starożytność i szlachetność słowiańskiego rodu.

Lat niewiele oddziela nas od zgonu Adama, a zdaje się, że wieki upłynęły, tak wielka zmiana zaszła w sądach publiczności, o której myśląc, mimowolnie nasuwają się Wirgiliusza wiersze:

Ehen! quantum mutata ab illo.

Po Adamie podobnego jemu wieszczą długo, długo czekać przyjdzie. Poetów nie zabraknie; prosty naród będzie miał swoich śpiewaków, bo piękność, dzięki rozporządzeniom Opatrzności, nigdy zupełnie tej chmurnej ziemi nie opuszcza, ale inna to sprawa śpiewać, jak w wiekach średnich uczującym rycerzom, albo dzisiejszemu ludowi ku uciesze i dobrej myśli, a choćby nawet jak Körner i Petöffy, a inna samemu sobie, rozglądając się w przeznaczeniach narodów z harfą w ręku, wśród błyskawic na wysokościach Karmelu, Taboru czy Synaju.

W rozmowie z Adamem przypominam sobie, że go zagadnął o Heinego; skrzywił się: «Nie Izrael, bo to rzecz wielka, to żyd, przed każdą pięknoscią klęka on (w sztuce, w życiu, w idei), podaje jej berło swoje z trzciny, a potem policzkuje krzycząc: witaj królu żydowski! ale znajdują się krytycy, zobaczysz, którzy to nazwą postępem, nowością, odpowiadającą dedukcyom z nauk, at, głupstwo wieku; już dziś biją na romantyzm, mniemając, że zabiją miłość, a zabiwszy miłość, zabiją egzystencję, czyli, że wierzą przeciwko oświeceniu, i to uważaj kto, ci pierwi, którzy o kościele prawią; Zygmunt gniewa się na ten moment dziejowy, a to jest poprostu potrzeba karnawału, w którym ludzie nadzwyczaj są kontenci, że mogą być publicznie głupimi. Kto na duszę piśmienną dobrze zadziała, ten ma zasługę, choćby był najmniejszym; a czy wiesz, że prawda wieczna czasem zwierzęciem lepiej się posłuży, jak jakimś tytanem poezya. Cesarz (o Napoleonie I nigdy się inaczej nie wyrażał) podobno, że do nerwowych ludzi nie należał, a patrz co o nim powiada Aimé Martin podług tego, co słyszał od Bernarda de St-Pierre: «ce fut l'histoire pitoyable d'un chien resté sur le champ de bataille po żołnierzu, któremu kula armatnia głowę oderwała. Widząc nas przechodzących (słowa cesarza) zwierzę to żałobny krzyk wydało, a kiedy poznało żeśmy francuzi, zdawało się skowyczeniem, przyzywać nas na pomoc swojemu panu. Ja wówczas przebiegałem pole bitwy, dlicząc poległych z naszej strony i nieprzyjacielskiej, jak gracz potrącone pionki, — kiedy wycieci ruch tego psa poruszyło mnie tak, że przerwałem rekonesans i pełen smutku wróciłem pod

«namiot, długo prześladowany tem wrażeniem». Zadziałać na Napoleona, było to w owym czasie zadziałać na losy Europy, gdyby więc ten człowiek wlaśn wrażeń powziął myśl załimitowania wojny, pytam się, czyby nie powiedziano, że to sprawiła lektura wielkiego poety, moralisty, filozofa, a to biedny pies spowodował; trochę mniej zarozumienia, trochę mniej wagi do tego co robimy i trochę więcej sumienia, a niewątpliwie więcej będziemy w prawdzie. Goethe powiedział o sobie: że jest niczem więcej, jak ptakiem, który w przelocie krzyk wydaje, krzyk zwany pieśnią; potężny to był geniusz».

Po tem, co opisano o życiu Adama, już chyba niewiele nowego powiedzieć można; ale ktoby chciał wchodzić w genezę każdej jego poezyi, miałby do czynienia z czemś trudniejszym, jak odczytanie biblioteki aleksandryjskiej, bo z całym ciągiem myśli ludzkiej aż do ostatnich odkryć geologów i chemików, do ostatnich stref wielkich poetów, do ostatnich zanotowanych scen tragedyi nieskończonej, nazwanej historią powszechną, przez myśl jego bowiem wszystko to przeszło i konsekwencye mu swoje wypowiedziało; tak, geniusz nie będąc bóstwem, jeden ma prawo nazywać się skształtowanym na jego podobieństwo.

Florencya, 5 października.

P. Brzozowski

MOJE WSPOMNIENIA O MICKIEWICZU

przez

Karola Brzozowskiego.

W roku 1846, w Wielkim Księstwie pozańskim, siedząc, jak to mówią, jako mysz pod miotłą (a miotłą pruską!), żeby oderwać się od świata, który dziwnie czarno mi się zachmurzył, zamknąłem się z biblią i prelekcjami Mickiewicza, szukając w nich pociechy, męstwa, nauki i środków poznania się z wielką rodziną ludów słowiańskich. Zaopatrzyłem się w gramatyki i słowniki i przy pomocy księgarza Żupańskiego z Poznania, po długim wyczekiwaniu, doszedłem do posiadania Osmanidy Gundulicza. Przełożyłem z tej słynnej epopei parę drobnych ułamków i zadowolony próbami, powziąłem myśl cały utwór przyodziać w polską szatę. Rzuciłem się do pracy z gorączkowym zapalem. Wstawałem przed wschodem słońca i, chociaż po ścierniskach, konieczykach, kartoflach słyszałem wabiące

właśnie, jak powinien. Ale nie dość na tem; gram na skrzypkach i fortepian, jakkolwiek słabo, znowu się odzywa. Forte pian jest więc narzędziem, które nietylko wydaje dźwięki, ale i *współdzwięczy*.

Podobnym narzędziem jest dusza ludzka; ona nietylko myśli, ale i *domyśla się*, nietylko czuje, ale i *współczuje* i nietylko ludziom, ale i innym przedmiotom. Kiedy widzę człowieka, który idzie schylony, cofa się i zatrzymuje, nie odrywając oczu od ziemi, domyślam się, że on czegoś szuka. Kiedy dziki winograd zapuszcza w otwarte okno gałązki, mówię: po co on tam zagląda? Gdy patrzę na płaczącą wierzbę, myślę: ona jest smutna. Słowem, siłą domyślności i współczucia, obdarzam duchem przedmioty tak zwane martwe i z zewnętrznej ich postaci odgaduję stany psychologiczne.

Jest to jeden z najpiękniejszych i najnaturalniejszych objawów naszej duchowości. Jest on zarazem tak stary, jak dusza ludzka, czego mamy dowody nietylko we wszystkich poezjach, ale i w fetyszyzmie wszystkich ludów. Proces zaś ten opiera się na bardzo rozległym zjawisku w przyrodzie; u zwierząt ukazuje się ono w formie współczucia, a u przedmiotów tak zwanych martwych — w formie współdzwięczności, oddziaływania na siebie barw, temperatur, stanów elektrycznych i t. d. Uduchowiając zatem naturę, poeta nie fałszuje jej, lecz tylko uznaje

się stada kuropatw, ani te, ani co dnia przynoszone wiązki pobitych kszyców, nie zdołały mnie choćby na godzinę oderwać od Gundulicza.

Z jaką dumą głośno odczytałem sobie spolszczone już trzy pierwsze pieśni! Co o nich powie Mickiewicz? Przepisałem je i posłałem do Paryża. Po wysyłce, ogarnęła mnie trwoga i ta odjęła mi odwagę dalszej pracy. Wczytywałem się w oryginał, ale po miesiącu Gundulicz poszedł na stronę, zastąpiła go biblia, — nie mogła jednak zagłuszyć ciężkiego westchnienia: «nie odpisał! — Cóż to musi być za nędza ten twój przekład!»

Gdy już nie miałem nadziei odebrania słówka o mojej wysyłce, którą zrobiłem w zupełnej tajemnicy, wchodzi do mnie pan domu, mówiąc: masz pan oto wielki, wielki list z Paryża! Wyciągnąłem po niego rękę, wziąłem go, zapomniałem nawet podziękować za grzeczność pięknej pani M., a wyglądać musiałem dziwnie, skoro zapytała mnie: — Co panu jest? czemu tak zbladłeś? — To... to... od... Mickiewicza, — wyjąkałem. — A toż przecie nie wyrok śmierci! zawołała śmiejąc się pani M... i nuż zwolnywać swoje krewniaczki, aby się śpieszyły zobaczyć rycerza, co zląkł się listu Mickiewicza. Długo potem żartowano sobie ze mnie.

Przy świadkach o złośliwie uśmiechających się, czarnych, modrych, a zaciekawionych oczach, rozdarłem kopertę i ujrzałem całą pierwszą i ostatnią kartę mojego rękopisu w ramach przypisków, piórem i ołówkiem porobionych; — zaglądam w środek — i tam to samo! Widok ten mnie przygnębił! Nie uważałem, że otwierając list, wyrzuciłem małą kartkę; — tę podniosła pani M. i zanim się spostrzegłem, już przeczytała i podnosząc ją do góry, zawołała: Co mi pan dasz za to? Ale nie! schowajcie to panny, bo tak się wbije w dumę, że za wielką swą łaskę będzie uważał każdy wierszyk w wasze album wpisany.

Kartka w kształcie małego listu, o ile przypomnieć sobie mogę, zawierała tylko te słowa: «Jak zajął mnie przekład, najlepszym dowodem są uwagi, które nad nim porobiłem. Gundulicz znalazł kogoś, co go zrozumiał. A więc naprzód!»

Kilka te wyrazów cudownie podziało na mnie. Wziąłem się do pracy ze zdwojonym zapalem, a niejako już pewny siebie. Rady, uwagi, wskazówki mistrza, treściwie rzucone na marginesy przekładu i pomiędzy wiersze, gdy miejsca nie stało, nauczyły mnie więcej, niż najdłuższe estetyczne rozprawy. W miesiąc posłałem pod sąd czwartą i piątą pieśń. Powróciły z mniej licznymi uwagami, niż jej poprzedniczki. Przypominam sobie, że

wewnętrzna jedność między sobą i nią, tudzież między jej składnikami.

Co do 2-go. Równie naturalnym, słusznym i prastarym jest ten rodzaj porównań, który polega na opisie własności jednego przedmiotu za pomocą innych przedmiotów. Wszyscy mówią: «blady, jak ściana», «zimny, jak lód» i t. p. O starości zaś tego sposobu świadczą hieroglify, gdzie np. lew jest symbolem siły i odwagi, a wół — pracowitości. Więc znowu niema tu fałszu, ale jest uznanie jedności w naturze, zaznaczenie tej prawdy, że: gdy pewien przedmiot posiada jakąś własność, to znajdują się inne przedmioty, posiadające też samą własność w stopniu wyraźniejszym.

Co do 3-go. Nadawanie form przedmiotowym ludzkim uczuciom i pojęciom abstrakcyjnym jest tylko zaznaczeniem faktu, że nie ma ducha bez ciała. Świadectwem dawności tego procesu są legendy o ukazywaniu się osób zmarłych, których widziano tylko w wyobraźni, tudzież starożytne bóstwa, noszące: mądrość, gniew, odwagę, płodność i t. d.

W rezultacie, najpiękniejsze środki poezyi, jak porównania i przenośnie, nie są bynajmniej fałszami. Z jednej strony, polegają one na przyznaniu zewnętrznej i wewnętrznej jedności całej natury; z drugiej, dowodzą, że poeci mierzą świat nietylko myślą, ale i uczuciem, że organizacje ich

nie domaga się prawdy, a porównania i przenośnie poetów są realnymi fałszami.

Na to krytyka realna odpowiada krytyce idealnej:

— Mylisz się, kochanie. Zarty zaś twoje dowodzą, że nie rozumiesz ani natury poezyi, ani metody naukowego jej badania. Ty twierdzisz, że rozum poetyckie przenośnie winien traktować, jak fałsz, a on tymczasem musi je traktować, jak najwznioślejsze prawdy.

Przenośnie i porównania poetyckie można podzielić na trzy rodzaje:

1) Poeta przedmiotom martwym daje własności istot żyjących, a nawet duchowych, np.: «lódz uciekła z ziemi», «kamienie poглядają dziką twarz», «zawstydzona palma szmerem liści się uśmiecha», «obłok zaczerwienił się ze złości».

2) Poeta własności jednego przedmiotu przedstawia za pomocą innych przedmiotów, np.: «woda, jak modry kryształ», «koń, jak burzliwa chmura, polotem nóg białych błyskawice ciska».

3) Poeta swoje uczucia albo pojęcia abstrakcyjne traktuje, jak przedmioty materialne, np.: «tęsknota moja chodzi za tobą i wdycha», «poezyo! gdzie cudny pędzel twojej ręki», «za myślą duszę utopiłem w niebie, jak pszczoła serce za żądłem».

Co do 1-go. W pokoju stoi fortepian; uderzam w klawisz — fortepian odzywa się

w rękopisie były trzy lub cztery warianty wierszów, które pierwotnie, choć bardzo wier- nie w myśl oryginału oddane, wydały mi się za mało dźwięcznymi; warianty te Mickiewicz przekreślił wszystkie i napisał: «Pa- miętaj!»

Biada poecie, jeżeli dla ncha
W jedwab ubiera prosta szorstkość ducha!

Pieśń szóstą odebrałem z lakonicznym tylko przypiskiem: wgrzyłeś się już w ory- ginal—idź tak do końca». Jakże czułem się szczęśliwym!

Tak zachęcony i pełen otuchy, nie roz- stawałem się z Gunduliczem, dopóki nie przetłumaczyłem go całego. Na pracy tej opierałem nadzieję, że przez parę pokoleń nie zgaśnie imię moje. Stało się inaczej! W r. 1849 w Dreźnie, podczas smutnych wypadków, które krwawo przez całą prawie Europę przesunęły się, Osmanida Gunduli- cza ze sporą wiązką własnych moich ry- mów, posłała na pastwę plomieni. Strata ta, jakby mi złamała skrzydła; rzuciłem pióro, które później dopiero dziewczęta piękność dzikiej Anatolji, owiawszy mnie duchem sze- rokiej ptasiej swobody, wcisnęła znowu na chwilę do ręki.

Dziś, po latach tylu, gdy potracam o wspom- nienie owej drezdeńskiej straty, żal mnie zbiera. Nie żal mi własnej pracy, o której sam nie wiele trzymam, żal mi drogiej pamiątki po mistrzu, żal mi ojcowskich słów jego, które kresząc, zdawał się z miłością wprowadzać mnie na drogę przyszłości.

W Paryżu, w r. 1853, spotkałem się pierwszy raz z Mickiewiczem na Wielkanoc u księdza Terleckiego, który i mnie na święcone zaprosił. Przedstawił mnie gospodarz. Mickiewicz podał mi rękę i uściśnawszy moją, jakby znajomą, zapytał:—A Gundu- licz? Opowiedziałem, jaki los go spotkał. —Szkoda! rzekł, i po chwilowym jakby zamy- szeniu się powtórzył:—Szkoda! bo raz drugi do tego się nie weźmiesz.

Były to jedyné słowa, które zamieniliśmy ze sobą; zresztą, nie był czas po temu; za- jęto wszystkich święcone, a że na dobre niem się zajęto, dowodziło szybkie zmniej- szanie się na stole sutości zastawy. Zauważy- łem, że i pan Adam dzielnie dopomagał do zburzenia twierdzy z święconych bab i szynek.

Piękna twarz arcyministra, na której tak widomie duch wycisnął pieczęć geniusza, ja- śniała czerstwością i zdrowiem. Oczy moje nie mogły oderwać się od tego olbrzyma poetów, którego ruch każdy miał w sobie coś z królewskiego majestatu, a tem wydat- niejszego, że pełnego prostoty. Długo na chwałę naszą sztandar, natchnionych pieśni

będzie powiewał w tych dzielnych rękach, pomyślałem, patrząc na barki niepochylone, na czerstwe lica Adama, rozjaśnione spokojem ducha. Jakże daleki byłym przypuścić, że tę rękę, której przed chwilą czułem gorące uściśnienie, nie za kilka dziesiątków lat, ale za parę zaledwie dziesiątków miesięcy, będę obłany łzami całował skostniałą, lodowatą, trzymającą krzyżyk drewniany!

W półtrzecia roku po owem święconem u księdza Terleckiego, przybywszy z robot telegraficznych do Stambułu, zaprowadzony byłem przez Włodzimirza Kozłowskiego do Mickiewicza, który chciał się ze mną widzieć, dowiedziawszy się, że przez kilka miesięcy przebiegałem góry Despota- da g h u (Rodopy) i zapoznałem się z kra- jem, leżącym między Filipopolem i Szumłą.

Mickiewicz zajmował obszerną izbę w klasz- torze na Galacie. Pełno tu było pak; na jednej z nich usiadłszy pan Adam, z fajeczką w ustach rozpytywał się o wszystko, co się tyczyło ówczesnego stanu moralnego i mate- ryalnego Bulgaryi. Co chwila ktoś wszedł, kręcono się niedyskretnie, czem znudzony Mickiewicz, wyszedł ze mną i Kozłowskim do sieni. Tam, oparłszy się o ścianę, długo jeszcze z ciekawością słuchał opowiadania świeżych wrażeń, które z wycieczki po Bul- garyi wyniosłem.—To, co mi mówisz, rzekł pan Adam, nosi na sobie piętno dobrego zapatrywania się na rzecz; dziękuję ci, ale widzę już z tego, co zresztą przeczuwałem, że nie będę mógł rządowi francuzkiemu zdać sprawy w duchu, jak sobie zyczy. Szczępy słowiańskie pod berłem Turcyi nie dorosły do tego jeszcze, aby same sobą pokierować mogły. Długo jeszcze trzeba z miłością matki wo- dzić na pasku i zwolna oczy otwierać. Bóg wie, dodał po chwili, na czem się ta wojna skończy—w każdym jednak razie dro- ga do reform szeroko się otworzy.

— Reformy zabijają Turcyę, powazyłem się odezwać.—A to dla czego?—Przesunęło mi się, odpowiedziałem, zdanie, które kiedyś mnie uderzyło: są państwa, które pomimo ciągłej anarchji istnieją; rzecz naturalna, że tam w społeczeństwie muszą być pewne warunki żywotne, które wymykają się z pod naszego ocenienia. Jeśli w podobnym stanie anarchji państwa te przeżyły trzy i cztery wieki, cóż nam zabrania wnioskować, że i dłużej istnieć mogą? Owszem, sędzę, że zaprowa- dzona u nich reforma będzie dla nich śmier- telną. Takim państwem...

— Jest Turcyja, dokończył Mickiewicz; dobrze sobie przypominam, to powiedział Montesquieu. Zamyślił się i po chwili dodał: —I ma słuszność Montesquieu; turek niczego

się nie nauczy. A wiecie dlaczego? Mil- czeliśmy.—Dla czego kota niczego nauczyć nie można, gdy widzimy tyle zwierząt, które człowiek przeróżnych sztuk wyuczył; miał- żeby kot być mniej pojętym? Nie! poprostu dla tego, że gdy kota uczysz, kot zamyka oczy. W każdym turku siedzi taki kot— a tym jest Koran; zamyka on z pogardą oczy na wszystko, co jest po za nim.

Przy pożegnaniu Mickiewicz powiedział, że życzył sobie poznać Gropplerowstwo, u któ- rych w Bebeku nad Bosforem byłem pra- wie domownikiem i zażądał, abym go do nich zaprowadził. Nie miałem czasu uprze- dzić Gropplerów, jaki gość ma do nich za- witać, bo nazajutrz wcześniej Służalski w ka- pitańskim kozackim mundurze zjawił się u mnie, mówiąc, że Mickiewicz czeka.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie na panią Gropplerową, którą zastaliśmy samą, wywarła ta niespodziewana wizyta. Wy- mowna, uprzejma, ze skończoną oglądą wyższego towarzystwa, zwyczajna przyjmo- wać u siebie wysoki świat dyplomatyczny, na widok wielkiego Adama, tak się zmie- szala, że przykuta do podłogi, nie mogła zrobić kroku naprzód, ani znaleźć jednego słowa na powitanie swego gościa. Z jakąż to niezrównaną delikatnością umiał pan Adam wyprowadzić biedną rodaczkę z jej położenia, jak jej zręcznie i szybko dopo- mógł do odzyskania całej swobody. Na twa- rzy jego czytałem, jak ten nieklamany wy- raz hołdu wzruszył go do żywego. Gdyśmy wyszli, w drodze do Kaika przystanął nagle i rzekł do mnie—a słowa jego dotąd brzmią w uchu mojem łagodnym dźwiękiem głąbo- kiego wzruszenia: «Wieg wy do tego stopnia mnie kochacie? a cóż dacie świętym? ja nim nie jestem, pamiętajcie!»

Wkrótce po tej wizycie w Bebeku opu- ściłem Stambuł; gdy znowu znalazłem się nad Bosforem, Mickiewicz powrócił był z podróży swojej do Burdas i mieszkał w je- dnej z dalszych dzielnic miasta, na Jeniszeri. Pośpieszyłem tam zaraz. W malutkim dom- ku, więcej niż w skromnej izbie, znalazłem pana Adama w towarzystwie Służalskiego i kilku panów, nieznanym mi z nazwiska. Na twarzy jego znać było zmęczenie i jakby moralne przygnębienie. Zabawiłem krótko i nie poszedłem tam więcej, bo spostrzegłem, że otoczenie Mickiewicza wyraźnie nie do- puszcza mnie do swobodniejszej z nim roz- mowy.

Pan Adam odosobnił się najzupełniej, a jeśli wychodził, to samotny długie odbywał przechadzki, najczęściej w okolicy koszar artylerji, za którymi są cmentarze tureckie ze wspaniałemi cyprysami. Tu spotkałem go kilka razy, tu czytałem mu parę ustępów

posiadają w wysokim stopniu władzę współ- czucia.

V.

Co to znaczy «organiczna całość» poe- matu, owa cecha, której nie ma w cytowa- nem utworze, p. t. «Żyd i gruszki»?

Przypatrzmy się ludzkemu ciału. Wi- dzimy głowę, tułów, kończynę, a wewnątrz przewód pokarmowy, mózg, serce. Są to przedmioty, różne wielkością, formą i czyn- nościami; co innego robi noga, a co innego serce. Mimo to, owe różne przedmioty sta- nowią całość: każda bowiem ze wszystkimi pozostałemi ma wspólny system nerwowy, krwiobiegowy, bliżej lub dalej łączy się z kręgosłupem. Nadto zaś owe oddzielne części wzajemnie się wspierają, tak dalece, że np. dla głowy potrzebny jest żołądek i rece, dla rąk—głowa i żołądek. Nie koniec na tem. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę organ pojedynczy, np. rękę, znowu zoba- czymy w niej wiele rozmaitych części, ale mających wspólne gałęzie nerwów i naczyń. I znowu części te, z których każda ma spe- cjalną czynność, wzajemnie się wspierają.

Prastara zasada estetyczna, mianowicie: «jedność w różnitości», polega właśnie na tem, aby przedmiot, czy wyrób, przypomi- nał układem swoim najogólniejsze cechy ży- jących organizmów. Estetyczny termin: «har- monja», oznacza wspieranie się rozmaitych

części, «proporcya» znowu oznacza to, że żadna z części składowych nie jest zawielką ani za małą, niekiedy zaś w porównaniu z całością, odpowiada regule «złotej pro- porcyi».

Czy w «Farysie» istnieją warunki jed-ności w różnitości? Bardzo widocznie. Ze względu na różnitość widzimy tam z jed-nej strony naturę, z drugiej jeźdźca. Natu- ra ukazuje nam swoje składowe części: niebo, na niem gwiazdy i obłok, dalej pu- stynię—jej oazy, skały, kępy, szkielety, hu- ragan. Jeźdźca tworzy człowiek i koń; ten koń ma pewne barwy i kształty, niezwykłą siłę i szybkość, a człowiek: żelazne zdrowie, wytrzymałość, dumę, odwagę, poezją. Ma także luk i strzały. Na obfitości szczegółów polega różnitość, a na ich cechach wspól-nych—jedność.—«Farys» ma duszę i na- tura także, te zaś dwie dusze spływają się ze sobą w ostatniej strofie poematu. Dalej—człowiek co chwila styka się z jakimś przed- miotem pustyni, który także ma duszę, fizyo- nomję, nawet mowę. Dalej—każdy przed- miot pustyni kojarzy się z człowiekiem, za- czawszy od palmy, która go wabi, skoń- czywszy na uraganie, który go chce życia pozbawić. I jeszcze nie koniec. Każda bo- wiem pojedyncza strofa poematu, niby or- gan ludzkiego ciała, znowu wykazuje róż- nitość i jedność. W opisie np. konia spo- tykamy: chmurę, pióra strusie, jutrzeńkę i

błyskawicę. Rzeczy całkiem różne, ale każ- da z nich ma jakąś cechę wspólną z ko- niem, który zatem jest osią jedności. Wszyst- ko to przekonywa, że w poemacie «Farys» jest nie tylko bogactwo różnitości, ale i bogactwo jedności. Między przedmiotami objętemi opisem, jest mnóstwo wspólnych cech i zachaceń. Jest on zatem całością or- ganiczną, nawet dość skomplikowaną.

Istnieje tam harmonja, gdyż pojedyncze szczegóły wspierają się w taki sposób, że każdy przedmiot w pustyni oświetla czytelnikowi charakter jeźdźca i naodwrot ów jeździec ułatwia nam poznanie charaktery- styki przedmiotów. Natomiast, z realnego punktu widzenia rzeczy, brak, poematowi proporcji. Koń, malowany za pomocą chmur i błyskawic, jest znanadto wspaniałą istotą na swój gatunek,—obłok jest znanadto za- zdrosny,—jeździec, rozbijający huragany, jest zbyt wielkim siłaczem. Równowaga przywraca się dopiero wówczas, gdy pomy- ślemy, że owa przesada, będąca dyspro- porcją dla umysłu europejskiego, jest wła- śnie charakterystyczną cechą poezji ludów wschodnich. Mickiewicz więc nie zblądził, ale wiernie odmalował wyobrażenia miejscowe. Streszczając w plastycznym obrazie to, co powiedzieliśmy o jedności i różnitości poe- matu, można go porównać do dwu drzew, obok siebie rosnących. Jednem jest natura, drugim człowiek. Oba one mają liczne ga-

z «Nocy strzelców», na coby się nie odważył, gdyby sam mnie był nie zaczął, i tu widziałem go raz ostatni. Okoliczności ostatniego mego spotkania się z Mickiewiczem są tego rodzaju, że muszą się wryć w pamięć na zawsze. Szliśmy zwolna, nagle przystanął i zapytał:—Czy miewasz wiadomości od rodziców? — Od czasu, jak jestem w Turcji, żadnych, odpowiedziałem. Przyzwyczajony jestem do tego, bo mój ojciec czasami tylko rzuca mi jakiś aforyzm, który dlatego tylko jest listem, że przychodzi w listowej kopercie i nosi pieczątki pocztowe. Ostatni, który przed trzema laty odebrałem, umiem na pamięć: «Trzydziestoletni przyjacielu, synu! Twój stary, nie drżąca jeszcze ręką i bez okularów piszący, żywo pamięta naukę, jaką nam starożytność zostawiła: sic fata tulerunt, sic voluerunt dii, a potężnego ducha, poganin Katon lepiej to jeszcze wyraził: *victrix causa placuit diis sed victa Catoni!* Ja wychowaniec ośmnastego, a ty, jak słyszę, poczciwy bogomódlca dzisiejszego wieku, nie miałibyśmy narodowych i domowych przygód znoś z meztwem, wiarą i nadzieją?»

— To lapidarne! to jest kolosalne! zawołał Mickiewicz, zwolnił kroku, szedł chwilę ze mną milczący i rzekł cicho, ścisnąc mi rękę:—Zostaw mnie samego. Skierował się ku cyprysom i wkrótce pomiędzy niemi zniknął mi z oczu.

W parę dni potem, 27 listopada, bardzo rano wbiegł do mnie Józef Accord i zawołał: — Kłeska, straszna kłeska! Mickiewicz umarł! i ze łkaniem, jakby zeń wydierała się dusza, rzucił się na krzesło. Szybko się ubrałem i przerażony, z przyjacielem popędziłem na Jeniszery. Byliśmy jedni z pierwszych, których ta straszna doszła wiadomość. Po między gromnicami, na drzwiach, służących za katafalk, w czamarcie, z konfederatką na głowie, leżało ciało wielkiego Adama. Chwilę tylko, jak błysk krótką, widziały oczy moje spokojną, piękną twarz jego, bo łyż zalały, zatopili święty dla mnie obraz. Padłem na kolana, modliłem się, jak zwierzę śmiertelnie ranione, rykiem, nie mogąc ust oderwać od lodowatej ręki króla wieszczów! Naprzeciwko mnie, z drugiej strony kłęcząc i modlił się takim, jak i ja bólem Ducheni i mój towarzysz Józef Accord.

Tego samego tygodnia odebrałem długo tajoną wiadomość o śmierci mego ojca. A więc ostatnie słowa Adama do mnie o nim wymówione, były sądem mającego umrzeć o zmarłym *de mortuo moriturus!* I stało się, że wielkie imię Adama w duszy mojej na zawsze związane jest ze czcią, którą do śmierci dla ojca mego zachowam!

Karol Mickiewicz

lezie, które splatają się ze sobą, częściej krzyżują się, odpychają. Ale oba wyrosły z ducha powszechnego i obu wierzchołki jednoczą się—znowu w duchu powszechnym. Planowi poety niepodobna odmówić wzniosłości. W pełnych życia obrazach przedstawia on najwyższą ideę, jakiej dosięgnął ludzki umysł.

VI.

Tak tedy poznaliśmy machinę, nazywaną się poematem; «Farys». Poznaliśmy jej materiał, jej kółka, ich obrobienie, a w końcu jej ogólną architekturę. Przypatrzawszy się drobniaczko tej skomplikowanej i pięknej robocie, już nie na wiarę czyjejs powagi, ale na mocy własnego przekonania możemy powiedzieć, że, w wykonaniu i tej drobnostki, Mickiewicz okazał się mistrzem, pełnym gienjuszem, którym chlubić się mamy prawo.

— Dobrze — powie czytelnik — poznałem machinę, lecz w jakim celu jest ona z budowaną, czyli: co ona robi?

Duch ludzki, równie jak ciało, posiada bardzo wyraziste i nagłe potrzeby zewnętrznych pobudek. Jedne z nich utrzymują jego istnienie, drugie—rozwój. Aby duch istniał, nie tracąc już posiadanej treści, musi ją ciągle odświeżać za pomocą doświadczeń, przypomnień i rozmów; inaczej wyobrażenia zaciera się, uczucia bledną

List Edmunda Chojeckiego

do Redaktora «Kraju».

Szanowny Panie!

Stosunki moje ze ś. p. Adamem nie zostawiły mi żadnych faktowych wspomnień. Pozostał mi po nim daleki a chmurny odgłos mało wydatnych rozmów. Żywiłem ku niemu skryty a serdeczny żal, poznałem go bowiem w epoce, w której pomimo zupełnej nieskaritelności genjuszu, poprzestał tył pisać. Strata pod wszystkimi względami była nieodżałowana. Uporne nalegania przyjaciół i siomków ponawiały się często a zawsze bez skutku. Fatalny wpływ Towiańskiego potrzaskał mistrzowskie pióro. Ze wspomnień mych o owych stosunkach pozostało nie tylko uczucie głębokiego żalu. Gorzko byłoby o tem się rozpisywać. I trudność dla mnie nieprzyzwyczajona, w obecnej bowiem chwili znajduję się w nędznym stanie zdrowia. Neuralgiczne bóle ćwierają mi mózg. Nieustanna w ostatnich latach praca mści się teraz nademną bez miłosierdzia. Jarzmo lat z każdym dniem przyrzucą ciężaru. Raczej Sz. Pan wybaczyć, że pomimo dobrej woli, niepodobna mi w lepszy sposób odpowiedzieć pochlebnym dla mnie zaprosinom i przyjm wyraz niezmiennego szacunku

Edmund Chojecki

Paryż, 6 listopada.

Senat.

MICKIEWICZ W LITERATURZE ANGIELSKIEJ

przez

W. R. Morfill'a

profesora uniwersytetu w Oksfordzie.

Wielka to szkoda, że język polski i polska literatura tak mało zwracały na siebie uwagę publicznością w Anglii. Ale niestety, fakt to aż nadto wyraźny. Nadmienić wypada, iż stosunki między Anglią i Polską były zawsze słabe; chociaż, przed dwustu laty, w Polsce było wielu awanturników szkockich. Przybycie ambasadora Działyńskiego na dwór Elżbiety, nastąpiło możność królowej — jak pisze Stowe — dowiedzieć swej biegłości w języku łacińskim, w tym bowiem języku przemawiała do pełnego godności polaka, który wystąpił w okazałych szatach z czarnego aksamitu. Imię Jana Łaskiego dobrze nam było znane, jako jednego z reformatorów; zaś Samuel Hartlib, który, jak powiadają, miał pochodzić z «dobrej rodziny polskiej», był jednym z przyjaciół Milтона; on to wielkiemu poecie dedykował w r. 1644 swoją rozprawę o wychowaniu. Awanturnik szkocki, Patrycyusz

i stygną. Aby zaś duch rozwijał się, musi przyjmować nową treść, t. j. poznawać nowe przedmioty i uczucia, następnie musi treść już posiadaną różniczkować, czyli rozkładać na nowe pojęcia i uczucia, a narazie całkować ją, czyli tworzyć nowe połączenia, już istniejących pojęć i uczuć. Gdy poznaję w ogólnych zarysach np. telefon, zdobywam nową treść. Gdy po pewnym czasie drugi raz oglądam telefon, odświeżam treść dawną. Gdy następnie rozpatruję szczegółowo: magnesy, stos elektryczny, blaszki głosowe, dzwonek sygnałowy telefonu, wówczas różniczkuję dawniej nabytą wiadomość. A gdy dowiem się o zastosowaniu telefonu do celów wojskowych, albo lekarskich, całkuję wiadomość o telefonie z innymi również dawnymi wiadomościami. Podobne procesy zachodzą w sferze uczucia i woli i nie tylko w życiu jednostek, ale w całej cywilizacji. Otóż celem literatury jest: podtrzymywać istnienie i rozwój ducha jednostek i społeczeństw. Nauki ściśle podtrzymują w ten sposób myśl, nauki społeczne myśl i wolę, a literatura piękna — myśl, uczucie i wolę naszą, tę ostatnią przynajmniej pośrednio.

Znaleźliśmy więc miarę do oceniania «użyteczności» poezji. Użyteczność ta jest innego rodzaju, aniżeli np. pożytek z obuwia, domów, albo dróg żelaznych; jest ona natury duchowej, ale — jest. Nowszy nawet

Gordon, który później wstąpił do służby Piotra W-go, pozostawił nam nieco zajmujących o Polsce szczegółów. Zdaje się, iż Jan Sobieski chciał mu oddać dowództwo jednej z chorągwi królewskich. W biografii poety Denhama, napisanej przez d-ra Johnson'a, czytamy, że Denham udał się do Polski z lordem Crofts'em i między tamtejszymi szkotami zbierał dziesięć tysięcy funtów zapomogi dla Karola II, gdy ten był na wygnaniu. Niema wzmianki o piśmiennictwie polskiem w Connor'a «Listach o Polsce» (1698), najdawniejszym dziele angielskiem o tym kraju, używającym do dziś dnia znacznej powagi. Coxe, podróżnik z drugiej połowy ośmnastego wieku, który zwiadał dwór Stanisława Poniatowskiego, pisze, że król o literaturze polskiej wyrażał się jako o bardzo ubogiej i że mało co w niej było, prócz «jednej miernej epopei»; a zdaje się, że w tej wzmiance miał na myśli Krasickiego «Wojnę Chocimską». Nie należy przecież zapominać, że były to czasy galomanji.

Jak piśmiennictwo polskie zaledwie było znane w Anglii, podobnie i nasza angielska literatura nie znalazła pilnych badaczy w Polsce, chociaż niektóre przekłady zaczęły się ukazywać pod koniec XVIII wieku. Krasicki w swoim «Zbiorze Wiadomości» podaje nader szczupłą informację o Szekspirze i przyjmuje wolterowski pogląd na niego: że był to wprawdzie genjusz, ale jednocześnie — poeta barbarzyński i rozkielznanego stylu. Tak rzeczy stały czas jakiś, i przepowiednia Kochanowskiego^{*)}, przynajmniej o ile dotyczy Anglików, bynajmniej się nie ziściła.

Wazelako, w trzecim dziesiątku lat bieżącego wieku (1827), John Bowring wystąpił ze swemi «Specimens of the Polish Poets». W przedmowie do tego dzieła mamy krótki zarys stanu piśmiennictwa polskiego. Na str. 43 czytamy: «There has been lately published a volume of popular poetical ballads by Mickiewicz». (Niedawno został ogłoszony tom ludowych ballad wierszem przez Mickiewicza), ale żadnych z nich wyjątków Bowring nie podał. Nie zapominajmy przecież, że «Konrad Wallenrod» wielkiego poety miał się dopiero ukazać jeszcze w 1828 r. Tłumaczenia z Kochanowskiego, Szymonowicza, Krasickiego, Niemcewicza i innych, podane przez Bowringa w jego dziele, są liche i nie odznaczają się bynajmniej trafnym wyborem, nadewszystko zaś są jednostajne w stylu, z którego niepodobna rozróżnić jednego poety do drugiego: brak przekładom barwy i właściwych tym poetom cech indywidualnych. Można podejrzewać, że wiele z nich zostało dokonanych z przekładów niemieckich — a dowód tego widoczny znajdujemy w dziełach Bowring'a o poezji czeskiej i rosyjskiej.

*) «O mnie Moskwa, i będą wiedzieć Tatarowie, I różnego mieszkańcy świata Anglikowie, Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan mnie poznają, Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają».

kierunek krytyki przeważnie zajmuje się tą tylko stroną utworów pięknych.

Tu przedewszystkiem nasuwa się pytanie: o ile układ «Farysa» odpowiada zasadom umysłowej mechaniki? o ile umysł, czytelnika poematu, nie szarpie się, i nie nuży? Pierwszym z takich warunków jest jasność; że definicje Mickiewicza celują jasnością, mówiliśmy w uwagach nad językiem. Drugim warunkiem jest *stosunkowość*. Psychologia uczy, że my o tyle poznajemy; wrazenie, przedmiot, uczucie, o ile im towarzyszą inne wrażenia, inne przedmioty, inne uczucia. W «Farysie» zasada ta jest uwzględniona na każdym kroku; bieg konia zestawia się z biegiem łodzi, pustynia z morzem, uczucie ludzkie z przedmiotami, które je wywołały, człowieka z naturą. Nic tam nie stoi samotnie, każda rzecz posiada otoczenie, które robi ją bardziej wyraźną. Trzecim warunkiem jest *stopniowanie i rytmiczność*. Ze on jest zachowany, przekona o tem kolejne wyliczenie obrazów nakreślonych przez poetę. Łódź pływa po morzu; koń wybiega na pustynię. Palma zaprasza jeźdźca na cień i owoc. Kamienie zapowiadają mu pustką i bezdrożem. Obłok o niengaszonym pragnieniu. (Do tej chwili potęgowała się groza pustyni, teraz — moment wypoczynku). «Farys» Podziwiał samotność i ciszę. (Po wypoczynku — bardzo silny obraz). Gromada.

Panna Teresa von Jacob, która pi-
sała swe artykuły krytyczne pod pseudonimem
Taloj, oskarża go otwarcie o wzięcie żywcem
jej niemieckich przekładów do tłumaczeń z lite-
ratury serbskiej. Rytm Bowringa jest również
jąłowy i bezdźwięczny. Wieszczów polskich wpro-
wadził przed publiczność angielską mistrz cemo-
nii najmniej odpowiedni.

Krok następny w sprawie rozpowszechnienia
literatury słowiańskiej między narodami; mówią-
cymi po angielsku, uczyniła p. Teresa v. Jacob—
naówczas już Mrs. Robinson ze Stanów
Zjednoczonych—przez ogłoszenie swych *«Slavic
Languages and Literature»* (u księgarza Ando-
wer'a w Stanach Zjedn., 1845). Drugie, znacz-
nie powiększone wydanie, ukazało się w Nowym
Yorku, w r. 1850. Tu znajdujemy krótką o Mic-
kiewiczu wiadomość. Szafarzyk zauważa*), że
dzielo pani Robinson jest niemal przekładem
jako własnej *«Geschichte der Slavischen Sprache
u. Literatur»* (Peszt, 1826 i 1833).

W roku poprzednim wyszło w Edyburgu dzieł-
ko p. t. *«The Polish Exile»*, zawierające krótką
rzec o literaturze polskiej. Na str. 244 tej książki
znajdujemy wyborną analizę pism tegoż poety,
treść *«Grażyny»*, *«Dziadów»* i piękny przekład
«Farysa», w którym to poemacie Mickiewicz, jak
mówią, przedstawił fantastycznego entuzjastę
Henryka Rzewuskiego, przez arabów zwane-
go Emirem Tadzul Fekher. Zapal, że się tak
wyrażę, gwałtowny, tego natchnionego poematu,
z konieczności porywa czytelnika. Nakoniec,
we wspomnianem dziełku edyburgkiem ma-
my nadto rozbiory *«Konrada Wallenroda»* i
kończącą wzmiankę o dokonanych już przekła-
dach *«Dziadów»* na języki: francuzki, niemiecki
i angielski. Jednakże dotychczas nie udało mi
się nigdzie napotkać tego tłumaczenia w naszym
języku.

W r. 1841 ukazał się w Londynie *«Konrad
Wallenrod; an historical Tale from the Polish
of Adam Mickiewicz, by H. Caltley»*. Ryciny,
umieszczone w tej książce, zdają się być wzię-
tymi z Ostrowskiego francuzkich przekładów poe-
ty. Przekład Caltleya, o ile się mogę uważać
za zdolnego do sądzenia o tem, jest dokładny
i umiętny. Mamy także angielski przekład
prześlicznego nstępu z *«Dziadów»*, poczynającego
się od słów:

Jam u Niemnowej odnogi....

a znajdujacego się także w dziele Ostrowskiego.

W miesięczniku *«The Westminster Review»*
z kwietnia 1879 r., autor niniejszego rysu ogło-
sił artykuł *«O poezji polskiej»*, w którym, obok
innych poetów, usiłował też dać poznać ziomkom
wielkiego wieszczka Adama. W innym miesięcz-
niku, *«Macmillan's Magazine»*, w tomie XI, znaj-
dujemy krótki artykuł o Mickiewiczu i Kra-

*) Patrz *«Oesterreichische Revue»* 1865 r.

szkieletów zapowiada uragan. Pojawienie się
uraganu. Jego zdziwienie, gniew, wściekłość.
Walka z *«Farysem»*. (Nagle przejście).
«Farys» zwycięża huragan. Wybuch dumy
i zachwytu. Rozmarzenie. W tym suchym
rejestrze dokładnie jednak widać, jak myśli i
uczucia grozy w czytelniku stopniowo potę-
gują się, spadają, nagle nabywają ogromnej
siły, znów nagle przybierają wprost prze-
ciwny kierunek—zadowolenia. Stopniowanie
i rytm przesliczny! Jasnym jest, że tak po-
dana potrawa czytelnik nie tylko przelknie
łatwo, ale, i z przyjemnością. Lecz jaki
w niej posiłek znajdzie jego dusza?

Nie wchodząc w drobne szczegóły, które
odświeżają w czytelniku mnóstwo wrażeń,
uczuć i poglądów, widzimy w poemacie dwa
główne przedmioty: pewien typ natury, pu-
stynię i—pewien typ człowieka. Pustynia,
przynajmniej dla tych, którzy ją znają
z książek, jest przedstawiona dosyć wiernie.
Naukowy jej opis z pewnością byłby do-
kładniejszy; z tem wszak jest fakt, że
definicja naukowa rozszerza wiedzę tylko
garstki uczonych, a obraz artystyczny staje
się nabytkiem szerokiego ogółu i to nabyt-
kiem bardzo trwałym, głęboko wrytym
w rozmaitych władzach duszy. Ostateczny
zaś pożytek dla nas jest ten, żeśmy trochę
poznali pustynię, trochę ją polubili i nabrali
nieco ochoty zobaczenia jej cudów choćby
zdaleka. Natomiast typ ludzki, *«Farys»*,

ślaskim, umieszczony po przekładzie wiersza
«Resurrecturis», tego ostatniego—a podpisany
literami W. H. B. Niechaj mi wolno będzie
także wspomnieć tu o swojej pracy o Mickiewiczu,
zawartej w najnowszym wydaniu *«Encyclopaedia
Britannica»*.

W roku 1882, Miss Maude Ashurst Biggs
ogłosiła przekład pod każdym względem dosko-
nały *«Konrada Wallenroda»*, po którym następuje
świeżo wydane dwutomowe tłumaczenie *«Pana
Tadeusza»* *). Dowiadujemy się, że ta sama wy-
soce utalentowana pisarka ma w rękopiśmie
przekłady *«Grażyny»*, *«Dziadów»* i *«Sonetów»*.
Ze wzmianki w *«Bibliografii polskiej»* Estrejche-
ra, zdaje się, że istnieje już angielski przekład
«Grażyny» i *«Książki Pielgrzymstwa»*—ale nie
byłem w stanie spotkać nigdzie egzemplarza.

Język polski tak mało jest studyowany w Anglii,
że pisma tego genialnego i pełnego zapалу wieszka-
ra, znane są, niestety, bardzo niedokładnie. Nadto,
koloryt ich jest tak zupełnie polski, że prawie
rozpaczać przychodzi, by je potrafiliby ocenić i
w nich się lubować ci, którym nieznanne są oby-
czaje, tradycje i krajobrazy ojczysty poety.
Sprawdza się tu zupełnie zdanie Goethego, przy-
toczone przez samego Mickiewicza na czele
«Sonetów»:

Wer den Dichter will verstehen
Muss in Dichters Lande gehen:

Bo i jakże może cudzoziemiec zrozumieć,
a tembardziej ocenić takie ballady, jak *«Pan
Twardowski»*, *«Trzech Budrysów»*, *«Czaty»* i
«Świtezianka»? Ballady Mickiewicza są przede-
wszystkiem narodowe, a to samo powiedzieć
można o *«Panu Tadeuszu»*, w którym wiersz
każdy przypomina litewskie obyczaje i krajobrazy.

Mickiewicz jest bezwątpienia jednym z naj-
szlachetniejszych i najwznioślejszych poetów szkoły
romantycznej; zajął on szczytne stanowisko na-
rodowego wieszka swego kraju. Przezeń sły-
szymy głos Polski, jak przez Burns'a słyszemy

*) Przekład ten wyszedł w dwóch tomach 8-o
tego tygodnia z handlu księgarskiego Trübner'a i
S-ki w Londynie. Tytuł jego brzmi: *«Master Thad-
deus; or the Last Foray in Lithuania. From the
Polish of Adam Mickiewicz, translated by Maude
A. Biggs. With a Preface by W. R. Morfill, and
Introduction and Notes by the Translator and E.
S. Naganowski»*. Dla dokładności bibliograficznej
winniśmy tu dodać jeszcze, że w roku 1881 nieda-
wno zmarły emigrant Paweł Sobolewski, wydał w Chi-
cago dzieło: *«Poets and Poetry of Poland»* (stron.
464), w którym obok charakterystyk biograficznych
i literackich 60 poetów polskich, podał zarazem lic-
zne i mniej lub więcej szczęśliwie wybrane następy
z ich poezji w przekładzie angielskim. Mickiewicza
(str. 203—227), reprezentują tu następujące utwory:
«Pierwiosnek», *«Oda do młodości»*, *«Nowy rok»*,
«Precz z moich oczu», następy z improwizacji w *«Dzia-
dach»*, następy z *«Farysa»*, *«Powrót taty»* i *«Po-
żegnanie Child Harolda»* podane obok oryginału. Tło-
maczenia Sobolewskiego wogóle dobre, niekiedy nie
pozostawiają nic nadto do życzenia. (Prz. red.).

jest dla nas z tego względu ważniejszym,
że kiedy pustyni u nas niema i nie było,
to *«Farysowie»* we właściwej epoce two-
rzyli bardzo poważną cyfrę w społeczeń-
stwie, a kto wie, czy resztki ich i dziś
jeszcze nie tułają się między nami.

Czem jest ów *Farys* Mickiewicza? Jest
to człowiek potężnych sił i nadludzkiej od-
wagi, słowem—materiał na bohatera. Ale
zarówno dla łagodnej palmy, jak dla zło-
śliwych kamieni i drapieżnego sępa, jest pełen
dumy i wzgardy. On goni za szerokimi ho-
ryzontami, z krwi i kości jest awantur-
nikiem. Opoczysty kraj i oaza karmicielka,
już go znudziła, więc pędzi na złamanie
karku, gdzieś, nie wiadomo gdzie, na śro-
dek pustyni, gdzie bezmierny jego egoizm
nie znajdzie współzawodnika nawet do od-
dychania tem samym powietrzem. Krótko
mówiąc, *«Farys»* jest wcieleniem najbardziej
krańcowego indywidualizmu. Jego nic nie
wiąże, jak i nic nie zatrzyma, ani zawróci
z drogi, jeżeli obudzi się w nim instykt
zużycia olbrzymich sił. A ponieważ w spo-
łeczeństwie nie potrafi ich użyć dla dobra
innych, więc ucieka bodaj na pustynię,
ćwiartując i wywracając wszystko, co jego
fantazyom kładzie zaporę. Przy takim cha-
kterze *Farysa*, wielkie przymioty stają
się szkodliwymi, a jego kontemplowanie na-
tury—zwykłym próżniactwem.

Czy do nakreślenia typu *Farysa* Mic-

głos Sakocyi. Wielkie powołanie być echem każ-
dego uczucia i każdej dążności swych złomków,
nie często staje się udziałem poety. Z wzrostem
kosmopolityzmu, głos wieszka narodowego słab-
nie. Trzykroć szczęśliwi, którzy w takim okresie
działów swojej ojczyzny *) mogą się istotnie szczy-
cić takim tytułem.

Autor tej krótkiej notatki ma nadzieję, iż
w krótkim czasie poda publiczności, w miesięcz-
niku *«The Westminster Review»*, obszarniejszą
i ile możności gruntowniejszą ocenę pism Adama
Mickiewicza.

Oxford, 5 listopada 1885 r.

SZCZEGÓŁY NIEKTÓRE O ŚMIERCI
I EKSPORTACJI ZWŁOK MICKIEWICZA
W KONSTANTYNOPOLU

przez
T. T. Jezą.

Nie znałem Mickiewicza osobiście. Na za-
chodzie nie przyszło mi się zejść z nim; na
wschodzie zaś, w czasie, kiedy on przybył
do Konstantynopola, jeździł do Burgas i
z Burgas powtórnie do Konstantynopola po-
wrócił, budowałem magazyny w Kiustendzi,
rozmyślałem na ruinach wału Trajana, po-
szukiwałem mogiły Owidjusza, wsłuchiwałem
się w szum fal Pontu Euksyńskiego i strze-
lałem kuropatwy. Wyjechałem ze stolicy
Turcyi na wiosnę 1855 r., a wówczas o tem,
ażebym Mickiewicz przyjechać miał, nikomu
się ani śniło. I on sam, zdaje się, o podróży
tej nie wiedział jeszcze. W Paryżu trzymał
go obowiązek i nie pozwalał mu wyjechać się
bez urlopu. W Konstantynopolu nazwisko
jego wspomnianem było od czasu do czasu
z tej racyi, że, jak całe wychodźstwo, tak i on,
brał żywy w wypadkach, jakich wschód tea-
trem był, udział. Udział ów wyraził się za-
miarem organizowania oddziałów, na wzór i
podobieństwo tych, co we Włoszech i Wę-
grzech pozostawiły po sobie wspomnienia.
Zamiar ten spełził na niczem. Zamiast nich,
wystąpili na teatrze wojny *«kozacy otto-
mańscy»* i *«dywizya kozaków sultańskich»*

*) Naród nasz bynajmniej dzisiaj nie przechodzi
okresu wzrastającego kosmopolityzmu. (Prz. red.).

kiewicz czerpał z Byrona? rzecz małej wa-
gi. To bowiem jest pewne, że epoka współ-
czesna i poematowi i poecie liczyła sporo
podobnych figur. Proszę przypomnieć Wacła-
wa Rzewuskiego, któremu *«Farys»* był po-
święcony, a dalej: sławny legion balagulów,
cyganeryę literacką i całą armję—panów
i półpanków, którzy z kraju wcał pędzili
zagranicę, rzucając garściami pieniądze, nie
przez nich zapracowane! Proszę to przypo-
mnąć, a zrozumiemy, że *«Farys»* najdosko-
nalej mógł się urodzić na naszym własnym
gruncie. Ze ten poemat zrobił wrażenie, dowo-
dem bodaj *«Farys»* Balińskiego. Baliński
poszedł śladem Mickiewicza i mimowoli po-
kazał nam skutki *farysostwa*. To też, kiedy
«Farys» I-szy był rozhukanym, ale imponu-
jącym awanturnikiem, *«Farys»* II-gi jest
bredzącym dziadem, który także chce bujać
próżniactwo na słońcu, ale w czasie antrak-
tów, już klóci się z wydawcami, że mu
źle płacą.

Jakie drzewo, taki owoc. Z powyższych
względów *«Farys»* ma wartość obrazu du-
szy, głęboko odczuwającej naturę—jest
obrazem typu z przeszłości. Ale jako wzór
człowieka, jest on wzorem złym; tak złym,
iż mamy prawo cieszyć się, że już w kraju
zagał. W tym więc wypadku Mickiewicz
był tylko kronikarzem swego czasu, ale nie
nauczycielem narodu.

Było dwu miłośników natury, których

w służbie angielskiej». Mickiewicz interesował się zamiarami tymi, należał do narad, jakie się w celu tym pomiędzy emigracją w Paryżu odbywały, i z powodu tego nazwisko jego, po przyjeździe do Konstantynopola Wysockiego, występowało niekiedy obok nazwisk ludzi innych, zajmujących w emigracji stanowiska wydatniejsze. Twórca «Pana Tadeusza» zamiarowi sprzyjał i, po upadku onego, nikt z grona, które Wysockiego otaczało, a do którego i ja należałem, ani przypuszczał, ażeby się on na wschodzie pojawił. Gdy przeto z Konstantynopola wyjechał i zrazu w księstwach dunajskich, następnie u podnóża wału trajanńskiego na chleb powszedni zarabował, pozostawałem we względzie tym w nieświadomości absolutnej. Od miesiąca maja do grudnia nicem o Mickiewiczu nie słyszałem. W mieście, w którym się przez czas ten cały obracałem, poezja polska nie obchodziła nikogo, a przenosząc się ustawicznie z miejsca na miejsce i zagrząższy w końcu w głąb miasteczka zburzonego, z gazetami, z którymi bym mógł wiadomość tę powziąć, nie spotykałem się wcale.

Z wiadomością o Mickiewiczu spotkałem się w miesiącu grudniu w Konstantynopolu i to nie odrazu. Koledzy, z którymi się w pierwszej powrocie mego chwili zszedłem, nie przypuszczali, ażeby nieznanym mi był smutny, a tak niedawno zaszły wypadek. Zająłem się instalacją moją i po zainstalowaniu się dopiero w lokalu kółka, służącego za punkt zborny dla zamieszkujących Konstantynopol polaków, doszła mnie bolesna ta wiadomość pod postacią wykrzyknika, wymówionego tonem oburzenia przez Włodzimierza Kozłowskiego. Wykrzyknik zabrzmiał mi w uszach, jak następuje:

— Nie możemy pozwolić na to, ażeby Mickiewicza chować miano na czyfliku!

— Mickiewicza?! — zawołałem zdumiony.

— Dla zrobienia na korzyść czyflika reklamy i podniesienia propinacji — odrzekł z przekąsem.

— Ależ co to znaczy: Mickiewicz?.. czyflik?.. — zapytałem.

— Chować go tam chcą.

Nie wiedząc o pobycie Mickiewicza w Konstantynopolu, wiedzieć nie mogłem o następstwie, jakie pobyt ów sprawdził. Rzecz jednak wnet mi się wyjaśniła. Wieść o śmierci poety wielkiego poraziła mnie boleśnie.

— Umarł?.. tu?.. z kądże się tu wziął?..

Odpowiedzi na zapytania powyższe poświadomiły mi o wszystkim.

Mickiewicz przybył na wschód celem wie-

cia udziału osobistego w wypadkach, jakie się w czasie owym na teatrze kwestyi wschodniej rozwijały, a które posiadały, jak się wydawać mogło, warunki sprzyjające. W intencji korzystania z warunków tych, ruchliwsze na wychodźstwie żywiły zwróciły się na wschód i wystąpiły pod postacią dwojaką: zbiorową i osobistą. Zbiorowość wybrała w osobie Józefa Wysockiego pełnomocnika, upoważnionego do działania w imieniu jej we wszystkim. Osobistość wyszła z punktu stanowiska poważnego, opartego na stosunkach w wysokich politycznych i dyplomatycznych sferach, jakie posiadał z dawnych czasów były cesarza Aleksandra I minister spraw zagranicznych, człowiek bez zaprzeczenia rozumny, bogaty, książe Adam Czartoryski. Pierwsza, wywoławszy starań i zabiegów tyle, ażeby się przekonać dowodnie, że dyplomacya sprawy na porządek dzienny nie dopuszcza i nie dopuści, z pola już w r. 1855 zesłała. Druga za wygraną nie dawała. Z początku przedstawicielem onej faktycznym był Michał Czajkowski, przeistoczony na Mehmed-Sadyka-paszę, któremu, w charakterze przedstawiciela *de jure*, z pomocą pośpieszył siostrzeniec księcia Czartoryskiego, hr. Władysław Zamojski. W zasadzie jeden i drugi powinni byli działać zgodnie. Stało się jednak inaczej. Zgoda trwała tak długo, póki się pełnomocnik emigracji nie usunął, co gdy nastąpiło, wnet się osobistość rozdzieliła i przedstawiła pod postacią werbunku podwójnego, czerpanego z jednego i tegoż samego źródła. Wyrodziły się ztąd spółzawodnictwo i antagonizm pomiędzy wodzem zaciągów na rzecz Turcyi, a wodzem zaciągów na rzecz Anglii. Usiłowali oni, pod firmami: jeden turecką, drugi angielską, przemycić sprawę własną; że zaś na drodze tej spółzawodniczyli, że się we względzie tym porozumieć nie mogli i nie chcieli, pomimo że potrzebe porozumienia obydwa rozumieli, wyrodziły się przeto z tego rzeczy stanu stosunki fałszywe, prostowaniem których zajmował się uznawany przez strony obie za zwierzchnika ks. Adam Czartoryski.

W sprawie to prostowania tego, za porozumieniem z księciem, Mickiewicz z Paryża na wschód się wybrał. Świadczą o tem listy, ogłoszone w świeżo wydanej wielkiego poety korespondencji. Mickiewicz jechał na wschód w charakterze rozjemcy, z gałązką oliwną w rękę, w celu wypośredkowania zgody pomiędzy Sadykiem-paszą, stojącym z pułkiem obozem pod Burgas, a jenerałem Władysławem hr. Zamojskim, którego zaciągi częścią (jazda) organizowały się pod Warną, częścią

podstawie powyższego poematu, możemy powiedzieć.

Był on wielkim mistrzem języka, poetą zdumiewająco ruchliwej wyobraźni, silnych uczuć i rzadkiego współczucia. Swoje otoczenie, swoją epokę i jej gusta, odczuwał przepiętnie, wszystkimi nerwami i dla tego malował ją w porwijających obrazach. Lecz właśnie, dzięki tysiącom nici, łączącym go z otoczeniem, nie umiał się od niego oderwać, zgóry spojrzeć dalej. Był on arcykapłanem, który opowiada swemu narodowi: jakim jest? ale nie był prorokiem, który uczy naród: jakim być powinien, a jakim niepowinien?

Gdyby umysł Mickiewicza górował nad jego uczuciem i współczuciem, gdyby posiadał więcej zdolności abstrakcyjnych i dedukcyjnych, aniżeli wyobraźni, może poeta w opisie tego samego «Farysa» zostawiłby nam nietylko typ, ale wzór. Nie trzeba jednak zapominać, że przewaga rozumu osłabiłaby nieco wyobraźnię i uczucie autora, poemat musiałby być nieco bledszy, nieco chłodniejszy, a język mniej jedyny. W rezultacie poemat «Farysa» trzeba wziąć jakim jest i umieć z niego wybierać korzyści. Jest on wzorem poetyckiej machiny i wzorem tego: jak należy malować typy, aby nazawsze zostały w literaturze narodu. Lecz wzorem postępowania w życiu, który warto by naśladować, «Farys» nie jest i nie był. O ile zaś był, o tyle tylko złe skutki wywołał, stawiając na piedestale krańcowy indywidualizm, awanturniczość i próżniactwo.

(piechota i artylerya) obozowały naprzeciwko Konstantynopola, pod Skutari. Dla nakcentowania celu tego i dla ujęcia sobie Sadyk-paszy, książe wraz z nim wyprawił młodszego syna swego, hr. Władysława, przeznaczając go na ochotnika do zaciągów Sadyka.

Rozjemstwo Mickiewicza, poparte zaciąganiem się do szeregów księcia Władysława i niesmaczną demonstracją oficerów, co mu dowództwo pułku ofiarowali, rozstrzygnęło się nader smutnie. Oto co o tem sam Mickiewicz w liście pod datą 19 listopada 1855 r. do księcia Władysława, na którego woźe przyjechał, pisze:

«Objawileś się tu książe nie w charakterze jednego z reprezentantów, ale jak poufny agent p. Zamojskiego, wysłany dla szkolenia Sadyk-paszy. W chwili, kiedy spostrzegłem na co się zanosilo, przedstawilem wam, w namiocie w Burgas, potrzeby, abyście rozmówili się szczerze z Sadyk-paszą. To zbyliście milczeniem! Przeważając coraz lepiej oświadczyłem: że odkrywając się ze strony p. Zamojskiego i waszej widoczny zamiar wytrącenia Sadyk-paszy z jego pułkiem ze stanowiska, na którym tyle wam zasłużył i tyle mógł być użytecznym, że godziacie na to, aby Sadykowi wydrzeć wszelkie środki działania w Turcyi i pozbawić go zarazem opieki obcych rządów; na to ani słowa odpowiedzi z waszej strony. Nie było już wątpliwości, żeście przyjechali z gotową instrukcją p. Zamojskiego, z wyostrzonym nożem na Sadyk-paszę; w takim razie należało otwarcie przeciw niemu wystąpić. Jeżeliście go uznali nieużytecznym nadal lub szkodliwym, należało wezwać go, aby ustąpił godniejszemu, lepszemu. Wolno wam było rozprawiać się z Sadyk-paszą, rozpieścić się z nim, waleczyć z nim, ale nie godziło się pod jego dachem i za jego stołem kuć przeciwko niemu pocisków. Polacy tak nie czynią...»

Wyjątek powyższy z listu *) świadczy o wielkiej wielkiego poety w materii polityki naiwności. Gdzież się lepiej kuja przeciwko przeciwnikowi lub spółzawodnikowi pociski, jeżeli nie «pod jego dachem i za jego stołem?» Zadanie przeto, które do rozwiązania było, nierozwiązane pozostało z przyczyn, które spółzawodnictwo antagonistyczne dostatecznie tłómaczy. Gdyby przyczyny te nie istniały, to istniała jedna, kto wie ażali w odniesieniu do osobistości Mickiewicza nie ważniejsza, aniżeli te, co

*) List ten ogłoszony jest w całości w «Korespondencji Mickiewicza»; wyjątek wzięty z «Udziału Pol. w wojnie wschodniej», str. 180. Listy drukowane w «Kozaczyźnie w Turcyi», Mickiewicza, str. 252; ks. A. Czartoryskiego str. 257, Mickiewicza str. 261, Sadyka str. 265 i list Sadyka drukowany w «Udz. Pol. w wojn. wsch.» str. 218, wyjaśniają stosunek Sadyka do hr. Zamojskiego.

opisywał Mickiewicz. Jeden w pustyni urodził słowa:

«Oddyham!... Bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi».

Drugi zaś w stepie:

«Tak ucho wytężał ciekawie, że słyszałby głos z Litwy».

Pierwszy rujnował swoje społeczeństwo, drugi był wielkim jego obywatelem.

VII.

Streszczam to, co się dotychczas powiedziało.

Poemat «Farys» badaliśmy metodą przyrodniczą, posuwając się w dwu kierunkach. Naprzód oglądaliśmy go jako maszynę, a więc: materiał językowy, charakterystyczne cechy poetyckich definicji i ogólną budowę poematu. Tu przekonaliśmy się o jego zadziwiającej doskonałości i o geniuszu jego twórcy. Powtóre badaliśmy sposób działania maszyny na duszę, a zarazem: użyteczność tego działania. Otóż wpływ poematu jest potężny: wstrząsa on ducha do głębi, we wszystkich kierunkach i budzi wzniosłe poglądy na naturę i jej zjawiska. Jednocześnie poemat rzeźbi w duszy czytelnika ideę «Farysa». Idea ta jest o tyle użyteczna, o ile przedstawia i formułuje *typ istotny*, o ile jest przyczynkiem do historii społeczeństwa. Lecz idea ta, jak *wzór* człowieka, jest szkodliwa; tacy bowiem farysowie nie są obywatelami, ale pasożytami społeczeństw. Definiując zaś charakter Mickiewicza na

Uwagi te ani zmniejszają sławy, ani uwłaczają geniuszowi Mickiewicza. W historii naszej cywilizacji należy on do zjawisk pierwszorzędnych; błędy jego stwierdzają znany fakt, że na świecie nic nie jest doskonałym; gdyby zaś nawet tu i owdzie wywarł wpływ szkodliwy, pociągając umysł społeczeństwa na niewłaściwą drogę, jeszcze i w takim wypadku wina spadałaby nie na niego, lecz na społeczeństwo. Poeta jest tem, czem się urodził i czem urobili go okoliczności; do społeczeństwa zaś należy odróżnić jego zalety od wad, uniknąć drugich, a z pierwszych wyciągnąć wszelkie korzyści.

W każdym razie dzieła Mickiewicza należą do najznakomitszych pomników literatury powszechnej. Badać je powinni czytelnicy, dla gimnastykowania wyobraźni, pisarze dla nauczania się pisać, krytycy — dla dowiedzenia się czego wymagać od autorów i jak ich sądzić. Przyszły polski estetyk znajdzie tu materiał do nowych poglądów w dziedzinie filozofji sztuki, a całe pokolenie niewyczerpane źródło przyjemności.

Sprawa wciąż stoi otwarta; na nasze bowiem nieszczęście, zaufana w siły krytyka, ciągle puszcza się na największe dzieła poety, nie zbadawszy dokładnie i wszechstronnie jego utworów drobnych.

Warszawa, 18 list. 1855.

Bolesław Prus.

w poprzek zgodnemu działaniu Sadyka z hr. Zamoyskim stawały. Widząc autora «Dziadów», «Sonetów krymskich» i «Pana Tadeusza», biorącego udział w czynnościach politycznych, mimowolnie przychodzi mi myśl zapytanie: co go do wtrącania się w machinacje te pobudzało?

Nad zapytaniem tem, ważnem w momencie zwłaszcza, kiedy się życie Mickiewicza do kresu zbliżało, biografowie jego zastanawiali się niedostatecznie. Istniała w duszy jego szczególna jakaś podnieta, która mu w równowadze na wytyczonej dla niego przez naturę drodze poetycznej utrzymywać się przeszkadzała. Podniety owej, według nas, w rozdrażnieniu moralnem, w jakie wprawiało Mickiewicza wspomnienie roli, odegranej przezeń w r. 1830—31, szukać należy. Tembardziej, że ze strony emigracji nie brakło upomnień surowych, które go nie ranić nie mogły. Upomnienia tego rodzaju, najnieśluszniesze, ale naturalne, wypowiedane wierszem i prozą, na piśmie i ustnie, dochodziły wiadomości człowieka, co się miał za wieszca, za rodzaj w biblijnym sensie pojmanego męża opatrznościowego. Rodziły się ztąd pragnienia, a w pragnieniu też tem tkwiły pobudki moralne, prowadzące go do snucia pomysłów, tworzenia czynów i brania udziału w wypadkach, nacechowanych nadzwyczajnością. Jako wieszcz, jako mąż opatrznościowy, czuł się powołanym do przewodniczenia. Nie co innego, jak to uczucie, złożone z upokorzenia i powołania, oderwało go od pióra, pełnęło w objęcia towiańszczyzny, poprowadziło w r. 1847 do Włoch i wyprawilo w roku 1855 na wschód. Na wschód przeto przybył, nie jako prosty rozjemca w sprawie zatargu pomiędzy dwoma antagonistami, ale jako przewodnik, «naczelnik sprawy» — naczelnik trzeci: dwoma innymi byli, jakieśmy powyżej wykazali, Sadyk i hr. Zamoyski. Przybył w towarzystwie księcia Władysława, Służalskiego i innych i pomiędzy innymi pana Armanda Levy, żyda, z pomysłem: organizowania legjonów żydowskich. Z zadania rozjemstwa wywiązywał się z sumiennością, która stanowiła grunt jego istoty moralnej i osiągnął w rezultacie zawód. W przeprowadzeniu do skutku pomysłu, rozpatrzywszy się w rzeczach na gruncie, zawodu także nie widzieć nie mógł. W szeregu zawodów, jakich na drodze czynów w duchu poczynanych w życiu swoim doznał, był to jeden więcej, dopełniający miary. Nie mógł on nie oddziaływać na drażliwą poety naturę i nie dotknąć kompleksy jego fizycznej. Zawód na katedrze, z której miał ludzkości nowe wskazać drogi, zawód we Włoszech, gdzie miał papieża nawrócić i czynów wielkich dokonać, zawód w Turcyi — było już tego za wiele. Zmiana klimatu i sposobu życia; pobyt w obozie pod Burgas, gdzie się narzemiał raz rozgrzewał, znów ziębił; zamieszkanie w Konstantynopolu, w dzielnicy miasta, przepelnionej wyziewami szkodliwymi; karmienie się jadłem niestrawnym — ze strony swojej przyczyniły się do podkopania zdrowia i spowodowania śmierci przedwczesnej.

To, com powyżej przytoczył, na uwagę brać należy, jeżeli chcemy wytłómaczyć sobie zgon przedwczesny człowieka, który, jak żywo obchodził nas społecznych jemu, tak samo obchodzić będzie pokolenia, co po nas nastąpią. Był to człowiek wielki, artysta niezrównany, mistrz w poezyi, którym się społeczeństwo nasze chlubi i chlubić nie przestanie; był to jednak — człowiek. Mickiewicz, gdyby zdołał być zachować w duszy spokój i pogodę olimpijską i nie wprowadzać do niej wichrów, co nią wstrząsały, pożyłby był jeszcze niezawodnie lata długie i dokonał pomysłów ważniejszych, aniżeli te, które z katedry głosił i we Włoszech i Turcyi przeprowadzić usiłował. Z Burgas powrócił do Konstantynopola zmierzony i zmiechęcony. W Sadyku znalazł sprzymierzeńca do dzieła legjonów żydowskich, nie można atoli twierdzić napewno, czy sprzymierzeńcowi temu ufał, biorąc na uwagę tę okoliczność, że główne nad zamierzonymi hufcami żydowskimi dowództwo powierzył, z powierzał, Hipolitowi Kuczyńskiemu,

pułkownikowi w służbie egipskiej *), nie cieszącemu się uznaniem Sadyka. Sadyk Kuczyński, Kuczyński Sadyka o szarlatanizm pomawiał. Nie sposób przytem przypuszczać, ażeby zaufanie bezwarunkowe Mickiewicza, człowieka głęboko wierzącego, wzbudzać miał człowiek, co od wiary przodków odstąpił. Mógł on go ująć; nie mógł jednak uspokoić i na stan jego oddziaływać w sposób uzdrawiający. Następcą się tu jeszcze pytanie: dlaczego Sadyk nie ofiarował Mickiewiczowi w domu swoim w Konstantynopolu gościnności i nie zapewnił mu przez to wygod życia, na których, wiedział, że mu będzie zbywało? Ofiarował może, ale Mickiewicz nie przyjął. Tak, czy owak, nie świadczy to, ażeby stosunki pomiędzy wodzem kozaków a twórcą «Pana Tadeusza» tej były natury, która cechuje przyjaźń ścisłą i wynikające z niej zaufanie wzajemne.

Mickiewicz zamieszkał w domu drewnianym na Jeniszery, przedmieściu, przylegającym do Pery i Galaty, w dzielnicy położonej w nizinie. Wynajął sobie pokój jeden obszerny, pokój, będący zarazem sypialnym bawialnym i jadalnym, od niejakiego Rudnickiego, wynalazcy w czasie swoim słynnego *perpetuum mobile*, który, nie wiem, czy dom cały, czyli też piętro jedno na siebie trzymał. Przypominam sobie jeno, że na zapytanie moje, gdzie mieszkał, odpowiedział mi: «u Rudnickiego». U niego się stołował. Na kuchni domowej przyrządzały się barszcze, kapuśniaki, bigosy, kluski, kołduny i inne tego rodzaju dania, które Mickiewiczowi ojczyznę przypominały, ale do których posiadać potrzeba zoładek strusi. Lekarze go — jak mi powiadano — ostrzegali; on jednak na przestrogi nie zważał. Okoliczność tę podawano powszechnie za przyczynę śmierci: nie była ona jedyną — spotęgowały ją racje moralne.

Wiadomość o śmierci Mickiewicza poraziła mnie. Oslupiałem. W uszach brzmiały mi wyrazy Kozłowskiego, oburzającego się na myśl pochowania Mickiewicza na *czyfliku* (folwarku), pod nazwą Adamówki, założonym przez ks. Czartoryskiego na brzegu azyjskim, nieopodal od Skutari, w celu kolonizowania polaków *). Jam nie od razu zrozumiał oburzenie to, nie mogłem bowiem odrazu zapanować nad wrażeniem, jakie na mnie niespodziana wywarła wiadomość. Po chwili jednak zrozumiałem. Kozłowski proponował wystosować i podpisać protestację — podpisałem i niezwłocznie udałem się do mieszkania Mickiewicza, gdzie spoczywały zwłoki jego. Poszliśmy we dwóch: Kozłowski i ja, sam bowiem bym do domu z łatwością nie trafił. Na pierwszym piętrze otworzył nam Rudnicki, który następnie otworzył na klucz zamknięty pokój. Nie zdołałem opisać uczucia, z jakim przestępowałem próg izby, służącej za schronienie dla martwych szczątków człowieka, dla którego cześć, nakształt czci religijnej w duszę moją od dzieciństwa wrosła. Wchodziłem na palcach, z głową pochyloną, z pokorą, co w dół mnie gnioła, jak się do świątyni wchodzi. W postawie modlitewnej stanąłem i w milczeniu słuchałem Rudnickiego, który mi półgłosem opowiadał o trumnie potrójnej: wewnętrznej ołowianej i dwóch zewnętrznych drewnianych.

Oblicza Mickiewicza i po śmierci nie oglądałem. Widziałem jeno trumnę ogromną dębową, okutą, zażrubowaną i zaopatrzoną w antaby mosiężne. Spoczywała na środku izby, na stołkach. Nie przykrywał jej całun, nie powlekała farba, nie otaczały światła, nie było przy niej nikogo. Zajmowała środek izby, w której sprzęty i meble pozostawały tak, jak za życia wielkiego nieboszczyka. W kącie na prawo stało kapą białą osłonięte łóżko żelazne, na którym wydał technienie ostatnie; nieopodal od łóżka stolik na którym do dzieci, przyjaciół i znajomych pisywał; dalej kanapa i drewniane opłatanie krzesła, przy progu umywalnia,

*) Poświęciłem mu jedno «Ze wspomnień dawnych», ustęp, w «Kraju» drakowany.

**) Kolonja ta istnieje do dnia dzisiejszego; zamieszkuje ją rodzin kilkadziesiąt polaków rolników, gospodarczych i uczeiwych, którym się dotkliwie czuć daje brak szkółki i nauczyciela.

obok drugi stolik, ze środka, dla zrobienia miejsca trumnie, usunięty, na ścianach zwierciadła i litografij parę, w oknach firanki perkalowe, wszystko to skromne, proste, popolite, owiane jednak urokiem wspomnienia poety, co Polskę blaskiem wielkim wśród narodów oświecił. Stałem długo przed trumną jego w pokorze ducha, zjęty skrucą głęboką.

Nie wiem napewno, czy istniał zamiar chowania Mickiewicza na czyfliku; nie przypominam sobie nawet, do kogo zaadresowaną została protestacja nasza. W dni parę później rozeszła się pomiędzy nami wiadomość, że, stosownie do ostatniej nieboszczyka woli, ciało jego przeniesionem zostanie do Francyi, i że na przeniesienie to nadeszło ze strony rządu francuzkiego pozwolenie. Wiedzieliśmy, kiedy statek pocztowy do Marsylii odchodzi, wiedzieliśmy przeto zgóry o dniu eksportacyi zwłok z domu, w którym Mickiewicz umarł, do portu. O tem zresztą zawczasu zawiadomiły publiczność dzienniki miejscowe, francuzkie, greckie, ormiańskie i bulgarski — jedyny, jaki w czasie owym na Bulgaryę całą w stolicy Turcyi wychodził. Naznaczoną była na cel ten godzina przedpołudniowa.

O godzinie wyznaczonej, przed domem, w którym ciało leżało, zgromadzili się przebywający w Konstantynopolu polacy. Zebrało się nas sporo cywilnych i wojskowych — ludzi kilkuset. Ze Skutari nadeiagnął oddział piechoty pod bronią, z oznakami żałoby na karabinach, z bębniami krepą osłoniętymi. Wązka a kręta ulica, zapchana była ludem, wśród którego widzieć się nie dawał inny aniżeli polski żywiol. Wydawało się, że sami jeno polacy odprowadzą pochodem pożegnalnym zwłoki poety swego, celem wyprawienia ich na spoczywanie wieczne. Czekaliśmy na karawan. Karawan nadeiagnął i przede drzwiami się zatrzymał. Stałem nieopodal. Widziałem, jak wyniesiono z wysiłkiem niemalym trumnę wielką, przy której w mundurach czerwonych i w granatowych z wyłogami kurtach obsługę czynili Służalski i Levy. Wyniesiono trumnę, okryto ją całunem, eskorta wojskowa uszykowała się we dwa, po dwóch stronach karawanu, szpalery, bębny się głucho odezwał, wóz ruszył i w chwili tej na przodzie, przed orszakiem księży, słyszeć się dały tony ponure marsza pogrzebowego. Kolonja włoska ofiarowała się z popędu własnego, a bezinteresownie w sposób ten złożyć hold i oddać usługę ostatnią nieboszczykowi.

Dzień był grudniowy, posepny, mglisty — mgła niekiedy zmieniała się w drobniuchny deszczyk, który mżył i moczył. Ulice zalewało błoto. W ścisiku nie można się było parasolami osłaniać. Depcząc błoto i moknąc, posuwaliśmy się powoli za wozem, który krok za krokiem, ulicami wąskimi wydobywał się z niziny jeniżerskiej, pod górę perotską i, kiedy na górę wyciągnął, odsłonił się oczom naszym widok, o ile niespodziany, o tyle rzewny. Wydawało się nam, jakim rzekł wyżej, żeśmy sami polacy. Pokazało się, żeśmy się mylili. Po za nami, niby rzeka ujęta w łożysko uliczne, płynęły tłumy ludzi, okrytych turbanami czarnymi. Okiem ich ogarnąć nie można było; czoło kolumny tej nas dotykało, koniec gubił się gdzieś w dali niedojrzanej. Ludzie szli w milczeniu, w skupieniu ducha, znamionującym udział w przejmujących nas żalu i smutku. Niespodziankę tę sprawili nam bulgarzy. Uczcili oni w nieboszczyku genjusz poezyi słowiańskiej.

Nie sami jednak oni, z pośród ludności Konstantynopol zamieszkującej, na eksportacyą się stawili. Nie było jeno Turków; ci nieobecnością świecili; okrom nich atoli, wszystkie zresztą, narodowości miały swoich w orszaku pogrzebowym przedstawicieli. Widziałem: serbów, dalmatów, czarnogórców, albańczyków, greków, włochów. Bulgarzy zeszli się najliczniej.

Na ulicy Pera, nieopodal od gmachu ambasady rosyjskiej, znajduje się, zamaskowany od frontu domami, kościół katolicki. Przed kościołem karawan się zatrzymał. Wniesiono do środka trumnę. Setna część ludzi wcisnąć się za nią i wysłuchać nabo-

zeństwa żalobnego nie mogła. Reszta w szeregach ścieśnionych, w błocie i na wilgoci, przed kościołem czekała, aż się ceremonia religijna skończyła i wóz ruszył dalej. Znowuśmy szli za trumną orszakiem ogromnym przez Perę, Galatę, do Tophane, gdzie się znajdowała przystań dla kaików i łodzi, obsługujących statki, do Konstantynopola przybywające i z Konstantynopola odchodzące. Trumnę przeniesiono na łódź dużą, zawczasu na cęł ten zamówioną; w łodzi ulokowali się ksiądz w komezce, z krzyżem w ręku i osób kilka. Widziałem ją, jak odpłynęła i żal mi taki serce ścisnął, jakby łódź ta uwodziła istotę, z którą istotą moją zżyłem się całkowicie. Czyż nie tak jest? Czyż wśród nas, obecnie nawet, po upływie lat trzydziestu od zgonu Mickiewicza, znajduje się osobnik piśmienny, coby z nim zżyty nie był?

A przecie — polak jeden, co o Mickiewiczu nie wiedział, znalazł się w Konstantynopolu. Kiedyśmy przez Perę ciągnęli, przechodziliśmy mimo drzwi sklepu jubilera i ze sklepu wyszedł właściciel onego, młody człowiek, były szkół galicyjskich uczeń, który, ujrawszy kondukt przez polaków eskortowany, ze zdziwieniem mnie i idącego obok Hajmowskiego zapytał:

— Kogo to chowają?

— Mickiewicza — odrzekliśmy.

— Cóż to za jeden?

— Czyż nie wiesz! odpowiedział któryś z nas.

— A... hm... tak: generał ten! — odezwał się.

Jakże wyraziście od okazu tego odbijały te tysiące bulgarów, którzyby byli dla generała żadnego od warsztatów i handlów swoich nie odeszli!

Manifestacja owa bułgarska, dokonana, naturalnie, spokojnie, samoistnie a poważnie, zasługuje na to, ażeby ją przypomnieć i zaznaczyć. Była ona dla nas niespodzianką wielką, a skończyła się tak, jakby jej nie było. Powracając od przystani, widzieliśmy już w ulicach ruch zwyczajny. Bułgarowie niewzywani przyszli, niezdiękowani odeszli, dopełniwszy względem przyświecającego słowiańszczyźnie geniuszu poetyckiego powinności, jak powinność wszelką pełnić należy. Śród nich, z osobistości, które się wskutek wypadków ostatnich na wierzch wy dostały, przypominam sobie Dragana Cankowa. On chwilę tę pamięta zapewne: wiedzmy i my o niej.

Genewa, 12 list. 1885.

J. Miłkowski

PRZEPOWIEDNIE ADAMA

przez
Wł. Mickiewicza.

Człowiekiem prawdziwie wielkim jest ten, co najdokładniej spozstrzega drogę, jaką jego współczesni powinni obrać, dla urzeczywistnienia zadań na nich ciążących. Narody, przechodzące z jednego okresu dziejowego w drugi, doznają trudności w podążaniu za człowiekiem genialnym, który swym przykładem chce im narzucić ciągłość usiłowań, oburzającą ich bezwładność. Zaledwie jednak jeden z tych przewodników opatrnościowych zamknie powieki, a oto już współcześni, czują się, jak na bezdrożu: nie mają kogo pytać o własny swój gościniec. Podczas takiego to bezkrólewia odgrzebują oni swe wspomnienia, odwołują się do słych znakomitych nieboszczyków, zbierają ich słowa, ich wskazówki, ażeby mniej pociemku postępować naprzód.

Przewidywanie, czyli to, co człowiek pospolity nazywa darem proroczym, jest wynikiem duchowej pracy jednostki. Zdolność ta musi być niezmiernie rozwinięta u tych, co kochają i cierpią za miliony. Jest rzeczą uznaną, że przed upadkiem rewolucji 1830 roku Adam Mickiewicz zawczasu przewidział jej rozwiązanie. W roku 1847 zapowiedział, on wybuch 1848, i nikt dokoła niego wierzył temu niechętnie. Czcigodnemu doktorowi Sewerynowi Gałczowskiemu, który lubił to powtarzać, opowiadał on anekdotę nastę-

pującą. Sergjusz Sobolewski, jeden z jego starych przyjaciół rosyjskich z Moskwy, przybył w roku 1847 odwiedzić go w chwili, gdy ten wybierał się na obiad do miasta. Adam Mickiewicz prosił Sobolewskiego, aby mu towarzyszył w powozie, gdyż inaczej nie znajdzie czasu do pogadania z nim. Sobolewski unosił się nad pomyślnością Francji i mądrością króla. Kiedy powóz wjeżdżał na wybrzeża Sekwany, na przeciw Tuilleryów Adam Mickiewicz, przerywając Sobolewskiemu, ozwał się, że lud wkrótce wypędzi Ludwika-Filipa z tego pałacu, że dynastia Orleanów jest nieodwołalnie potępioną, a kara jej nie unikną. Mówił zaś to tak głośno, że Sobolewski, lękając się, aby z ulicy nie posłyszano czegośkolwiek z tych słów występnych, zamknął okno powozu. Spozstrzegłszy zaniepokojenie przyjaciela, Mickiewicz wybuchł śmiechem i rzekł: «Nie lękaj się, nie jestem wcale waryatem, lecz widzę już obalonem to, co dla was zdaje się być w pełni potęgi. Przyszłość zaświadczy, że mam słuszność!» I zmienił przedmiot rozmowy. Później pisał z Włoch, w dniu 16 maja 1848 r. «Nawet wybuch w Paryżu przez nas jasno widziany. A mimo to udaliśmy się do Włoch». W końcu roku 1847 zażądał on od swoich ziomeków, którzy go za swego przywódcę uznawali, ażeby mu wyłożyli swe zdanie, w jaki sposób, według nich skończyć się ma ich tulactwo. Każdy wyraził swe przekonanie na piśmie; wszyscy wychodzili z tego punktu widzenia, że rządy Orleanów obalone zostaną i rozstrząsali obowiązki, jakie na nich spadną z dokonanego wypadku. Adam Mickiewicz wyraził zdanie, że same tylko Włochy przedstawiłyby grunt przyjazny dla działania. W aktach, dotyczących mego ojca (dossiers), które się zachowały w paryskiej prefekturze policyi, a które rozpatrzył mogłem we wrześniu 1870 r., dzięki łaskawemu wstawieniu się p. Carrot, znalazłem następujący raport, z dnia 20 grudnia 1847, wystosowany do hr. Duchatela, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych: «Wiadomo powszechnie, że sekta Towiańskiego z goryczą wyraża się o Francji, powiadając, że kraj ten popada w materializm i ałucha natchnień angielskich i niemieckich, to jest egoistycznych i niskich. Ich prorok nie obiecuje rządowi długiego żywota, a pan Mickiewicz powtarza, wobec licznego zgromadzenia, że trwałość rządu obecnego nie większą jest od marysennej i że przebudzenie się Francji jest blizkie».

W Rzymie 7 marca 1848, kiedy nikt o Napoleonach nie myślał i kiedy przyszły cesarz, dotknawszy zaledwie bruku paryskiego, na nowo wnet ujrzał się zniewolonym uciekać do Londynu, hrabia Józef Grabowski pisał do brata poety Franciszka Mickiewicza, mieszkającego w Poznaniu: «Według Adama, rząd ów republikański się nie utrzyma, bo jest przechodni, a potem silna dłoń porwie rządy i krzykaczy skruszy i zgubi. Sergjusz Sobolewski pisał w roku 1868, w jednym ze swych listów do Franciszka Malewskiego: «Przypominam sobie, między innymi, że obiadując u pani Guiccioli, w dniu 19 października 1848 r. z Ludwikiem Napoleonem, który myślał o prezydenturze (był on wybrany w kilka dni później), żartowałem sobie z niego. Tegoż wieczora, poszedłem podzielić się tem z Mickiewiczem; ten mię zaprowadził do Cavaignac'a w tym celu, jak powiadał — ażeby w jednym i tym samym dniu oglądać mógł, nietylko słońce wschodzące (Napoleona), ale też i słońce zachodzące». Owoż wszystkie salony we Francji przypuszczały, że Cavaignac (ówczesny prezydent rzeczypospolitej), będący przy władzy, rozporządzający urzędnikami, posiadający zaufanie całego mieszczaństwa, niechybnie wybranym zostanie. Ale urok imienia Napoleona u robotników i włóścian, zawiódł wszelkie rachuby. Nadto, śród powszechnego optymizmu, jaki panował nazajutrz po rewolucji 1848, Adam Mickiewicz przepowiedział z Rzymu straszliwe dni czerwcowe i pisał do Łackiego, który się znajdował w Paryżu: «Będą miejscowe i chwilowe wypadki».

W roku 1853, na samym początku zawiązań wschodnich, twierdził on, że wojna jest niunikną i, zwracając się do swego przyjaciela Aleksandra Biergiela dodawał: «Wachód będzie zwyciężony, dalej co nastąpi, nie widzę». Wówczas też przeczuł on bliskość swojego zgonu, co przebiegało z jego rozmów i czego ślad pozostał w liście z dnia 2 września 1855 roku do Tomasa Zana, który już wówczas nie żył, ale o którego zgonie nie jeszcze w Paryżu przyjaciele nie

wiedzieli. Powiada on w tym liście, że ś. p. Jan Czeczot często się mu zjawiał we śnie, «a ostatni raz pokazał się, jak gdyby zapraszając mnie do siebie».

W swojej historii przyjaźni, którą Montalembert doradził rzucić w ogień, przez to, że w niej upatrzył za nadto ostrą krytykę upadku zachodu, a z której jeden tylko rozdział ocalonym został, Adam Mickiewicz, od roku już 1830 przepowiedział powrót Napoleonów do władzy drogą rewolucji wojskowej, wojnę socyjalną i wojnę z Prusami, w której przegrana wypaść miała na stronie tych ostatnich. Prusy, jak wiadomo, zwyciężyły, ale to, co my bierzemy za rozwiązanie, jest być może pierwazem tylko spądnięciem kurtyny.

Jeden ze starych przyjaciół mego ojca, Seweryn Goszczyński powiadał mi, że słyszał od Adama Mickiewicza opowiadanie o jednym z jego snów, bardzo ciekawym. Adam obecnym był, jako duch, przy pewnego rodzaju sądzie, rozstrzygającym w niebiosach przyszłość.

Paryż, 14 list. 1885.

W. Mickiewicz

POEZJA POLSKA PO MICKIEWICZU

przez D r a ś l i.

Józefa Fetiaka.

W chwili, kiedy Mickiewicz, wdali od rodziny i przyjaciół, wśród gorączkowych zabiegów politycznych, wywołanych złudnemi nadziejami, konał w samotnej izbie na przedmieściu stambulskim, jakając nawpół nieprzytomnie o pułku kozaków otomańskich, jego niespokojny, całe życie ambycją pożerany współzawodnik, już od lat kilku spoczywał ujęty snem wiecznym pod strzaskaną kolumną na cmentarzu Montmartre. Z wielkiej trójcy romantycznej, co górowała genialnością nad ogromnym orszakiem wieszczów drugo- i trzeciorzędnych i wstrząsała sercami dwóch pokoleń, pozostał już był tylko Zygmunt Krasiński; ale i ten schorowany, napółżywy, ledwie już włókł swój żywot do blizkiej mogiły. Przewodnicy wymierali, nie mając komu oddać wielkiej buławy poetyckiej; pomimo to jednak poezja tętniła na całym niemal obszarze dawnej rzeczypospolitej i o polne buławy poetyckie ubiegać się mogło wiele znakomitych talentów. Wprawdzie, Goszczyński i Zaleski wycofali się z poetyckiego turnieju i zamknęli się w religijnym kwietyzmie, ale za to Syrokomla pisał wtedy «Zgon Acerna» i swoje ludowe gawędy, Pol wydawał «Mohorta», Lenartowicz «Lirenkę» i «Zachwycenie», na Ujejskiego, który już był autorem «Skarg Jeremiasza» i «Melodyj biblijnych», spoglądano, jak na wulkan, tający w sobie lawę pieśni, a młody Romanowski rozwijał skrzydła do krótkiego, ale wiele rokującego lotu. A iluz tu innych jeszcze pominąłem, starszych i młodszych, obdarzonych prawdziwym ogniem poezji. Nawet tacy, co mieli zasłynąć na innem polu, jak np. Siemieński, Malecki, próbowali wówczas z powodzeniem sil swoich w oryginalnej poezji.

Kiedy wieść o śmierci największego poety słowiańskiego doszła wśród zawięci grunniowych, do zasypanego śniegiem w Baden Zygmunta Krasińskiego, z piersi autora Nieboskiej wyrwał się wówczas okrzyk, poetycznie i wiernie streszczający rolę Mickiewicza w naszej poezji romantycznej: «On był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem, i zółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy. On nas był porwał na wzdętej fali natchnienia i rzucił w świat». W istocie technicznie Mickiewicza przejmują mniej lub więcej całą poezję romantyczną, nietylko współczesną, ale i późniejszą, aż do przełomu pojęć i stosunków po r. 1863. Przędę jego idealną snuły i przedły tysiączne wrzeczona poetyckie, choć nie wszystkie jednakowo równo i gładko, choć każde wybierało z niej to, co mu się lepiej nawijało.

Rozpatrzywszy się w tej przedy idealnej, jaką w spuściznie po sobie zostawił Mic-

Kiewicz, dostrzegamy, że najogólniejszą, kierowniczą ideą jego poezji, jest wyniesienie uczucia nad rozum; z tej ogólnej idei, jak ze źródła swego wypływają wszystkie inne idee poezji mickiewiczowskiej. Ta idea jest zasadniczą ideą chrystyanizmu i romantyzmu: chrystyanizm był reakcją uczucia, przeciw mądrości świata klasycznego, obojętnej na losy milionów; romantyzm był także reakcją przeciw przewadze rozumu, w dziedzinie twórczości poetyckiej. Ale ani chrystyanizm, ani romantyzm nie zaszczyliłyby na pniu jego poezji tej idei, gdyby poeta sam nie posiadał nadzwyczajnej głębi i siły uczucia, gdyby sam w sobie nie znalazł potwierdzenia tej idei. Czuł on, że potęgę jego, która mu dała «rząd dusz» w ręce, stanowi przedewszystkiem uczucie; czuł, że to, co stanowi bezwzględnie wartość człowieka, nie zależy ani od bystrości umysłu, ani od obszaru wiedzy, ani od bogactwa wyobraźni, ale tylko od jego charakteru, od siły i jakości uczucia, kierującego wolą. Ze ta idea, przy całej swej prawdziwości, mogła się stać fatalną, o ile prowadziła do pogardy rozumu, nie potrzebuje się nad tem rozwodzić.

Z tego naczelnego źródła płynęła naprzód religijność poety. Poeta niepotrzebował pytać się mędrców o istnienie Boga, bo czuł go w swoim sercu. «Bóg żyje, chociaż umarł w mędrców duchu». Hegelianizm, dosięgający wówczas swego zenitu, a ubóstwiający rozum bezwzględny, był antytezą kierunku pojęć naszego poety. A jednak religijność jego nie była w całym znaczeniu tego słowa ortodoksalną; była tylko do gruntu chrześcijańska. Zgodnie z tym charakterem religijności rozwijała się w jego poezji idea braterstwa ludów i ofiarnej miłości narodu. Ta ostatnia, wskutek szczególnych warunków, w jakich się znajdowało społeczeństwo, do którego poeta należał, wygórowała nad innymi, rozszerzyła się i rozpałała do potęgi słońca, i stała się osią dla całego systemu planetarnego naszej poezji romantycznej. To słońce rzuciło taki blask na przeszłość narodu, że ta, mówiąc językiem Słowackiego, stanęła jak w ogniu złotym i oglądana tylko uczuciem, utaiła wszystkie swoje grzechy i słabości. Ztąd poszła bezwzględna cześć przeszłości, a poezja mickiewiczowska, która jak pieśń Wajdeloty starała się «własne ognie przelać w piersi słuchaczy i wskrzęsić postaci zmarłej przeszłości», spełniała tym sposobem zadanie, które sama sobie zakreśliła: stać się «arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty».

Ale kapłaństwo poezji nie polegało tylko na biernej czci dla przeszłości. Słowo nie miało być tylko marnym brzękiem, ludzającym wyobraźnię słuchaczy. «Między słowem a czynem nie powinno być rozdziału». Byrona Mickiewicz wielbił przedewszystkiem za zgodność jego życia z poezją, a i w życiu naszego poety zgodność ta objawiła się w całej sile. Ale tu dopiero, przy zejściu na pole praktyczne, okazała się najsłabsza strona naczelną ideą, bezwzględnie stosowanej. Serce miało zastrząpić głowę, uczucie miało być rachmistrzem. «Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił», brzmiało praktyczne hasło romantycznej poezji. Był zamiar był szlachetny, było uczucie było szczere, a cel zostanie osiągnięty. A kiedy rzeczywistość gorzko wyszydzała tę praktyczną zasadę, potrzeba było zapytać: któż winien?

Dla cierpiących a zaskoczonych zwątpieniem jedyną ucieczką i schronieniem wydał się mistycyzm. On pozwolił nie zwątpić w kierownictwo uczucia, bo tłómaczył niepowodzenia tylko brakiem szczerego i silnego uczucia. Więc dalejże rozbudzać, rozpałać, rozlechywać uczucie: złoty, ognisty filaretizm rozplýwał się w mętym towianizmie.

Szczęściem towianizm krzewił się bujnie tylko na emigracji; w kraju nie znajdował odpowiedniego dla siebie gruntu, a właśnie poezja polska od połowy bieżącego stulecia przeniosła główne siedlisko swoje do kraju. Ze wszystkich słynniejszych poetów polskich, drugiej doby romantycznej, w chwili śmierci Mickiewicza, jeden tylko Lenartowicz prze-

bywał zagranicą i miał tam stale pozostać; inni żyli i pisali w kraju. Miejsce mistycyzmu u tych poetów zajmowała religijność, odmienny stosownie do osobowości poety przybierająca charakter. Kiedy u Kornela Ujejskiego największą odznaczała się płomiennością i dlatego najbardziej zbliżała się do religijności Mickiewicza, w poezji Wincentego Pola nie wznosiła się nad poziom mechanicznego nabożeństwa i wierności powszednim praktykom religijnym. U Lenartowicza i Syrokomli przybierała charakter ludowy, z tą różnicą, że kiedy pierwszy starał się wniknąć w legendowe wyobrażenia ludu i, powłókszy je właściwym sobie kolorytem, wprowadził je do poezji; drugi przejął się do głębi prostotą i szczerością wiary ludowej i wiernie je w gawędach swoich odzwierciedlił. Ale u żadnego z tych czterech i wielu innych współczesnych nie dostrzec wewnętrznych zatargów duszy, wywołanych wątpieniem religijnym, zatargów, jakie zaznaczyły ślad swego istnienia w pierwszych dobach romantyzmu w poezji Garczyńskiego, Słowackiego, a nawet Krasińskiego. Religijność nie była tu wieżą gotycką, usiłującą wdrzeć się w niebiosa, ale skromną strzechą, pokrywającą troski, zawody, nadzieje, pragnienia i pamiętki narodu.

Nietylko w sferze tej idei obniżył się poziom poezji, ale także i w innych. Idea miłości — jakkolwiek nigdy nie przestawała być idealną osią naszej poezji, nie wcielała się już w tak wspaniałe postaci, jak «Grażyna», dwóch Konradów Mickiewicza, «Kordyan», «Irydyon», «Wacław» Garczyńskiego i inne. Wprawdzie «Samson» Ujejskiego, był utworem pełnym siły, błyszczał gorącym stylem, właściwym temu poecie, ale dawnej lotności myśli i głębi uczucia nie posiadał. Zresztą, pozostał drobnym ułamkiem. Kondratowicz próbował niejednokrotnie dobywać ze swej liry wioskowej bohaterkich tonów, ale usiłowania nie sprostały chęciom. Jego «Margier», jak to zgodnie przyznano, był poronionym plodem naśladownictwa, jakkolwiek poeta uważał go «za najlepsze z dzieci swego ducha», a i w «Karlińskim», w którym nie mógł się wydobyć z retorycznego tonu, nie lepiej mu się udało wcielić ideę miłości. U Pola idea ta zdobniała do rozmiarów mikroskopicznych, zamieniła się w bierną służbistość starego weterana i wcieliła się w postać zgrzybiałego Mohorta. Za to w lirycie, szczególnie Ujejskiego i Romanowskiego, rozgrzmiewała ona silnie, nastrojała serca do walki i poświęceń, budziła ślepa chęć burzy i zamętu, z którego miało wyjść odrodzenie, przygotowywała wypadki 1863 r. Każdy poeta uważany był za naturalnego kapłana tej idei, i Wincenty Pol za pewną względem niej obojętność surowo zgromiony został w poetycznych «Listach z pod Lwowa».

Cześć dla przeszłości znalazła dwóch głównych uprawiaczy w Polu i Syrokomli. Działalność tych dwóch poetów idzie tak równolegle, tyle ma stanowczych podobieństw i charakterystycznych różnic, że chcąc ocenić ich znaczenie współczesne, potrzeba koniecznie brać ich razem. A naprzód, stoją oni w jednym rzędzie dlatego, że obaj sprowadzili poezję ze sfer wyższego lotu na poziom gawędziarski. Wprawdzie, Pol miał artystyczniejszą naturę i wogóle większy talent poetycki, ale i jednemu i drugiemu brakło wysokiego natchnienia poetyckiego i jeden i drugi w porównaniu z romantykami pierwszej doby, mieli bardzo ubogą fantazję. Ich gawędy historyczne osuwały się na najniższy szczebel poezji, graniczyły z prozą, która nieraz była od nich poetyczniejszą. W parze z ubóstwem fantazji szła nadzwyczajna łatwość wierszowania, której z wyjątkiem Słowackiego, nie znali wielcy mistrzowie, a z tej łatwości płynęła wielka obfitość. Strumień poezji, płynący przedtem w ściśniętych, ale wysokich i głębokich łozyskach, rozlewał się teraz po błoniach szeroko i płytko. Odpowiadało to widocznie ówczesnemu usposobieniu społeczeństwa, bo obaj poeci cieszyli się wielką popularnością, jakkolwiek ta popularność nie jednakowe zyski materialne im przynosiła. Obaj wreszcie starali się wywoływać przeszłość przed

oczy narodu i kazali mu szukać w niej wzorów dla siebie. Ale na tem kończyły się podobieństwa. W Wincentym Polu, w drugiej połowie jego twórczości, przeważał epik, chyłący się ku dydaktyczności; u Syrokomli wszędzie liryzm brał górę nad żywiołem epickim i tylko te utwory jego miały wartość poetycką, w których się liryzm mógł swobodnie objawić. Dlatego też u Pola opisowość pomimo swej rozwlekłości, odznacza się zwykle plastyką, wykończeniem szczegółów, zaletami, z którymi się nie spotkał w poezji Syrokomli. Za to szczerego głębszego uczucia ludzkiego, które przewiewa w ludowych gawędach Syrokomli, nigdzie nie można znaleźć w późniejszych utworach Pola. Co się tyczy czci dla przeszłości, o którą tu głównie chodzi, to i w tem objawiła się między nimi wybitna różnica. Pol, przebywszy burze i zawody młodzieńcze, zanurzył się całkowicie w konserwatywnie szlacheckim, szukając w nim spokoju i bezpiecznego schronienia i gotów był złożyć wszystkie bez wyjątku tradycje szlacheckie, nawet takie, które się nadawały tylko na temat do satyry. Takim jest, jak wiadomo, ów sławny sejmik w Sądowej Wiszni, który pomimo woli autora, pomimo epigrafu położonego na czele: «Przedewszystkiem cześć grobom», pomimo gęsto wplatanych pochwał staroświeckiego obyczaju, robi przeciw wrażenie istnej satyry. Rzecz jednak godna uwagi, że nawet w tej gawędzie szlacheckiej, która tak daleko odbiegła od ducha mickiewiczowskiej poezji, widać wyraźny ślad wpływu autora «Pana Tadeusza». Wszakże kulminacyjny punkt opiewanej tam burdy sejmikowej, owe pojawienie się księdza z *Sanclicissimum* wśród walczących i przywrócenie tym sposobem zgody, wzięte jest nie z kądną, jak z dokładnych komentarzy wojskiego do serwisu, a nawet niektóre pochwały starych, dobrych czasów, są jakby wprost ztamtąd zaczerpnięte. Tylko że u Mickiewicza obraz i pochwała dawnego sejmikowania, włożone są w usta bezwzględnie szczyciela przeszłości a nad nimi wznosi się flarecki duch poety, umiejący godzić cześć przeszłości z pragnieniem postępu, u Pola zaś obrazek sejmiku podany jest bez głębszej moralnej perspektywy. Pod tym względem Syrokomla bliższy był Mickiewiczowi. Wprawdzie i jemu zdarzało się niekiedy, jak np. w «Starości kopanickim», wielbić w przeszłości to, co nie było wielbienia godne, ale cześć dla przeszłości nie czyniła go obojętnym na potrzeby i dążenia współczesnej chwili i owszem, niedola ludu znajdowała w nim zawsze współczujące serce, nawet wtedy, gdy wywoływał obrazy wielbionej przeszłości. Z największym zamiłowaniem odtwarzał on typy z niższych warstw społecznych, ubogiego rolnika, zagonowego szlachcica, starego wiarusa, cichego rzemieślnika, wszystkich takich, którzy wraz z jego cieszłą mogliby powiedzieć: «Oj cichaż moja praca, ale dobra zasługa». Te postaci on ukochał, przejmował się ich uczuciami, albo też idealizując je, wlewał w nie swoje uczucia i daleko szczęśliwiej je malował, niż postaci bohaterkie przeszłości, do tworzenia których brakło mu fantazji.

Prąd demokratyczny w poezji, który był bezwątpienia owocem propagandy emigracyjnej, znajdował innych jeszcze przedstawicieli, ale przeważnie pomiędzy talentami niższej miary, jak Chęciński i Żeligowski. Poemat tego ostatniego p. t. «Jordan», (wydany jeszcze 1846 r.), zasługuje tu na wzmiankę, z powodu, że w owym czasie cieszył się znacznym rozgłosem, ale czytającemu go dzisiaj musi się wydać, mówiąc językiem samego poety «elefantycznym dziwolągiem», na który się złożyły, oprócz wpływu owej propagandy, wpływ filozofii niemieckiej, «Fausta» Goethego, «Przedświtu» Krasińskiego i trzeciej części «Dziadów».

Niepodobna w ramach tego artykułu wymienić i charakteryzować wszystkich poetów i poetek, biorących udział w ówczesnym chórze poezji polskiej; chodzi tu bowiem o ogólną charakterystykę tego chóru, o zasadnicze jego tony, a nie o szczególny przegląd poezji pomickiewiczowskiej. Nie można jednak pominąć jednego głosu w tym chórze,

który brzmiał wprawdzie krótko, ale tonem swoim stanowczo się wyróżniał z pomiędzy wszystkich głosów. Mówię tu o Narcyzie Zmichowskiej. Miała ona taką głębię uczucia i potęgę fantazyi, jakich brakło niejednemu ze słynniejszych od niej poetów; miała umysł gibki, zdolny wspinać się do najwyższych zagadnień. I rzecz dziwna! Kiedy cały chór śpiewał na nutę ufności i wiary, ona jedna skarżyła się, że «widziało mądrości świata na duszę jej padło», skarżyła się na «brak nadziei, na słabą wiarę swoją», na zniechęcenie do życia. Nie brak wprawdzie śladu wpływów poezyi mickiewicowskiej w jej nielicznych utworach, ale wpływy te odnoszą się prawie wyłącznie do tych poezyi Mickiewicza, na których bajronizm wycisnął pieczęć swoją. Nie była to jednak błędna bajronistka, rozlubowana tylko w formach bajronicznych; jej cierpienia i smutki były szczerze i głębokie; zresztą, pesymizm dla niej, jak dla każdego serca kochającego, nie mógł być i nie był ostatniem słowem i rozwiązywał się w harmonję rezygnacyi i ofiarnej pracy.

Rok 1863 stanowi graniczny przedział w dziejach poezyi polskiej. A naprzód około tego czasu niektórzy znakomitsi poeci umilkli na zawsze. Syrokomla umarł 1862 roku, Romanowski zgasnął w rok potem, Zmichowska jeszcze dawniej zwróciła się na inne pole, Ujejski wybuchał jeszcze wprawdzie jakimś ognistym wierszem, ale coraz rzadziej. Ze słynniejszych poetów, tylko Lenartowicz i Pol nie przestawali tworzyć, nie schodząc z dawnego tonu, ale w młodszym pokoleniu coraz mniej budziła zajęcia. Nawet poezya Mickiewicza utraciła chwilowo część swego magnetycznego wpływu: nie odpowiadała ówczesnemu usposobieniu, była za nadto słoneczną i spokojną dla umysłów, rozstrojonych świeżemi wypadkami. Garnęły się one pod skrzydła poezyi, ale szukały w niej tego, coby odpowiadało ich gorączkowemu usposobieniu. Jaskrawość i burliwość Słowackiego, mglistość i wybujałość Krasińskiego, lepiej odpowiadały temu usposobieniu, niż harmonijność formy i skoncentrowana głębia uczucia w Mickiewiczu. Zaroiło się od naśladowców Juljusza i Zygmunta. Pierwszy z nich, który przez całe życie dobił się pierwszeństwa w poezyi polskiej, teraz doczekał się tej sławy: widziano w nim mistrza nad mistrze. Jednocześnie ta sama gorączkowość nastroju pociągała niektórych młodych poetów ku Heinenowi i Mussetowi. Wniestrojonej, hałaśliwej orkiestrze poetyckiej, przegrywającej po rozmaitych pismach i pisemkach peryodycznych, huczały dysonanse zwątpienia, przesyty, ironji, a nawet cynizmu. Była to agonia romantyzmu.

W tym samym czasie zaczął się dokonywać przewrót w pojęciach myślącego ogółu. Umysły głębsze, racjonalne następstwami, do których doprowadziły zasady romantyczne, zaczęły poddawać te ostatnie surowej krytyce. Zaczęto szukać winy w sobie samych, zaczęto trzeźwo badać przeszłość. Szujski, spuściwszy się na dno dziejów Polski, wyniósł z tej wędrówki prawdy, wobec których ani uczuciowa polityka, ani mesyaniczne teorie, ani ślepa cześć przeszłości ostać się nie mogły. Ożyło zapomniane hasło Czackiego, rzucone przezeń w przedmowie do dzieła «O litewskich i polskich prawach»: «Piszmy prawdę o nas samych: ziomkowie i obcy będą nas sądzić; umiemy cenić kadzidło palone szczęściu, a odpowiadamy skromną prawdą uraganu lub niewiedomości». Daremnie Pol w odczytach swoich o literaturze XIX w. (1866), zrywał się na krytyczne dziejopisarstwo i stał w obronie zidealizowanej przeszłości; w prawdzie historycznej zaczęto szukać gorzkiego nieraż, ale zawsze skutecznego lekarstwa. Jak w początkach romantyzmu ku poezyi opiewającej przeszłość, tak teraz tłumnie rzucono się ku historyografji, a w tym tłumie obok wielu skromnych, skrzętnych pracowników zajaśniały pierwszorzędne mistrzowskie nawet talenta, które pełnemi garściami rzuciły światło na przeszłość.

Obok tego zwrotu do ścisłych badań historycznych, inny się zwrot jeszcze w umy-

ślach dokonywał. Wielkie zdobycze naukowe zachodu, doniosłe odkrycia i hipotezy mało były znane społeczeństwu, trawionemu gorączką polityczną. Kiedy gorączka zaczęła słabnąć, zwrócono się ku owym zdobycjom, a im mniej umysły śledziły przedtem ich postęp, im mniej były przygotowane na ich przyjęcie, tem silniej zostały wstrząśnięte, tem trudniej im było przetrwać i spokojnie ocenić owe zdobycze. Wszczął się ferment umysłowy, który do szczytu burzył ideały romantyczne, znosząc wszędzie przewagę uczucia nad rozumem: nie tylko tam, gdzie jest nieodpowiednią, jak w nauce i polityce, ale i tam, gdzie jest na miejscu, jak w religji i poezyi.

Trzecim głównym prądem ostatniej doby naszego życia umysłowego był, albo raczej jest—prąd społeczny, demokratyczny. Prąd to nie nowy, jak wiemy, ale teraz wezbrał silniej i szerokim popłynął korytem. Jak przedtem apoteoza przeszłości, tak teraz jaskrawe przedstawienie nędz społecznego bytu, stało się jednym z głównych zadań poezyi. Prąd ten idzie równolegle z praktycznymi zabiegami, tam, gdzie one są możliwe, około materialnego i moralnego podźwignięcia ludu.

Za przełomem w pojęciach nastąpił przełom w poezyi. Gmach dawnych ideałów popękał i zamienił się w ruiny, a nowe nie zdołały się jeszcze skryształizować. Dlatego to w poezyi naszej dzisiejszej panuje czczość, niemoc i zamęt. W tym zmierzchu, jaki się rozpostarł po zejściu słońca romantycznego, słychać tylko albo zale za znikającymi ideałami, albo westchnienia do nowych. Takim zalem przejęta jest cała poezya świeżo zmarłego Grudzińskiego, z takich westchnień składa się poezya najgłośniejszej z żyjących młodszych poetek — Konopnickiej. Ale najznakomitszym przedstawicielem tego przejściowego okresu naszej poezyi jest Asnyk. W jego liryce dawne pojęcia staczają walny bój z nowymi; a jego misterne, przezroczyście strofy nabrzmiewają wszystkimi bolami przełomu. Bój kończy się zawieszeniem broni, cierpienia uspokojeniem, jakie daje rezygnacya; ale nigdzie niema uroczystego święcenia nowych ideałów: są one w przeczuciu dopiero, nie w żywej spokojnej wierze.

Czy z ruiny ideałów romantycznych nie ocalało? Czy te nowe ideały, jakich wyglądamy, mają być zupełnie różne i w niczem niepodobne do świeżo pogrzebanych? Czy z poezyi Mickiewicza, która była najdoskonalszem wcieleniem ideałów romantycznej epoki, nie nam oprócz pięknych kształtów nie pozostało, nie takiego coby mogło iść dzisiaj na pokarm duchowy? Gdyby tak było, byłibyśmy bardzo nieszczęśliwi, ale szczęściem tak nie jest. W poezyi tej bije żywy strumień uczucia religijnego, które trzeba oddzielić od zbroczeń mistycznych, którego nie trzeba brać za jedno z mechanicznym nabożeństwem lub fanatyzmem religijnym, a które w każdym wieku i narodzie niepożyta siła dawało społeczeństwu. W poezyi tej świeci chrześcijański ideał ofiary, za wysoki nieraz dla synów ziemi, ale dla żadnego społeczeństwa nie mający tyle znaczenia, co dla naszego. I sama cześć przeszłości, jaka się w tej poezyi rozlega, potrzebuje tylko takiej zmiany, aby ze ślepej stała się widząca, aby umiała wynaleźć to, co w przeszłości było zdrowe, prawdziwie wielkie, szlachetne, godne dalszego krzewienia.

Lwów, 11 list. 1885.

JoŹef Fety

MICKIEWICZ

W LITERATURZE FRANCUSKIEJ

Ludwika Léger

prof. literatur słowiańskich w Collège de France.

Oddawna już poczuwam się do długu względem Mickiewicza; zobowiązanie to stało się niejako

świętem dla mnie od chwili, gdy spadł na mnie zaszczyt zajęcia po nim katedry, z której przed półwiekiem prawie rozpoczął on świetne wykłady swoje. Wnet po wyjściu z kolegium, uczulem w sobie zapal młodzieńczy do piękności poezyi polskiej i do dzieł tego, który był jej najslawniejszym przedstawicielem. Postanowiłem był sobie przeczytać je w oryginale i niebawem dopiąłem zamiaru. Ileż chwil rozkosznych spędziłem, pieczęjąc się temi melodyjami, pełnemi wdzięku i wzniosłości!

Próbowałem niektóre z nich przetłumaczyć. Niebawem ambitne zamiary moje sięgnęły wyżej. Marzyłem o napisaniu studjum literackiego o Adamie Mickiewiczu. Wertując stare papiery swoje, dziś jeszcze odnalazłem urywki tego szkicu, który nigdy nie był ogłoszony. Miałem wtedy lat dwadzieścia: przeżywałem naówczas ten okres życia, kiedy się o niczem nie wątpi, kiedy człek chętnieby się porwał do dzwigniania gór na swych barkach. Rozpocząłem był w jednym z dzienników prowincjonalnych, «Revue de Normandie» szereg artykułów pod następującym tytułem: «Les tombeaux de Montmorency» (Groby w Montmorency). Do druku dostał się tylko pierwszy i jedyny artykuł; poświęciłem go Urynowi Niemcewiczowi.

Z czasem, inne prace, konieczność udzielania lekcji prywatnych i egzaminy uniwersyteckie, podróże do Czech i do słowian południowych, odciągnęły mnie od studjów nad poezją polską, chociaż nie wybiły mi ich zupełnie z głowy. W roku 1872 zwiedziłem Wilno, gdzie z przyjemnością wskrzesiłem sobie w pamięci piewę Wilji i jego piosnkę:

«Wilija naszych strumieni rodzica
Dno ma złociste i niebieskie lica;
.....
Wilija w miłej kowieńskiej dolinie
Śród tulipanów i narcyzów płynie...»

Niestety, nie udało mi się posunąć się dalej za Wilno i nie wiem już, czy pozwolą mi kiedykolwiek losy zwiedzić «miłą kowieńską dolinę».

Obecnie, być może, imię Mickiewicza cieszy się we Francji większym szacunkiem, niż dzieła jego—poczytnością. Stosunkowo rzadziej je wydawano, niż dzieła Goethego i Byrona. Nie bardziej nie budzi chęci posiadania przekładów, jak zwyczaj czytania oryginałów. A tak mało osób umie po polsku! Najzapaleńszymi zwolennikami geniuszu Mickiewicza byli współcześni mu ludzie, na których on bezpośrednio oddziaływał czałem natchnionego słowa: «Georges Sand, Montalembert, Michelet, Quinet, Lammennais. Montalembert tłómaczy poetę, Lammennais go naśladuje, Georges Sand go analizuje w słynnym studjum «Sur le drame fantastique». (Revue des deux Mondes, 1839), gdzie autorka określa «Dziady», jako: «un drame métaphysique, une tentative pour moraliser l'oeuvre de la création dans la pensée de l'homme, en moralisant le sort de l'homme sur la terre» (Dramat metafizyczny, próba umoralnienia dzieła stworzenia w myśli ludzkiej, przez umoralnienie ziemskiego losu człowieka). Zresztą, autorka oświadcza w swem studjum, że poemat ten «nie miał stu czytelników francuzkich; znam, dodaje ona, wybitne umysły, które nie zdołały, albo nie chciały go zrozumieć». W «Histoire de ma vie» tak określa ona Mickiewicza: «genjusz równy Byronowi, dusza, sięgająca szczytów ekstazy pod wpływem entuzjastycznej miłości ojczyzny i świętości obyczajów».

Michelet w ciekawem studjum o Collège de France, ogłoszonym o kilka lat wcześniej przed jego śmiercią, również kładzie nacisk na uroku mistycznym mickiewicowskiego geniuszu: «Mickiewicz, powiada on, był zmuszony do przebicia otaczającego go obłoku, ciemnego dla tej Francji sympatycznej. Dla niej to wydobyl on z serca światło objawienia, które prawdopodobnie nie zabłysłoby wśród ponurej głębi jego Litwy północnej. Widzieliśmy w nim niekiedy więcej, niż człowieka. Ogień żywy (wzniosły i zarazem bolesny widok), lzy naprzemian i błyskawice zjawiały się w jego oczach krwią nabiegłych». Tego dziwnego uroku, któremu ulegali ojeowicie nasi, nie rozumie już nasze pokolenie sceptyczne, pozytywne, przejęte duchem zimnego rozsądku i surowej krytyki; ono na zimno analizuje pierwiastki geniuszy. Mickiewicz niema się czego obawiać tej analizy; jeżeli ona usunie w cień niektóre dzieła jego, zato inne obleje większym światłem. Będą to te właśnie dzieła,

dla których zrozumienia nie potrzeba długiego i trudnego przygotowania wstępnego, które, dzięki klasycznemu pięknu swojemu, stanowią część wiecznego dziedzictwa ludzkości. Wystarczy ich, aby umieścić ich autora w pierwszym szeregu, obok nieśmiertelnych mistrzów: Goethego, Byrona, Puszkina i Wiktora Hugo.

Przed kilku laty miałem zaszczyt reprezentowania Francji przy odsłonięciu pomnika Puszkina. Wdzięczny jestem ziomkom Mickiewicza, że i oni też przypuścili mi do udziału w holdzie, składanym ich sławnemu wieszczowi. Z całego serca wraz z nimi składam w «Kraju» cześć jego pamięci, w nadziei, że kiedyś złożę u stóp jego pomnika trwalszy wieniec, hołd podziwu bardziej godny tego geniusza, który czcimy obecnie.

Paryż 9 listopada 1885 r.



POGLĄD NA WSZECHŚWIAT

W UTWORACH MICKIEWICZA

o. o.
S. Legier

«Tam dojdę, gdzie graniczą
S. słowa i natura».

Idziey imigrantów.

Poezya jest zwierciadłem, w którym człowiek przygląda się samemu sobie i sam dla siebie. Wszechświat i pyłki atomowe odbija ona w sobie, ale wszystko musi być nie tylko przemyślane, lecz i przeczute, wszystko się musi przetopić w najgłębszych duchu ludzkiego cieśniach, przesieknąć tam rozkoszą i bólem, wstąpić i porywami tego ducha, aby się stać poezją prawdziwą. Krytycy, badając utwory pewnego poety, analizując na pojedyncze pasemka barwną tkaninę, gdzie wyobraźnia spłotła myśli i uczucia w jedno, przebiegają trop w trop życie poety, śledzą te okruciny zdarzeń i rzeczy, wpływów i wspomnień, z których, jak z chaosu, geniusz tworzy swe dziwy. Sięgając jeszcze głębiej w tajniki twórczości poetyckiej, badacz podśluhuje tętna tej maszyny psychicznej, w której się równoważyć muszą czynniki uczuć, umysłu i wyobraźni, wytwarzając tyle odmiennych, różnym wiekom i narodom właściwych indywidualności. Ale jest jeszcze inny punkt zapytywania się, niezbędny do należytego zrozumienia poety, jest stanowisko, które nazwałbym syntetycznym, a z którego w notatce tej postaramy się spojrzeć na Mickiewicza.

Wezytuując się w pojedyncze utwory, pomimo różnorodności przedmiotów w nich przedstawianych i odmian w usposobieniach chwilowych poety, częstokroć nawet niezgodnych ze sobą, trudno nie dostrzedz, że ta różnorodność jest widmem tęczowym wytryskającym z ogniska mniej lub więcej jednolitego i stałego:

«Z czego wychodzi cały człowiek, mały światek?
Z iskry tylko».

Tej iskry nie znamy; u Mickiewicza nazywa się ona geniuszem, ale poznać «mały światek», ten mikrokosmos poety, o ile się on ujawnia w dziełach jego, jest rzeczą konieczną. Poeta może nie być filozofem, a jak niesłuszną byłaby pretensja doń za to, że filozofem nie był, tak wprost byłoby śmieszkiem wdawać się w krytykę naukową jego w tej dziedzinie poglądów, czy przeczuć. Chodzi tu o sam fakt, krytyce niepodlega-

jący, czy w utworach poety są pewne ślady mniej lub więcej określonego na wszechświat poglądu i, jeżeli są, to jakie. Wszak nauka śladów tego pierwiastku szuka w okrucinach umysłowości ludów dzikich, w legendach i pieśniach ludowych, a tembardziej w jednostkach pod jakimkolwiek względem wybitnych, lub genialnych, wyszłych z łona ludów ucywilizowanych.

Mickiewicz musiał mieć pewien określony pogląd na świat, jako na całość, bo chociaż człowiek etycznie pojęty panuje w jego poezji niepodzielnie, jednak człowiek ten nie jest istotą oderwaną, któraby sama sobie wystarczała; punktem jego oparcia, polem działalności, areną walki, zresztą kolebką i mogiłą, jest świat z jego prawami, a, być może i bezprawiem. W jakim stosunku zostaje człowiek do świata? Wpleciony w odmet jego zjawisk, które sobie przeciwstawi, cóż znaczy ten sfinks ożywojny myślami i dążeniami, idącymi częstokroć na wspak nieubłaganemu i obojętnemu porządkowi rzeczy? Czy ma uleść, czy walnąć? Jak wiemy, jest w poezji Mickiewicza punkt kulminacyjny, jest «chwila Samsona», kiedy uniesiony poeta wytacza walkę Bogu, odpowiedzialnemu za rządy wszechświata.

Okres młodości Mickiewicza i jego twórczości przypada w czasie, który pod wieloma względami sprzyjał wytwarzaniu się w umysłach, kierujących się głównie wyobraźnią, ogólnego na świat poglądu, tego, co niemiecy nazywają *Weltanschauung*. U kolebki wielkich romantyków stoi Rousseau, który przekazał ich poezji swoje głębokie rozmyślanie się w obrazach prostej i wspaniałej przyrody; pomysły kosmogeniczne Kanta i Laplace'a zwróciły na się uwagę całego świata cywilizowanego; pod tchnieniem geniuszu Lavoisier'a dopiero co narodziła się chemia, odkrywająca prawa ładu w najsubtelniejszym różnolitych ciał utkaniu; ówczesny spór pomiędzy Cuvierem i Geoffroie Saint-Hilairem o pochodzenie gatunków zwierzęcych Goethego obchodził bardziej, niż parokszmy wielkiej rewolucji francuskiej; w objawach zmyślności i instynktów zwierzęcych wykrywano pierwiastki umysłu ludzkiego. Obok tego, szereg poetów metafizyków, jak Fichte, Schelling, Hegel i tylu innych snuli wielkie swoje systematy «naturfilozoficzne», obejmujące cały wszechświat, zarówno dziedzinę materii i dziedzinę ducha, w całokształty, zdolne zadowolnić wyobraźnię, jeżeli nie rozum współczesnych. Ze wszystko to oddziaływało na umysły poetyckie, są tego dowody niewątpliwe. Voltaire już przeczuwał odrodzenie się poezji pod wpływem olbrzymich postępów nauki. Goethe, jeden z pierwszych wielbicieli panteizmu Spinozy, jest wzorem poety, który się przejął ruchem umysłowym swego wieku, a w utworach jego odbija się wspaniały pogląd na świat, jako na jedną wielką, żywą całość, jako na «Gott-Natur», z którą się wieszcz filozof zlewa zupełnie, jak niegdyś Homer zlał się ze swoim światem, — co w obu rodzi dziwny spokój i majestat wielkości.

«Natur hat weder Kern noch Schale
Alles ist sie mit einem Male».

Ten monizm panteistyczny zdawał się szczególnie nadawać do poezji romantycznej, która, usuwając konwenansowe obrazy przyrody, dekorujące utwory pseudoklasyczne, zbliżała natomiast człowieka do przyrody żywej i nawet nawiązywała węzły współczucia pomiędzy nimi.

Ale, koryfeusz naszego romantyzmu kształcił się pod zupełnie innymi wpływami. Biografowie Mickiewicza podają nader szczupłe i niewyraźne wiadomości o jego wykształceniu przeduniwersyteckim. W uniwersytecie wileńskim, jakkolwiek w pierwszym roku studyów widzimy go na wydziale fizycznym, a niektórzy dodają, że z zamiłowaniem oddawał się studyom w tej dziedzinie, jednak śmiało możemy twierdzić, że wstąpił tam nie z powołania, lecz pod wpływem stryja Józefa Mickiewicza, dziekana wydziału fizycznego, człowieka zacnego, ale bynajmniej nie oddającego się nauce i nawet zafanego. Po za tem, ówczesny uniwersytet

wileński, oprócz wielkiego moralnego wpływu, jaki na młodzież wywierał, liczył w szeregu profesorów swoich kilka bardzo wybitnych i czynnych umysłów, przewodniczących młodzieży, ale nie przedstawiał żadnej szerszej rozumianej jedności w swoim kierunku naukowym. Rektorat Jana Sniadeckiego zapewnił na czas jakiś przewagę wydziałowi fizyko-matematycznemu, ale jednostronny umysł tego uczonego nie objął w szerszym poglądzie nauk historycznych i humanitarnych, bo nawet wyraźnie je lekceważył. Ztąd panowało zupełne rozdwojenie i, co gorsza, widoczne są ślady antagonizmu. Z jednej strony Jundziłł i Sniadeccy, z drugiej — Borowski, Grodek i Lelewel. Mickiewicz, idąc za wyraźnym popędem do studyów humanitarnych, z natury rzeczy był pod bezpośrednim wpływem tej drugiej grupy profesorów, niestety jednak wzmiankowany stan uniwersytetu postawił go jednocześnie w zasadniczym antagonizmie z pierwszą grupą i jej wpływami, tak dalece, że niechęć ta odbiła się nawet pokilkakroć w dziełach jego, gdzie Jan Sniadecki upostaciowany został, jako «mędrzec», zimny i zaufany w swych szkiełkach i rachunku pedant. Typ tak rozumianego mędrca wciąż nawiedzał wyobraźnię poety: rozum zaufany w swej sile, który się wyżył wszelkiej wiary i wyparł wszelkich przeczuć i natchnień intuicyjnych; rachunek ścisły i miara drobniawstwa, ślizgające się po powierzchni świata widomego, — takie są cechy tego typu:

I was dostrzegłem, o dumni badacze!
Gdy wami burza, jak śmieciem pomiatą,
Zamknijcie w sobie, jak w konchy ślimacze,
Chcieliście mali obejrzeć krag świata.

Rozumowi, jednemu probierzowi prawdy przez «mędrca» uznawanemu, wieszcz natchniony, który rozkolysaną i przez mistycyzm oskrzydloną wyobraźnią chciałby przeniknąć w samo serce tajemnic i przyszłość zakrytą swem zakłębieniem przeteraźniejszyć, — wieszcz rozumowi przeciwstawił wiarę:

Rozumie ludzki!...
Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz
Ochłanianie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi,
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!
A promień wiary, która niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy,
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach! ty bez wiary, byłbyś niewidomy *).

Teoria «promienista», jakieś zbląkane echo mistycyzmu, podsycona przez modny wówczas mesmeryzm, czyli «magnetyzm zwierzęcy», nie przybrała, jak się zdaje, żadnych bardziej określonych kształtów, lubo jej fosforescencję wciąż spostrzegamy w dziełach Mickiewicza, zawsze skłonnego do egzaltacji mistycznej.

Wo-óle więc okres wileński rozszerzył obszar wiedzy Mickiewicza, zaakcentowując jednocześnie wyraźniej jej dwubiegowość: dziedzinę badań ścisłych w zakresie świata fizycznego i drugą dziedzinę badań świata duchowego, ludzkiego, w której natenczas więcej rozstrzygała tendencja i wyobraźnia. Pewne poglądy musiały dojrzeć; pod wpływem stosunków i studyów, a nieco później pod wpływem namietności i sprowadzonych przez nią rozczarowań, młody poeta zaczął głęboko widzieć w duszy ludzkiej i «okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikać z końca do końca», ale w jego poglądach filozoficznych, w jego układzie wszechświata nie zaszły bodaj żadne istotne zmiany. Tradycyjne wierzenia, silnie zaszczerpane w umyśle i uczuciu jeszcze przez otoczenie rodzinne, nieprzejednany i substancyonalny dualizm duszy i ciała, materii i ducha, bierności widomego wszechświata w przeciwstawieniu do bóstwa osobowego i antropomorficznie upostaciowanego, wszystko to przetrwało w całości i chyba się nieco sceptycznie zaczął zapytywać Mickiewicz na obrzędowość zewnętrzną kultu, a bezpośrednio wiara musiała się stać nieco przystępniejszą dla racjonalizmu; przynajmniej są tego ślady niejaki.

Studia nad literaturą niemiecką i potem angielską wpłynęły przedewszystkiem

*) «Rozum i wiara».

się zwiastować, że i inne dzieła się ukazały). Wielką część «Pana Tadeusza» dr. A. Winkiewski przetłumaczył bardzo dobrze (mannuskrypt).

«Dziadów» w całości dotąd w Niemczech drukiem nie ogłoszono. Przekładu całkowitego miał przed 50 laty dokonać St. Pillat; dziś posiada dr. Weiss rękopis gotowy. «Improvizację» najlepiej przetłumaczył Lipiner. Fragment «Dziadów», nie w formie dramatycznej napisany i stanowiący osobną dla siebie całość, tłumaczyli i wydali P. L. i F. N. (Paryż, 1833) i autor niemieckiego szkicu (Hamburg, 1878, 2 edycje).

Prelekye Mickiewicza, miane w latach 1840—1842, w Collège de France, wyszły po niemiecku w 4 tomach w Lipsku 1843 r., a «Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego» w Paryżu 1833 r. Krótki szkic biograficzny Adama Mickiewicza, pióra L. Siemińskiego, przetłumaczył i wydał 1857 r. baron Püman. Historie literatury polskiej, po niemiecku napisane, głównie najobszerniejsza, choć niesłychanie wodnista i płytka, Nitschmanna, żywot i dzieła poety z większą czy mniejszą dokładnością traktują. Najtrafniej ocenił poetę naszego powszechnie znany znakomity pisarz niemiecki Jan Scherr; uczynił to najpierw już w jednym z najwcześniejszych dzieł swych: «*Poeten der Jetztzeit in Briefen an eine Frau*» 1844, gdzie na str. 19—41 o Mickiewiczu mówi; dalej w dziele «*Dichterkönige*» (1855—61); nareszcie w swej historii literatury powszechnej, która, nie licząc tłumaczeń, obecnie już w szóstym wydaniu (jedno wydanie to liczyło dziesięć tysięcy egzemplarzy!) wyszła, i w «*Bildersaal der Weltliteratur*», dziele w swoim rodzaju jedynym, które obecnie w trzecim wydaniu się pojawiło. Głęboka i poważna krytyka Scherra dochodzi do rezultatu: Mickiewicz jest najpierwszym poetą nie tylko pomiędzy polskimi, ale pomiędzy słowiańskimi, a «Pan Tadeusz» największym słowiańskiej poezji dziełem.

We Lwowie, 15 listopada 1885 r.

Dr. Fr. J. Albert Lipiner.

Adam Mickiewicz w Collège de France

przez
Józefa Tokarzewicza.

Stare nasze wychodźstwo dziewiątą z rzędu rocznicę zgonu Mickiewicza święciło nad jego mogiłą w Montmorency pod Paryżem, kiedy po raz pierwszy przybył do Francji. Z osobistych przyjaciół poety żyło jeszcze kilku: Bohdan Zaleski, Aleksander Chódzko, Seweryn Goszczyński. Z kolegów na katedrze profesorskiej, Michelet pisał ostatnie swoje dzieło: «Historia wieku XIX», Quinet kończył znaną w piśmiennictwie naszym pracę, p. t. «Duch nowy». Tradycja atoli czasów, kiedy trzemulubionym «apostolom wolności» ludność paryżka urzędowała uroczyście pochody, znikła już była bez śladu. Inne powiały prądy, inne obudziły się pragnienia, inaczej zakwitła umysłowa i społeczna niwa pokoleń młodych, które na kilku domierających starców z okresu poprzedniego spoglądały jako na omszone pomniki czegoś, co do bytu nigdy już wrócić nie miało. W małej, ciemnej, matowemi oknami od głuchego dziedzińca osłoniętej salce, gdzie swe improvizacje słowiańskie wygłaszał Adam, teraz, dla kilku rzadkich przychodniów, prof. Foucoux głosem przyćmionym sylabizował sanskryt Wedy, lub też tonem rabina, nauczającego dziatwę w synagodze, tłumaczył Renan dobitnie a monotownie oryginalny tekst prorocत्व Izajasza. Kilkadziesiąt, kilkaset może godzin spędziło się w tej smętnej i niepoczesnej izdebce, wsłuchując się raczej w jej echa z lat 1840—1843, niżli w dźwięki starożytnych podaj z nad Gangesu i Jordann. Zewnątrz murów kolegjalnych, żyło się w tej samej atmosferze emigracyjnej, w której gasł niegdyś wspaniały i szlachetny genjusz największego i najukochańszego z naszych wieszczów; tem samem powietrzem się oddychało, w niem się

trawilo leniwo wlokące się lata rozmyślań, to podnieconych nadziejami, których żywa dusza nie podzielała i nie rozumiała, to zsepionych zawodami, nad którymi nikt, prócz czterech gołych ścian poddasza, nie wzdychał i nie płakał... Śród takich rekolekcyj umysłowych, zdawało się nieraz, że się aż do ostatniej zgłoski rozumiało i rozumie wszystko, co kiedykolwiek wyrzekł nieśmiertelny twórca «Dziadów».

Kurs literatury słowiańskiej, w przekonaniu swego autora, nie miał być ani arcydziełem, ani nawet dziełem trwałem. W przedmowie do niemieckiego przekładu prelekcji, wydanego w roku 1843 przez przyjaciela poety, Gustawa Siegfrieda, Mickiewicz pisał: «Pozbawiony najczęściej porady źródeł historycznych, musiałem rozpocząć wykład wyłącznie na podstawie własnych zasobów i przypomnień. To, com odczuł lub postrzegł w czasie zwiedzania rozmaitych krain słowiańskich, com zapamiętał ze studyów dawnych, zwłaszcza to, co we mnie weszło z ducha dziś ozywającego te ludy, tem się dzieliłem ze swoimi słuchaczami». Jakkolwiek atoli dorywczym i rozluźwanym był szereg wrażeń profesora, odlanych w formie raczej poetycznych odgłosów wiedzy, niż pod postacią opracowań ścisłych, hartowanych w ogniu poszukiwań naukowych, całość, pomimo to, jest zachwycająca. Nieprzebrana jej różnorodność, roztozona przez pięć tomów późniejszego wydania francuskiego, poprawionego w r. 1849 przez Mickiewicza (z niego to korzystamy teraz), potrąca o najdonioślejsze lub najdzwięczniejsze strony zagadnień moralnych, literackich i politycznych, dotyczących słowiańszczyzny. Historia, filozofia, ustawodawstwo, poezja, lingwistyka, sztuka, archeologia, zbiegły się pod stereoskop czarownicy wyobraźni wieszczka, okryły się szatą przepychu iście wschodniego, zajaśniały blaskiem, rzecby można, nieziemskim. Co za obrazy, co za widnokreśli! Tu złotolite, z palety jakby Matejki, zawczasu wykradzione sceny z czasów Batorego lub Skargi, tam purpurowe ruczaje bojów serbskich na Kosowym polu, owdzie sine od złowrogich widzeń okopy Św. Trójcy z «Nieboskiej komedji», gdzieindziej chłodem przesywające przepowiednie Wernyhory, tu i owdzie przeplatane rzeczywistością, to tętniącą w ciemnościach jak u Grotgera, to prostodusznie rozpędzoną jak u Chelmońskiego, to znów wrzaskliwą i tłumną jak u Sienkiewicza. Barwne to, ośnieżające tysiącami ogniów najczystszej uczucia braterskości plemiennej, uświęcone wyższą od niej solidarnością duchową z chrześcijańską cywilizacją zachodu, drgające serdecznie od oczekiwania wielkich wypadków, ponętne zaś — aż do zawrotu głowy — chociaż za dni naszych, już nieco przytarte, zamącone i spłowiałe. Czas, z konieczności, poczynił tu swoje wylomy; luk pełno wszędzie. O literaturze bułgarskiej (która, co prawda, wówczas wcale jeszcze nie istniała), ani słowa, niby przez wzgląd na Bronisława Grabowskiego, szczęśliwie zapełniającego obecnie brak ten w wybornych swych listach o literaturze słowiańskiej; rusini zapomniani również; o słowakach węgierskich głucho, w ziemi chorwackiej pusto. Z kolei i krytyka także zrobiła swoje, nie poszanowawszy np. przednych nawet rękopismów królowych, których wiarogodność pochodzenia, raz zakwestyonowana, wytrąca z prelekcji Adama najczytelniejsze i być może najpiękniejsze ich kartki. Jest to dziś, jednym słowem, jak owa chorągiew pułkowa, którą zawieruchy licznych pochodów i kule niezliczonych bitew, zmięły, zszarpały, pokrajały na strzępki; ale, właśnie o tyle też droższą i miłszą jest ona dla duszy wojaków, którzy pod nią chwalebne swe kampanje rozpoczęli: droga i miła, zaiste, do tego stopnia, że nawet konając na tem — ohydny bratobójczą rzezią, rozbrzmiewającym w tej chwili pobojowisku słowiańskim — jeszcze się chce raz ją ujrzeć, ucałować i do piersi przycisnąć, aby krew buchającą z ran zatamować.

Nie miały jednak «Prelekye» wielkiego szczęścia ani w domu ani u obcych. O swo-

ich przemilczymy tym razem, z uwagi, iż śród zimnic reakcji umysłowej, jaką wywołało t. z. drugie «odrodzenie»; nie jest to fenomen tak bardzo znowu dziwny, że dmuchając na gorące, pogasiłszy w końcu co do jednej wszystkie aladyńskie lampki poprzedniego zaczarowania romantycznego. Ale dla czegoż np. takimuz «oziębieniu» uległ pisarz wcale nie po naszymu rozważny i znawca przedmiotu tak dokładny, jak Pypin, to się już nie tłumaczy łatwo. Wytknąć tę okoliczność musimy publicznie. Przytoczywszy na pierwszych stronicach swej «*Istории sław. literatury*» tytuł pomienionego niemieckiego przekładu odczytów w Collège de France (t. I, str. 3), szanowny sławista rosyjski nigdzie już więcej w dalszym ciągu o nich nie wspomina, nigdzie ani jednego z nich ustępu nie przytacza; dopiero pod sam koniec (II, 1107), zaliczywszy kurs mickiewiczowski do rzędu produkcji «słowianofilskich», położywszy takowy między pisma Pogodina z jednej strony, a panslawistyczną jakąś broszurką nawróconego emigranta i hrabiego, Garowskiego, z drugiej, tak wreszcie o odczytach Adama powiada: «Najgłośniejszym wyrazem idei polskich w kwestji słowiańskiej stała się teoria, której krańcowym okazem był mesyanizm Mickiewicza. Według teorii tej, świat słowiański dzieli się na dwie połowy, z których jedna, twierdząca, mieści w sobie zarodki przyszłego postępu i braterstwa ludów; posłannictwo to Polski. Na połowie drugiej, przeczącej, stoi Rosya, dla której Mickiewicz nie szczerdzi kolorów ciemnych. Wielką misję przewodniczenia rodowi ludzkiemu otrzymała Polska (tak samo — dodaje Pypin — jak według słowianofilów rosyjskich, piastuje tę misję wyłącznie Rosya), dlatego też i zbawienie słowiańszczyzny zależy od Polski, która w federacyi ludów słowiańskich zająć powinna naczelne miejsce».

Jest to ocena jednostronna, a przeto, w pewnej mierze, nietrafna i niesłuszna. Mickiewicza kurs literatury słowiańskich, bo o nim tylko mogła być w danym wypadku mowa, okrom cieniutkiego z początku, grubiejącego następnie pasma idei mesyanicznych, obejmuje w ciągu czterech pełnych tomów strugi światła najzdrowszych i najtrzeźwiejszych, których żadna późniejsza historia literatury słowiańskich pomijać nie powinna. Praca Pypina, zkadinać dokładna i sumienna, sama wypadłaby mniej oschle i jałowo, gdyby jej autor uwzględnił był fundamentalne, przez naukę lub przez dzieje sprawdzone założenia naszego wieszca, i w ogólności, gdyby w zabiegach swych o bogactwo przedmiotu, głębiej się był przejął przestrogą Mickiewicza, że z książką każdą sprawa się ma najzupełniej w ten sam sposób, co z mową narodu: «siła jej zostaje w stosunku prostym do ilości zawartych w niej prawd», nie zaś zdarzeń («*Cours de lit. slave*», Paryż, 1860, t. I, str. 45). Misterna, Buckle'a dopełniająca teza o wpływie nie tylko gleby na człowieka, lecz i człowieka na glebę (I, 57—58); związek kultury przyrody u słowian z organizacją ich socyjalną i z dążnością demokratyczną (66); wykaz dodatnich i ujemnych stron dualizmu kościelnego w rozwoju słowiańszczyzny (148, 155); rola tryumfu i klęski w sprawie wytworzenia się w dziejach i terażniejszości poświęceń i bohaterstwa (233); dziwne i krańcowe podobieństwo dwu różnych stanów rozwiąłości społecznej, rosyjskiej i polskiej (II, 114); spełniona pod tym względem przepowiednia jednego z najzacniejszych monarchów słowiańskich (133); płacz narodu całego po zgonie jednego z najokrutniejszych tyranów ludzkości (220); powszechne zaćmienie sumień i rozumu słowiańskiego, śród którego niknie w ostatku prawo lub możność ostrzeżenia (270); świetna teoria oddziaływania świata niewidomego (czyli, jak chce Spencer, niepoznawalnego, lub też, według Wundta, nieświadomie ocykającego się przy każdym akcie świadomości naszej) — teoria, dowiedziona dopiero za dni naszych, jako postulat wszelkiej działalności umysłowej, etycznej i estetycznej (368); — wszystkie te i tym podobne wskazówki prawd lub doświadczenia, przeniesione z Mickiewicza, bądź

Nieodłącznym jest od samej istoty rodzaju epicznego przedstawienie szerokiego obrazu cywilizacyjnego, wyczerpującego wizerunku całego życia narodu pewnego, bez pominięcia żadnego rysu lub właściwości przy jedzeniu i picciu, w stroju i obyczajach. W epopei musimy poznać pożytek i użycie przedmiotów pewnego całego plemienia. Przedmioty te wszakże, aby budzić zajęcie, muszą zostawać w pewnym żywym stosunku do osób działających. Tak, naprzykład, u Homera rzeczy nie są bynajmniej martwemi; owszem, ludzie tam odczuwają i odnajdują siebie samych w przedmiotach. Ludzie ci zbudowali je, jak Odysseusz łoże swoje, utkali oni swoje tkaniny, wywalczyli albo wyludzili swój rzadki oręż. Nie tam jeszcze nie posiada piętna owej jednostajności i bezosobowości wszystkich przedmiotów naszych czasów.

Usiłowania dążące do stworzenia w XVII lub XVIII stuleciu poezji epicznej tak dalece chybiły, że nawet przestano wierzyć, aby kiedykolwiek jeszcze mogła powstać epopeja. Powoli, wszyscy myślący ludzie poczęli uważać za rzecz nieprawdopodobną, aby poeta współczesny mógł posiadać niezbędną naiwność, albo, gdyby posiadał ją w rzeczy samej, izby się nie natknął na nieprzewidywane przeszkody, jakiego mu przeciwstawiał obrany przedmiot.

Ponieważ w XIX stuleciu znów zaczęto cenić naiwność, więc i poeci stawali się z kolei naiwnymi, albo przynajmniej za takich uchodzić chcieli; powodowani chęcią stworzenia epopei narodowych, uciekali się oni zazwyczaj do zamierzchłej starożytności, albo przynajmniej do wieków bardziej odległych. Ich własny wiek prawdziwie ich przerażał, tak się wydawał im uregulowanym, zorganizowanym na wzór maszyny lub fabryki. Uczuwaliby oni niemożliwość czegoś epicznego z tej nużącej jednostajności otoczenia, z tego widocznego braku samodzielności indywidualnej. Dla tego też na północy Oelenschläger i Tegner napisali dzieła w rodzaju «Hrolf Krake» i «Frithiof», w których poeta czynił próżne usiłowania psychologii cofnąć gwałtem o lat tysiąc wstecz i które nie posiadają żadnego głębszego interesu cywilizacyjnego. Tego rodzaju dzieła przedstawiają tylko w niewłaściwym otoczeniu ludzi współczesnych, w ich podstawie brak wszelkich zgoła spostrzeżeń, nie posiadają one bodajby najodleglejszego podobieństwa do wieku, którego obraz w mniemaniu swoim podają.

W owym okresie romantyki północnej, nie raziło to wcale nikogo. Ale jednocześnie w Polsce inaczej zrozumiiano te rzeczy. Tych właśnie poetów rozumiał Mickiewicz pod postacią satyrycznie traktowanego literata w «Dziadach», gdy w usta jego kładzie słowa:

«I proszę, jak opiewać współczesne wypadki?
Zamiast mytologii, są nauce świadki...
Potem, jest to wyraźny, święty przepis sztuki:
Ze należy poetom czekać... aż... aż...»

Jeden z młodzieńcy.

Póki?...

Wieleż lat czekać trzeba, nim się przedmiot świeży,
Jaka jego kształtowa, jaka rymuś miły?...»

Zaiste, każdemu się wydaje, że epoka, w której on żyje jest niebohatera i niepoetyczną. Jakkolwiek byłaby ona wielką, wielkości tej nie odczuwają współcześni. Wyobraźmy sobie, mówi w «Aurora Leigh» p. Browning, górę Athos tak wykuta, jak sobie życzył Aleksander, w postaci posągu człowieka; natenczas wieśniacy, zbierający trawę w uchu tego posągu, podobnie, jak kozy u jego stóp przeżuwające, nie mieliby wyobrażenia o tem, że góra upostaciowana jest w piękne kształty ludzkie. Toż samo stosuje się do czasu w którym żyjemy; z blizkiej odległości od niego, nie możemy zdać sobie sprawy z jego wielkości. Ale najlepiej byłoby, gdyby poeta posiadał oczy, któreby widziały przedmioty blizkie w rozmiarach takich samych jak odległe i odległe tak samo wyraźnie jak te, których ręką sięga.

Romantyka europejska maciła zazwyczaj w oczach poetów owoczesnych obraz blizkich przedmiotów. Tylko w Polsce rzecz się miała inaczej. Marzycielstwo romantyczne

silniej niż gdzieindziej zmywało tu groble rozsądku, co pochodziło ząd, że charakter narodowy, nie cechujący się rozsądkiem, raczej fantastyczno-bohaterski, nie stawiał żadnego oporu; to samo jednak marzycielstwo silniej niż gdziekolwiek indziej wiązało się z ówczesną epoką i jej wypadkami. Przyczyną tego — klęska narodowa, która zapanowała nad wszystkimi umysłami i ścigała na się wzrok wszystkich.

Tem objaśniamy sobie względnie nowożytnie piętno romantyki polskiej. Nadto, taż sama okoliczność tłumaczy to w swoim rodzaju jedyne i wyjątkowe zjawisko, że romantyzm polski wydał epopeję. Jedyńi poeci, którym się udało w naszym stuleciu napisać coś podobnego do epopei, są Goethe i Byron. Udało się to Goethemu, który w «Hermanie i Dorocie» oddał najprostszą i najszlachetniejszą istotę narodu niemieckiego. Jego typy rysowane są z mistrzowską jasnością i dokładnością — mieszczkańskie, ale w wielkim stylu. Wszelako właściwy podkład epiczny tego poematu jest nieco jałowy: życie rodzinne w małym miasteczku niemieckim; pastor i aptekarz; oberzysta i jego małżonka; stosunek pomiędzy rodzicami i synem. Jestto sielanka rodzinna na tle uniwersalnym. Dalej mamy Byrona, którego «Don-Juan» daje, co prawda, w formie opowiadania obraz świata, ale w istocie swojej nie jest epicznym, jest to zaczepna, paląco-zmysłowa i głęboko drażniąca satyra.

Nasze stulecie może się poszczycić tylko jedną prawdziwą epopeją i to ani niemiecką, ani angielską. Jest nią «Pan Tadeusz» Mickiewicza. Poemat, jak wiadomo, powstał bardzo późno, bo w 1834 roku, a przecież Polska posiadała w tem dziele swoją księgę zasadniczą, swoją biblię poetyczną. Samo źródło, z którego ten poemat powstał, jest godnym uwagi. Stworzył go, pomimo całej harmonijności jego, rozpaczony duch Mickiewicza, po zerwaniu stosunków z Ewą Ankwiczówną, po rozbiciu powstania 1830—1831 roku i po śmierci Garczyńskiego. Odleciał on, jak sam powiadał, napowrót do ojczyzny, gdzie mu było najłatwiej zapomnieć o swoich smutkach, odleciał do kraju dzieciństwa. Tym krajem dzieciństwa była właśnie Litwa, gdzie się poeta urodził, którego od wczesnych lat młodzieńczych nie oglądał i którego on, wychodźca, nie miał z pewnością nigdy oglądać. Ten, który dotychczas jako poeta, pomimo najrozmaitszych form, właściwie zawsze przemawiał we własnym imieniu, ten, w którym nikt nie mógł podejrzewać zdolności do spokojnego przedstawienia przedmiotu, do prostego opowiadania, stał się naraz epikiem, pełnym głębokiego spokoju, szeroko sięgającym swoim potężnym wzrokiem, epikiem, którego styl nacechowany tylko podniosłym humorem i cichym patriotyzmem. Jakże się więc to stało, że udało mu się to, czego nie dopiął żaden inny poeta innych narodów? Szczęśliwy ten wypadek zawdzięczać należy szczególnym okolicznościom jego własnych losów i losów jego ojczyzny.

Innym poetom zbywało na naiwności, gdy tymczasem Mickiewicz, który swój kraj rodzinny oglądał dziecięcimi oczyma, z którego pamięci nigdy nie wypadł ten obraz, w umyśle którego nigdy on nie mógł być zamieniony przez późniejsze obrazy tego samego przedmiotu, — Mickiewicz, niby w nagrodę utraty ziemi ojczystej, pozyskał przez tak długi czas zatracony dar wieszczki epicznego, pozyskał naiwne uczucie łączności swojej z krajem, z jego obyczajami i stanem, jakim on był za lat jego dziecińczych.

Przedmioty współczesne, obierane przez innych poetów, nie posiadały oryginalności, świeżości szaty zewnętrznej, zbywało im na pierwotności obyczajów, na samodzielności indywidualnej, nie było tam swobody w stosunkach pomiędzy rozkazodawcą i sługą obowiązanym do posłuszeństwa. Przedmioty te nie wychodziły po za zakres państwa policyjnego i regularności, nie były wolne od karbów dyscypliny, jednostajności uniformu, formalnego stosunku człowieka do otoczenia, do sprzętów, narzędzi, oręża.

Mickiewicz, przeciwnie, odnalazł przed-

miot do poematu bardzo oryginalny. Wszystko tu było jeszcze pierwotnem i nietkniętem, od tajemniczych puszczy litewskich, aż do potraw krajowych, o szczególnych nazwach, aż do szczególnych zwyczajów, jak grzybobranie w płóciennych kapotach, zwyczaj towarzyszący polowaniu na niedźwiedzia i zajęcia, wrzeszcze, aż do dzikich anarchicznych sądów, przypominających stare czasy bohaterskie; jednym słowem, całe życie szlachty i chłopów, dla którego te puszcze dziewicze tło stanowiły.

Wszystko to było zupełnie ucywilizowane, a jednak leżało całkowicie po za obrębem monotonnej i jednostajnej cywilizacji europejskiej. Wszystko tam żyło. Każda pałka, każda szabla, każdy pierwszy lepszy oręż miał swoją szczególną historję, jak u Homera każda rzadka broń. Każda niemal osoba była dziwadłem puszczy dziewiczej, samodzielną, mało podatną wszelkim rządóm, tak skłoną do zdobywania sobie praw, jak Tezeusz albo Orestes. Stosunki pomiędzy panem i sługą nie stłumiły jeszcze własnej woli tego ostatniego, albo gdzie się tak działo, zależało to od osobistego szczerego oddania się służy. Zresztą, odnalazł tu poeta dla swojej epopei szlacheckiej podobne stosunki pomiędzy szlachtą, jakie panują pomiędzy książętami Homera. Samodzielność nieulegającą dyscyplinie, jak właściwie nigdzie indziej w Europie, pomimo prawnej uległości jednemu królowi. Poeta, malując silnymi farbami, z miłością, ale jednocześnie z humorem umyślnym, anarchję polskiej szlachty, jednocześnie otwierał przed oczyma perspektywę, która wyjaśnia silne właściwości i zarazem los jego narodu.

Posiadając tak barwny i bogaty, tak urozmaicony materiał, nie potrzebował Mickiewicz uciekać się do wieków odległych. Zatrzymał się on na epoce dzieciństwa swego. Wybierając tę epokę, zyskiwał on dla swojej epopei tę korzyść, że nie potrzebował zamykać swego poematu dysharmonją, owszem, szeroki obraz przyrody i życia ludzkiego zlewa się u niego w radośny hymn uroczysty:

«Wysłuchawszy rogowej aredyzieło sztuki
Powtarzały je deby dębom, bukom buki.
Dmie zuwu, Jauby w rogu grały setne rogi,
Słychać zmieszane wrzaski szczywania, gniewu, trwogi.
Strzeleów, psiarń i zwierząt, aż Wojski do góry
Podniósł róg, i tryumfu hymn uderzył w chmury.
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,

Że wojski wciąż gra jeszcze: a to echo grało.
He drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą, jak z chóru do chóru.
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progę...»

To, co tu wypowiedziano w grze Wojskiego, charakteryzuje zarówno Mickiewicza. Występują tu dwie okoliczności: po pierwsze, że poeta, na obczyźnie odtwarzał w swej wyobraźni przyrodę i życie narodowe według wrażeń dziecińczych; powtóre, że ojczyzna jego pozostawała w stanie cywilizacji naiwnej, że leżała po za obrębem ruchu przemysłowego i cywilizacyjnego, że była w stanie szczególnej, przez zwyczaje narodowe uświęconej anarchji, w stanie nieobliczanej wolności indywidualizmu. Dzięki temu stare puszcze litewskie mają swój język u Mickiewicza; wśród dzikiego, wesołego polowania słyszymy głosy przyrodzone zwierząt, szczebiot ptaków, ryk niedźwiedzia i chór wszystkich głosów ludzkich, a wszystko się to zlewa w jedną harmonję. Naprzód przygrywa on tylko, ale zwolna powstaje cichy szmer, który podają dębom deby, bukom buki, dziewicy młodzieńcze, aż się w końcu wydaje,

*) Podajemy tu przytoczony przez sz. autora ustęp w przekładzie Lipinera: daje on niejaki wyobrażenie o zaletach przekładu niemieckiego «Pana Tadeusza», który krytyka stawia bardzo wysoko:

Es hören, es wiederholen das Kunststück ohne Gleichen,
Die Buchen den Buchen hinüber, hinüber die Eiche den Eichen.
Er bläst auf's Neue — als wären hundert Hörner im Horn,
So hört man wirr durcheinander die Hatz, die Angst, den Zorn,
Der Schützen, der Meute, der Beute — nun hält er es hoch erhoben,
Und des Triumph's Fanfare schlägt an die Wolken droben.
Hier hält er, senkt aber nicht das Horn, da meinen sie All'
Der Wojski spiele noch immer — doch war's der Wiederhall!
So viele Hörner Tönen, als Bäume sind im Raum,
Als wie im Chor zu Chor, so fliegt's vom Baum zu Baum,
Und weiter, immer und weiter, wallen dahin die Töne,
Und leiser immer, in immer reinerer, sarterer Schöne,
Bis sie dort, irgendwo ferne, an des Himmels Schwelle verwehen.

ze w rogu jego brzmi sto rogów. Głosy te w ciągu całego poematu rozbrzmiewają coraz szerzej i donośniej, coraz się stają czystsze, podobnie, jak najskrytsze uczucia ludzkie wylewają się w modlitwie i tęsknocie, aż w końcu gra jego dosięga niebios prugu...

Jeżeli przytem uwzględnimy, jak poezja Mickiewicza oddziaływała na umysły jego czytelników jak technienie tej poezji zewsząd owiewa obcego podróżnika, to się wydaje, że jesteśmy ciągle jeszcze słuchaczami Wojskiego....

Kopenhaga, 18 listopada, 1885.

George Brandes

ADAM MICKIEWICZ

W RUSIŃSKIEJ LITERATURZE.

Jeżeli sądzić wedle tego, ile i jak tłumaczono dotychczas utworów Mickiewicza na język rusiński, to możnaby przyjść do wniosku, że wpływ tego genialnego poety na inteligencję rusińską był bardzo nie wielki. Wniosek ten atoli byłby z gruntu fałszywy. Wpływ Mickiewicza na naszą inteligencję, od chwili jego wystąpienia aż do dni naszych, był daleko większy, bezpośredni i trwały, już chociażby dlatego, że mowa utworów Mickiewicza jest zrozumiała dla inteligentnych rusinów nie tylko w Galicji, ale i na Ukrainie, przynajmniej na prawym brzegu Dniepru. Nie liczne i daleko nie dorównujące oryginałowi tłumaczenia, a raczej przeróbki poezji Mickiewicza na mowę rusińską były raczej wynikiem, śladem, niż pośrednikiem jego wpływu na nas. Z tych tłumaczeń możemy wyciągać wnioski o tem chyba, jak wcześniej zaczął się ten wpływ i jak daleko sięgał on na naszej ziemi; same zaś tłumaczenia uważać musimy raczej za przypadkowe próbki poetyczne, niż za poważną pracę, podjętą w celu przelania we własne społeczeństwo idei i pragnień społecznych i politycznych Mickiewicza. Ztąd to pochodzi, że kapitalne utwory wieszczą litewskiego, jak «Konrad Wallenrod», «Grażyna», «Dziady», nie znalazły u nas tłumaczy.

Prawie równocześnie z braskiem odrodzenia narodowej literatury rusińskiej w XIX wieku, spotykamy wyraźne ślady wpływu polskiego na jej pierwszych pracowników. Inaczej też i być nie mogło. Przeszłość historyczna powiązała oba narody zbyt licznymi węzłami; osobliwie na polu literatury faktem pierwszorzędnej doniosłości była zupełna prawie polonizacja szlachty rusińskiej w Galicji i na prawobrzeżowej Ukrainie. Nie dziw więc wskutek tego, że pierwsze silne przebliski odrodzenia rusińskiej literatury pojawiają się na lewym brzegu Dniepru, w Poltawie i Charkowie. Mimo to jednak i na prawym brzegu Dniepru, element ukraiński nie umiera i nie pozostaje bez wpływu na spolszczoną nawet inteligencję: pod wpływem tego elementu ludowego ukraińskiego, pod wpływem ludowej poezji i ukraińskich tradycji historycznych, wyrasta wspinały kwiat poezji romantycznej, wyrasta t. zw. ukraińska szkoła poetów polskich. Szkoła ta, wnosząc niejako całe nowe światy ducha i formy w poezję polską, równocześnie musiała oddziaływać i na przebudzenie narodowe rusinów, stawiając im żywym przykładem przed oczyma konsekwencję, że jeżeli rusińska дума lub powieść ludowa, w obcą, polską szatę przybrana, mogła wywierać tak potężny, czarodziejski wpływ, to czyż nie może ona wywrzeć takiego samego wpływu w swej własnej, rodzimej formie, w języku rusińskim. Zresztą i innym, więcej bezpośrednim sposobem wpłynęli polacy na odrodzenie narodowej literatury rusińskiej: rozumiem tutaj zbieranie i publikowanie pieśni ludowych, rozpoczęte przez Zoryana Dołęgę Chodakowskiego (A. Czarnockiego), a później prowadzone przez Wacława z Oleska (Zaleskiego) i Żegotę Paulę w Galicji. Ze z tych dwóch pobudek wypłynęły pierwsze początki narodowej literatury rusińskiej w Galicji, to nie ulega żadnej wątpliwości. Pierwsi jej krzewiciele, Maryan Szaszkiewicz, Jakób Holowacki i Iwan Wagilewicz, nie tylko,

za sami zbierali pieśni ludowe pod wyraźnym wpływem Zaleskiego (część ich zbiorów wydał pod swym imieniem Żegota Pauli, osobliwie z nimi zaprzyjaźniony), lecz także pierwszą swą publikację w nowym kierunku, «Rusalkę Dniestrową» (1837 r.), do połowy zapelniają pieśniami ludowymi, introdukując te pieśni epigrafem polskim z B. Zaleskiego. W tymże samym czasie M. Szaszkiewicz tłumaczy ustępy z poematu Gośczyńskiego «Zamek Kaniowski».

W tym samym 1837 roku zjawia się też pierwsze tłumaczenie Mickiewicza na język rusiński, zjawia się nie w Galicji, gdzie Mickiewicza (o ile to było w owych czasach możliwe), każdy inteligentny rusin czytał i rozumiał w oryginale, lecz na drugim krańcu Rusi, w Charkowie. Tamtejszy profesor uniwersytetu i przez jakiś czas lektor polskiego języka i literatury, Hulak-Artemowski, tłumaczy i drukuje baladę Mickiewicza, «Pani Twardowska». Tłumaczenie to — bardzo swobodna przeróbka; autorowi szło o to, by baladzie polskiej nadać wedle możliwości koloryt ukraiński, ożywić ją ukraińskim humorem, co też mu się w zupełności udało.

Przedtem jeszcze, bo w r. 1836 inny poeta ukraiński, Lew Borowikowski, także z lewego brzegu Dniepru (z Poltawszczyzny), przetłumaczył na rusko-ukraiński język siedem sonetów krymskich Mickiewicza. «Wyuczyłem się — pisze on w tymże roku do M. Maksymowicza — języka polskiego właśnie w tym celu, by mieć możność przyniesienia korzyści Ukrainie». Nadzieje Borowikowskiego nie ziściły się, nie opublikował nawet tłumaczenia krymskich sonetów. Za to w 1840, czy 1841 dokonał tłumaczenia «Farysa»; nie mam go pod ręką, więc i sądu o niem wydać nie mogę; historyk literatury ukraińskiej, p. Pypin, wspomina o niem dość pochlebnie.

Od tych pierwszych brasków odrodzenia rusińskiej literatury, ciągnie się też aż do dni dzisiejszych, jak nie czerwona, wpływ Mickiewicza na poetyczną twórczość rusińskich poetów. Zajmuje się Mickiewiczem w roku 1840 Mikołaj Kostomarow, późniejszy historyk Ukrainy, tłumacząc wiersze «Do Maryi Potockiej» i «Paniec i dziewczyna»; utwory jego czyta w oryginale Taras Szewczenko, największy ludowy poeta Ukrainy. Zdaniem mojem, wpływ Mickiewicza na poetycką twórczość Szewczenki był daleko większy, niż to dotychczas przypuszczają. Nie tylko bowiem w utworach pierwszej, romantycznej epoki Szewczenki, jak w baladach «Przyczynna», «Topola», «Rusalka» i t. d., tak też i w poematach historycznych, w treści i w formie znaleźć można dużo reminiscencji Mickiewiczowskich, lecz co więcej, wzory i impulsy do swych poematów politycznych, z lat 1843—1847 («Sen», «Kaukaz», «Subotin», «Wielki loch»), mógł on znaleźć daleko prędzej w Mickiewicza «Dziadach», «Wallenrodzie», «Petersburgu», niż u któregośkolwiek z poetów rosyjskich. Specjalnie zaś «Sen» Szewczenki i «Petersburg» Mickiewicza, przedstawiają bardzo wiele punktów stycznych, abstrahuje, rozumie się, całkiem odrębny poetycki styl obudwu poetów.

W latach 1847 do 1857 w literaturze rusińskiej na Ukrainie nastąpiło wielkie *interstitium*, podczas którego wszelkie życie literackie, jak gdyby zaumarło. Był to skutek upadku t. zw. «Bractwa św. Cyryla i Metodego», za które główni reprezentanci odrodzenia ukraińskiego, Szewczenko, Kulisz, Kostomarow, Markiewicz, Nawrocki i inni odpokutowali. Upadek ten jednakowoż nie zniszczył zarodków nowej literatury. W ciszy tworzyły się i dojrzewały nowe perły rusińskiej poezji: przesłiczne dumki Szewczenki, jego wysoko-humanistyczne poematy «Neofity», «Marya», wreszcie «Psalm», powieści Kulisza, «Ludowe opowiadania» Markiewicza, które później wyszły w świat pod nazwiskiem Marka-Wowczka i należą do najpiękniejszych ozdób ukraińskiej literatury.

I w tej dobie powtórnego, trudniejszego pogromie odrodzenia imię Mickiewicza jaśnieje wybitnym blaskiem. W jego utwory wczytują się pilnie członkowie «Bractwa» i znajdują w nich pociechę i otuchę na przyszłość. Kulisz tłumaczy i pod pseudonimem «Zomus», publikuje później w «Osnowie» 1861 r. balady Mickiewicza «Romantyczność», «Powrót taty», i «Switezianka», Nawrocki zaś tłumaczy w tymże czasie (1859—1861) «To lubię», «Paniec i dziewczyna», «Bybka», «Romantyczność», «Rozmowa» i «Mogilka

Marylli», a oprócz tego dwa genialne i ogniste utwory «Oda do młodości» i «Farys», publikowane 1865 r. w lwowskim czasopiśmie «Nywa».

Z pomiędzy wszystkich poetów, którzy próbowali przelewać poezję Mickiewicza na język rusiński, palma pierwszeństwa bezsprzecznie przynależą być musi Nawrockiemu. Trzeba już było śmiałości nie lada, żeby odważyć się na tłumaczenie takich utworów, jak «Oda do młodości», lub «Farys». Tem więcej pochwały zasługuje samo wykonanie, które chociaż nie dorównuje oryginałowi śmiałością i lapidarnością stylu, mimo to, prostszemi słowy, w melodyjnym i dźwięcznym wierszu wiernie oddaje myśli oryginału. Oto np. ustęp z «Ody do młodości» w tłumaczeniu Nawrockiego, odpowiadający sławnemu ustępowi «Hej ramię do ramienia».

Stauem, bratia, wraz ta szczyro
Za świateje diło,
Ta ukupi obornemo
Ciłu zemlu śmiło!
Nechaj dumka jedynaja
Duszi zwasclaje,
Naj jedynym, czystym duchom
Serce zapałaje!
I weś ronnyj myr, powernem
Sylnoju rukoju, —
Pidijmemo iz tiazkoho,
Strasznoho spokoju, —
I zirwemo z neho tuju
Hnyń, ważku koru,
I oświtym świtlom, czystym
Swiatoho prostoru!

A oto początek przekładu «Farysa»:

Jak czowen weselnyj, pokynuwszy zemlu,
Po wodnim chrystalu daleko nesetsia,
I wesłamy more, mow myłu, obniawszy
Na fali szyrokijsz kołyszetsia, hjetsia,
Szyju Jebedynu u horu pidniawszy:
Ottak i Arab toj konem na prostori;
W szyrokijsz pustyni na woli nesetsia,
I tonut kopyta w pieszczanomni mori,
Daleko i hłucho toj huł oddajetsia,
Jak stal ta horiacza u bezdni kłecocze.
Po moriu ruchomu kiń dajli litaje,
Szyrokomy hrudmy pisok rozbywaje,
Ne mow na kraj świta umeczatsia chocze.

Ze żywy interes do poezji Mickiewicza między rusinami na Ukrainie nie ostrył i później, w 70-tych i 80-tych latach, dowodem tego próba przetłumaczenia na język rusiński najznakomitszego epickiego utworu Mickiewicza, «Pana Tadeusza». W lwowskim czasopiśmie «Prawda» z r. 1874 umieszczone było tłumaczenie pierwszej księgi tego poematu, dokonane przez Kuźmę Wołyńca. Tłumaczenie to, obfitujące w oryginalne zwroty i dokonane językiem nad miarę upstrzonym prowincjonalizmami, pomimo niepoślednich zalet, nie podobało się i nie było kontynuowane; «Pan Tadeusz», równie jak «Grażyna» i «Konrad Wallenrod», czekają jeszcze na rusińskiego tłumacza.

Jeden z wybitniejszych współczesnych poetów ukraińskich, p. Staryckij, również próbował tłumaczyć niektóre poezje Mickiewicza. W «Pieśniach i dumach», wydanych przezeń w Kijowie w 1881 roku, spotykamy w przekładach lub przeróbkach «Sen», «Czaty», «Do Niemna» i jeszcze jedną niewielką poezijkę Mickiewicza. Pan Staryckij świetnie włada formą wiersza, i chociaż nieraz używa naciąganych zwrotów językowych lub słów *ad hoc* ukutych, mimo to jest poetą z niezaprzeczoną talentem. Przekłady z Mickiewicza jednak nie należą do najświetniejszych jego prac. Dla charakterystyki jego metody wystarczy porównać np. pierwszą strofę «Czat» Mickiewicza z przekładem p. Staryckiego. U Mickiewicza strofa ta brzmi, jak wiadomo:

Z ogrodowej altany wojewoda zdyszany
Wpada w zamek z wściekłością i trwogą,
I uchylił zasłony, spojrzal w łóżę swej żony,
Spojrzal — zadział — nie znalazł nikogo.

Tę cudną strofę rozwodnił p. Staryckij na dwie!

W nari z ohoroda prybił wojewoda —
W oczach szczoś pałaje nehoże...
Od złoji naruchy serdeczko rwe z tuhy,
Z zapału dychnuty ne może.

Prybił do świtłyni, upaw do żiznyci,
Odkynuł zapyony rukoju, —
I zblid po chwyłyni: nema hospodynii,
Nema molodyci w pokoju.

Jaka masa niepotrzebnych dodatków, wstawek, przymiotników i fałszywych postrzeżeń, pomimo wykończonych formy wierszowej. Od razu widać, że pracuje tu rzemieślnik formy, a nie mistrz natchnienia.

Jeszcze mniej tłumaczono z Mickiewicza na rusiński język w Galicji, chociaż tutaj wpływ jego poezji na rusinów jest jeszcze większy. W szkołach galicyjskich Mickiewicz jest przedmiotem obowiązkowej nauki zarówno dla rusinów, jak i dla Polaków; w bibliotekach domowych u inteligentnych rusinów dzieła Mickiewicza spotkać można prawie tak często, jak poezje Szewczenki. Wpływ Mickiewicza w literaturze galicyjsko-ruskiej jest o tyle tylko słabym i niewyraźnym, o ile sama ta literatura dotychczas nie zdobyła się na samodzielną, szerszą twórczość poetycką. Z tłumaczeń Mickiewicza, dokonanych na galicyjskim gruncie, wymieniam tylko «Powrót taty» ks. Ozarkiewicza, dość wierne, i parę niudolnych próbek Paulina Święcickiego (Stachurskiego), znanego w rusińskiej literaturze pod pseudonimem «Pawło Swij», umieszczonych w «Niwie» 1865 r. («Dwa sonety» i «Do Niemna»).

Zdaniem mojem wpływ Mickiewicza w rusińskiej literaturze obecnie nietylko nie może być uważanym za skończony, lecz przeciwnie, z silniejszym i szerszym rozwojem tej literatury rozwina się dopiero w całej pełni te zdrowe ziarna, jakie geniusz litewskiego wieszczka zasiał w licznych pokoleniach rusińskiego narodu.

Lwów, 15 listopada 1885.

Lwan Franko

POETA I SPOŁECZENSTWO.

Los poetów, zwłaszcza najznakomitszych, godzien jest zazdrości; chociaż bowiem za życia nieraz przymierają z głodem i chłodem, za to po śmierci czczą ich potomni, jak półbogów, dzieł ich uczą się na pamięć, wznoszą im pomniki, roztrząsają najdrobniejsze utwory; spisują nietylko pewne i dowiedzione szczegóły ich życia, ale oraz anegdoty, i tak powoli tworzą legendy, w których uwielbieni dorastają bajecznych rozmiarów, a cień ich postaci tembardziej się wydłuża, im są od nas dłuższym przegrodzeni czasem. Któż bowiem zdołałby przeczytać komentarze do dzieł Homera, Dantego, Szekspira, Göthego i innych? Literaci nasi pozazdrościli cudzoziemskim kultu dla wielkich poetów i słusznie zajęli się zbieraniem tego wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z trzema mianowicie naszymi poetami: Mickiewiczem, Krasieńskim i Słowackim. Najznakomitszy z nich, Mickiewicz, doczekał się, w porównaniu z dwoma innymi, najwięcej stosunkowo opracowań.

Może zawiśle powiedzieliśmy, nazywając te studia opracowaniami, takiego bowiem, jak Małeki napisał o J. Słowackim, Mickiewicz jeszcze się nie doczekał, a nie sądzimy, żeby nawet po Małeckim już nie było nic do powiedzenia o autorze «Ojca zadziwnionych». Cóż dopiero o Mickiewiczu, który, zdaniem powszechnem, o głowę przerósł i Krasieńskiego i Słowackiego! Ale praca nie ustaje; widzimy co rok prawie ogłaszane nowe materiały do życia i pism nieśmiertelnego twórcy tylu arcydzieł poetycznych. Dobięga lat 80 od jego zgonu i czasby wielki dać społeczeństwu naszemu pełny obraz życia i prac człowieka, którym się, jak Kochanowskiemu, szczytć będą przyszłe pokolenia i powtarzać za nim: «...ty jesteś jak zdrowie». Ale obraz taki, czy studium o Mickiewiczu, kreślone na tle społecznych pocięć wypadków, dążeń, nietylko swoich, lecz i ogólno-europejskich i powszechno-ludzkich, zachowując całą część dla poety, nie powinno być poprzestawać na niemem uwielbieniu wszystkiego, co napisał, lecz razem ocenić, o ile i jak oddziałal na swoje społeczeństwo. Względem na tę stronę utworów Mickiewicza zdaje nam się być ważniejszy, aniżeli drobiazgi z życia domowego poety, albo nawet długie tyrady o walce romantyków z klasykami. Dla nas, patrzących z odległości półwiekowych dziejów obcych i swoich, Mickiewicz o tyle był wyższym, o ile mniej holdował romantyzmowi. Może to paradoks, ale zdaje nam się, że paradoks ten

utoruje sobie powoli drogę do umysłu krytyków, a przez nich i do publiczności.

Czy «Pan Tadeusz» jest epeją lub nie; czy Mickiewicz korzystał z Byrona i Göthego; do kogo jest podobny Gustaw i gdzie jego prototyp; czy Konrad Wallenrod miał być ideałem jakiegoś bohatera; czy te lub owe postacie męskie i żeńskie w utworach poety odpowiadają warunkom sztuki; czy rymowanie jego było bez zarzutu: te i tym podobne pytania mogą zapewne służyć za temata do krytycznych rozbiórów. Ale nad wszelkimi tego rodzaju roztrząsaniem góruje najważniejsze pytanie: jak też poeta oddziałal już nietylko na poezję naszą, lecz na społeczeństwo?

Pytanie takie mniej ma znaczenia, gdy chodzi o Göthego lub Byrona, albowiem ludy, wśród których żyli i pisali, nie samą poezją żyli i żyją. U nas rzeczy mają się nieco inaczej. Przy braku ciągłej i systematycznej nauki, oraz życia publicznego, a lenistwie umysłowym do dłuższej i cięższej pracy umysłowej, poezja stała się mistrzynią i prorokinią przyszłego wieku. Wpływ jej zatem na losy społecznego pokolenia u nas był większym, niż wśród innych społeczeństw. Nie mając w zapasie żadnych nowych szczegółów do życiorysu Mickiewicza, chcemy pokrótce odpowiedzieć na powyższe pytanie, trzymając się w sferze ogólniejszych poglądów. Za ilustrację tych myśli ogólnych posłużą nam właśnie pewne strony ducha i twórczości poety.

Epokę romantyzmu naszego datują od wydania pierwszych utworów Mickiewicza (1822). O tym nowym kierunku poezji już podówczas dobrze zaaklimatyzowanym na zachodzie, mało u nas wiadano nawet w Warszawie; chociaż bowiem już przedtem Brodziński pisał rozprawę «O poezji romantycznej» (1818), jednakże literaci, zakuci w zbroje klasyczne czy pseudo-klasyczne, puścili mimo uszu głosy zwiastuna; dopiero wystąpienie Mickiewicza i zwrot publiczności do nowych bogów ocknęły ich z letargu. Rozpoczęła się walka powszechnie znana klasyków z romantykami, zakończona zwycięstwem ostatnich. Nastąpiła epoka romantyzmu; wszystko, co nie stanowiło literatury ściśle naukowej, zaczęto dostrajać do prawideł nowego smaku. Nietylko poezja stała się romantyczną, ale i historia, i filozofia, i polityka. Była to reakcja taka sama, jak na zachodzie, przeciwko ideałom i ludziom XVIII w., tylko oczywiście na mniejszą skalę. Kiedy wulkanowi francuzkiemu zatkano paszczę, zaczęto wszelkie spustoszenia przezeń zrządzone przypisywać filozofom, encyklopedystom, racjonalistom, chociaż, prawdę mówiąc, mniej oni byli winni, aniżeli gospodarka trzech Ludwików. Ale słusarz zawinił, a kowal musiał pokutować. Jeżeli to filozofowie i racjonalisci zawiniłi, cofajmyż się do irracjonalizmu i mistyków. Powiał tedy po całej Europie prąd reakcyjny i rozniósł gusta romantyczne aż na sarmacką ziemię.

Od owego czasu dzieli nas zgórą półwieku; romantyzm się przeżył; wielcy jego wodzowie u nas już dawno w grób się pokładli; niedobitki zwycięskiej armji także dogorywają. Nastąpił tymczasem nowe pokolenie i zaczęło się pytać, czy też to warto było staczać tak zacięte boje o ideały romantyczne? Odpowiedź rozmaicie wypadła, stosownie do nowych kierunków w nauce i sztuce; odpowiedź ta jeszcze nie we wszystkich umysłach dojrzała. Tyle jednak zdaje się być pewnem, że pokolenie obecne zobojętniało nie dla rzetelnej poezji, ale dla sporu klasyków z romantykami. Obchodzi on je tyle, co walki bohaterów pod Troją. Uznając zwycięstwo romantyzmu, jako fakt historyczny, pyta się ono o rezultaty tego kierunku, o jego *facit*, o wpływ nietylko w poezji, lecz i w życiu. Bilans wskazuje znaczne niedobory. Że te niedobory były wynikiem wielu czynników, to nie ulega wątpliwości. Czy wśród tych czynników była i poezja romantyczna? Takby się zdawało. Ale jakim sposobem? Przez nadmierne wyteżenie struny uczuciowej wogóle i w pewnym oznaczonym kierunku; przez lekceważenie rozumu, co

już było wynikiem z pierwszego, i przez wprowadzenie pierwiastku mistycznego.

Zarzucono pseudo-klasikom naszym pewną konwencyonalność, oschłość, rozsądkowość, chłód i indferentyzm, słowem brak szczerzego uczucia, zamiast którego posługiwali się ekliwym sentymentalizmem, oddziaływanym tylko poprawną wersyfikacją. Naturalnym biegiem oddziaływania, romantycy przeciwstawiać się poprzedzającemu ich kierunkowi w poezji, zaczęli wysoko stroić nutę uczuciową, podnosić znaczenie serca, w które «patrzeć» zalecali, jako w źródło wszelkiej mądrości; rozum — to partacz, który powoli, stopniowo i długo się mozoli, zanim jakiegós ułamku prawdy dojdzie; serce, przeciwnie, wszystko odrazu odgadnie i najzawilsze zagadki bytu rozwiąże. Nie potrzebujemy przytaczać, że w najgorętszych utworach swoich, tych, które się najbardziej podobały i które jak ewangelję na pamięć powtarzano, Mickiewicz tak wyciągnął strunę uczuciową, że jeszcze tylko o linję wydłużona, pęknąć musiała.

Ale, może ktoś powiedzieć, czyż istotna poezja bez głębokiego i wielkiego uczucia, podobna? Rzeczywiście, tak jest. Chodzi tylko o miarę. Gdy uczucie weźmie górę nad innymi strunami duszy ludzkiej, zarówno w poezji, jak i w życiu następuje nieład. Pod wpływem rozpalonego do białości uczucia, wyobraźnia nasza zapomina o warunkach rzeczywistości i snuje obrazy czasem wzniosłe, a częściej karykatury, pozbawione wszelkiego prawdopodobieństwa. Jeżeli krytyka poważy się przypomnieć poecie, że nawet w świecie wyobraźni koniecznem jest zachowanie prawdopodobieństwa, odpowiadają mu, że uwaga ta stosowna jest do kuchni, ale nie w tych sferach, gdzie geniusz wznosi swoje nieśmiertelne przybytki i o warunkach trwałości i piękności ich decyduje. Prawdą jest, że sztuka nie może być tylko wierną kopją natury, ale niemniej pewnem jest, że praw natury gwałcić nie powinna pod karą własnego upadku. Tymczasem, poeci romantyczni, uniesieni uczuciem, natworzyli mnóstwo takich dzieł walczących z doświadczeniem, pełnych sprzeczności z prawami natury ludzkiej, nierachujących się z prawdopodobieństwem. Tak mówi ten wścibiński rozsądek, któremu się zdaje, że piramida bezpieczniej stoi na podstawie swojej, niż na wierzchołku.

Przewaga, a nietylko przewaga, bo wyłączne panowanie, nadane uczuciu i wyobraźni w utworach romantyków, prowadziło za sobą lekceważenie rozumu, co znów na społeczeństwo już z temperamentu wrażliwe, jak nasze, musiało oddziaływać bardzo ujemnie. Wprawdzie, Mickiewicz nie był z zasady nieprzyjacielem rozumu; cenil on wysoko nowożytną cywilizację, sam dużo się uczył i wiele umiał; jednakże w wielu miejscach swoich utworów wyrażał się z nietajonem lekceważeniem dla szkiełek mędrca, dla wagi i miary. Wielkim, jeżeli nie większym od niego poetą był Goethe, a przecież nic to jego dziełom nie zaszkodziło, że zachował część dla rozumu. Uczucie powinno ogrzać i przejąć do gruntu dzieło mistrza, a nawet zwyciężając, robotę ludzką, jeżeli się ma udać, ale to wcale nie pociąga konieczności zrywania z rozumem. Kiedy poeta utrzymuje, że czucie silniej mówi do niego, niż mędrca szkiełko i oko, przebiera miarę w ocenieniu wartości uczucia. Gdy prawdy nazywa martwem i dziwi się temu, że mędrzec widzi świat w prozku, w każdej gwiazd iskie, to my również mamy prawo dziwić się jego zdziwieniu i zapytać, jakie też to żywe prawa czy prawdy odkryto serce, w które patrzeć zaleca. Prawda, że poetom więcej wolno, niż zwyczajnym śmiertelnikom; ale nikomu nie wolno być w sprzeczności z doświadczeniem. Już to dla mędrców Mickiewicz nie był pobłażliwym; może zresztą tylko dla półmędrków, czego nie chcemy tu rozstrzygać. Czy to był odwet na Janie Śniadeckim, czy przekonanie poety — dość, że ich nie lubił; w spółzawodnikach jego i w satelitach romantycznych wstręt ten dotrwał dni naszych. Z poetycznych dzieł Mickiewicza możnaby zebrać sporą wiązkę takich wycieczek przeciw mędrcom i rozu-

mowi świadczących, że się poeta nie liczył ze swymi słowami. Kładziemy na tę okoliczność nacisk, albowiem przy skłonności plemienia naszego do życia wyobraźni, przy nieszczęśliwych okolicznościach, nie pozwalających na trwałe i systematyczne uprawianie nauki a popularności poety, takie wycieczki nie mogły się przyczynić do wyćwiczenia rozumu. Wiemy, że hartowanie umysłu nauką nie jest i nie może być zadaniem poezji, ale mamy prawo od niej wymagać, żeby nią nie poniewierała. Chcemy jednakże być sprawiedliwymi i przypisać to młodości poety, który, gdy się tak gniewał na mędrców, jeszcze nie wiele żył i widział; lubo z drugiej strony trzeba wyznać, że i potem, w znacznie starszym wieku, a nawet do końca życia, wypadki i ludzi tylko uczuciem oceniał.

Uczucie to z początku nieokreślone, później egotyczne, po sercowych zawodach zmęzniało, rozszerzyło się, ogarnęło miliony, ogrzało ideał, który wszyscy w sercach nosimy i dlatego dźwignęło Mickiewicza na piedestał poety narodowego — odtąd rozumiemy go, jest on naszym. Nieśmiertelność jego związana jest z tym ideałem, nie z romantycznym kierunkiem. On jeden z niewielu odczuł, ile straciło poprzedzające go pokolenie, tańczące na własnym pogrzebie. Od owego czasu, gdy Mickiewicz stał się świadomym heroldem myśli jedynej i dobra największego, jakie człowiek ma na ziemi, poezja nasza została narodową.

Nie był on jedynym, lecz jednym z niewielu, co bóle najdotkliwsze odczuł tak głęboko i wyraził je tak płomiennie. Reakcja przeciw zgnilizni i przedajności magnackiej rozpoznała się jeszcze w przeszłym wieku. I sejm czteroletni, i towarzystwo przyjaciół nauk, i Woronicz ze szlachetniejszymi ludźmi na początku bieżącego wieku rozdmuchali święty znicz zagasty w sercach; ale niczyje słowa nie trafiły tak do duszy młodego pokolenia, nikt tak głęboko nie umiał poruszyć strun swojskich, jak Mickiewicz — można więc bez przesady od niego datować odrodzenie i poezji naszej i poczucia wspólności plemiennej. Cokolwiek krytyka mogłaby zarzucić utworom jego pod względem artystycznym, tą jedną nutą, która jak nic złota ciągnie się w większych i bardziej wykonanych dziełach, okupił on wszystkie zbroczenia romantyzmu.

Złożywszy hold poecie za rozbudzenie uczucia, które nigdy, a tembardziej po wielkiej klęsce, stygnąć nie powinno; trzeba wyznać, że jak wtenczas, gdy uczucie wogóle stawiał na czele wszystkich funkcji umysłowych, przebrał miarę, tak i obecnie, gdy dla uczucia swojego obrał przedmiot realniejszy nie zdołał serca powstrzymać rozumem i zbyt jednostronnie oceniał wypadki, ludzi i sposoby odrodzenia swojego społeczeństwa. Zdawało mu się, że to społeczeństwo tak przypadkiem zabrnęło w matnie bez wyjścia, że jakiś mesjasz zjawi się i wyprowadzi je z otchłani. Młodzi, a również genialni poeci, tę ideę mesyaniczną wcieliłi w społeczeństwo i kazali mu być odkupicielem całej ludzkości, lub co najmniej Europy. Proroctwa się nie ziściły: społeczeństwa muszą się dźwigać z upadku powolną pracą rąk, uprawą pogardzanego rozumu i ogromną siłą woli, nie zaś oczekiwaniem cudu i wyglądnaniem mesyasza. Świadomość konieczności tego powolnego odradzania się za pomocą pracy około dóbr materialnych i ćwiczenia rozumu po odebranej nowej nauce, zaczęła się budzić w społeczeństwie nam pokoleniu. Jest to krok naprzód ze sfer marzycielskich ku realniejszemu pojmowaniu zadań społeczeństwa. Napróżno epigony romantyczne prozą i większym wylewają żale nad zagubą poezji, nad sponiewieraniem ideałów, nad zmaterializowaniem młodzieży. Poezja nie zaginie póki serce bić będzie w ludziach; ideały, może inne, niż w romantycznych utworach, będą przyświecały nowym pokoleniom, a pieśń wielkiego poety nie przestanie być arką przymierza między przeszłością i przyszłością.

Idea narodowości, którą w ludach europejskich, rozbudził częścią despotyzm Na-

poleona, zwanego wielkim, a częścią miejscowe każdego społeczeństwa warunki, znalazła w Mickiewiczu genialnego przedstawiciela uczuciowego. Mógł on o sobie pisać, że czuł za miliony, bo miliony te jeszcze jej nie rozumiały, a tem samem odczuwać nie mogły. Gdy jednakże dzięki samemu poecie i spóldziałającym czynnikom innej natury, uczucie narodowe spotężniało, powinna była praca i nauka uczynić je twórczem nietylko na poetycznej niwie. Tymczasem spódtowarzysze Mickiewicza i on sam, uderzając ciągle w jedną strunę, tak to uczucie roznamiętnili, że wszelki głos rozsądku uchodził w emigracyjnej i zakordonowej literaturze za przeniewierstwo idei narodowej. Oceniając wypadki i ludzi jedynie uczuciem krzywd doznanych, idealizując niekoniecznie najlepsze strony przeszłości, romantyczne pokolenie pisarzy, wystawiało społeczeństwo swoje jako Chrystusa cierpiącego za ludzkość, którą z egoizmu i materializmu odkupić powinno. Cel wspomniały, ale nie według sił obliczany: można czuć za milion, robić zaś niepodobna, a bez tej żmudnej roboty, odrodzenie jest nie możebne.

Egoizm narodowy, niezmiernie pożyteczny w życiu państwowem, jest do egoizmu indywidualnego w tem podobny, że wszystkie zalety i wszelkie cnoty widzi w swoim społeczeństwie, wyosabia się i lekceważy wszystkich nie należących do tego społeczeństwa. Nie pozwala mu to słusznie oceniać ludzi innej narodowości, innej wiary i prowadzi do uwielbienia wszystkiego co swoje, chociażby swoje nie zasługiwało na takie obóstwienie. Jeżeli po za tym egoizmem stoją potężne siły materialne, pycha narodowa ma przynajmniej pozory słuszności; ale gdy go podtrzymuje tylko rozplakane uczucie i paraliż woli, wygląda komicznie i w innych społeczeństwach budzi uśmiech politowania. Na takie politowanie narazili poeci romantyczni społeczność naszą, gdy na targowiskach europejskich wystawiali strzępki swoich uczuć narodowych. Wielkie straty i wielkie boleści powinnyby budzić z jednej strony myśloskupieniu się w sobie, a z drugiej refleksy nad przyczynami niepowodzeń. Poezja zawsze znajdzie wdziękny dla siebie przedmiot, gdy uczucia ogółu skieruje w tę stronę, zamiast podsycać je zemstą i ciągle drażnić rany Łazarza. Ta hyperestezja uczucia narodowego sprawiła, że całe pokolenie straciło miarę możebnego i nie umiało ani ocenić sytuacji, którą sprowadziły wypadki historyczne, ani jej wyzyskać.

Biografowie Mickiewicza i historycy literatury naszej, odróżniają w poetycznym zawodzie jego dwie fazy: pogodną, jasną i zamroczoną mistycyzmem. Odróżnienie to jest najzupełniej słuszne i dające się udowodnić nietylko szczegółami życia, lecz i utworami poety. Mistycyzm ten jednakże nie przejawiał się kolejno, lecz widać go spólcześnie w rozmaitych, większych i mniejszych dziełach Mickiewicza, zarówno w początkowych jak i w późniejszych. Najwolniejszym od niego jest «Pan Tadeusz», poemat najlepiej wykonany i najobiektywniej pisany.

Zródłem, z którego najobficiej tryskał mistycyzm poety, była najprzód własna jego dusza, wielkie gorąco czujące serce. Już w pierwszych lirykach Mickiewicza, spotykamy się z tęsknotą za ideałem, którego na ziemi znaleźć nie można. Było to częścią samowiedne, a częścią instynktowe przeciwstawienie się chłodnej refleksji i sceptycznemu szyderstwu w. XVIII. Dalej w maszyneryi poetycznej romantyzmu, mistycyzm był tym pierwiastkiem, który estetycy ówczesni uważali za nieodzowny, gdyż pozwalał poetom wprowadzić na scenę wszelkiego rodzaju i nazwy duchy, pomagające rozwiązywać trudniejsze zawikłania, jakie im rozkiełzana fantazja podsuwała. Zdawało się poetom romantycznym, że gdyby ich bohaterowie i bohaterki czuli, myśleli i działali jak zdrowi ludzie i obywali się bez pomocy sylfów, utwory ich straciłyby cały urok, i zeszyły do zwyczajnych robót literackich. Tajemnice i misterya tak są potrzebne dla natur uczuciowych, że wolą one najniepodobniejsze do prawdy zdarzenia i sytuacje, niż proste i zrozumiałe.

Potrzenie, mistycyzm romantyków wynikał z oddziaływania przeciwko filozofji XVIII w. Umysły oświeceniowe w pierwszej ćwierci bieżącego wieku, tak się przerażyły orgjami rewolucji francuskiej, że zamiast namiętnościom, zaczęły je przypisywać rozumowi, który im się przedstawiał koniecznie we frygijskiej czapce. A więc jako lekarstwo na szaleństwa rozumu, zalecano powrót do średnich wieków i mistycyzmu. Nareszcie, co się tyczy Mickiewicza, spotkał on się i w Wilnie i w Petersburgu z dążeniami mistycyzmami, które znajdowały echo w blizkich mu sercem i pokrewnych umysłach. Jeżeli do tego dodamy nieszczęścia rodzinne i publiczne zawody społeczeństwa, smutną dolę tułaczy i ich rozterki, zrozumiemy w utworach jego tę nutę mistyczną, która zwykle brzmi w duszy najdoniośniej, gdy rachuby i rozum zdają się zawodzić. Fundament do mistycyzmu leżał w naturze poety; okoliczności tylko co przytoczone, rozwinęły go i tak spotęgowały, że często w jego życiu wizye zastępowały poetyczne obrazowanie. Tylko temu nastrojowi mistycznemu, można przypisać, że tak niepospolity umysł jak Mickiewicza, mógł się dać obłąkać tak płytkiemu i mialkiej, wichrowatej głowie, człowiekowi, jak był mistrz Andrzej. Od tego czasu i w odczytach o literaturze ludów słowiańskich i w dążeniach miejsce owego «zdrowia straconego», zajął mesyanizm, będący zaćmieniem wielkiego ducha i najniedorzeczniejszym ze wszystkich pomysłów naszego romantyzmu. Mesyanizm to, wsiąkający wszystkimi porami w spólcześnie sobie pokolenie, tak je rozegzaltował, że zamiast pracę, nauką, pozbyciem się starych narowów, podźwignięciem ludu, odkupić winy przeszłości, czekało na mesyasza, którego mu poezja obiecywała. Wszystko to należy już do przeszłości. Kto wie, jak zdarzenia historyczne wiążą się ze sobą nicią konieczności, ten mając dane premisy, nie będzie się dziwiłownikowi.

Cokolwiek zresztą moglibyśmy powiedzieć o ujemnym wpływie naszego romantyzmu na społeczeństwo, pozostanie to faktem, że dzięki Mickiewiczowi poezja nasza znalazła się w panteonie europejskiej poezji. A kiedy się tam znajdzie nasza nauka? Najmłodsze pokolenie kołysane już nie pieśniami, lecz wijące się wśród zwątpień, ujrzało się bankrutem i zaczęło wołać o naukę i pracę organiczną, przestało wyglądać mesyasza. Czy jednak naprawdę przebrzmiał już na strunach długotrwały poetów żal? Czy już naprawdę zrozumiano, że czas uderzyć w czynów stal? Pokolenie spólcześnie nie zrywając z poezją, powinnyby sobie ciągle przypominać to pytanie, a grzejąc serce przy wielkich ogniskach romantycznych, uzbroić się w cierpliwość stalową i rozumną. Powolną we wszystkich kierunkach pracę...

Warszawa, 16 list. 1885.

F. H.

MICKIEWICZ W LITERATURZE LITEWSKIEJ

przez

Budrysa.

Mickiewicz, urodzony na ziemi litewskiej, sam w wezwaniu do Litwy, jako ojczyzny swojej, określa pochodzenie swoje. Wśród litwinów stawał on pierwsze kroki życia samodzielnego, jako przewodnik młodzieży w gimnazjum kowieńskim; jego też imieniem ochrzczona piękna dolina kowieńska. Pomimo to jednak utwory jego dość długo, mówiącym po litewsku, bardzo mało były znane i to same tylko drobne utwory, wieszczą polskiego; większe bowiem nie znalazłyby nawet wśród ludu litewskiego czytelników, zdolnych je zrozumieć. Do czasu uchylecia Najwyższego ukazu z 1827 r., oddającego szerszą oświatę, niby monopol, pewnym tylko klasom ludności, lud litewski rozumiał i znał poezję tylko, jako d a j n a (pieśń). Z owych czasów, w pewnych miejscowościach istnieją przekłady drobnych utworów: jak baład lub wyjątków w Wilkomierskim, w przekładzie dość gładkim, Wilja zykała prawo oby-

waleństwa, jako dajna, na Poniemaniu w Suwalskiem, śpiewane bywają wyjątki z «Dziadów», jak, np. ustęp: «Cicho wszędzie!... glucho wszędzie!...», chociaż w wolnym przekładzie, uległ zmianie sam charakter oryginału, albowiem tłumacz włoskowy, stosując się do zwykłej dajny, zachował myśl poety, lecz zatari formę dramatyczną, zastępując ją liryczną. Muszą też istnieć podobne przekłady i w innych miejscowościach, ale zbieracze dają nie wszędzie zaglądać, pole to dopiero od niedawna na Litwie uprawiać się zaczyna. Śpiewający te pieśni, zarówno matka, która nuci nad kolebką dziecka «*Neris tāj muso upetu molis*», jak i parobczak, wracający z pola ze śpiewem «*Bajsi ir tamsi naktele*», ani o autorze, ani też o tłumaczu pięknych tych śpiewów nie wiedzą. Utwory te, jako przechowane jedynie w ustach i przechodzące w spadku od jednych pokoleń do drugich, jak wogóle literatura ustna, ulegają zmianom, stosownie do indywidualności śpiewaka i wymagań melodyi wyimaginowanej, oddalając się coraz bardziej od oryginału. Z dawniej drukowanych, istnieje tylko przekład baład Jucewicza, wydany w Wilnie w r. 1837. W zbiorze tym, pod względem gładkości wiersza i prawdy, jako najlepsze mogą być uważane: «Trzej Budrysy» i «Świtezianka».

Po r. 1864, gdy życie litewskie umysłowe i literackie z Wilna przeniosło się na zachód do Tyłży; wśród litwinów pruskich, jakkolwiek pod względem oświaty wyżej stojących, Mickiewicz mało był znany nawet z nazwiska. Pierwsze siły literackie na nowej siedzibie, rzecz prosta, rekrutować się musiały z pośród inteligencji miejscowej, której literatura polska wogóle najmniej była znana. Z czasem, do szeregów pracowników zaczęli się powoli zaciągać litwini ze Żmudzi i Litwy rosyjskiej; tak, iż od owych czasów w wydawnictwach tyłżyckich, zaczynają się pojawiać, drobne wprawdzie, przekłady poezji Mickiewicza. W zbiorze «*Lietuviszkas szuipinis*», pomieszczony przekład «Trzech Budrysów». Przekład ten zapewne został dlatego tylko ogłoszony, że tłumaczowi nieznany był musiał przekład dawniej dokonany przez Jucewicza, zwłaszcza, że pod względem zalet, nie przewyższa dawniejszego. W innym znowu zbiorze: «*Vituris, Tevy-nainin dajnos*» pomieszczono «Niepewność», «Pozegnanie Child-Harolda» z przekładu Mickiewicza i baładę «Powrót taty». Przekłady te, jakkolwiek nie dorównyujące swemu oryginałowi — nie są jednak bez zalet; owszem, pod względem formy, gładkości wiersza i prawdy — nie wiele pozostawiają do życzenia. Z większych utworów: «Pan Tadeusz» Dagillisza znajduje się pod prasą. Wydaniu większych utworów głównie przeszkadza ta okoliczność, że zakłady wydawnicze spoczywają przeważnie w ręku Niemców, którzy tylko zysk, a nie rozwój obecnej sobie literatury mają na celu. Książka wydana tutaj liczyć może na odbyć tylko na miejscu, i tylko w słabej części między emigrantami w Ameryce, czyli wszystkiego między 200,000 mówiących po litewsku. W takich warunkach większe i kosztowniejsze wydawnictwo nie może rokować świetnych zysków wydawcy. Niedawno powstało towarzystwo «Biruty», mające na celu przez wydawnictwa podnieść oświatę i literaturę litewską, licząc się ze swymi środkami, nie może podjąć od razu wszystkim potrzebom: rozpoczynając od podręczników, poezję pozostawić musi do lepszych czasów. Środki tylko co powstałego w Nowym-Yorku «*Lietuviszko Balsu draugystas*», zaledwie starczą na wydawnictwo pisma. Dlatego też większe utwory spoczywają w rękopismach. Podobno istnieje przekład «Grażyny» Narkiewicza. Jakiej on wartości — nie wiem, ale sądząc z drukowanego w «Anszrze» przez tego tłumacza dokonanego przekładu «Margiera» Syrokomli, przypuszczać należy, że nie będzie zbyt świetny; w «Margierze» bowiem wiersz chropowaty, znać możność pracy i brak w wielu miejscach miary. Parę lat temu słyszałem jednego z byłych studentów uniwersytetu królewskiego, deklamującego w wybornym przekładzie «Redutę» i wyjątki z «Farysa». O dalszych losach tych przekładów nie wiem. «Pana Tadeusza» przetłumaczył Baranowski. Nie mogę tu rozbiierać szczegółowo tego przekładu; zresztą, tłumacz, jako jeden z najlepszych poetów litewskich, znany jest interesującym się literaturą litewską, choćby z pomieszczonego w «*Ost-Lithauische Texte*» oryginalnego swego utworu «*Anykszczin szylelis*». Dla pragnących bliżej poznać i ocenić

tłumaczenie «Pana Tadeusza, podaję tu urywek wstępny:

Tevine Lietuva! tu kajp sveikata!
Kajp tovi reik brangit tas tik pamata,
Kursaj jos ne tenka. Dar matau garbinga
Grozybe tova, ir giedu iszilgęs.
Szwenta Marya ką gini Czestachava,
Ausros turi vartus po sparņu sova;
Ka gini Lietuva ir josios žmones, —
Sveikata gražynaj man isz malones.

Do tłumaczenia «Pana Tadeusza» zabierał się także i Sylwestrowicz; czy jednak przekładu dokonał — nie wiem. Wobec wyborowego tłumaczenia Baranowskiego — przekład drugi, wydaje się, zbyt słabym.

Nie można także pominąć tu posiadanych przez kółka śpiewackie, istniejące w niektórych miastach litewskich, drobnych utworów podłożonych pod muzykę i zawartych w śpiewnikach Moninszki. Nawet podobno posiadają one w przekładzie całe «Dziady». Rękopisy, jakkolwiek zwolna, rozchodzą się jednak w odpisach; utwory zaś śpiewne, szczególnie, mające uproszczoną melodyę, jak «Trzej Budrysy», zwolna z miast przechodzą i do ludu wiejskiego. Pomimo takiej ilości przekładów, trudno jednak ocenić, jaki wpływ poezje Mickiewicza wywierają na literaturę litewską. Prócz prac na polu poezji: Baranowskiego, «Lietuvos biezulu», a w części «Miglowary», które rzeczywiście stać mogą na równi z najlepszymi utworami literatury obcych — inne bez wielkiej szkody dla literatury litewskiej mogłyby wcale nie istnieć.

Tyłża, 24 listopada 1885.

Budrys

MICKIEWICZ jako pisarz sceniczny

podał
Incognitus.

Każdy niemal poeta uczuwa w pewnej epoce swej twórczości chęć przemówienia jednocześnie do tysięcy słuchaczy, żądę wzruszenia jednym uczuciem całego tłumu. Gdy patrzymy na wielki gmach, zbudowany przez Mickiewicza ze wszystkich poezji rodzajów, uderza nas jeden brak i nastęrczyć się musi pytanie: dlaczego, malując wszystko, nie malował życia w życiu, ludzi działających w chwili działania, dlaczego potomości nie obdarzył dramatem wieszcz, mający tyle daru tworzenia nieśmiertelnych postaci. Mickiewicz, któremu tak łatwo wszystko przychodziło, teatr tylko pominął; czy więc nie chciał, czy niemógł dla sceny pracować?...

Biorąc na uwagę czas i warunki, w których żył nasz poeta, zrozumiemy łatwo, że dział ten musiał leżeć odłogiem; przypomnienie zaś natury jego natchnienia tłumaczy, czemu teatr uroku dlań nie miał.

Na pamiętnej uczcie u Januskiewicza powiedział Adam Juluszowi, w sławnej, choć nieznannej *improwizacji, dwa wiersze, zapamiętane na szczęście przez jednego z obecnych, w których się mieści katechizm jego wieszczych przekonań:*

Wiedźcie, że dla poety jedaa tylko droga;
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga!

W tych słowach cały się człowiek maluje! O tem śpiewać umiał jedynie, co sercu jego drogim było! A ten mąż o uczuciach wielkich, lecz prostych, zbyt wysoko stał po nad swem otoczeniem, by mogły mieć dlań powab drobne sprawy jednostek; małostkowe ich przejścia, namiętności i osobiste walki obojętnym go zostawały. Człowiek istniał dla niego jako część wielkiej całości — narodu! Zajmował się nim, o ile on sprawie krajowej służył lub szkodził; zabiegał i pasowanie się z życiem codziennem, mało go zajmowały. Równowaga jego umysłu tak była wielką, iż wahań, niepewności, które większą część życiowych powikłań stanowią, i przeważnie za podstawę dramatom służą — niepojmował prawie. Główne czynniki sceniczne: kobieta i miłość miały dlań również tylko proste i szlachetne znaczenie. W pierw-

szej młodości, kochał miłością wiośnianą, marzycielską i taką też miłość opiewał z chwilą, gdy powiedział: *Gustavus obiit, natus est Conradus*; widział już tylko przywiązanie rodzinne, poważne, i opiewał złotowłosą Zosię z serduszkiem bijącym pocziwie dla Tadeusza. Po za tem były tylko chwile zapomnienia, żartu — śmieszne miłostki Telimeny. Mickiewiczowskie pióro niezdołnem było do kreślenia mętnej i brudnej erotyki nowożytnego dramatu. Jego wzrok orli, spoczywający nad ludzkością, obejmował przestwory, nie rozpraszając się na szczegóły. W tem sercu, z którego czerpał natchnienie, jedna nieustannie dźwięczała struna: miłość do kraju, do rodzimej ziemi! Taki człowiek, taki poeta mógł pisać jedynie dramat historyczny; w tym sztuki rodzaju mógł stworzyć dzieło równie wielkie, jak wszystko, co nam pozostawił.

Lecz on pisał tylko dla swoich, pisał o rzeczach, o ludziach, które zarówno jemu, jak czytelnikom, tak były bliskie, iż cały przybór sceniczny był tu zbyt słabym; oni go i tak rozumieli, dla nich bez teatru żywymi były jego poemata; równie prędko i łatwo z małych książeczek ukradkiem czytanych przenikały w głąb kraju i serc piosenki litewskiego wajdeloty, jak gdyby je z wielkiej ogłaszano sceny. Za jego życia nie było żadnej sceny polskiej, któraby na tę nazwę zasługiwała; były słabe zaczątki widowisk, lecz teatr nie miał jeszcze powagi, ani wpływu nie wywierał. Lepsi artyści z augustowskich czasów wymarli — następcy ich jeszcze się nie wytworzyli. Dla kogóż więc miał Mickiewicz pisać dramata? Nie było materyalnej pobudki, nie go do sceny nie przynęcało. Z pewnością jednak trudności i przeszkody nie leżały w jego talencie; ideę dramatyczności znajdujemy w jego poematach. Pomijając już całe ustępy z «Dziadów», w których dramat treść stanowi, a forma nawet jest niezbędną, toż mamy «Konrada», który potrzebowałby tylko zmiany zewnętrznej, aby się stać dziełem scenicznym, mieszczącym nie tylko akcję, walkę uczuć i namiętności, lecz nawet tragiczne rozwiązanie! Dopiero po długim pobycie wśród obcych, chcąc im opowiedzieć losy swoich, znając usposobienie francuzów i miejscowe warunki, zapragnął Mickiewicz ze sceny przemówić — napisał «Konfederatów barskich».

Fatalność chciała, że większa część «Konfederatów», całe trzy akty dramatu zginęły! Początek pozostał jedynie, by świadczyć o wielkości straty. Znane są listy Sand, Sterna i Alfreda de Vigny, pomieszczone w zbiorowym wydaniu dzieł Mickiewicza; widzimy z nich, jak silne sprawiło wrażenie na takich czytelników samo odczytanie «Konfederatów». Czemże dziś byłaby ta sztuka dla nas! Pozostały urywek, choć to tylko zawiązek dramatyczny, mieszczący samą ekspozycję, jest istnem arcydziełem!

Epokę konfederacji, jej ducha, ludzi ówczesnych odczuł i przedstawił Mickiewicz tak, jak gdyby sam żył wśród nich i żyłymi tych ludzi przed oczyma nasze postawił. Każda z występujących osób, jest jako posąg przez greckiego mistrza z marmuru wykuty; żadna draperya nie przysłania i nie kryje konturów, które się jasno i pewno rysują. Stary wojewoda, pan dawnego pokroju, szlachetny i dumny, stoi złamany za życia: wyrwano mu najpiękniejsze uczucie z serca: miłość ojca do dzieci. On ich — córki zwłaszcza — kochać nie może! To jego potomki ze krwi tylko — nie z ducha! Wychowane na obczyźnie, krzywo wyrosły! Syn złym może nie jest, lecz ma już słabość i skłonność do ustępstw, smutnie wróżące na przyszłość; kocha kraj, lecz mu nie służy; widzi upadek siostry, a pełnym jest dla niej pobłażania. Grunt dobry, lecz to jest dziecko swojego czasu, nie syn wojewody. Córka, hrabina, doskonała postać arystokratki polskiej z końca XVIII wieku. Nie jest nikczemną, a już upadła i spodłona; nuża się w kałuży bezwiednie, mając przytem i serce dobre i szlachetne nawet zachcenia. Bierze swe zbrodnie za konieczne ustępstwa duchowi czasu i okolicznościom; bezgraniczna lekkomyślność pozwala jej nazywać «przesądze-

nie m — ohyde! Robi wiele dobrego, stara się wszystkim usłużyć — czegoż więcej od niej żądają? Mówiąc to, w dobrej jest wierze: zblakano ją od dzieciństwa — więc błądzi; mąż «dzik i pijak» zaprowadził ją w młodości na bagniste ścieżki, nie czuje więc, iż coraz głębiej zapada w błoto. Zachowała z dobrych lat swoich jeden wiosenny kwiatek, jeden błękitny, świetlany obłoczek na szarym horyzoncie, wspomnienie panińskiej miłości do Pułaskiego. Smutne koleje awanturniczego życia wysuszyły i kwiecie i grunt, na którym ono wzrosło, a jednak czuje hrabina, że to ostatnia relikwia jej serca. Pułaski i Choisy przedstawiają słoneczną stronę obrazu. Jakże to piękne, zajmujące, jedną idące drogą, a jednak tak różne postacie. Pułaski, prawdziwy szlachcic; wyszał tyle zdrowych i poczytywych soków z matki ziemi, iż słabość i upadek XVIII wieku nie mogły nań podziałać. Kraj kocha całą duszą; kocha go nie jako ideę oderwaną, lecz miłuje gorąco ziemię, na której się zrodził, skały, po których pocholeciem biegł, zapach wiejący z pól swojskich! Natomiast Choisy, to szlachetny marzyciel. Pobratuł się z tym krajem, ukochał jego mieszkańców. Młodzieńcza dusza pragnie pola do walki, nadmiar sił porywa go do poświęceń, lecz o celowości ich pyta! Z chwilą, gdy zastanowienie wskazuje mu, iż ofiary jego przynieść muszą śmierć bez nadziei wawrzyńów, waha się; gotów tę ziemię opuścić; nowy świat, nowe życie go wzywa: do Ameryki chce śpieszyć, tam przyszłość piękna mu się uśmiecha! Chce nawet Pułaskiego skłonić, by z nim podążył, szukać za morzami zwycięstwa i sławy! Wolno tak mówić obcemu; ale Pułaski myśli inaczej:

Bardzo mnie obchodzi
Ta twoja jakaś tam zamorska sława!
Być sławnym gdzieś tam! Co mi tam za sława
Gdzie niema ojca ani matki
Ani rodzeństwa, ani blizkich tego,
Co tu jest w piersiach....

Pułaski kochał niegdyś hrabinę. Choć temu przeczy i rumieńcem wstydu oblewa się na jej wspomnienie, tkwi ono żywo w bohaterkiej piersi młodziana. Lecz teraz, nawet myśl o niej odtrąca z pogardą: «Niewdzięczna, niech umrze z zalem!» Tych ludzi wspiera wiara; jej przedstawicielem: Ojciec Marek. Takiej religii, taki przedstawiciel znajdzie cześć u ludzi wszelkich przekonań. Mimo zaś duchowego podniecenia, nie jest to prorok, kierujący się halucynacjami, lecz mąż roztropny, wprawdzie serce ma gorące, «lecz umysł i myśl zimną, pełną rozwagi!» O. Marek, to nie poczciwy Robak, szlachcic w bernardyńskim habicie, z pod którego zawsze wygląda głownia karabeli. Robak z konieczności jest księdzem, z powołania żołnierzem. O. Marek jest księdzem całą duszą, a konieczność zmusza go do wojaczki. Naprzeciw, człowiek zmysłowy i zepsuty, kocha po swojemu hrabinę; chętnie oddaje jej przysługi, lecz wara ukochanej rączce dotknąć oznak zdobiących piers jego. I ten człowiek złym nie jest do gruntu; on jeszcze nie doszedł do doskonałości. Nie, on chciałby nawet te kłopotliwe przeprawy zakończyć — pod warunkiem wszelako; by sam na tem nie ucierpiał. Wtedy z rozkoszą i spokojem mógłby kochać hrabinę i pić z przyjaciółmi.

Tak ciekawe, porywające różnorodne, a zawsze artystycznie prawdziwe pierwiastki mistrz w grę wprowadza. Wojewoda patrzeć się dłużej nie może na to, co się wkoło niego dzieje. Człowiek ten «ma w sercu wielkie rogi dumy». A ileż ta duma ucierpieć musiała nad upadkiem własnej córki — i to nad jakim upadkiem. Wojewodziankę, senatorskie dziecko publicznie nazywają: «belq», a kto jej amantem! Postanowił zamienić się w sędziego, i sam być wykonawcą śmiertelnego wyroku. Rozkazuje wiernym, aby na dany znak pozabijali wszystkich... bez wyjątku, nawet kobiety, nawet hrabinę! Wszystkich... Na tej strasznej chwili kończy się akt II-gi — pozostałych nin znamy.

Czy można z większą siłą i jasnością, plan dramatu narysować? Czy ta ekspozycja, gdyby nawet nie była dziełem Mickiewicza, gdyby nie miała tej przedziwnej pięk-

ności słowa i obrazów, czy sama w sobie i przez się w najwyższym stopniu nie porywa, nie zaciekawia? Wieleżby każdy z nas poświęcił dla usłyszenia dalszego przebiegu, nietylko przez pietyzm dla narodowego wieszczka, lecz wprost dla zaspokojenia własnego zajęcia? Jak tragiczną musiała być chwila spotkania hrabiny z Pułaskim! On jej zapewne oczy otworzył, on pokazał bezdenność przepaści, w którą ją popchnięto. Ta kobieta żyć dłużej nie może — przyszłości dla niej niema: lecz z czyjej zginie ręki i w jakich warunkach, czy ojciec zgon dziecka przeżyje? Można tu puścić wodze fantazyi, tworzyć domysły, lecz któż dociec zdoła, na co się zdobył genjusz Mickiewicza. Porzucmy więc świetokradzką pracę, dorabiania ręki Wenerze Milońskiej! Już ten urywek przedstawiony na deskach teatralnych, potężne robi wrażenie. Wystawiony w Krakowie dzięki trudom Koźmiana, porywał słuchaczy choć mimo dobrych chęci mały teatrzyk tameczny nie znalazł, ani zdolnych podolać takiemu zadaniu, ani ram godnych takiego dzieła. Jakżby całość być musiała, gdybyśmy ją na wielkiej ujrzeni widowni, przez wielkich przedstawianą artystów!

Prócz «Konfederatów barskich» pozostał Mickiewicz maleńki tylko urywek, parę scen początkowych z pięcioaktowej tragedii «Jakób Jasiński». Narodowy charakter i tu jest podstawą; widzimy świetne zestawienie starej szlachty z najsmutniejszymi odmiencami; piękny szkic dawnej polskiej białogłowy — lecz dramatyczna akcja rozpoczyna się dopiero na wyrazach, które zakończenie fragmentu stanowią. Wyobrażenia o całości ten piękny odłamek nie daje.

Te dwa urywki dramatów pozostały, jako świadki, iż nie było niedostępnych dla Mickiewicza poezyi rodzajów! On wszędzie i zawsze był jednakim — wielkim i niedościgłym. Czy mamy w całej naszej literaturze dramat historyczny, któryby siłą i pięknnością «Konfederatom» dorównywał?

Jedyne swe prace sceniczne napisał ten nawskroś narodowy poeta w obcym, francuzkim języku. Jest to, jak gdyby smutne potwierdzenie słów wielkiego krytyka europejskiego, który powiedział, iż naród nasz nie może mieć dramatu!

Warszawa, 20 listopada 1885.

Inscrypcja

O POMNIKU DLA WIESZCZA

przez
Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Do tej wiązanki wspomnień, które smutną rocznicę zgonu Adama mają uświęcić, radbym z duszy i ja przynieść wam mój grosz wdowi. Niestety! osobistych wrażeń dać wam nie mogę, ani odszukaniem jakiegoś nowego, nieznanego biograficznego szczegółu się przysłużyć. Niepozostaje mi, chcąc moją dobrą wolę zmanifestować, jak chyba powrócić do wielce już oklepanego tematu pomnika, o który wszyscy niespokojni być mamy prawo. Przez poszanowanie dla Matejki mileży część większa, a milczenie to fałszywie tłumaczonem być może.

W istocie niepokój rośnie i wzmagać się musi tam, gdzie warunki kreacji artystycznej są zgóry takie, iż nietylko jej nie ułatwiają, ale przeciwnie, czynią prawie niemożliwą. Niema przykładu areydziała rzeźby, któraby stworzył, bodaj genjalny malarz, posługując się aż dwoma wykonawcami. Powtórę, pomysły Matejki znane już, nietylko nie są obiecujące, ale się niemal poczwarnymi nazwać mogą. Z największym sądząc je pobrażaniem, niepodobna obronić się temu przekonaniu, że genjalny Matejko może być malarzem najznakomitszym, ale wykastalcenia ogólnego artystycznego, jakie mieli Michał Anioł, Rafael, Leonardo da Vinci, nieposiada wcale. Polecieć mu więc stworzyć dzieło sztuki, w której warunki tworzenia i piękności artystycznej są zupełnie różne od malarstwa dekoracyjnego, a nawet historycznego — jest to wystawiać mistrza na szwank, siebie na śmiech.

Dla nas już dziś nieulega wątpliwości, że ów projekt Matejki tylko jako smutne *curiosum* pozostanie dla potomności... Matejko właśnie zawaze w najpiękniejszych jego dziełach zbywało i zbywa na tem, co w rzeźbie jest niezbędnem, na spokoju, na prostocie, na powadze, wdzięku i równowadze linii, na pojęciu piękna idealnego. Gdzie idzie o wyraz, o siłę, o charakter tam on jest w istocie mistrzem, ale dalej ani może, ani powinien się zmagać iść, gwałcąc ten dar Boży, jaki mu jest dany.

Tak więc cała ta ceremonia z wykonaniem pomysłu i wystawą, jest próżną i do niczego nie prowadzi. Trzeba, ażeby poważne głosy na drogę wykonania raz sprawę pomnika wyprowadziły. Szanować powinniśmy genjusz, ale dla niego się śmiesznością okryć, przez pobrażanie grzeszne — nie godzi. Nie straci na tem Matejko, iż pozostanie genjalnym malarzem w sferze i rodzaju, do jakich go Bóg wyposażeniem powołał.

Magdeburg, 6 listopada 1885.

Forteca.

J. Kraszewski

MICKIEWICZ W LITERATURZE ROSYJSKIEJ

przez
L. Połońskiego.

Wer den Dichter will versteh'n, muss in Dichter's Lande geh'n — głosi znany wiersz Goethego. Niewątpliwie, ale gdy natomiast sam poeta, dobrowolnie lub wbrew swojej woli udaje się do kraju obcego, gdy dłuższy czas wypadnie mu przebywać w ciągłym obcowaniu z jego inteligencją, gdy promieniający bezpośrednio genjusz jego zjedna mu gorących wielbicieli osobistych, co wtedy bywa? Otóż z konieczności, wieszcz ów nietylko za pośrednictwem swych światłych wielbicieli, stanie się znanym całemu społeczeństwu, dotąd sobie obcemu, lecz i zrozumianym będzie o tyle mianowicie, o ile duch twórczości jego odpowiada duchowi czasu i «genjuszowi miejsca» — *genio loci*.

Taki właśnie los spotkał Mickiewicza w Rosyi i w piśmiennictwie rosyjskiem. Zjawił się on w Petersburgu w 1824 r., nie poprzedzony rozgłosem sławy, która już wówczas szeroko rozlegała się po własnym jego kraju. Następnie, w Moskwie wydał on był już «Sonety» i pracował nad «Walenderem», gdy w czerwcu 1826 r. pisał do Zana o sobie i kółku rodaków: «Znajomości żadnej i kompanji, oprócz własnej, nie mamy» *), a więc z towarzyszeniem literatów moskiewskich żadne jeszcze wówczas nie wiązały go stosunki. Wyraźne tego potwierdzenie znajdujemy w książce Ksenofonta Polewoja, brata wpływowego natenczas wydawcy «Moskiewskiego Telegrafu», Mikołaja **).

Pierwszy przekład jednego z utworów Mickiewicza: «Kurhan Maryli» i dodajmy — wcale nieżyły — został dokonany przez oficera jeneralnego sztabu, Poznańskiego, w roku 1825, w Kijowie. Pomimo to wszakże redakcja «Mosk. Telegrafu», prawdopodobnie mało co wiedziała o wielkim poecie polskim i wcale nic o obecności jego w Moskwie. Wreszcie niejaki półkownik Pochreitniew zaznajomił był Adama z wydawcą «Mosk. Telegr.», co wszakże nie przyczyniło się do zawarcia bliższych stosunków, aż pewnego razu sam Poznański przybył do Moskwy, wpadł do M. Polewoja i opowiadając mu z najwyższym zachwytem o poezji Mickiewicza, dał światłemu publicyście rosyjskiemu pierwsze wyobrażenie o tem, czem właściwie był zaledwie mu dotąd znany poeta polski. M. Polewoj odwiedził następnie Adama i wkrótce, pomiędzy tym ostatnim a kółkiem literackim moskiewskiem, powstał stosunek, oparty na życzliwości wzajemnej i na uwielbieniu dla genjuszu naszego poety.

*) «Kor. A. Mickiewicza». T. I, str. 12.

***) P. Polewoj: «Zapiski o życiu i socziniénjach N. A. Polewaha», 1860.

«W domu naszym — pisze K. Polewoj — uważaliśmy go prawie za krewnego. Ktokolwiek go poznał, wszyscy go pokochali, jako człowieka, który każdego pociągał ku sobie rozumem wzniosłym, zadziwiająco wiedzą i szczególną, sobie tylko właściwą prostotą i uprzejmością».

W owym czasie Mickiewicz zupełnie nie umiał po rosyjsku, ale w ciągu roku tak się oswoił z tym językiem, że, według świadectwa K. Polewoja, biegle już mógł nim mówić i nadto, bez akcentu. W kółku literackim, kupiłem się około M. Polewoja, Adam był podziwiany nie tylko z talentu, lecz bardziej jeszcze z «prawdziwie zdumiewającego odczytania»: jakoż K. Polewoj wspomina, że poeta polski niejednokrotnie zdradzał głęboką znajomość wszystkich literatur i nadto umiał nieledwo na pamięć utwory znakomitszych autorów wszystkich krajów.

W dalszym ciągu pobytu swego w Moskwie, poeta nasz, poznany i wielbiony w szerszym kole towarzystwa literackiego i salonowego, ostatecznie musiał wyjść z pierwotnej swej samotności. W salonie księżny Zeneidy Wołkońskiej, otoczony kwiatem ówczesnych znakomitości rosyjskich, w których liczbie byli ludzie istotnie wielkiego znaczenia w literaturze, Adam był podziwiany i lubiany niemniej, jak w kółku współpracowników liberalnego «Mosk. Telegr.». Zaprzyjaźnili się z nim znani poeci: Zukowski, Kozłow, ks. Piotr Wiaziemski, Baratyński, bracia Kirejewscy i Chomiakow — ojcowie «słowianofilstwa», nareszcie — Puszkina. Ten ostatni, jeszcze za pobytu Adama w Moskwie (w 1827 r.), przetłumaczył kilkadziesiąt wierszy wstępu do «Wallenroda». «Rosyjanie — tak przekładał rzecz sam Adam w liście do Odyńca (koresp. t. IV str. 99) — gościnnie posuwają aż do poezji i przez grzeczność dla mnie, tłumaczają mnie; gmin idzie w ślady naczelnym pisarzy». Dodaje przytem, iż pozyskał względy literatów: «mimo różnych mniemań i partyj literackich, ja ze wszystkimi w zgodzie i przyjaźni». W innym znów liście (koresp. t. IV str. 102), pod datą 28 kwietnia 1828, z Petersburga, poeta pisze: «Wyjechałem z Moskwy nie bez żalu. Żyłem tam spokojnie, nie znając ani wielkich przyjemności, ani smutków. Przed odjazdem literaci dali mi wieczór pożegnalny. Były wiersze i śpiewy, ofiarowano mi na pamiątkę puhar srebrny z napisami osób obecnych. Byłem mocno wzruszony; improwizowałem podziękowanie po francuzku, przyjęte z wielkim aplauzem. Pożegnano mnie ze łzami. «Wallenrod», tłumaczony prozą, już się drukuje w «Mosk. Wiestniku». Wymownym bardzo było połączenie się wyróżnionych na owym puharze nazwisk współbiedniaków, niosących hołd uznania starożytniej stolicy państwa rosyjskiego — polskiemu wieszczowi. Były tam obok dziś już nieznanych Jelagina i Rożalina, nazwiska słowianofilów obu Kirejewskich, wielbiciela zachodu M. Polewoja, zacnego Sergiusza Sobolewskiego; prof. Szewyrewa, który w różnych czasach do różnych należał obozów i nareszcie Baratyńskiego, bodaj czy nie najzapalniejszego w swoim uwielbieniu entuzjastycznym dla Mickiewicza. Puhar ów pamiątkowy, nadto nosił na sobie wyróżniony wiersz J. Kirejewskiego do Mickiewicza, z którego przytaczamy początkową zwrotkę:

Naznak pamiątki od nas przed rozstaniem
Przyjm kubek ten; nie jest on pospolitym,
Zaczarowany on miłości węzłem
I bliższy na dnie talizmanu przyjaźni »).

W Petersburgu, dokąd Adam przeniósł się na stały pobyt w roku 1828, znalazł on już drogę do powszechnego uznania utoroną przez odgłos moskiewskich swoich tryumfów. Książę Wiaziemski, książę G. Wołkoński, S. Sobolewskij, z którymi wcześniej obcował był w Moskwie, wprowadzili go do świata petersburskiego. Józef Przeclawski poznał go z admirałem Szyszczkowem, naówczas ministrem oświecenia; Puszkina już powrócił był do Petersburga i w salonie Ka-

roliny Sobańskiej z domu Rzewuskiej, siostry Henryka, obaj poeci bliżej się poznali. Przeclawski, nie wiedząc, że się poeci poznali jeszcze w Moskwie, opisuje pierwsze ich spotkanie się z sobą w taki sposób, jakoby poeta rosyjski zrazu wystąpił dumnie i dopiero pokonany prostotą i wyższością Adama pod względem wiedzy, spuścił z tonu i nawet z wdzięcznością słuchał wskazówek Mickiewicza*). Przeczy jednak temu stanowczo wiarogodniejsze świadectwo K. Polewoja, który twierdzi, że Puszkina, po przybyciu do Moskwy w roku 1826, odrazu zrozumiał i ocenił Mickiewicza, z kąd żywił dla niego najgłębszy szacunek. «Poeta rosyjski, są słowa Polewoja — który zwykł był górować nad wszystkimi w kółku literatów, okazywał się nadzwyczaj skromnym w obecności Mickiewicza, raczej jego wyciągał na mowę, niż sam mówił i zwracał się do niego ze swymi zdaniem, jak gdyby chciał dla nich pozyskać jego uznanie. W istocie pod względem wykształcenia, wielostronnej wiedzy, Puszkina nie mógł iść w porównanie z Mickiewiczem, a uznanie tego faktu przynosi wielki zaszczyt rozumowi naszego poety**). Zkądinał szczerze uznanie ze strony Mickiewicza dla Puszkina, zarówno jak i dla innych współczesnych poetów rosyjskich, nie ulega wątpliwości, bo nie tylko znalazła wyraz w jego kursie publicznym w Collège de France, lecz o wiele wcześniej, w poufnych listach poety do przyjaciół (kor. I. IV), i nawet w rozmowach w ściślejszym kółku literackim w Moskwie. Tak, np., Mickiewicz odzywał się o Kryłowie, że znakomity bajkopisarz, «daleko wyższy jest od drukowanej sławy swojej» (K. Polewoj. Zapiski etc). W Paryżu w 1834 r. Adam wystąpił w obronie Puszkina w czasopiśmie «Globe» (artykuł podpisany «Un ami de Pouchkine»), podnosząc «świetny talent jego, który żywością, dokładnością i wykwiutnością rozumu, a zarazem wytwornością smaku i doskonałością wiersza podbija sobie czytelnika».

Tłumaczów Mickiewicza w piśmiennictwie rosyjskiem poczet nieprzebrany. Jeszcze za czasów jego pobytu w Moskwie, w szeregu tłumaczy jego stanęli: stary Dimitrjew, znakomity naówczas poeta, lubo wkrótce przyćmiony świetną puszkiniowską plejadą; Kozłow, o którym błędnie mniemają niektórzy, jakoby umiał po polsku («Istoryczeskij Wiestnik» 1880 r.), gdy, przeciwnie, Mickiewicz sam, siedząc przy łóżku ociemniałego i chorego poety, poprawiał jego przekłady (K. Polewoj); dalej ks. Wiaziemski, Baratyński i nareszcie — Puszkina.

Co do tego ostatniego, niezależnie od zobopólnego uznania talentów, łączyły go z Mickiewiczem pewne wspólne rysy w położeniu każdego z nich, zakrawające na podobieństwo. Również jak Mickiewicz w piśmiennictwie polskiem, Puszkina był najwybitniejszym w literaturze swojej przedstawicielem romantyzmu, a obaj rozpoczynają nową epokę w dziejach piśmiennictw swoich. Oprócz tych głębszych podobieństw, były też powierzchowne, jak okoliczność, że obaj byli wysłani i obaj dopiero powracali z podróży na południe. Takie podobieństwa zwykły rodzić pomiędzy ludźmi stosunki ściślejsze i żywsze, aniżeli t. z. wzajemny szacunek i uznanie. Że tak właśnie było w stosunkach obu poetów, poświadczą to wieszcz polski w tym wspomnianym ustępie:

Ich dusze wyższe nad ziemne przeszkody.
Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
Choć je na wieki rozzerwał nurt wody:
Ledwo szum słyszysz swej nieprzyjaciółki
Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.

Podobnie, jak ci wodzowie umysłów narodowych, tak też i same narody niekiedy doznają, wobec ujednostajnionych w pewnym stopniu warunków, pewnej skłonności do zbliżenia się, do zaczerpnięcia w obcym żywiole tego mianowicie, co odpowiada jakiegokolwiek dolegliwej potrzebie własnej. Nie ulega wątpliwości, iż właśnie w podobnym naówczas nastroju społeczeństwa rosyjskiego, pomyslnym dla ocenienia poety polskiego,

należy szukać rozwiązania zagadki — dlaczego z jednej strony ludzie różnych warstw i stronnictw społecznych spotkali się natenczas w Moskwie i w Petersburgu w jednomyślnem, bez wszelkich zastrzeżeń, uwielbieniu dla Mickiewicza, i dlaczego zkądinał wkrótce potem niepozostało nawet śladów bodaj pobieżnego wpływu poezji mickiewiczowskiej w literaturze rosyjskiej. Zresztą, powyższa też okoliczność pozwala zrozumieć ten fakt, że żaden z następców, zarówno jak i z poprzedników Mickiewicza w literaturze polskiej nie doznał bodaj w małej części uznania i współczucia, jakimi się cieszył Mickiewicz w społeczeństwie rosyjskiem. Słowacki i Krasiński, Pol i Zaleski nie więcej są znani w Rosyi, jak np.: Kochanowski, Klonowicz, Krasiński albo Trembecki. Widocznie, że czas był «po temu», ażeby poeta polski przypadł do serca społeczności rosyjskiej, a dodać należy, iż został on zrozumiany o tyle przez to społeczeństwo, o ile odpowiadał jego dążnościom i usposobieniom ówczesnym. Była to epoka, kiedy czasy konserwatywne nastąpiły były po wielkim postępowym ruchu umysłowym, po wielkich, lubo przedwczesnych nadziejach. Zkądinał, była to epoka podniesienia idealizmu humanitarnego, który w spadku po wieku poprzednim, przetrwał przynajmniej w umysłach ludów, jeśli nie w czynach zewnętrznych — wypadki we Francyi z końca XVIII i początku XIX stulecia. Żyli jeszcze ciż sami ludzie, którzy marzyli w pierwszej połowie panowania Aleksandra I, którzy się upajali filozofją encyklopedystów, urokiem nowych doświadczeń politycznych, następnie jękiem Byrona nad sprzecznością pomiędzy szczytnymi dążeniami i nędznym losem człowieczeństwa, aż wreszcie pod wpływem nowego kierunku konserwatywnego przysłuchiwali się transcendentalnej filozofji niemieckiej, która zdolna była przynajmniej odwieść umysły od smutnego obrazu rzeczywistości. Mickiewicz nie kołł wprawdzie bólów swoich w zamętach przepaści metafizyki niemieckiej, ale, idealista, jak oni, zwolennik Byrona i zapaśnik romantyzmu, widocznie musiał odpowiadać ich nastrojowi. Przytem zauważyć należy, że «towarzystwo» rosyjskie było naówczas jednolitem, szlacheckiem i w usposobieniach jego do narodu współplemiennego nie zabrzmiała jeszcze później tak głośna struna niechęci kastowej.

W r. 1829 opuścił Mickiewicz Petersburg i Rosyę na zawsze. Wypadki lat 1830—31 istotnie «nurtem wody» rozdzieliły nie tylko dwóch wielkich poetów, lecz dwa największe szczepy słowiańskie. Niejako za spójnię między tem, co się dopiero rzekło, a zarysem późniejszego ustosunkowania do Mickiewicza społeczeństwa rosyjskiego, posłuży nam znany wiersz Puszkina do Mickiewicza-wygnanca:

«W duszy swej nie żywił on złości do nas niechęci; myśmy również Kochali poeę, gdy spokojny i zycielny odwiedzał nasze biesiady. Podzielałmy jego marzenia szlachetne... Niekiedy nam mówił on o czasach co nastąpią, Gdy ludy, zapomniawszy waśni, Połączą się i staną się jedną rodziną wielką, I myśmy go chętnie słuchali, Ale oto on nas opuścił i błogosławieństwem Myśmy go żegnali. A teraz Nasz gość drogi stał się wrogiem naszym; teraz Niawisć ku nam w pieśniach swych głosi I zdaleka znajomy głos rozgniewanego wieszca Do nas dochodzi. Boże, przywróć spokój Dawniejszy w jego rozognionej duszy!»

Od owej epoki, aż do nowego rozbudzenia się w końcu lat 50-tych ruchu społecznego w Rosyi, o znaczeniu Mickiewicza nie pisano nic poważnego. Zdania o nim, jakie wypowiadać było można i jakie wypowiadano, brzmiały oczywiście, w sensie pierwotnemu przeciwnym. Jednak w piśmiennictwie rosyjskiem nigdy nie przestawano zajmować się Mickiewiczem, tak, iż wychodziły coraz nowe przekłady pism jego.

Z całej spuścizny po Mickiewicz, «Sonety» i «Wallenrod» cieszyły się zawsze szczególnymi względami. W szeregu tłumaczy pojedynczych wierszy jego, świeci także imię Lermontowa. Cały cykl «sonetów» liczy aż sześć przekładów; «Wallenrod» wyszedł w ośmiu przekładach. «Grażynę» też tłumaczono po kilkakroć na język rosyjski. Że «Dziady» tłumaczono tylko w części, to rzecz zrozumiała, chociaż niepodobna zaprzeczyć, że zarówno «Dziady» jak «Pan

*) Wiersze I. Kirejewskiego umieszczone w całości w «Russkim Archiwie», 1874, № 7, str. 223—24, gdzie puhar mylnie nazwany jest złotym.

*) Cyprynus: «Kalejdoskop wspominań», 1874, zeszyt I, str. 31—34.
**) «Zapiski o życiu N. A. Polewoja».

Tadeusz» w daleko słabszym stopniu zwracały na się uwagę tłumaczy rosyjskich. Zależało to właśnie od zmiany, jakiej uległy stosunki społeczne i świadczy zarazem, że publiczność rosyjska, pomimo znacznej liczby przekładów Mickiewicza nigdy nie było bliską rozumienia, czem właściwie jest Mickiewicz dla Polaków. Kompletnego przekładu «Pana Tadeusza» dokonali M. Berg i drugiego Bienediktow. Wogóle zaś listy przekładów z Mickiewicza na język rosyjski podane są w korespondencji Adama i następnie w najnowszym zbiorku przekładów z Mickiewicza, ogłoszonym niedawno przez senatora M. Siemionowa *).

Niezależnie od wypadków, które porwały nici stosunków pomiędzy literatami rosyjskimi a Mickiewiczem, inny jeszcze objaw przyczynił się do rozłączenia obu społeczeństw. Mianowicie sam skład t. z. «towarzystwa», t. j. wykształconej garstki wśród milionów ciemnego ludu, odmieniał się w Rosji nierówno szybciej niż w Królestwie. a tembardziej na Litwie. Stosownie do tego i nastroj społeczeństwa przeobrażał się w środkowych częściach państwa w stopniu daleko wyższym, niż na jego kresach zachodnich. Nie będziemy tutaj roztrząsać tego, aczkolwiek mającego wielkie znaczenie, zjawiska, ani też rozważać, w jaki sposób objawiło się ono w różnicy między kierunkami w nowoczesnym piśmiennictwie stron obu. Dostyc powiedzieć, iż «towarzystwo» rosyjskie wchłonęło w siebie daleko znaczącą ilość żywołów nowych. Zjawisko podobne nie mogło też nie okazać wpływu na stosunek wzajemny; obie strony, zdawały się, z biegiem czasu, coraz mniej rozumieć się nawzajem. Jako na charakterystyczny dosyć objaw tego dodatkowego, a mimowolnego poróżnienia, można wskazać na niechęć, jaką okazywał względem Polaków, znakomity, i zkadinał skory do odgadywania stron dodatnich w literaturach obcych — Bieliński, zarówno wpływowi, jak utalentowany krytyk rosyjski. O wielkiem znaczeniu Mickiewicza przemilczał całkiem, ten sam Bieliński, który się zachwycał wszystkimi wybitniejszymi autorami w literaturach obcych, który w Georges-Sand upatrywał reformatorkę literatury wszechświatowej; nie poczuł się nawet do obowiązku dokładniejszego chociażby z przekładów poznania Mickiewicza. Co więcej w tym okresie działalności swojej, kiedy się zachwycał pobieżnie zresztą sobie znaną filozofją Hegla i przyswajał sobie jej zasady, «uprawnienia rzeczywistości», która sama w sobie jest jakoby jednocześnie siłą prawotwórczą i samem prawem (traci to Bismarckiem raczej, niż Heglem), nie zawahał się on w jednym z artykułów, nawiasowo, potępić Mickiewicza, jako «poetę rymowanych pamphletów politycznych». Nie wiedział, iż właśnie to, co z utworów Mickiewicza — z ówczesnego pseudo-heglowskiego punktu widzenia krytyka — mogło uchodzić za «polityczne pamphlety», wcale rymowaniem nie było. Przed «rymowaniami» zaś utworami wieszczki polskiego, Puszkina, ze zbytnią może skromnością, pochylał czoło, Baratyński wołał na wieszka polskiego, rozmiłowanego w Byronie:

Powstań, powstań i zważ — tyś sam bogiem!

Nie mniej atoli uprzedzenia, odnowione przez wypadki z roku 1863 i podniecane w niektórych organach prasy peryodycznej, zarówno polskiej, jak i rosyjskiej odbijają się niekiedy i dzisiaj na stosunku przedstawicieli rosyjskiej opinii publicznej do Mickiewicza. Tak, na przykład, p. Kutiejnikow w artykule o «Filaretach wileńskich» («Istoričeskij Wiestnik» 1884, str. 754), podnosi i przesadza znaczenie niektórych ustępów z listu Mickiewicza do Jana Czeczota (Korrespond. t. I); zaś p. Czumiłow («Russkij Archiw» 1872), przeciwko twierdzeniu Sobolewskiego, że poeta polski całe życie swoje cenil zalety ludu rosyjskiego, powołuje się na prelekyje w Collège de France i wyprawę do Carogrodu. Słusznie

*) «Iz Mickiewicza». Petersburg, 1885. Jest także dokładna lista tłumaczy w № 125 «Warsz. Dniw.» z roku 1880, w artykule, podpisanym S. P., które to litery, jak dziś ogłasza p. Siemionow, oznaczają bibliografa S. I. Ponomarewa.

jednak krytykowi temu na stronicach tego samego pisma odpowiedział p. M. Berg, że w Mickiewiczu rozróżnić należy polityka od poety, że zresztą, właśnie Mickiewicz w kursie swoim w Collège de France, mówiąc o przymiotach ludu wielkoroskiego, wyrzekł: «c'est peut-être le peuple le plus intelligent de l'Europe».

U zawołanych realistów rosyjskich Mickiewicz nie cieszy się zbytnią sympatją, jak zresztą i sam Puszkina. Nosząc się z hasłem «realizmu» — mającego w istocie znaczenie bardzo względne, niby z ostatniem «objawieniem» postępu ludzkości, gotowi oni zapytać cień wielkiego wieszka, jak ksiądz pytał cień Gustawa w «Dziadach»: «A znasz ty ewangelję?» Na co wielki Adam, z równą, jak jego bohater słusnością, mógłby odpowiedzieć innem zapytaniem: «a znasz ty nieszczęście?»

Petersburg 14 listopada 1885 r.

S. P. Twardowski

Adam Mickiewicz na Białorusi

przez
ALEKSANDRA JELEKIEGO.

Udy mowa o Mickiewiczu i jego skromnem gniazdku rodzinnem, mimo woli nastrocza się pytanie — dla czego to tylu koryfeuszów nauki i sztuki swojskiej, dla czego takich Chodkiewiczów, Niesiołowskich, Rejtanów, Kościuszków, Bohuszewiczów, Moniuszków, Mickiewiczów, Czeczotów, Kondratowiczów, Zanów, Domejków, Zdanowiczów, Prozorów, Bartoszewiczów, Siemiradzkich, Kraszewskich i tylu, tylu innych, wydała jedna dzielnica? Musiż to, zaiste, być grunt żyzny, skoro rodzi tak bujne plony! Dosadnie wyjaśnili to Pol i Syrokomla; pierwszy z nich bowiem mówi:

«Lud tam jeszcze nie zmieszany,
Wszystko jeszcze jest gniazdowe, —
Każdy swój....»

Drugi zaś uzupełnia myśl powyższą:

«Tutaj chrobrym zapałem pierś meża oddycha,
Tutaj miłość dziewczica gorąca, choć cicha,
Tutaj znać burze życia na obliczu starem
Kolejno z pługiem, krzyżem, z mieczem i puhaem».
(«Dęboróg»).

Prastaryż bo to i lud ten, zamieszkujący rozległe przestrzenie: od źródeł Dniepru, do Buga i Narwi, od Wilji do Prypoci — gniazdo zamierchłej słowiańszczyzny, kraina bohaterów, gęślarzy, stosunków patryarchalnych i ofiar dla ideałów wzniosłych! Wszystko to razem wzięte zlało się w duchu rdzennego plemienia, na którego pniu dziejowym zaszczeplone plonki pobratymcze, rozrosły się w potężne, pięknych kształtów konary, pełne wonnego kwiecia i słodkich owoców!... Niedarmoż o tej ziemi rodzinnej, począwszy od Bojana, aż do naszych czasów, śpiewali z zachwytem tyle razy wieszka nasi, czerpiąc z pieśni, legend i podań gminnych natchnienie wieszka. Wszak to z gleby rodzinnej wykielkował genjusz Mickiewicza i z niej też czerpał wątek do wielu utworów swoich, o czem świadczą takie utwory, jak: «Świtez», «Świtezianka», «Dziady», «Dudarz», «To lubię», «Lilje», «Ucieczka», «Grażyna», «Pan Tadeusz» i inne, a mnóstwo miejsc i nazw wspomnianych przez wieszka, jak: «Cyrin», «Hreczechy», «Jatra», «Niemen», «Naliboki», «Nowogródek», «Niedzwiadka», «Płuziny», «Ruta», «Soplicowo», «Świtez», «Tuhanowice», «Zdzzięcio!» i t. d. wskazują, kędy natchnieniem błędziła myśl piewcy, jakimi obrazami lubiła się pieścić ona. «Grażyna» rozpoczyna się uroczym, nocnym widokiem zamczyska nowogródzkiego, «Pan Tadeusz» apostrofa do ukochanej Litwy; Niemen jest «domową rzeką» wieszka, wzdłuż której przechadzał się, od wsi do wsi upoetyzowany «Dudarz» jego. W «Dziadach» widzimy prawdziwy potok myśli, wypływający z łona głębokiej tradycyi i wspomnień osobistych...

Bo też miał z czego czerpać poeta, kiedy żywotność tradycyją autochtonów jego stron rodzinnych skonstatowano nawet naukowo. Oto bezstronny badacz rosyjski mowy i pieśni białoruskiej, Biezonow, wręcz przyznaje: iż ta gwara i pieśni noszą na sobie cechę głębszej starożytności, niż inne pokrewne; nie tylko wielkorosyjskiej i maloruskiej, ale i słowian południowych; znajduje on w gwarze białoruskiej najczystsze prototypowe zabytki pierwotnej mowy ogólnosłowiańskiej, których starożytność da się tylko porównać z pieśniami greko-lacińskimi; twierdzi dalej, że język białoruski mało zrozumiały dla wielkorosyan, ma swą wybitną, niezależną, dziwnie żywotną odrębność i nigdy nienlegał, jak mylnie sądzą, wpływowi mowy polskiej lub rosyjskiej, lecz przeciwnie pochłaniał te wpływy, i przetrwał je w sobie, zkad należy mu przyznać prawo bytu, jako organowi ducha kilku milionów ludu typowego, a wszelki zamach na te świętą spuściznę słowiańszczyzny, może jedynie przynieść moralną szkodę ludowi i literaturze, rosyjskiej w szczególności, gdyż w pieśni prastarej białorusinów tkwią samorodne skarby poezyi; mińskie zaś podnarzecze, według wzmiankowanego autora, jest najczystsiejszem i wzorowem w gwarze białoruskiej *).

Mickiewicz, będąc na świączniku chwaly w stolicy świata i wykładając dzieje literatury słowiańskiej, wielokrotnie zwracał się do rodzinnej Rusi litewskiej. Jakoż znajdujemy piękny ustęp pod względem etnografji i gwary ludowej tej dzielnicy w prelekyjach XXVI-j i XXVII-j z roku 1841. W uznaniu siły i wielkiej doniosłości narzeczy gminnych dla mowy kulturnej, Mickiewicz w prelekyjach VII i XX z roku 1842 przemawia pisarzem rosyjskim, opierając się nawet na światłem zdaniu znanego ks. Wiazemskiego, że się «może kiedyś obejrzą, jak szli w «niefortunnym kierunku, usiłując wylądować się z gwar «prowincjonalnych», a stosując tę myśl do poezyi polskiej, czyni głęboką uwagę w prelekyji XI tegoż roku: że ponieważ Ruś wydawała najwybitniejsze samorodne pieśni ludowe, przeto sławniejsi pisarze sielanek wieku XVI pochodzili właśnie z tamtąd; zaś Fr. Karpiński, dziecie stron kobryńskich, którego duch wykarmił się pieśnią gminną, jest wzorem uroczej poezyi, za co go kiedyś czeka chwala niepożyta u Rusi.

W prelekyji VI z roku 1842 Mickiewicz wykazuje wyższość za czasów Piotra W. języka białoruskiego, niegdys na Litwie urzędowego i używanego u dworu, w stosunku do narzeczy wielkoroskiego i maloruskiego. Co prawda, wielki nasz poeta, czerpiąc ducha z pieśni ludowych, nie nie pisał po białorusku, a wielbiciele jego poezyi oprócz skromnych wyjątków, nie odtwarzali zgoła prac mistrza w narzeczu białoruskiem, i to pomimo faktu, że Białoruś ma niezaprzeczone prawo szcycić się Mickiewiczem, albowiem duch ten olbrzymi wyrosł i ukształcił się typowo na gruncie tej rdzennej słowiańszczyzny litewskiej. Jeden tylko pisarz białoruski s. p. Wincenty Marcinkiewicz wydrukował w Wilnie, w roku 1859, w narzeczu ludowem trzy części «Pana Tadeusza», którego mistrz tak pragnął widzieć pod każdą strzechą wiejską **).

Autor wzmianki niniejszej również próbował tłumaczyć na język białoruski niektóre rzeczy Mickiewicza i posiada je w tece, a próbka jego przekładu «Pana Tadeusza» była zamieszczona w N-rze 6 «Kraju» r. b. Pojmując niezmierną doniosłość zbawionego wpływu na lud literatury macierzystej, staraliśmy się gorąco i niejednokrotnie rozbudzić w dobrej woli obywatelach chęć popierania wydawnictw popularnych w języku białoruskim **), ale wezwania nasze nie odniosły pożądanego skutku. Wobec tego, mimo woli, przychodzi mi na myśl tęskna zwrotka «Dudarza»:

«Jak douhi Nieman ja z Liraj uściąg idu,
Praz horki, brady i bary,
Ad siata da słabady,
Idumaczki sweje huda.
Zbiahatisia ludzi, słuchali, da niauciam —
Nia zrazumieli mianie chutko, —
Ja słozy abcior, choć sercu żutko,
Da i dalej paszou sam....»

Zamość pod Mińskiem lit., 16 list. 1885 r.

Aleksander Jeleki

*) Ob. przedmowę Biezonowa do wydanych w Moskwie w r. 1871, przez niego «Pieśni białoruskich».
**) Ob. «Kraj» za rok bieżący № 10.
***) Ob. «Kraj» za rok bieżący № 8, str. 23.

PRZEDŚMIERTNY LIST ADAMA MICKIEWICZA.

Mademoiselle, Mademoiselle

Marie Mickiewicz

Paris—Bibliothèque de l' Arsenal, Rue Sully, № 1.

Konstantynopol, 3 października 1855.

Listy wasze jeszcze tu mię znalazły. Do-
brze jest, że mi daje-
cie częste wiadomości,
ostatnie ucieszyły mię.
Rad jestem, że Helenka
czynnie trudni się domem,
potrzeba, żeby nie ustawa-
ła w gorliwości. Nie wiem
dla czego dzieci zatrzy-
mano tak długo na wsi,
lepiej było odwieść ich do
szkoły z początkiem paź-
dziernika. Mieliby nieco
czasu do przygotowania
się. Zdaje mi się, że by-
tem to polecił przed odjaz-
dem. Podziękuj bardzo
Pannie Zofii i za list i
za przepisanie memoaru;
jeśliby później wypadła
potrzeba podobnych robót,
należy, abyś wzięła je Ma-
ryniu na siebie, nie obcią-
żając Ciotki, już i tak za-
trudnionej dosyć. Napisz
zaraz do F. Wrotuow-
skiego, prosząc, iżby dał
pokój kłopotom o szablę.
Mamy tu dosć rysztaun-
ku, zresztą nie o tej sza-
bli była mowa, i mówiąc
o tem, nie przyszło mi
do głowy, żeby Henryk
zajął się jej sprowadze-
niem. Ostrzeż i P. Sze-
miota, którego także po-
dobno z powodu owej sza-
bli zapastowano.

Dzisiaj wyjeżdżamy do
Burgas. Przez czas poby-
tu nie tu niezaszło waz-
nego. Zyjem zwyczajnym
sposobem, tylko Henryk
w ciągłych uniesieniach
nád Wschodem, na wszyst-
ko patrzy diamentowemi
okularami i dziwy opo-
wiada i dziwy spisuje.
Jemu tedy zostawiam opis
malowniczy naszej podró-
ży. Wszakże wynotuje
wam prozaicznie stano-
wiska jej główne. Kiedy
dzieci przyjdą w niedzie-
lę ze szkoły, niech na
mapie wykryślą drogę ke-
dyśmy żeglowali; będzie
to examín z geografii *).
Ówóz, po odjeździe z Mal-
ty kierowaliśmy się ku brzegom Lakonii, mając
zdaleka na widoku Krete z jej górą Idą,
i opłynęliśmy przylądek Matapan. Oleś po-
winién wiedzieć jak się nazywał klasycznie,
i jaka tam była niegdys świątynia. Zosta-
wiliśmy wyspę Cytherę, i dążyliśmy skros

Cyklad ku Paros i Syra. Tam nas nieprzy-
jęto, żeśmy mieli chorych i jednego niebosz-
czyka. Pochowano go na wyspie Delos. Miej-
sce to dziś puste, i brzeg lazareta obsta-
wiony strażą. Dalej między Chios i lądem
zakreśliśmy ku Smyrnie, skąd wracając i

roka, że trudno było wierzyć, iżby ją kto
mógł przepłynąć, gdyby tego w naszych
czasach Byron nie dokazał. Bosfor choć węż-
szy, uważałem, że ma silne prądy, przebył
go jednak wpływ niegdys nasz P. Lenoir,
czego pamięć dotąd trwa u turków. Można
go tedy po Leandrze i
Byronie liczyć za trze-
ciego arcyprywarca. Miej-
sce, gdzie koczujemy,
jest także pełne wspom-
nień; blisko od nas leży
Jazonion, sławne tem,
że Jazon z argonautami,
tu czas jakiś popasał, a
z drugiej strony Ajantion,
gdzie niegdys ob-
chodzono corocznie igrzy-
ska na cześć Ajaxa, sy-
na Ielamona. Tego wszyst-
kiego została tylko pa-
mięć, i to w książkach. Tu-
reckie mrowisko wszystko
roztoczyło i obsiadło, gre-
cy nawet tutejsi o wszyst-
kiem dawnem zapomnie-
li. — Od czasu wyjazdu
mielśmy ciąglą pogodę i
gorąca silne. Dzisiaj pierw-
szy raz deszcz. Wkrót-
ce udajemy się na sta-
tek. Pozdrawiam was i
ściskam

A. Mickiewicz.

P. S. Słyszałem, że
ma tu przyjechać P.
Zmorski. Jeśli swoim
dworem, to bardzo do-
brze, ale nie zyczylbym
z nim podróżować razem.
Jest nas już kilku razem.
W liczniejszej gromadzie
trudna zgoda. Nie chcemy
powiększać naszego
towarzystwa, radzi będąc
z siebie.

OSTATNI

DOKUMENT PARYZKI.

Je soussigné bibliothé-
caire à la bibliothèque de
l'arsenal donne pouvoir à
M. Ravousson de retirer
mon traitement et de faire toutes
les formalités y relatives
pendant toute la durée de la
mission scientifique et litté-
raire, que j'ai à remplir en
Orient en vertu d'un arrêté
de M. le Ministre de l'ins-
truction publique et des cultes

sous la date de cinq de ce mois; je l'autorise égale-
ment à retirer l'indemnité de 1,500 francs, dont
Son Excellence m'annonce l'allocation en ma
faveur sur le crédit de 1856, par sa lettre du
même jour.

Paris, le dix septembre 1855.

Adam Mickiewicz

IP
Mademoiselle
Marie Mickiewicz
à Paris - Bibliothèque de l' Arsenal
Rue Sully n° 1

Wielki mój szacunek
iść tuż niechciał, że trudno było wierzyć, iżby ją kto
mógł przepłynąć, gdyby tego w naszych
czasach Byron nie dokazał. Bosfor choć węż-
szy, uważałem, że ma silne prądy, przebył
go jednak wpływ niegdys nasz P. Lenoir,
czego pamięć dotąd trwa u turków. Można
go tedy po Leandrze i
Byronie liczyć za trze-
ciego arcyprywarca. Miej-
sce, gdzie koczujemy,
jest także pełne wspom-
nień; blisko od nas leży
Jazonion, sławne tem,
że Jazon z argonautami,
tu czas jakiś popasał, a
z drugiej strony Ajantion,
gdzie niegdys ob-
chodzono corocznie igrzy-
ska na cześć Ajaxa, sy-
na Ielamona. Tego wszyst-
kiego została tylko pa-
mięć, i to w książkach. Tu-
reckie mrowisko wszystko
roztoczyło i obsiadło, gre-
cy nawet tutejsi o wszyst-
kiem dawnem zapomnie-
li. — Od czasu wyjazdu
mielśmy ciąglą pogodę i
gorąca silne. Dzisiaj pierw-
szy raz deszcz. Wkrót-
ce udajemy się na sta-
tek. Pozdrawiam was i
ściskam

zbliżając się ku brzegom między Lesbos i
dawnym Pergamem, ujrzelśmy dalej Idę
trojańską, gdzie tyle razy bogi greckie scho-
dziły się na radę. U stóp Idy, równiny
trojańskie. Byliśmy zbyt daleko od ujścia
Xantu i Symoentu, żeby je dojrzeć, ale grób
Achillesa postawiony w tak szczęśliwie wy-
branem położeniu, że długi czas i z różnych
stron zawsze widny, panuje nad całem po-
morzkiem. Grób Ajaxa nieco dalej mniej wy-
raźny. Cieśnina Dardanejska jest tak sze-

*) Książka, zawierająca Mappy starożytne, znaj-
duje się w szafce, obok Biblioteki mojej, na naj-
niższej półce.

A. MICKIEWICZ W PARYŻU.

(Ustęp z większej całości)

D-ra Henryka Biegałowskiego.

Stosunek Mickiewicza do emigracji był uwarunkowany zachowaniem się poety w roku 1830. Wiadomo, że nie brał on żadnego udziału w powstaniu. Wybuch listopadowy zaskoczył poetę w Rzymie, wśród dobranej koła arystokratyczno-religijnego, w epoce, kiedy go ogarnęło uczucie miłości, którego nie mogły przygasić ani gorączkowa podróż alpejska, ani «zawierucha natłokowej lektury», wspaniałe dzieła sztuki, ani żywe tradycje rodzinne... Różnie to sobie tłumaczono na emigracji; byli i tacy, którzy za to potępieniem na niego rzucali.

Mickiewicz, opuszczając razem z wychodźcami dobrowolnie kraj ojczysty, do którego już nigdy nie wrócił, przybył w marcu 1832 roku do Drezna i tutaj, na tej, jak się wyraził, «rozstajnej drodze», przez którą przechodziła największa część emigracji do Paryża, swego głównego ogniska, rozpoczął nową swoją działalność literacką. Cała ta działalność Mickiewicza, której najdojrzałszym wyrazem są *Księgi narodu i pielgrzymstwa*, była — powiedzieć to raz trzeba otwarcie — niezdrówą, a prowadziła literaturę i społeczeństwo polskie, którego była patologicznym odbiciem, na zgrubne tory. Choć cały plon tej polityczno-literackiej działalności Adama zeszedł dopiero w Paryżu, to przecież już w epoce drezdeńskiej był posiew ten na ukończeniu, a emigracja polska uważała autora «*Ody do młodości*» i «*Konrada Wallenroda*» za swego wieszczą narodowego. W czerwcu już jednak 1832 roku zaczęto grzecznie wypędzać emigrantów z Drezna. Mickiewicz nie powinien był mieć żadnych w tym względzie nieprzyjemności, nie będąc zupełnie wmięszany w powstanie, lecz snąc był twórca «*Wallenroda*» podejrzaną osobą; nie chcąc więc czekać, aż na niego przyjdzie kolej, a nie ufając swoim «dawnym opiekunom», wyruszył do Rzymu. Przyłączył się do grupy emigrantów, rugowanych z Drezna, a złożonej z pięciu posłów: A. Jełowickiego, F. Trzczyńskiego, A. Zarczyńskiego, H. Kajsiewicza i Lagowskiego, tudzież z osobistego przyjaciela I. Domeyki, z którymi to właśnie puścił się w drogę, aby się potem «samemu nie wlec». Podróż tę «bryką» opisał Jełowicki w swych «*Wspomnieniach*» (Poznań, 1877). Gdy pod sam koniec lipca 1832 stanęli w Paryżu, J. Lelewel, sam jeden, cichaczem, dla sprawienia niespodzianki czekał na Adama w biurze mesażeryi. Stan, w jakim poeta zastał emigrację, przedstawiał smutny widok rozdzielenia. Właśnie w owym czasie zawrzała wśród niej na dobre walka i komitet, na którego czele stał Lelewel, chwiał się już mocno ze wszech stron atakowany. Na burzliwych posiedzeniach w sali obrad, przy ulicy Taranne, N° 12, zajmowano się utworzeniem nowego komitetu, czyli, jak się wyraziło, centralnej nad emigracją władzy, do której wyboru powołano pośrednio zakłady emigracyjne z prowincyi. Pierwsze wrażenie bywa zazwyczaj decydującem. Obraz tych kłótni emigracyjnych utkwił na zawsze w duszy poety. Dostarczył on nie tylko żywych kolorów do typowego portretu sejmowania polskiego w «*Panu Tadeuszu*», ale określił na zawsze stosunek poety do emigracji. Odtąd widzi Mickiewicz w emigracji przedewszystkiem kłótniową tylko rzeszę głupców. Już z Drezna dochodziły go «powszechne skargi na niezgodę», które wytłómaczał sobie słusznie jako dalszy ciąg «wyniesionej z Warszawy, a dojrzewającej tylko we Francyi niezgody». Za przybyciem do Paryża wciągnięto poetę w wir życia emigracyjnego. Pierwszem i największem dziełem emigracyjnym poety były «*Księgi narodu i pielgrzymstwa*», w których wskazał wychodźstwa cel i drogę. *Księgi* te wydał własnym kosztem i w znacznej części rozrzucił sam bezpłatnie, niechciał ich bowiem puszczać na sprzedaż (list Adama do ks. Ostrowskiego z 13 listopada 1840). Ewangelja ta emigracyjna rozeszła się

w świat w niesliczonej liczbie egzemplarzy, prawdziwie pobłazniana przez publiczność w kraju, na emigracji, a nawet zagranicą*).

Osobisty udział Mickiewicza w sprawach emigracji nie był znaczny. Z początku nie usuwał się od współudziału w publicznych zebraniach. Był na bankiecie, wyprawionym na cześć Dwernickiego d. 7 sierpnia 1832 r. Honorowe miejsca zajęli tu naturalnie męzowie, jak Dwernicki, Umiński, Ostrowski. Wznoszono wiele toastów i wierzły na cześć wodza; mimo to zaczęto wywoływać nazwisko Adama, który, wystąpiwszy na środek sali, przez kwadrans prawie, nie zatrzymując się, improwizował wiersz na cześć Dwernickiego ze zwykłym talentem i łatwością. Mickiewicz był wielkim jego zwolennikiem. Mało go znał, ale uważał go za człowieka rozumnego, a w postępowaniu jego widział takt i godność. Na owym bankiecie dla Dwernickiego zetknięto Mickiewicza ze Słowackim. O zawiązaniu serdecznego stosunku nie może być mowy. Listy Juljusza okazują tylko zawiść, która wybuchła we wstępie do III tomu poezyi, w słusznej po części krytyce owej «wieczery pańskiej szkoły religijnej Laménistów, do której zasiedli poeci polscy w Paryżu». Odpowiedział na to lakonicznie, ale szyderczo «*Pielgrzym Polski*» Mickiewicza 16 maja 1833 r., donosząc o wyjściu 3 tomu poezyi Słowackiego. Takie owoce wydało pierwsze zbliżenie się poetów... Na tym samym obiedzie, danym na cześć Dwernickiego, pragnął z całej duszy zbliżyć się do Mickiewicza młody emigrant H. Kajsiewicz, którego wspierał Adam moralnie i materyalnie w pierwszych latach emigracji: «Na obiedzie tym — pisze Kajsiewicz w liście do Niedźwiedzkiego — czytałem wiersz swój; była tam grzeczna aluzja do Adama. Rozumiesz, dodaje, że miał ochotę go poznać, świat się cały do niego walił: mnie nieśmiałość, a może niewczesna duma, a jeszcze pewniej jedno i drugie, wstrzymywały» (porównaj *Rocznik tow. histor.-liter. w Paryżu* I. 281). Gdy następnego dnia, 8 sierpnia 1832 r., zwiedził Mickiewicz ziemków swoich w Besançon, przeważnie uczniów uniwersytetu wileńskiego, ci wręczyli mu w dowód czci złoty pierścień z lirą, składając hołd uwielbienia w trochę szumnej przemowie. Przez swą religijność, którą się odznaczał w owym czasie, tudzież przez poszanowanie tradycji szlacheckich, skłaniał się Mickiewicz więcej ku partyi konserwatywnej, chociaż w pismach swoich emigracyjnych, głosił nieraz zasady o wzajemnym braterstwie ludów i t. p. Nie należał nigdy do towarzystwa demokratycznego, tego ogniska radykałów emigracyjnych. Kajsiewicz powiada, że obawiał się nawet zbliżyć do wieszczki, z powodu swoich demokratycznych opinij. Z udziału w towarzystwach emigracyjnych, widzimy także skłonność Mickiewicza ku obozowi konserwatywnemu.

W owych czasach miało wielki rozgłos «*towarzystwo literackie*», założone 1832 r.

* W roku 1832 były dwie cicyce; w jednym miesiącu 1833 sześć wydań: zagranicą i w tajnych drukarniach lwowskich; później rozchodziły się w zbiorowych wydaniach. Drukowano je kilkakrotnie w przekładzie. Na francuskie tłumaczył je Montalembert przy pomocy B. Jańskiego i wydał je z przedmową i hymnem do Polski Laménais'go w Paryżu, 1833, p. t. «*Livre des pelerins polonais*»; przedrukowano je po dwakroć w Brukseli (p. t. «*Bücher des polnischen Volkes*», von G. G. R. Deutschland, Paris, 1833» i «*Die Bücher des polnischen Volkes* i t. d. ubersetzt von R. J. H. Gauger, Paris, 1833»). Na język angielski tłumaczył je Lach Szyrma p. t. «*The Books of the pilgrimage*» London, 1833. Ojciec Ventura miał je tłumaczyć na język łaciński, jak się dowiadujemy z listu Henryety Ankiewiczowej do Mickiewicza z Rzymu 15 kwietnia 1833. Recenzje dzieła umieścił «*Pielgrzym polski*» Januszkiewicz z d. 13 stycznia 1833 w broszurze «*Zamoycki*», czasopiśmie polsko-francuskim «*Le Polonais*», octobra 1833, I, 229—240, pod literami H. R.-St. Beau napisał krytykę w dziełniku republikańskim «*National*» z 1833 r. Opublikowaną wydał w języku niemieckim T. V. Carve «*Zur Heurtheilung der Bücher des polnischen Volkes*» 1834, a sđanie o tem umieścił «*Literaturblatt*», 1835, N° 30. Pod wpływem księgi pielgrzymstwa napisał Laménais swoje słynne «*Le livre des peuples*», przetłumaczono potem na angielski, niemiecki, a przez Jełowickiego na polski język. Uwielbienie i naśladowictwo nie było końca. Z tej ostatniej kategorii wymieniam tylko B. Jańskiego «*Powstanie nasze tańca*», umieszczony w «*Pielgrzymie polskim*» z 25 września 1833 r.

pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego, które wbrew swemu nazwisku, było jednak cał polityczny. Garstka wychodźców, między którymi byli Bem i Umiński, T. Morawski, L. Plater, Wollowicz i kilka innych, postanowiło założeniem tego towarzystwa działać na «opinię Europy» w sprawach emigracji. Cel naturalnie okazał się później chybotliwy, wówczas stoli wydawała się dla wielu kotwicą zbawienia. Mickiewicz od pierwszego roku istnienia towarzystwa, wszedł w poczet jego członków. Bawił jeszcze w Dreznie, gdy Umiński, na posiedzeniu z 21 czerwca 1832 r., przedstawił go na członka korespondenta. Dnia 20 września tego roku znajdował się Mickiewicz po raz pierwszy na zebraniu towarzystwa, które go *seance tenante* wybrało jednomyślnie na członka kolaboratora, wbrew regulaminowi, «uznając, że są ludzie, dla których odstąpienie od prawidła rzeczą jest naturalną». Kolaboratorowie stanowili jądro towarzystwa, bo główna czynność literacka na nich polegała, a w naradach do nich tylko należał głos stanowczy. Gdy na tej samej, wrześniowej sesyi, przyszło do mowy o bulli papieżkiej, świeżo wydanej do dachowieństwa polskiego, Mickiewicz podał ciekawe szczegóły o intrygach jednego z ambasadorów na dworze rzymskim. Następnie brał udział w niektórych zajęciach towarzystwa. Na ogół w latach 1832—1834, poeta nasz brał czynniejszy udział w sprawach towarzystwa, od 1835 r. przestaje uczęszczać na zwykłe posiedzenia i bywa chyba raz na rok na uroczystym obchodzie w maju. Wiadomo, że później, po śmierci Niemcewicza, został prezesem towarzystwa, z której to godności zrezygnować musiał.

Był też Mickiewicz jednym z założycieli oraz członkiem rady «*Stowarzyszenia naukowej pomocy*», którego prezesem był A. Czartoryski, a sekretarzem A. Jełowicki. Akt towarzystwa podpisany w dniu 29 grudnia 1832 przez założycieli: Czartoryskiego, Kniaziewicza, Paca Niemojewskiego, Platerów, Jełowickiego, Mickiewicza i Marcinkowskiego, podaje za jedyny cel towarzystwa «*dawanie naukowej pomocy młodzieży*». Towarzystwo to zasłużyło się wielce założeniem szkół dla dzieci emigrantów na prowincyi, tudzież wsparciem młodzieży uczącej się w wyższych szkołach paryżkich. Jeszcze za przybyciem do Paryżu wybrano Mickiewicza prezesem wydziału literackiego «*Tow. litew. i ziem rus.*». Towarzystwo to, założone dnia 10 grudnia 1831, którego prezesem był Cezary Plater, a sekretarzem Leonard Chodźko, było podobno najpierwsze z zawiązanych na emigracji. Celem jego było opisanie tych krajów statystycznie i historycznie. Towarzystwo to, z powodów separatyzmu, nie dobrze było przyjęte przez opinię emigracji, istniało bardzo niedługo i, wybiwszy medal pamiątkowy, rozwiązało się. W listopadzie 1832 miał w tem towarzystwie Mickiewicz odczyt o «*Duchu narodowym*», który obudził wielkie w słuchaczach zajęcie. Dowodził tu poeta potrzeby oparcia się na tradycyi domowej, żyjącej w pamięci rodziców, krewnych i przyjaciół, a zarzucenia cudzoziemszczyzny. Uważając, że duch partyi obcych jest jedyną przyczyną niezgod emigracji, wzywał tu do zgody, lecz nie w imię rozumu, bo ten uważał za nic, ale w imię czegoś wyższego, w imię uczucia... Mickiewicz bywał też z początku na obchodach uroczystych, urządzanych przez towarzystwo. O jednym z nich wspomina z przekąsem J. Słowacki w liście z 8 grudnia; o następnym zdawał sam Mickiewicz sprawę w «*Pielgrzymie*». W «*Towarzystwie dobroczynności dam polskich*», zawiązanem 1834 pod przewodnictwem ks. Czartoryskiej, a mającym na celu staranie o chorą, wsparcie wdów, sierot i starców, brała czynny udział żona Adama. O ile mógł, opiekował się i Adam biednymi emigrantami. Jeszcze z Drezna pisał do Lelewela, wstawiając się za Paszkowskim. Takich listów polecających pisał wiele. Swary i kłótnie emigracyjne znalazły w Mickiewiczu uspokajającego, lecz sprawnego sędziego. Na własny ten sąd wpływały oprócz osobistych nieprzyjemności, często wspomnianych w listach z pierwszego

pobytu w Paryżu, także i ta okoliczność, że poeta patrzył się już wówczas z pewnego oddalenia, a raczej z zasklepienia swego na sprawy emigracyjne. Zamknawszy się bowiem w czterech ścianach i otoczywszy przybocznym gronem swych satelitów, żył poeta samotnie, prawie z nikim się nie wdając. Kółko to najbliższych sercu składali J. Domejko, Bohdan i Józef Zalescy, St. Witwicki, Ant. Gorecki i Stefan Zan. Jeżeli za przybyciem do Paryżu miał dla Grabowskiego zawsze, jak mówił, wiadomości prawdziwe i dokładne, dotyczące emigracji, to później pisał do Kajsiewicza wprost przeciwnie: «Co się dzieje w emigracji lepiej zapewne wiecie odemnie, tak mało widuję osób, mających stosunki z publicznym życiem; s i y c h a ó t y l k o, z e się ciągle kłóca». Tryb życia jego określają ciągle powtarzające się słowa: «Siedzę w domu, jak ćwiek i piszę — wieczor gawędka». (Od owej przybocznej gwardyi, która mu przynosiła niepotrzebnie rozgwyry, z bruków paryzkich i od sejmików emigranckich», dowiadywał się Adam; o tem, co się działo na wielkim świecie naszej emigracji. Później odwiedzali go tłumnie rozbitkowie powstania roznamiętnieni, krzykliwi, powracający z Taranne i Vauban». Tak nazywa Bohdan dwie partie emigracyjne, huczące naprzeciw siebie wyklinaniami. Gdy nastąpiły potem smutne czasy... a z kraju i z emigracji, dochodziły rozpaczliwe wieści, zamknął poeta drzwi swego mieszkania i pisał. Pisanie było w całej tej epoce rodzajem cietrzewiej piosenki dla niego. Pisząc i drukując z gorączkowym konwulsyjnym niemal, zapalem, zapominał o wszystkim. «Inaczej, powiada, możebym oszalał». (List francuzki do pani Clustine z Paryża, dnia 24 listopada 1832). Oprócz działalności literackiej, oddaje się Mickiewicz gorliwie, z początku przynajmniej sprawom emigracji. Lecz już w liście do Stefana Garczyńskiego z 12 stycznia 1833, żалуje, że «zanadto może zajęty jest emigranckimi rzeczami, które mu czas żrą i humor często psują». Położenie jego było przykre, «ja tu żyję, pisze do Odyńca, niemile wśród żywiołów obcych. Jedni mnie nienawidzą, drudzy krzywo na mnie patrzą, doktrynerzy mają za waryata: wszyscy głupi, solenni, krzykliwi i niedołężni. Paryż tak obrzydziłem, że ledwie już mogę wytrzymać». Gorycz i niezadowolenie, bijące w oczy z tych słów wypadnie może policzyć na karb współczesnych wypadków...

Lwów, 18 listopada 1885.

Henryk Biegajewicz

ADAM MICKIEWICZ

podczas pisania i drukowania «Pana Tadeusza» *)

przez Bohdana Zaleskiego.

Okres czasu, w którym Adam pisał i drukował «Pana Tadeusza», nie długi, niespełna dwuletni, od września 1832 do lipca 1834. Po świętem z nim zaprzyjaźnieniu się, nie odstępowałem prawie przez te lata od jego boku. Jak to już wiesz, mój Władysławie, zkadinał, ojciec twój wydumał «Pana Tadeusza» na wsi, w Poznaniu; tam obmyślił pierwszy plan poematu, i zaczął go od opisu dworu szlacheckiego w Polsce. Pod jesień w roku 1832, kiedy przybył do Paryża, druk «Dziadów», «Księg Pielgrzymstwa», potem redakcyą «Pielgrzymy» i korekta pism

*) Z listu Igu. Domejki, zamieszczonego na str. 26, czytelnicy wiedzą już, że czcigodny nasz pieśniarz ukraiński, poddawszy się w tym czasie bolesnej i niebezpiecznej operacyi zdjęcia katarakty, nie mógł przyjąć bezpośredniego udziału w dzisiejszym pamiątkowym N-rze «Kraju». Nie mogąc jednak pogodzić się z myślą, ażeby w tej smutnej uczcie «Dziadów» nie znalazł się w gronie współbiesiadników ten, który tak długo dzielił z Adamem tułaczą dolę, pełną «wylanych łez», i «niespełnionych snów», zdecydowaliśmy się, idąc za poradą paryzkich przyjaciół Bohdana, podać wyjątek z ogłoszonego przed kilku laty w Paryżu listu sędziwego poety o «Panu Tadeuszu», z nadesłanym nam łaskawie własnoręcznym autora podpisem. (Prz. red.)

Stefana Garczyńskiego, zajmowały mu wszystkie czas przez wiele miesięcy, że niemal całkiem oderwały go od «miłszej pracy», która już była opanowała całą jego wyobraźnię. Śród różnorodnych zajęć literackich i politycznych, użalał się często Adam przed przyjaciółmi najwięcej na to, że te zajęcia «dławia mu w pletuchach Tadeusza». W pogodniejszych godzinach jednak ówczesowego znojnego życia, dorzucił dorywczo po kilkadziesiąt wierszy do swej «ulubionej powieści», jak ją sam nazywał. Otaczała już wtedy Adama kilku rodaków, do których od razu po zapoznaniu się przyłączył sercem. Bliższe to, niejako przyboczne grono składał: Ant. Gorecki, Ign. Domejko, Bohdan Jański, Stefan Zan, ja i nieco później Stefan Witwicki i brat mój Józef. Mieliśmy wolny przystęp do Adama o każdej godzinie dnia, też dumał, czy pisał, czy oblaadował. Używaliśmy też swego przywileju i często nadużywaliśmy, osobliwie przynosząc niepotrzebnie rozgwyry z bruków paryzkich i od sejmików emigranckich. Wielkoduszny i czuły Adam pobiłzał wszystkimu i kochał nas, pomimo nieznośnych wad i dziwaetw tego lub owego w gronie. «Ulubiona powieść» niejedenkrotnie szkodziła i od przyjaciół. Najwięcej nadokuczałem Adamowi ja z mojem politykowaniem, czego zostały ślady i w jego korespondencyi. Główną atoli mu zawadą do pisania był duch burzliwy, co wiał w ówczesnej Europie, a który i jego samego rozmarzał na dnie i tygodnie. Gdzie tu można było i myśleć o «Panu Tadeuszu». Odwiedzali Adama wtedy tłumnie, jako słynnego już autora «Wallenroda», «Dziadów» i «Ody do młodości», rozbitkowie, roznamiętnieni, krzykliwi, powracający z Taranne i Vauban. Tak zwały się dwie góry, huczące naprzeciw siebie wyklinaniami, nasze emigranckie Hebal i Garyzim. Z umiarkowaną bracią Adam chętnie przestawał; usiłował nastroić zwiechnione umysły do zgododźwięku i zapał ich nieobłudny skierować ku wyższym, pożyteczniejszym celom. Nie bardzo mu się to udawało. Nastąpiły wkrótce wieczorne schadзки u Adama, po większej części umiarkowanych osób i tem samem sympatyczniejszych. Uczęszczali na nie ile pamiętam: Jelowiccy, Edward i Aleksander, bracia Sobasncy, Kaszyc, Worcel, Cezary Plater, Karol Montalambert, Dawid rzeźbiarz, jenerałowie Dembiński i Miś Mycielski, Władysław Zamoycki, Fryderyk Chopin, Franciszek Szemioth, Leonard Chodźko, Wrotnowski, Wejsenhoff, Januszkiewicz, Kołysko, K. E. Wodzyński, Kajsiewicz, Bettel, Semenenko, Ropelawski i wielu, wielu innych. Goście przychodzili do szczupłych pokojków nie codziennie, ale po parę razy w tygodniu, na pół godziny, na godzinę, czasem raz jeden na miesiąc. Adam stał wtedy na swym zenicie, w pełni twórczości poetycznej i w ciągłym podniesieniu ducha. W mowach i rozmowach codziennych, błyskawicował parabolami, rozwiewającemi głębie ducha, sypał jak z rękawa genialne postrzeżenia, cudne myśli, oryginalne dowcipki w oryginalnem wystowieniu. Zabierał głos kto chciał. Czytano listy z Litwy, Ukrainy i zawiązywały się spory. Adam usmierał burzliwszych cytacyami z ewangelji, to przysłowiami starego rozumu pobożnych ojców. Niestety, dobre jego ziarna gloszyła politykomanja, czyli, jak ją zwał, «retoryka polityki», panująca wtedy na emigracji. Adam widocznie smutniał; na dziwnie wyrazistej jego twarzy odzwierciedlało się zniechęcenie, a może i żal po zaadbanej oddawna «ulubionej litewskiej powieści». Schadzki też wieczorne nagle ustaly. Zaniósł się w Paryżu zniecka na ogromną burzę. Groźny rozruch gwardyi narodowej i przedmieści, na którego czele miał stanąć marszałek Clausel, działający, jak mówiono, w porozumieniu z jenerałem Dwernickim, rozpłomiął głowy emigrantów. W barykadach i pod oknami króla huczała bez ustanki marayljanka i Dwernicki z kilkoma jenerałami i całym sztabem, przechadzali się po ogrodzie Tuileryjskim w mundurach i przy pałaszach. Tymczasem przez układy (jeśli dobrze pamiętam) z Odilon-Barrotem, Ludwik Filip zdołał przeciągnąć na swą stronę gwardyę, że skrupiło się jeno na porażce republikańców z przedmieści. Nastąpiła reakcyą rządu przeciw sprawcom ruchu i sprzymierzeńcom ich, a głównie przeciw polakom. Kluby zaraz rozwiązano, członków komitetu internowano w odległych departamentach. Dotknęła ta proskrypcyą i wielu innych rodaków, osobliwie z młodszymi, uczęszczających na wieczory u Adama. Zkadinał także uderzyły na nas bolesne zawody i szkody.

Chodziliśmy po Paryżu przygnębieni na duchu i jak z krzyża zdjęci. Adam oplakane te wypadki przeboleł z nami jak najdotkliwiej w głębi swej duszy: sponępniał bardzo i poczył się odosobnić. Znał on wszystkich zasłużonych spólemigrantów, cenil ich, poważał i udzielał się każdemu na zawołanie, ale odtąd najochotniej żył jeno w otoczeniu wypróbowanych przyjaciół. Ku ukojeniu poważednich smutków i oderwaniu się od pięknej obecności, Adam jął się z wielkim wysiłkiem do umysłowej pracy, która poszła zaraz na użytek zaniechanemu «Panu Tadeuszowi». «Pielgrzym» ustal już był od niejakięgo czasu, a i druk pism Garczyńskiego zdązał ku końcowi: czuł się wtedy swobodniejszym od rozragnień i tem uparciej wziął się do pisania. Z początku pisanie to szło twardo, aż rozgrzał się w duchu i wkrótce tem obficie dlań wytrysnęło źródło Hipokreny. Napisał drugą i trzecią księgę «Pana Tadeusza». Przy czytaniu piękniejszych ustępów z poematu, którego nie znaleźmy jeszcze rozmiańców, ani obejmowali całości, napędzal i nas do pracy, osobliwie do pracy wewnętrznej nad sobą. Radził, abysmy zaniechali na czas reformy społeczeństw, aż on i my z nim zreformujemy się sami wprzódy, aż rozniecimy w skolatanych sercach stygnącą wiarę, miłość i nadzieję. «Smutni, chorzy, my zamiast cieszyć się i leczyć, wolimy wzajem siebie smucić i kaleczyć». W rzeczach wiary wszyscyśmy już wtedy stali w kościele, z odcieniami przeróżnych, osobistych uwidzeń przeciw jezuitom i księżom, które družba Jański usiłował zharmonizować, mając upatrzonych w Paryżu i w okolicy doskonałych spowiedników. Okolo tego czasu, zaczęliśmy u Adama spólne modlitwy, które wygłaszał najstarszy wiekiem Antoni Gorecki z osobnem namaszczeniem. Ku wiośnie zapachnął Adamowi las, opanowała tęsknota za wsią, poetycka tęsknota, którąśmy obadwaj zawždy po bratersku spólęzuli. Na razie miał różnego rodzaju zobowiązania, co nie pozwalało mu wychylić się za Paryż. Ogród Luksemburski wtedy okazały, przestronny, zaciszny, nęcił go ku sobie, głównie z powodu «Pana Tadeusza». Domejko, uczeń szkoły min, miał mieszkanie o kilkadziesiąt kroków od tego ogrodu, z oknami na wsze strony, jak w latarni, w którym tylko noclegował. Adam, w nadziei, że użyje słońca, do niego się wprosil i rozgościł się na dobre. Niestety, na wstępie zaraz spotkała go najnieznośniejsza przygoda. Podczas niesłychanej plodności literackiej, jakiej doznał w Dreźnie, Adam przetłómaczył był «Giaura» z Byrona, niemal całego. Po przyjeździe do Paryża tłómaczenie to razem z «Korsarzem» Odyńca, sprzedał Aleksandrowi Jelowickiemu. Nadchodził termin wyznaczony na druk, a tu bruljon drezdeński, gdzie się zapodział, ani sposobu, aby go odszukać. Rad nie rad, że szkoda «Pana Tadeusza», musiał zasiąść do tłómaczenia na nowo, z przykrem uczuciem, że dawniejszy przekład był lepszym. Żmudna i nudna ta praca zabrała mu cały długi miesiąc czasu. Okrom tego, marcowe chłody i sloty nabawiły go fluksyją dokuczliwych, że zaledwie kilkaset wierszy mógł dorzucić do «Pana Tadeusza». Zmierzył już był sobie swój Carrefour de l'Observatoire i nawet ogród Luksemburski. Na szczęście Stefan Zan znalazł apartament na ulicy Saint-Nicolas-d'Antin, dość obszerny, chociaż nad stajeniami, który się Adamowi od razu spodobał. Istotnie, poszczęściło mu się w nowej siedzibie. Z wypogodzonym umysłem zasiadł do umiłowanego i pobłogosławionego swego arcydzieła, i natchnienie popłynęło mu wnet strumienisciej. Wtedy to pisał po sto i sto piędziesiąt wierszy na dzień za jednym zamachem, które nam odczytywał wieczorami, jeszcze niezaschłe na papierze. Podziwialiśmy ich świeżość, krasę, barwę i woń rodzinną. Rozdobuchany Adam zachęcał rymujących swoich przyjaciół, aby przynosili luźne rapsody szlacheckie, które on wcieli do swej powieści na pamiątkę stosunków między nami na emigracji. Tymto sposobem kilkadziesiąt wierszy Witwickiego zostało się, w opisie matecznika, wplecionych tak zgrabnie, że dziś zaledwie je kto rozróżnić zdoła. Zaczęły się skwary letnie. Wieszcz nasz pisał, a pisał, korzystając na razie z dobrego swego usposobienia do pracy. Rzadko wychodził teraz z domu, chyba wieczorami na przechadzke i w odwiedziny do przyjaciół i znajomych paryzkich. Kiedy niekiedy, po większem znudzeniu się i wyczerpaniu, zabiegał na jeden dzień i drugi, do mnie mieszkającego w Sèvres, jak mawiał «na

wypoczynek i dla ohtyppienia wiekatego powie-
trza». Wiedzialem doskonale o kazdym przyro-
cie «Pana Tadeusza». Juz rog mydlawki pana
Wojskiego grai mi bez ustanku, w sluchu i w ser-
cu, i gwary braci szlachty zaściankowej poczyna-
lem rozumiec. Ksiega czwarta byla juz napli-
sana, a i platej wiekaza czesc. Przyjaciele zy-
czyli konca i calemu poematowi, bo Adam wie-
dnal nam i sechl w goraczkowej pracy. Srod
znojnego z dnia na dzien zycia w Paryzu, pod
koniec czerwca Adam odebral smutny list z Drez-
na, ze Stefan Garczynski zle jest na zdrowiu, i
ze juz wyruszyl powoli ku Szwajcaryi. Serdeczny
druh chorego, postanowil natychmiastowy do nie-
go wyjazd. Nazajutrz byl juz w drodze. Z po-
czatku byliśmy tu pełni dobrej otuchy, ze Stefa-
nowi sie polepszy i ze Adam, owiany alpejskimi
powietrzem, orzezwieje na silach i choc po trosze,
ale bedzie mogl pisac dalej «Pana Tadeusza».
Domeyko (u ktorego zostawil manuskrypt czte-
rech ksiąg pierwszych poematu, aby go Zan
przepisal), czeste od niego odbieral kartki. Kart-
ki te nie byly wcale pocieszajace. Stefan widocz-
nie niknal, a i Adam, umartwiony jego cierpie-
niami i umeczon czuwaniem po nocach, zaniedbal
calkiem pisania. Umyslilem wtedy, za zgoda przy-
jaciol, wyjechać ku pielęgowaniu naszych bie-
dakow, Stefana, Adama i «Pana Tadeusza». Uwia-
domilem o tem Adama i czekalem na jego ski-
nienie, kiedy i kedy mam sie udac? bo przeno-
sil sie ze swoim chorym z miejsca na miejsce.
Listy sie nasze skrzyzowaly. Dowiedzialem sie
z nowej kartki do Domeyki, czy do Witwickiego,
«ze obadwaj sa w Avignon, ze dla Stefana nie
masz ani odrobiny nadziei, ale napiera sie na
gwalt do Wloch i ze on (Adam), jedzie na kilka
dni do Marsylii dla uzyskania pasportow». Pu-
scilem sie wiec z Paryza pędem i prosto do Mar-
sylji. Otóz rozminelismy sie w drodze — i po-
tem dlugosmy sie nawzajem szukali. Przygody
tej podrózy opowiem kiedyś indziej. Dość, zem
odnalaz Adama w Lionie. Przechodząc okolo ja-
kiegoś hotelu, zauwazylem go w oknie z papierem
w rękę. Po wejściu do pokoju, zastalem Adama
codoslownie zaciętrzewionego nad «Panem Tadeu-
szem». Wieczorem, tegoż samego dnia, zdaje mi
sie ostatniego września 1833 r., puscilismy sie
w podróz ku Paryzowi. Za powrotem, pojechał
Adam wprost z dyliżansu na dawniejsze mieszk-
kanie przy Saint-Nicolas-d'Antin, ktoreśmy dlań
wcześnie zamowili. Nazajutrz, juz sie calkowicie
w niem instalowal. Odrazu wpadł na trop swój,
i cieszył sie, jak najbujniejszym natchnieniem.
«Pan Tadeusz» wystapil dopiero teraz w zary-
sach wyraznych architektoniki swej epicznej.
Mistrz potężny opanowal calkiem swe narzedzia;
jezyk, rytmy, rymy, jak roztopiony kruszec laly
sie w ogromne tygle, ze na skinienie czarodzieja
posag, dzwon lub dzialo wyskakiwaly w mgnie-
niu oka, jak z pod ziemi. Rozkoszowalismy we-
spól z Adamem, spozywając te nowalje poetye-
kiego jego genjuszu. W czasie odczytów, żyli-
smy, jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie
do Polski, między braci i siostry, tak w «Panu
Tadeuszu» wszystko jest żywe, swojskie; zapo-
minalismy bied i trosk powszednich tulactwa,
zapominalismy piekacych tęsknot, pojęzystych
i porodzinnych. Unosilismy sie chlubą Adama, i
zarazem dumą narodową, ze oto Polska posiada
swoja epopeje. Adam zdadal pospiesznie ku kon-
cowi, dorabiając jednocześnie wstawki do ksiąg
poprzednich. Błogie wieczory zimowe u Adama,
w roku 1833 nie zamierzona nigdy w pamieci
przyjaciol. Nucilismy pieśni litewskie, białoru-
skie, ukraińskie, w chorowód za wieszczem. Adam
opowiadal nam chętnie ustępy z dziejów swej
mlodości, w Nowogrodku, Wilnie i Kownie, wy-
zywając nawzajem do poufnych zwierzeń, ze kaz-
dego z nas znal niejako nawskróś. W uroczyst-
szych godzinach, zyluboscia rozprawial o tajem-
nicach zaziemskiego zycia, o swiecie duchow i
hierarchji ich, wedle swiętego Dyonizego areopa-
gity, jednym slowem, do subtelności mistycznych
mial juz od owego czasu niepowściągnioną sklon-
ność. W codziennem obejściu sie z nami byl na
podziw dobrotliwy, slodki, rzewny, ze poniewol-
nie Witwickiemu i mnie przypominal sie dobro-
duszny Kazimierz Brodzinski; umial kazdemu
«mille dolę wygnanca, zategnac boje i bole we-
wnętrzne, ktorých nam nigdy nie braklo. Z tego
okresu czasu tadeuszowskiego, ilez osobiscie
zadluzylem sie Adamowi! Nosilem ucisk w sercu,
boleśny jak zastrzał: *Heret lateri latialis arun-*

do. Otóz zabliźnil tę ranę moją czulością brata
i pieszczotami siostry. Lzę zcalowaną wtedy, po
dzis dzien odwiedzam izami przed Bogiem za
jego duszę.

W polowie lutego 1834 r., wieczór pod szara
godzine, kiedyśmy sie juz zebrawi byli przy ulicy
Saint-Nicolas i po cichu gwarzyli, widząc gospo-
darza w drugim pokoju przy kominku, «szparko
machajacego piórem po papierze», powstal od sto-
lika Adam z rozpromienioną twarzą i zawolal ku
nam: «chwala Bogu! oto w tej chwili podpisalem
pod «Panem Tadeuszem» wielkie *finis*». Radośnie
za nim powtorzylismy: «chwala Bogu!» i wy-
krzyknelismy trzykrotny *vivat!* z oklaskami przy
winiszowaniach i uciskach jak najserdeczniej-
szych. Nazajutrz, staropolakim obyczajem, wyslu-
chalismy najpierw mszy swiętej w kościele
Saint-Louis-d'Antin, a po mszy zaprosilismy go
na obiad do Palais-Royal. Uczta byla niewy-
stawną, ale dostatnią i z gestami toastami w cześć
i Adamowi i jego nowonarodzonemu infantowi.
Po tych uctach zażadal Adam, abyśmy wcze-
śniej do niego przychodzili, «odbędzie sie bowiem
jeszcze jedna ceremonja, to jest imienia i chrzcin
«Pana Tadeusza». Tak nazywal autor niezbędne
poprawki w poemacie. W pierwotnym tekście
staly imiona wlasne, rodowe osób i przeróżnych
miejscowości na Litwie, które nalezalo koniecznie
przechcic, to jest zastapic wymyslonymi. Oczy-
wiscie, na pierwszym zaraz posiedzeniu, nawy-
myslalismy bez liku dziwnych imionisk, które
Adam rozgatunkowyal i przyjmowal je lub od-
rzucal. Najpozyteczniejszemu w tej rzeczy sluzyl
Domeyko, który, jako litwin i spolpowietnik
Pana Tadeusza, doskonale znal ojczyste strony.
Przy tej sposobności, Adam wymagal także od
nas, zaklinając na przyjaźń, abyśmy, póki czas
jest po temu, wskazywali mu do sprostowa-
nia i wazniejsze błędy, bądź to w duchu, bądź
w treści, bądź w formie, bądź to nakoniec
w slowach i wyrażeniach czemkolwiek grzeszą-
cych. Wymawialismy sie w tej mierze i targo-
wali z nieudanem sromem, ale w końcu musie-
lismy uledz jego niezłomnej woli. Adam, z pió-
rem w rękę, sam czytal «Pana Tadeusza», księge
po księdze, a kiedy uczuwal zmęczenie, odsuwal
rękopis ku Witwickiemu albo ku mnie do czyta-
nia. Z początku branie inicyatywy tej cenzorskiej
szlo twardo; ten to ów bakal jednak uwagi,
które Adam, po krótkim namysle, uznawal za
niesluszne lub też sluszne i natychmiast wlasno-
ręcznie mazal lub podkreślal do poprawki, a czy-
nil to z nieocenioną skromnością i nawet z po-
korą. Nieraz, w czasie czytania, wyrwal mi
rękopis i przekreślal piękne wiersze bezlistośnie.
Wypraszalismy je jak najwymowniej od śmierci.
Adam zbywal nas dowcipnem lub głębokim słow-
kiem: «wiersz umorzony, jak ziarno pszenicy,
rozrodzi sie tem bujniej i t. d.». Najwięcej ta-
kich wykresleń bylo przy Telimie. Stefan Wit-
wicki bil ostro na tę panią. Adam potakiwal mu,
czując sam slizkie strony jej roli; to też przeciw
zgorszeniu, jakie dawal, slabo sie bronil; utrzy-
mywal jeno ciagle, ze mu Telimena byla arcy-
potrzebną dla kontrastu i dla przeróżnych kom-
binacyj poematu. Zgodzil sie na końcu na wy-
rzucenie wielu jej tyrad, zmazal o swiecy w ko-
minku, a historie klucza i następstw zaczerpnil
palcem, umoczonym w atramencie, ze wątplię aby
ja dzis jaki estetyk zdołal przeczytac. Inny z
przyjaciol czynil innego rodzaju zarzuty, przy-
mowach Buchmana i przy swarach szlachty za-
ściankowej, ze znižaja nieco nastrój powaznej
epopei. Adam podkreślil naznaczone przez niego
wiersze, ale dodal: «He! wiem ja mój drogi,
czego ty chcesz, ale nietylko w tych tu miej-
scach, co wskazales, ale i w całym poemacie po-
trzebaby podnieść nastrój o jakie półtonu. To
naprędce nie da sie zrobic, klamka juz zapadla.
Po dzis dzien huczy mi w uszach wasz *Taranne*.
Poprawie sie da Bóg w innej powiesci, bodaj
w synie Pana Tadeusza, a najprawdopodobniej
w dalszych czesciach «Dziadów». Tyle tylko więc
naszego, Stefanowego i mojego, jest w «Panu
Tadeuszu», ze po zmianieniu imion szlachty i
nazwisk miejscowości, kiedy kulala gdzieniedzie
miara wierszów, Adam, dla ulzenia sobie żańdy
i nudy, polecil nam, abyśmy ja wyprostowali
w całym poemacie.

Paryż, 20 paźdz. 74.

Studium D-ra P. Chmielowskiego

O MICKIEWICZU *)

przez
Józefa Kotarbińskiego.

Dotychczas zycie i działalność wielkiego
wskrzesiciela nowszej poezji naszej, nie mia-
ly w literaturze krytycznej całkowitego od-
bicia. Pomimo obszernych monografi czę-
ściowych pp. Tretjaka i Biegeleisena, pomi-
mo wspomnień kreślonych przez Odyńca i
innych towarzyszy mlodości wieszczą, po-
mimo licznych artykułów, studyów krytycz-
nych i notatek, czuć sie dawal w literatu-
rze naszej wielki brak dzieła, któreby w ca-
łości odtworzylo wielką postać poety. Nie-
tylko zwykli czytelnicy, ale nawet literaci,
blizej zajmujący sie literaturą ojczystą,
czuli potrzebę wypełnienia i rozjaśnienia sa-
mowiedzy społecznej odnosnie do zycia, czy-
nów i pism wielkiego poety. Słowackiemu po-
stawil taki pomnik Małeckie, ktorego praca
w dziejach badań nad naszą nowszą litera-
turą, ma znaczenie epokowe, jako pierwszy
początek i wzór dla naukowego przedstawie-
nia dzieł i znaczenia poety na tle jego zycia
i stosunków współczesnych. Obecnie podobny
pomnik w trzydziestą rocznicę skonu, stawia
Mickiewiczowi Chmielowski, który wszystkie
biograficzne wiadomości, wszystkie dane li-
terackie i dziejowe, wszystkie prace kry-
tyczne i pamiętnikowe, wszystkie te odła-
my stopil w jedną calość.

Chmielowski mial zadanie nieskonczenie
trudniejsze od Małeckiego, który znalazł
gotowy w calosci material biograficzny w li-
stach Słowackiego do matki, bedących cal-
kowitą spowiedzią zycia i myśli. Żywot au-
tora «Lilli Wenedy» byl zreszta daleko
prostszy, bardziej jednolity, byl żywotem ma-
rzczyela, który na uboczu snul przedzę fan-
tazyi, malo walczyl z losem, wspierany ciagle
matczyną pomocą. Zycie Mickiewicza sply-
nelo gwarnie i ruchliwie wśród zmiennej pa-
nonamy stosunków zewnetrznych, wśród naj-
róznorodniejszych wpływów otoczenia, w zet-
knięciu sie z coraz to nowymi grupami lu-
dzi. W mlodości student akademji, członek
stowarzyszeń mlodozieży, wśród ktorých bu-
dzilo sie umysłowe zycie, potem nauczyciel
z przymusu, poeta z powołania, kochanek
zawiedziony w pragnieniach serca, nastę-
pnie w Odesie, Moskwie i Petersburgu, pra-
cownik w biurach, ulubieniec salonów i dam
wielkiego swiata, dalej turysta, zwiedzający
Niemcy, Wlochy i Szwajcarye, tulacz, dotknię-
ty kleską publiczną, nauczyciel w Lozannie i
w kolegium francuzkiem, czynny w wielu
robotach członek emigracyi, mistyk i ma-
rzczytel, apostoł «sprawy» mesyanizmu, bi-
blijotekarz arsenału, nakoniec zapalony pu-
blicysta, wiernie kochający maz i ojciec ro-
dziny — Mickiewicz, w tem nieslychaniem ru-
chliwym, zmiennem zyciu, byl zawsze poeta
słowa i czynu, które staral sie bratać ze so-
bą, nie zawsze szczęśliwie, ale zawsze w głę-
bokiem poczuciu swej misji. Dla biografa
niemala stanowi trudność kolejne rozjaśnie-
nie i przedstawienie tych wszystkich falo-
wań zycia, oraz stosunków, wpływów i wy-
padków, które wedle nieodmiennych praw
przyrody, musialy odcisnąć swe piętno na
jego umysle i charakterze. Aby spelnic godnie
to zadanie, Chmielowski dokonal ogromnej,
mozolnej pracy, albowiem, zgromadzil, poznal
i przetrwal cały olbrzymi material swia-
dectw i dokumentów literackich. Wyjawszy
jednego tylko studyum mniejszej wagi, któ-
rego niemogl dostac, biograf zna wszystko,
cokolwiek i gdziekolwiek drukowano odno-
śnie do Mickiewicza i jego działalności, nie
pomija nawet «Kalendarzyków politycznych»
ze sprawozdaniami o pobyciu poety w szko-
lach.

Zarys Chmielowskiego jest przeważnie
biograficzny; charakterystykę utworów poe-

*) Dawno oczekiwane, dwutomowe to dzieło,
nie wyszło jeszcze z pod prasy. Sprawozdawca ko-
rzystal z uprzejmie udzielonego mu przez autora re-
kopisu i arkuszy korektowych, ażeby w ten spo-
sób przyłożył się w «Kraju» do uczczenia pamięci
wieszca w smutną rocznicę trzydziestą jego śmierci.

ty zawiera tylko w ogólnym, treściwym skopiowaniu. Całość tej pracy, zgorą 900 stron liczącej, zawiera się w czterech księgach, odpowiadających czterem wyraźniej odznaczonym epokom życia poety. Księga I «Na Litwie», zawiera dzieje młodości, lata szkolne, pobyt w uniwersytecie, rok więzienny i dobie młodzieńczą twórczość, którą wieńczy «Oda do młodości». Księga II: «W Rosyi», opisuje tę przejściową dobie pobytu w głównych ogniskach życia umysłowego w Cesarstwie, która w poezji zaznaczyła się głównie «Sonetami krymskimi» i «Wallenrodem», walką z klasycyzmem warszawskim, i była doba meźnienia umysłu poety pod względem literackim, oraz polityczno-społecznym. Te dwie księgi mieszczą się w tomie I, a tom drugi zawiera trzecią i czwartą. Trzecia księga mieści podróż po Europie, pobyt pierwszy w Paryżu, podróż do Szwajcaryi i obraz najwyższego rozkwitu talentu, oraz umysłowości poety, pod działaniem wpływów na szerokiej widowni europejskiego życia. Doba ta w poezji wydaje 3 części «Dziadów» i «Pana Tadeusza», szczytowe dzieła geniuszu. W księdze IV, zawierającej «Osiedlenie się na obczyźnie», znajdujemy charakterystykę działalności nauczycielskiej w Lozannie i w Paryżu, zarys robót dla towianizmu, czynnej propagandy mesyanizmu, utworzenia legionów, obraz życia czynnego w dziedzinie religijnej i politycznej, i rozstroju potężnej organizacji umysłowej poety, oddanej na pastwę mistycyzmu. Doba młodzieńcza opracowana jest z największym nakładem szczegółów, często nawet ze zbyt dużą drobiazgowością. Wśród mnóstwa danych o rodzinie, o stanie szkół, o nauczycielach i zwierzchnikach, nawet o popisach i wypracowaniach szkolnych, ginie zrazu sama postać poety. Biograf nie lubi nie mówić na wiatr, trzyma się wyraźnych danych, ale nieraz wolelibyśmy, żeby mu przyszła pokusa żywszego obrazowania, żeby się postarał np. odmalować żywiej poetę, gdy był dzieckiem lub młodzieniaszkiem.

W sposób oryginalny i krytyczny przedstawia za to autor dzieje pierwszej miłości poety do Maryli, która wykwitła w IV części «Dziadów» najwspanialszym w naszej literaturze kwiatem erotyzmu. Miłość ta była rojeniem ubogiego, głęboko czującego młodziana i sentymentalnej panny, która, dając sympatią bratnią, marzyła może o nim, ale, jako córka obywatelska, oddała rękę bogatemu i rozumnemu szlachcicowi. Mąż uszanował i potem jeszcze to idealne braterstwo dusz, pozwalał na wymianę myśli między dawną kochanką, a później siostrą ducha poety. Działo się to w atmosferze, przesiąkniętej sentymentalizmem, gdy miłość była otoczona pewnym rodzajem kultu w sferze życia ludzi szlachetnych, których stosunki i subtelności sercowe niezupełnie dziś są zrozumiałe. Dopiero potem spokojne marzycielstwo zamieniło się, pod wpływem wyobraźni, na namietność skrycie trawiającą, która wybuchnęła kaskadą poezji. Bardzo szczęśliwie pokonał autor trudność wykazania związku nowej poezji na gruncie wileńskim. Na obraz ten składają się rysy życia ówczesnej młodzieży, charakterystyka jej stowarzyszeń, powolne szerzenie się wpływów poezji niemieckiej, teoretyczne rozprawy o nowym kierunku zagranicą, wreszcie zwrócenie się do literatury ludowej. Początku wielkich prądów literackich nieraz trudno się doszukać w okresach przejściowych, tak samo, jak źródeł rzeki na pustyni. Chmielowski pokonał tę trudność, dotarł do źródeł romantycznego Nilu, wyjaśnił jego genezę, wreszcie w umysłowości poety wykazał ściąganie się początkowe dwu sprzecznych prądów literackich, a raczej wypieranie dawnych szkolarskich wyobrażeń przez tętna nowej poezji i rosnącego geniuszu. Tej chwili jednak, w której Mickiewicz potężnie w poetę, w orła, znajdującego tajnie swego lotu, nie pochwycił wyraźnie biograf. Zdaje mi się, że odblask tej chwili znajduje się w «Hymnie na dzień zwiastowania N. P. Maryi». Potęga słowa, ekstaza religijna i nastroj proroczy znamionują tu w zarodku składniki ducha poety, które bujnie się rozwinęły w późniejszych kolejach jego twór-

czości. Z niemłą przenikliwością przedstawił Chmielowski stanowisko poety odnośnie do żywiołu fantastycznego w sztuce, objaśniając je na podstawie wiary wyobraźni, czyli wiary poetycznej, a zwłaszcza stanowiska klasyków, jako przedstawicieli idei «wieku oświeconego», wobec poety-romantyka, którego ich racjonalizm kazał uważać za krzewiciela zabobonu i barbarzyństwa literackiego. Dotychczas sądy o klasykach były opierane u nas przeważnie na podstawie świetnego tryumfu poety, który ich zmiądzzył i podkopał kredyt w opinii narodu. Spełniła się nad nimi klątwa, zawarta w słowach: *vae victis!* Oceniając jednak całą żywotność romantyzmu, który był u nas kolebką prawdziwie narodowej literatury, Chmielowski stanął słusznie na punkcie widzenia przedmiotowym, wolnym od sekciarstwa, zaznaczył istotne zasługi kierunku neo-klasycyznego, wreszcie wykazał przyczynę — przeciwieństwo duchowe, które z natury rzeczy musiały wywołać starcie dawnych powag z gorącym reformatorem i zwycięzcą. Najślabiej w pierwszym tomie wyszła ocena «Sonetów krymskich», tego arcydzieła poezji opisowej, którego świetność należało uwydatnić w sposób bardziej artystyczny. Za to charakterystyka dwu części «Dziadów», «Grażyny» i «Konrada Wallenroda» zwięzła, jasna i trafna.

W tomie II postać poety coraz bardziej staje się plastyczną i potężniejszą. Życie jego przebiegało wśród stosunków nadto zmiennej, w zetknięciu się z nadto mnogim tłumem ludzi, aby te postacie uboczne, te splecione stosunki, sprawy społeczne oraz polityczne można było wydobyć na jaw z równą dokładnością, jak stosunki i osobistości z szkolnych czasów poety. Trzymając się metody, użytej w pierwszej połowie tomu I, biograf musiałby tu pisać całe rozdziały z niedawnych dziejów politycznych i umysłowych, charakteryzować mnóstwo postaci ważnych i wybitnych. Wymagałoby to pracy olbrzymiej, przekraczającej ramy «Zarysu», nagromadzenia mnóstwa danych i szczegółów, wśród których znikłaby znowu postać naczelną. Chmielowski postępował tu trochę inaczej; podmalowywał ogólne tło śmiało, ale bez drobiazgowego wykończenia, brał z ludzi i stosunków tylko rysy potrzebne do oświetlenia poety. I właśnie dlatego wizerunek poety występuje z większą daleko siłą i wyrazistością, albowiem autor skupił rysy główne, nie rozpraszając się na poboczne szczegóły. Pomijam, dla braku miejsca, charakterystykę rozwoju poety podczas podróży, bardzo dobrze przedstawioną działalność poety w Lozannie, wreszcie szkicowy sąd o trzeciej części «Dziadów» i «Panu Tadeuszu», o którego znaczeniu w poezji epicznej rzucił krytyk trafne a przekonujące uwagi. Ta narodowa epopeja, naczelné arcydzieło poezji rodzimej, stanowi w literaturze naszej punkt zwrotny, chwilę, w której romantyzm przeradza się w kierunek realistyczny i szczerze narodowy. Tych, którzy chcą «Pana Tadeusza» porównywać z epopejami Homera, Chmielowski zwraca słusznie uwagę, że w takim razie poemat nasz mógłby zyskać ogólno-światowe znaczenie, gdyby cywilizacja nasza mogła stać się tem dla narodów oświeconych, czem jest cywilizacja grecka, mająca ogólno-kulturalne znaczenie. Bardzo jasno i szczęśliwie odmalował biograf życie poety na tle robót i nastroju emigracji naszej, skazanej na rozkład i zmarnowanie sił w bezpłodnych zamiarach. Mamy tu pochwyconą atmosferę życia tulącego, trawionego gorączką niespełnionych pragnień, rozstrój wewnętrzny całego zastępu wykończonych, którzy nie mogli się przystosować do nowych warunków bytu na obczyźnie. Nawet tak potężny umysł, jak Mickiewicz, zachowując całą odrębność swoją, nie mógł się oprzeć temu rozkładowemu działaniu, cierpiał na brak tych żywotnych soków, jakieby go podsycały na gruncie rodzinnym. Udatną jest bardzo cała charakterystyka towianizmu, przedstawiona jasno, spokojnie i bezstronnie, tłumacząca samą logiką faktów — bezpłodność tej mistycznej doktryny. Rola Mickiewicza, pomimo to wszystko, przedstawia się jednak pięknie, a co najważniejsze — zrozumiale.

Widzimy tę postać szlachetną, czystą, głęboko wierzącą, jak niestrudzenie działa w duchu swych idei, z jaką niestygnącą energią walczy z domową biedą, niesie ofiarę ze skromnych swych funduszy, jak w imię niepraktycznych, ale szlachetnych celów, dobywa całych sił swoich, walczy z obojętnością i w poczuciu swej podniosłej misji umiera na obczyźnie, zdala od ukochanej ziemi.

Ostatnia faza życia poety mało znana ogółowi czytelników, występuje tu jasno, barwnie i ruchliwie, dodając w naszych oczach świetnego blasku jego pamięci. Zał bierzemy tej potęgi moralnej, zmarnowanej w gonitwie ze złudzeniami, tej siły umysłowej, roztopionej w mistycyzmie, tej energii czynnej, wyszafowanej na chybiłą propagandę religijno-polityczną. Ale wśród dzisiejszego skarlania charakterów, wśród wstrętnych orgij rasowego i politycznego egoizmu, wśród widocznego obniżenia się ideałów i dążeń dziejowych, jakże imponuje prawdziwą, nie sztukowaną wielkością charakteru ten wieszcz-obywatel.

W zakończeniu dzieła Chmielowski dał skupiony zarys umysłowości i charakteru poety, streścił jego rolę w stosunku do społeczeństwa naszego. Synteza ta skupia rysy rozproszone po całym dziele. Krytyk streszcza tu także swe zasadnicze poglądy, wykazuje zarówno potężne przymioty, jak i pewne braki umysłowości poety, oraz przyczyny, dla których jego polityczno-religijna propaganda nie mogła się uwieńczyć powodzeniem, a blask imienia poety przyćmił się nieco pod koniec życia, aby po śmierci wzmacniać się nieustannie.

W porównaniu z monografią Małeckiego o Słowackim, ocena artystyczna rozwinięta tu na mniejszą skalę. Prawdę jednak powiedziawszy, Małeki dał tylko impuls do szeroko pojętej metodycznej krytyki, ale w wielu razach dalekim był od jej znakomitego wykonania, nie miał dość bystrości analitycznej ani poczucia subtelnych odcieni artysty. Jego uogólnienia niezawsze są trafne. Wiele sądów Małeckiego sprostował już prof. Tarnowski, w ocenie jego dzieła, pomieszczonej w «Przeglądzie Polskim».

Spokojem i przedmiotowością przypomina Chmielowski robotę Taine'a, chociaż ze względu na drogi nam przedmiot, chętniej widzielibyśmy werwę Brandesa, płynącą z jego wyraźnie akcentowanych dążeń filozoficzno-społecznych. Bądźco bądź obecnie dzieło Chmielowskiego pojawia się w samą porę, jako najpiękniejszy dotąd hołd literacki złożony temu, który w sobie i w nas «tworzył nieśmiertelność».

Warszawa, 15 list. 1885.

Włodzisław Belzę

„MARYLA”

Urywek ze szkicu, znajdującego się pod prasą

Włodzisława Belzę.

Ach! tak, tak ją kochałem!
A. Mickiewicz.



szeregu niewieścich ideałów poetów naszych, żadna ze znanych nam bliżej postaci, ani Ludwisia Słowackiego, ani Beatryce Zygmunta, ani wcześniejsza od nich Justyna Karpińskiego, żadna z nich powtarzam, nie może pochłubić się tak szeroką popularnością, co ta młoda litwinka, która Mickiewicz pod imieniem Maryli rozślawił, a jej losy tak silnie spoił z własnymi losami, że zaprawdę «póki Ponarom stać, a Niemnowi płynąć», póty jej imieniu żyć w trwałej pamięci spółziomków.

Nikt też z jego spółzawodników na polskim Parnasie, mimo że zapewne szczerą chęć nieśmiertelnienia swoich bóstw ziemskich, nie zdołał przyoblec ich w bardziej trwałe i bardziej promienne blaski, jak Mickiewicz swoje Marylę. Ona tylko jedna, wśród grona swoich rówieśnic, wzniosła się na orlich

ty zawiera tylko w ogólnym, treściwym skupieniu. Całość tej pracy, zgrą 900 stron liczącej, zawiera się w czterech księgach, odpowiadających czterem wyraźniej oznaczonym epokom życia poety. Księga I «Na Litwie», zawiera dzieje młodości, lata szkolne, pobyt w uniwersytecie, rok więzienny i dobie młodzieńczą twórczości, którą wieńczy «Oda do młodości». Księga II: «W Rosyi», opisuje tę przejściową dobę pobytu w głównych ogniskach życia umysłowego w Cesarstwie, która w poezji zaznaczyła się głównie «Sonetami krymskimi» i «Wallenrodem», walką z klasycyzmem warszawskim, i była dobą meznienia umysłu poety pod względem literackim, oraz polityczno-społecznym. Te dwie księgi mieszczą się w tomie I, a tom drugi zawiera trzecią i czwartą. Trzecia księga mieści podróż po Europie, pobyt pierwszy w Paryżu, podróż do Szwajcaryi i obraz najwyższego rozkwitu talentu, oraz umysłowości poety, pod działaniem wpływów na szerokiej widowni europejskiego życia. Doba ta w poezji wydaje 3 części «Dziadów» i «Pana Tadeusza», szczytowe dzieła geniuszu. W księdze IV, zawierającej «Osiedlenie się na obczyźnie», znajdujemy charakterystykę działalności nauczycielskiej w Lozannie i w Paryżu, zarys robót dla towianizmu, czynnej propagandy mesyanizmu, utworzenia legjonów, obraz życia czynnego w dziedzinie religijnej i politycznej, i rozstroju potężnej organizacji umysłowej poety, oddanej na pastwę mistycyzmowi. Doba młodzieńcza opracowana jest z największym nakładem szczegółów, często nawet ze zbyt dużą drobiazgowością. Wśród mnóstwa danych o rodzinie, o stanie szkół, o nauczycielach i zwierzchnikach, nawet o popisach i wypracowaniach szkolnych, ginie zrazu sama postać poety. Biograf nie lubi nie mówić na wiatr, trzyma się wyraźnych danych, ale nieraz wolelibyśmy, żeby mu przyszła pokusa żywszego obrazowania, żeby się postarał np. odmalować żywiej poetę, gdy był dzieckiem lub młodzieniaszkiem.

W sposób oryginalny i krytyczny przedstawia za to autor dzieje pierwszej miłości poety do Maryli, która wykwitła w IV części «Dziadów» najwspanialszym w naszej literaturze kwiatem erotyzmu. Miłość ta była rojeniem ubożego, głęboko czującego młodziana i sentymentalnej panny, która, darząc sympatją bratnią, marzyła może o nim, ale, jako córka obywatelska, oddała rękę bogatemu i rozumnemu szlachcicowi. Mąż uszanował i potem jeszcze to idealne braterstwo dusz, pozwalał na wymianę myśli między dawną kochanką, a później siostrą ducha poety. Działo się to w atmosferze, przesiąkniętej sentymentalizmem, gdy miłość była otoczona pewnym rodzajem kultu w sferze życia ludzi szlacheckich, których stosunki i subtelności sercowe niezupełnie dziś są zrozumiałe. Dopiero potem spokojne marzycielstwo zamieniło się, pod wpływem wyobraźni, na namietność skrycie trawiącą, która wybuchnęła kaskadą poezji. Bardzo szczęśliwie pokonał autor trudność wykazania zawiązków nowej poezji na gruncie wileńskim. Na obraz ten składają się rysy życia ówczesnej młodzieży, charakterystyka jej stowarzyszeń, powolne szerzenie się wpływów poezji niemieckiej, teoretyczne rozprawy o nowym kierunku zagranicą, wreszcie zwrócenie się do literatury ludowej. Początku wielkich prądów literackich nieraz trudno się doszukać w okresach przejściowych, tak samo, jak źródeł rzeki na pustyni. Chmielowski pokonał tę trudność, dotarł do źródeł romantycznego Nilu, wyjaśnił jego genezę, wreszcie w umysłowości poety wykazał ścieranie się początkowe dwu sprzecznych prądów literackich, a raczej wypieranie dawnych szkolarskich wyobrażeń przez tętna nowej poezji i rosnącego geniuszu. Tej chwili jednak, w której Mickiewicz potężnie w poetę, w orla, znajdującego tajnie swego lotu, nie pochwycił wyraźnie biograf. Zdaje mi się, że odblask tej chwili znajduje się w «Hymnie na dzień zwiastowania N. P. Maryi». Potęga słowa, ekstaza religijna i nastroj proroczy znamionują tu w zarodku składniki ducha poety, które bujnie się rozwinięły w późniejszych kolejach jego twór-

czości. Z niemalą przenikliwością przedstawił Chmielowski stanowisko poety odnośnie do żywiołu fantastycznego w sztuce, objaśniając je na podstawie wiary wyobraźni, czyli wiary poetycznej, a zwłaszcza stanowiska klasyków, jako przedstawicieli idei «wieku oświeconego», wobec poety-romantyka, którego ich racjonalizm kazał uważać za krzewiciela zabobonu i barbarzyństwa literackiego. Dotychczas sądy o klasykach były opierane u nas przeważnie na podstawie świetnego tryumfu poety, który ich zmiążdżył i podkopał kredyt w opinii narodu. Spełniła się nad nimi klątwa, zawarta w słowach: *vae victis!* Oceniając jednak całą żywotność romantyzmu, który był u nas kolebką prawdziwie narodowej literatury, Chmielowski stanął słusznie na punkcie widzenia przedmiotowym, wolnym od sekciarstwa, zaznaczył istotne zasługi kierunku neo-klasycyzmu, wreszcie wykazał przyczynę — przeciwieństwo duchowe, które z natury rzeczy musiały wywołać starcie dawnych powag z gorącym reformatorem i zwycięzcą. Najślabiej w pierwszym tomie wyszła ocena «Sonetów krymskich», tego arcydzieła poezji opisowej, którego świetność należało uwydatnić w sposób bardziej artystyczny. Za to charakterystyka dwu części «Dziadów», «Grązyny» i «Konrada Wallenroda» zwięzła, jasna i trafna.

W tomie II postać poety coraz bardziej staje się plastyczną i potężniejszą. Życie jego przebiegało wśród stosunków nadto zmieniłych, w zetknięciu się z nadto mnogim tłumem ludzi, aby te postacie uboczne, te splecione stosunki, sprawy społeczne oraz polityczne można było wydobyć na jaw z równą dokładnością, jak stosunki i osobistości z szkolnych czasów poety. Trzymając się metody, użytej w pierwszej połowie tomu I, biograf musiałby tu pisać całe rozdziały z niedawnych dziejów politycznych i umysłowych, charakteryzować mnóstwo postaci ważnych i wybitnych. Wymagaloby to pracy olbrzymiej, przekraczającej ramy «Zarysu», nagromadzenia mnóstwa danych i szczegółów, wśród których znikłaby znowu postać naczelną. Chmielowski postępował tu trochę inaczej; podmalowywał ogólne tło śmiało, ale bez drobiazgowego wykończenia, brał z ludzi i stosunków tylko rysy potrzebne do oświetlenia poety. I właśnie dlatego wizerunek poety występuje z większą daleko siłą i wyrazistością, albowiem autor skupił rysy główne, nie rozprasając się na poboczne szczegóły. Pomijam, dla braku miejsca, charakterystykę rozwoju poety podczas podróży, bardzo dobrze przedstawioną działalność poety w Lozannie, wreszcie szkicowy sąd o trzeciej części «Dziadów» i «Panu Tadeuszu», o którego znaczeniu w poezji epicznej rzucił krytyk trafne a przekonujące uwagi. Ta narodowa epopeja, naczelné arcydzieło poezji rodzimej, stanowi w literaturze naszej punkt zwrotny, chwilę, w której romantyzm przeradza się w kierunek realistyczny i szczerze narodowy. Tych, którzy chcą «Pana Tadeusza» porównywać z epopejami Homera, Chmielowski zwraca słusznie uwagę, że w takim razie poemat nasz mógłby zyskać ogólno-światowe znaczenie, gdyby cywilizacja nasza mogła stać się tem dla narodów oświeconych, czem jest cywilizacja grecka, mająca ogólnokulturalne znaczenie. Bardzo jasno i szczęśliwie odmalował biograf życie poety na tle robót i nastroju emigracji naszej, skazanej na rozkład i zmarnowanie sił w bezpłodnych zamiarach. Mamy tu pochwycioną atmosferę życia tułaczego, trawionego gorączką niespełnionych pragnień, rozstrój wewnętrzny całego zastępu wykojezonych, którzy nie mogli się przystosować do nowych warunków bytu na obczyźnie. Nawet tak potężny umysł, jak Mickiewicz, zachowując całą odrębność swoją, nie mógł się oprzeć temu rozkładowemu działaniu, cierpiał na brak tych żywotnych soków, jakiego go podsycały na gruncie rodzinnym. Udatną jest bardzo cała charakterystyka towianizmu, przedstawiona jasno, spokojnie i bezstronnie, tłumacząca samą logiką faktów — bezpłodność tej mistycznej doktryny. Rola Mickiewicza, pomimo to wszystko, przedstawia się jednak pięknie, a co najważniejsze — zrozumiale.

Widzimy tę postać szlachetną, czystą, głęboko wierzącą, jak nieustraszenie działa w duchu swych idei, z jaką niestygnącą energią walczy z domową biedą, niesie ofiary ze skromnych swych funduszy, jak w imię niepraktycznych, ale szlachetnych celów, dobywa całych sił swoich, walczy z obojętnością i w poczuciu swej podniosłej misji umiera na obczyźnie, zdala od ukochanej ziemi.

Ostatnia faza życia poety mało znana ogółowi czytelników, występuje tu jasno, barwnie i ruchliwie, dodając w naszych oczach świetnego blasku jego pamięci. Żal bierze tej potęgi moralnej, zmarnowanej w gonitwie ze złudzeniami, tej siły umysłowej, roztopionej w mistycyzmie, tej energii czynnej, wyszafowanej na chybną propagandę religijno-polityczną. Ale wśród dzisiejszego skarlania charakterów, wśród wstrętnych orgij rasowego i politycznego egoizmu, wśród widocznego obniżenia się ideałów i dążeń dziejowych, jakże imponuje prawdziwą, nie sztukowaną wielkością charakteru ten wieszcz-obywatel.

W zakończeniu dzieła Chmielowski dał skupiony zarys umysłowości i charakteru poety, streścił jego rolę w stosunku do społeczeństwa naszego. Synteza ta skupia rysy rozproszone po całym dziele. Krytyk streszcza tu także swe zasadnicze poglądy, wykazuje zarówno potężne przymioty, jak i pewne braki umysłowości poety, oraz przyczyny, dla których jego polityczno-religijna propaganda nie mogła się uwieńczyć powodzeniem, a blask imienia poety przyćmił się nieco pod koniec życia, aby po śmierci wzmacniać się nieustannie.

W porównaniu z monografią Małeckiego o Słowackim, ocena artystyczna rozwinięta tu na mniejszą skalę. Prawdę jednak powiedziawszy, Małeckie dał tylko impuls do szeroko pojętej metodycznej krytyki, ale w wielu razach dalekim był od jej znakomitego wykonania, nie miał dość bystrości analitycznej ani poczucia subtelnych odcieni artystycznego. Jego uogólnienia niezawsze są trafne. Wiele sądów Małeckiego sprostował już prof. Tarnowski, w ocenie jego dzieła, pomieszczonej w «Przeglądzie Polskim».

Spokojem i przedmiotowością przypomina Chmielowski robotę Taine'a, chociaż ze względu na drogi nam przedmiot, chętniej widzielibyśmy werwę Brandesa, płynącą z jego wyraźnie akcentowanych dążeń filozoficzno-społecznych. Bądźco bądź obecnie dzieło Chmielowskiego pojawia się w samą porę, jako najpiękniejszy dotąd hołd literacki złożony temu, który w sobie i w nas «tworzył nieśmiertelność».

Warszawa, 15 list. 1885.

Włodzisław Bełzęc

„MARYLA”

Urywek ze szkicu, znajdującego się pod prasą
przez
Włodzisława Bełzęc.

Ach! tak, tak ją kochałem!
A. Mickiewicz.

W szeregu niewieścich ideałów poetów naszych, żadna ze znanych nam bliżej postaci, ani Ludwisia Słowackiego, ani Beatryce Zygmunta, ani wcześniejsza od nich Justyna Karpińskiego, żadna z nich powtarzam, nie może pochłubić się tak szeroką popularnością, co ta młoda litwinka, którą Mickiewicz pod imieniem Maryli rozślawił, a jej losy tak silnie spoił z własnymi losami, że zaprawdę «póki Ponarom stać, a Niemnowi płynąć», póty jej imieniu żyć w trwałej pamięci spółziomków.

Nikt też z jego spółzawodników na polskim Parnasie, mimo zapewne szczerą chęć nieśmiertelnienia swoich bóstw ziemskich, nie zdołał przyoblec ich w bardziej trwałe i bardziej promienne blaski, jak Mickiewicz swoją Marylę. Ona tylko jedna, wśród grona swoich rówieśnic, wzniosła się na orlicz

skrzydłach poety ku tym wyzynom, po nad któremi królują już tylko gwiazdy i anioły.

Ktokolwiek białe czytywał się w utworze Mickiewicza, zostawał zawsze pod urokiem tego imienia, które na kartach poezji Adama, wywołuje całą skalę uczuć, począwszy od skromnego «Pierwioska», co zakwitł w jego sercu dla «niebieskiej Maryli», aż do jęku rozpaczliwej czwartej części «Dziadów». Żaden muzyk nie uderzał w tyle strun czułości i grozy na oddanie miotającego nim uczucia; żaden malarz nie zgromadził tyle kontrastów światła i cienia na wywołanie obrazu noszonego w duszy: ile poeta użył dźwięków słowa i barw fantazji na odmalowanie nam swego ideału. Z czarodziejską siłą poety i kochanka, zaklął on postać Maryli w nieśmiertelne swoje rymy, że dość przejrzał się w ich brylantowej kaskadzie, aby z nich, jak z wód Świtezii wyłoniła się oczom naszym ta litewska Rusalka.

Jakież jednak magnetyczny urok przykuł do niej serce największego z naszych poetów? Byłaż ona jakimś niezwykłym zjawiskiem, górującym nad całym swoim otoczeniem, już to bogactwem wdzięków, już wyższością umysłu lub szczególnymi darami serca, czy też była tylko jedną z tych sielskich piękności, których naiwna twarzyczka mimowoli pociąga ku sobie serca wyższe, a nie zepsute? Czyż wreszcie dlatego tylko godna jest naszej pamięci, że przez czas pewien królowała w sercu poety?

To byłoby za mało.

Ani wszechwładztwo wdzięków, ani naczelnie miejsce, jakie zajęła w myślach Adama, nie nadawałoby jej jeszcze prawa do szczególnej naszej uwagi, gdyby nie wyjątkowy wpływ, jaki wywarła na losy Mickiewicza, gdyby nie ta okoliczność, że właśnie miłość ku niej rozżarzyła w nim święty płomień poezji.

Blizcy znajomi Maryli, do których należą A. E. Odyniec i powinowaty jej Domeyko, zgodnie ją przedstawiają jako osobę starannie wykształconą, wprawdzie trochę egzaltowaną i marzącą, ale pełną tych darów duchowych, które są cechą bądź co bądź podnioslejszego umysłu. Łączyła ona w sobie obok znajomości ojczyźnej literatury, tudzież języków włoskiego i francuskiego, wielką biegłość i zamiłowanie w muzyce i śpiewie, a te wszystkie zalety umysłowe zarówno, jak i fizyczne, tak harmonijnie w niej się zlewały, że nie było drugiej osoby — jak twierdzi Odyniec — coby się tak kwalifikowała, jak Maryla na przedmiot poetycznego kochania.

Z taką to uroczą istotą spotkał się oko w oko Mickiewicz. Maryla była równolatką Adama, a może o jaki rok tylko młodszą od niego. Już to samo nadawało jej niezwykłą przewagę nad młodzieńcem, który w tych latach, w których zazwyczaj panny są już na wydaniu, wychodził dopiero z pod szkolnego rygoru. Wpływ więc Maryli ugruntował się nad nim niebawem. Wzięła go ona w swoją szczególną opiekę, bo ona jedna tylko wśród całego swego otoczenia, z intuicyjną właściwą kobietom serca, przeczuła kim on miał być w przyszłości.

Maryla, odgadłszy duszę Adama, wzięła sobie za zadanie pielęgnować i podsycać iskrę bożego natchnienia, która w niej tłała. Być może, że egzaltowanej trochę dziewczynie uśmiechała się rola Alighierowej Beatryczy, jak równie można przypuszczać, że do zajęcia się skromnym, a zajmującym gościem, skłoniła ją właściwa dobroć serca i budząca się w niej sympatya dla Adama. Nie przeczuwała zapewne na jak śliskim gruncie oparta swoje stopy, jak dalece niebezpieczną w przyszłości stać się dla niej mogła rola, którą wzięła na siebie, bądź co bądź przejęła się nią zupełnie.

Mówiła mu ona o przyszłej sławie, która go czeka, o nauce, oczywiście, przyjacielach («Dziadów»). Czytywała z nim wspólnie książki, które były podówczas na porządku dziennym; poznawszy w nim miłośnika muzyki, sama będąc niepospolicie w tym kierunku wykształconą, często siadała do for-

tepianu i czarowała go muzyką i śpiewem. Grywała z nim w warcaby i rozprawiała o nowych prądach w literaturze, słowem, w jej towarzystwie uzupełniał Mickiewicz nabyte dotąd wykształcenie i odbierał z jej rąk nie mniej ważną od książkowej nauki, bo naukę życia i świata, której mu naturalnie szkolne ławy dać nie mogły.

«Grażyna była piękna, a Litawor młody...» Nic też dziwnego, że wymowne słowa pięknej nauczycielki i wymowniejsze jeszcze od nich jej błękitne oczy, pochłaniały całą uwagę Mickiewicza. Żaden mistrz nie miał nigdy pilniejszego ucznia i zarówno, nawet Telemak nie mógł marzyć o bardziej idealnym Mentorze. Cóż więc naturalniejszego, że wśród takiego stosunku, rodziła się powoli w ich sercach wzajemna skłonność ku sobie, że oczy ich szukały się wzajem, że coraz to silniej zaczęli w to wierzyć, iż «sam Bóg ich urządził ku wspólnemu życiu». Wreszcie, we wszystkich swoich skłonnościach i upodobaniach znaleźli zadziwiająco zgodność i harmonję:

Ten sam powab we wszystkim, toż samo niechęcenie,
Te same w myśli składnie i w uczuciach płomienie.

Co jedno pomyślało, to drugie odgadło,
Całą istotnością połączeni ściśle,
Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
Serce nasze, jak w czystym wiedzieliśmy stoku.

Rezultatem tego odkrycia było, że «Adam zakochał się w pannie, a ona w nim», jak mówi krótko o ich stosunku blizki krewny Maryli (Domeyko), a rozbudzone nagle uczucie, niby woda poruszona od wiatru, coraz to silniej falowało w ich piersiach, coraz to skuteczniej kruszyło tamę konwenansu, aż wreszcie, niby wezbrana rzeka, wystąpiło z brzegów i ogarnęło całą ich istotę.

Co tam szeptał sobie na ucho młodzi kochankowie w cienie altanie tuchanowieckiego ogrodu, która była ich ulubionym schronieniem; czy Maryla rozkochanemu w niej poetce skapo dzieliła słodkie miłości wyrazy; czy, gdy jej mówił «ja pójdę», odpowiadała mu obojętnie: «idź sobie»: to jest tajemnicą, która pomiędzy nimi dwojgiem została. To pewna, że Mickiewicz po kilkakroć z uniesieniem wspomina «pocalunek jej, jak nektar boski», pocalunek, który jest przeciwieństwem pieczęcią miłości:

O luba! zginałem w niebie,
Kiedym raz pierwszy pocalował ciebie!

Nie gorszy się jednak tą powolnością Maryli. W całym zresztą jej stosunku do Adama nie widzimy nic zgola, coby rzuciło cień podejrzenia na dobrą jej sławę i coby osłabiało w nas uczucie szacunku dla jej nieskazitelnego postępowania. Bo, że tam kiedyś, w toku tkliszej rozmowy, spotkały się jej usta z ustami Adama, toć w tem niema jeszcze tak wielkiego grzechu. Podobnej niewinnej rozkoszy pozwalali sobie od wieków najidealniejsi kochankowie, a nikomu nie przyszło na myśl pociągać ich za to do odpowiedzialności. Zresztą, «jakież są jej grzechy», woła poeta w chwili refleksji, przywołując sobie na pamięć oplakane dzieje tego romansu:

Czyliż mię słówkiem dwuznacznem podwiódła?
Czy wabiącymi łowiła uśmiechy,
Albo klamliwe układała lice?
I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?
Miałemże od niej choć przez sen nadzieję?
Nie, nie! Sam urojone żywiłem mamidła,
Sam przyprawilem jady, od których szaleję.

Po zamążpójściu długo nie mogła Maryla pogodzić się ze zmianą swego położenia i straciła zupełnie dawną swą wesołość i towarzyskość. Żyła z mężem lat kilka, jak z przyjacielem, jak z bratem, ale żoną jego tak jakby nie była. W jej domu pamięć Mickiewicza była otoczona najwyższą czcią i uwielbieniem. Widując dość często u siebie dawnych przyjaciół Adama, dowiadywała się zawsze z wielkim współczuciem o niego i starała się choć zdaleka rezeigować

nad nim tklivą opiekę i zaspakajając jego potrzeby. Propagowała wraz z p. Wawrzyńcem prenumeratę na jego poezje, apostołowała jego sławę, słowem, dowołała jej zyciowości dla siebie miał Mickiewicz nie mało.

Umarła w roku 1864, oplakawszy pierwej zgon męża, a w kilka lat po jego śmierci stratę największego z naszych poetów. Los więc i pod tym względem niezaoszczędził jej ciężkich prób życia, w ciągu którego tyle doświadczyła ona bolesnych zawodów i tyle gorzkich łez wylała.

Lwów, 20 listopada 1885.

D O P I S E K.

Artykuły, w dzisiejszym pamiątkowym N-rze zawarte, zostały wydrukowane kolejną ich nadesłania, ponieważ uporządkowanie ich wedle pewnego zgóry określonego planu ze względów technicznych okazało się niemożliwym. Prace, które nie weszły do dzisiejszego jubileuszowego numeru, z powodu późnego otrzymania rękopisów, postaramy się umieścić w następnych N-rach «Kraju». W końcu, dziękując najserdeczniej wszystkim, którzy, spiesząc z gotowością na pierwsze nasze wezwanie, przyczynili się do uświetnienia tej pamiątkowej uroczystości, pozwalamy sobie objaśnić zasadę, jakiej trzymaliśmy się przy wyborze artykułów. Chcieliśmy dać wyraz każdej opinii, uwzględnić każdy kierunek, przysłuchać się każdemu głosowi, swoich i obcych, dalszych i bliższych, zarówno rówieśników wielkiego poety, owianych czarującymi wspomnieniami lat dawnych, jak i przedstawicieli młodych pokoleń, które się wykarmili mlekiem jego poezji, ale wzrosły wśród odmiennych okoliczności i prądów. Ołówki redakcyjny odsunęliśmy tymczasem na bok, nie starając się dopasować pojedynczych artykułów ani do własnych przekonań ani do dyapazonu panegirycznej pochwały, może odpowiedniej dla pierności, ale nie godnej geniuszu poetyckiego, któremu dziś bijemy czołem.

T R E Ś Ć:

Kilka słów o bajronizmie Mickiewicza, p. Włodzimierza Spasowicza. Metryka urodzin i chrztu. Akt zejścia. Zaproszenie na pogrzeb. Pamięci Adama, p. Autora «Lirniki». Moje wspomnienia o Mickiewiczu, p. Karola Brzozowskiego. List Edmunda Chojeckiego. Mickiewicz w literaturze angielskiej, p. W. R. Morfill'a. Szczegóły niektóre o śmierci i eksportacji zwłok Mickiewicza w Konstantynopolu, p. T. T. Jęsa. Przepowiednie Adama, p. Wł. Mickiewicza. Poezja polska po Mickiewiczu, p. d-ra H. Józefa Tretliaka. Mickiewicz w literaturze francuskiej, p. Ludwika Léger. Pogląd na wszechświat w utworach Mickiewicza, p. Adama Mahrburga. Dzieła Mickiewicza i Niemcy, p. d-ra A. Zippera. Adam Mickiewicz w Collège de France, p. Józefa Tokarszewicza. List Ignacego Domeyki. «Pan Tadeusz», p. Jerzego Brandesa. Adam Mickiewicz w rusińskiej literaturze, p. Iwana Franko. Poeta i społeczeństwo, p. F. K. Mickiewicz w literaturze litewskiej, p. Budrys. Mickiewicz jako pisarz sceniczny, p. Incognitusa. O pomniku dla wieszca, p. Józefa Ignacego Kraszewskiego. Mickiewicz w literaturze rosyjskiej, p. L. Połońskiego. Adam Mickiewicz na Białorusi, p. Aleksandra Jelskiego. Przedśmiertny list Adama Mickiewicza. A. Mickiewicz w Paryżu, p. d-ra Henryka Biegeleisera. Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania «Pana Tadeusza», p. Bohdana Zaleskiego. Studium d-ra P. Chmielowskiego o Mickiewiczu, Józefa Kotarbińskiego. «Maryla», p. Władysława Belze. O d e i n e k: «Farys», p. Bolesława Prusa.

Redaktor i Wydawca